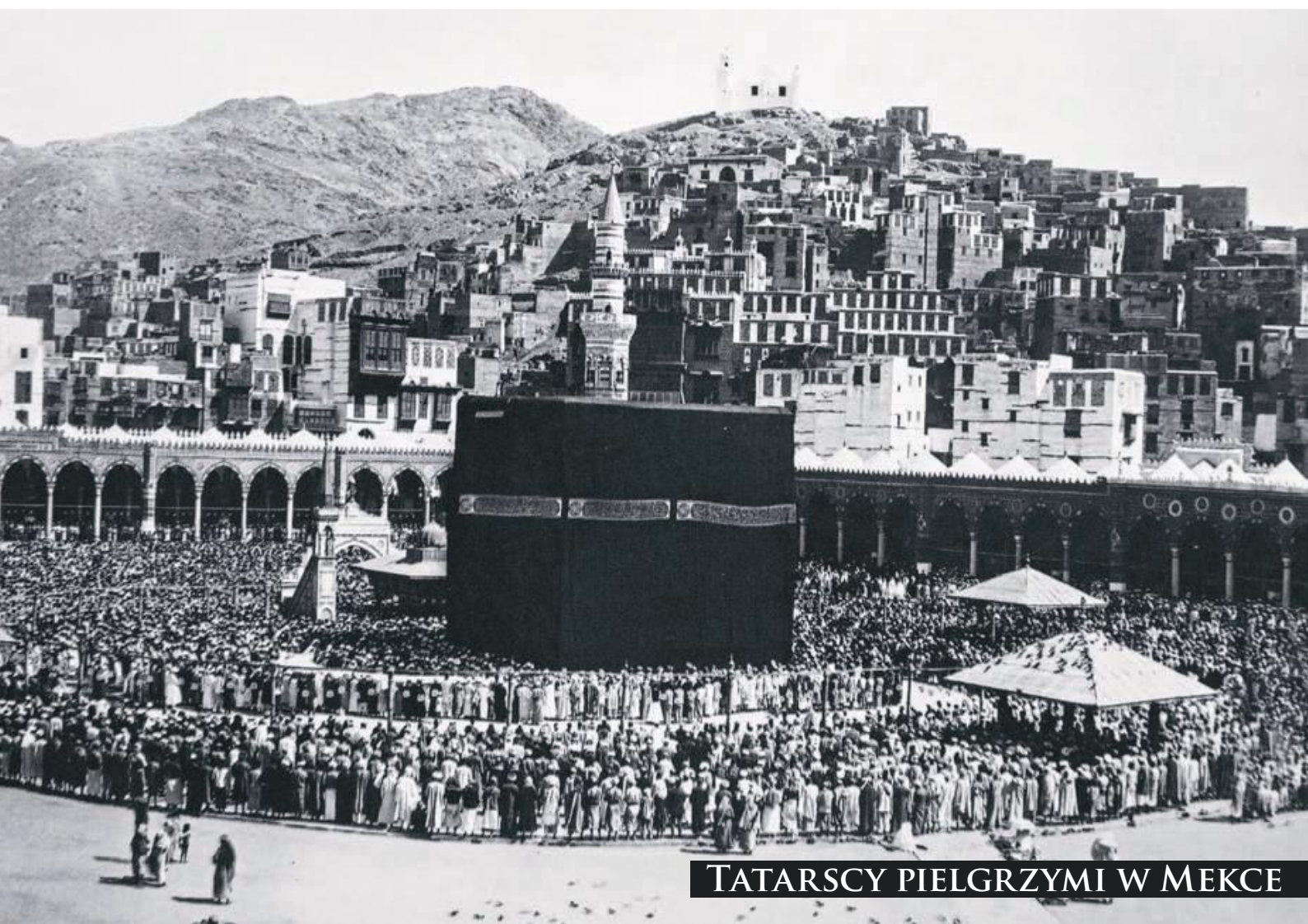




TATARSCY PIELGRZYMII W MEKCE

Koncepcja albumu, tekst: Barbara Pawlic-Miśkiewicz
Konsultacja teologiczna: Mufti Rzeczypospolitej Polskiej Tomasz Miśkiewicz
Redakcja i korekta: Musa Çaxarxan Czachorowski
Współpraca redakcyjna: Dagmara Sulkiewicz
Opracowanie graficzne, redakcja techniczna: Bogdan Suprun

Wydawca:



Muzułmański Związek Religijny w RP
Najwyższe Kolegium Muzułmańskie
15-207 Białystok, ul. Piastowska 13 F
tel./fax (+48) 85 732 40 23, tel. kom. (+48) 605 612 137
e-mail: mzm@mzm.pl, www.mzm.pl



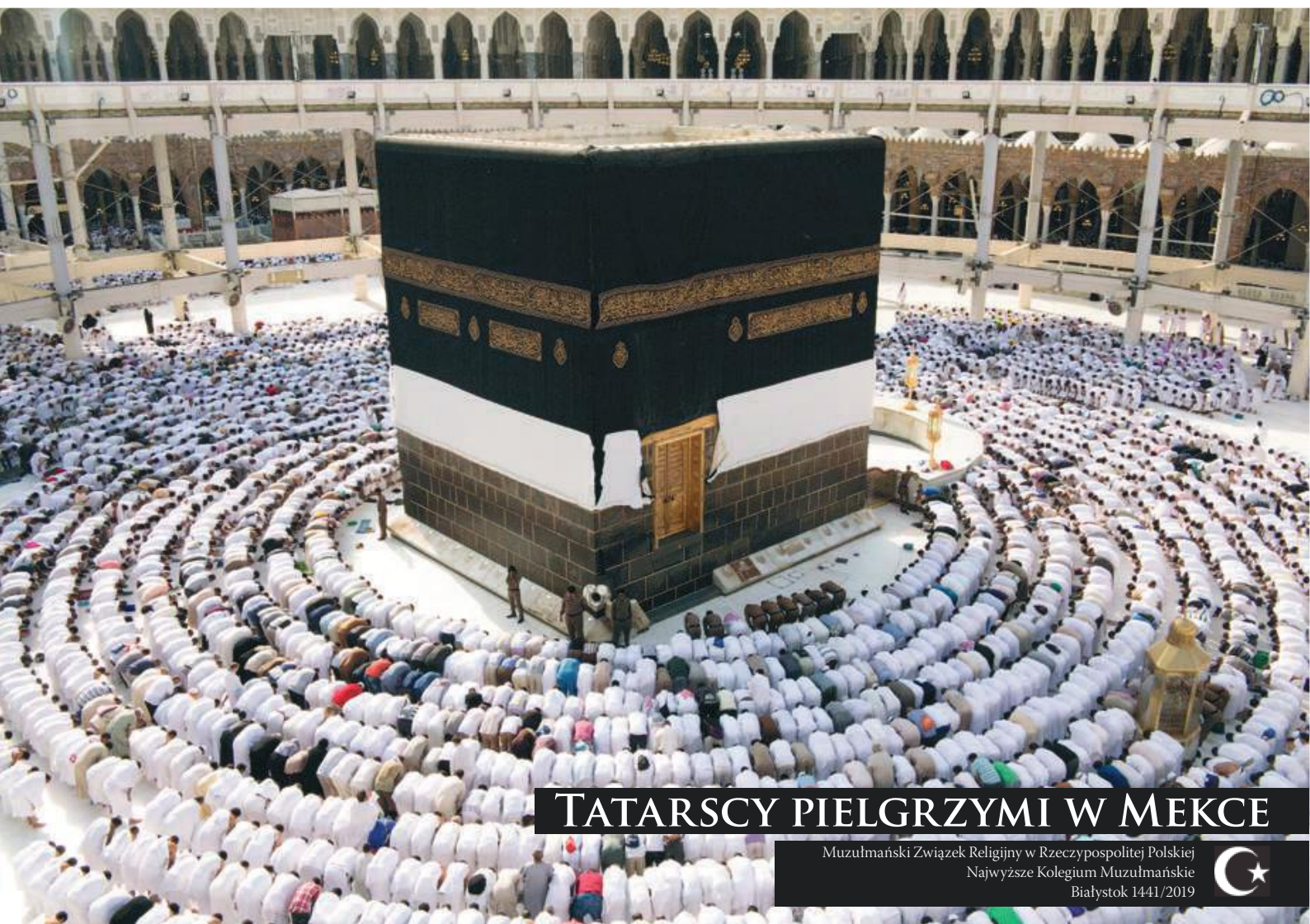
**Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji**

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji

Copyright by Muzułmański Związek Religijny w RP
Najwyższe Kolegium Muzułmańskie, Białystok 1441/2019

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-65802-26-2

Druk i oprawa: ORTHDRUK Białystok



TATARSCY PIELGRZYMAMI W MEKCE

Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej
Najwyższe Kolegium Muzułmańskie
Białystok 1441/2019



بِسْمِ اللَّهِ الرَّحْمَنِ الرَّحِيمِ

Szanowni Państwo,

Jednym z koranicznych, doktrynalnych rzecz można, obowiązków każdego muzułmanina i muzułmanki jest odbycie pielgrzymki do Mekki – jeśli tylko spełniają określone warunki. *Hadżdż* stanowi również uświęconą tradycję, którą z najwyższym szacunkiem wypełniał zarówno nasz Prorok Muhammad (*sallallahu alajhi ʿala sallaam*), jak i wszystkie pokolenia muzułmanów. W ustalonym okresie setki tysięcy wyznawców islamu spotykają się w najświętszych miejscach swojej religii, aby wspólnie przeżyć niezrównany rytuał duchowej więzi z Bogiem (*subhana ʿala ta'ala*) oraz wzajemnego braterstwa w imię Najwyższego.

Hadżdż nie stanowi bowiem, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, jedynie zbioru gestów i słów, które musimy wykonać. Przede wszystkim, wkraczając na drogę pielgrzymki, włączamy się w przeogromny łańcuch tysięcy *hadżdżów*, które odbyły się przed nami. My sami, kolejni pielgrzymi, stwarzamy jego kolejne ogniwo, dołączamy je do tej całości, budowanej przez ludzi wiary, ludzi Księgi, ludzi Boga. Okrążamy Kaabę przeogromnym

tłumem, będącym w tym momencie jednością, która z pokorą w sercu manifestuje Wszechmogącemu swoje oddanie i miłość.

Niegdyś dla polskich muzułmanów pielgrzymka była zazwyczaj jedynie marzeniem, pragnieniem nieomal niemożliwym do zrealizowania. Sytuacja ta zmienia się dopiero od kilkunastu lat. Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej stara się umożliwić wyjazd na *hadżdż* jak największej liczbie osób. Tymczasem zapraszam do zapoznania się z zapisem pielgrzymkowych wrażeń, które publikujemy w niniejszej książce. Wprawdzie to tylko słowa, ale miejmy nadzieję, że to, co najbardziej duchowe i najwznioślejsze w idei *hadżdżu*, będącego spotkaniem z Bogiem, pozostanie na zawsze w naszych sercach.

Tomasz Miśkiewicz
Mufti Rzeczypospolitej Polskiej
Przewodniczący
Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP



Podróż życia

Jesienią 2016 roku, pracując nad serią albumów o rytuałach przejścia polskich Tatarów, pomyślałam, że warto byłoby opisać jeden z pięciu filarów islamu – pielgrzymkę do Mekki – ale w ujęciu szczególnym, w wykonaniu tatarskich pielgrzymów. Tak, aby powstało kolejne świadectwo, pokazujące wspólnotę etniczną w czasie dopełniania praktyki religijnej. Od początku wiedziałam, że oprócz opisu zasad samej pielgrzymki, jej etapów i genezy, chcę skupić się na relacjach, wrażeniach, przeżyciach osób, które w ciągu ostatnich kilkunastu lat odbyły *hadżdż*. W roku 2017 zaczęłam zbierać pierwsze opisy i fotografie, a wiosną 2018 otrzymałam niesamowitą wiadomość. Okazało się, że sama będę mogła wypełnić ten obowiązek i udać się do Mekki. Po powrocie, tym bardziej chciałam, aby prace nad albumem znalazły szczęśliwy finał.

Album postanowiłam zbudować z trzech rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym *Tatarscy pielgrzymi*, przedstawiam historię tatarskiego pielgrzymowania, od pierwszych zapisów wskazujących na rok 1500, aż do roku 2018. Drugi rozdział, *Zasady hadżdżu*, to nie tylko opis zasad religijnych i ukazanie

przebiegu pielgrzymki, odbywającej się między ósmym a trzynastym dniem miesiąca *zu al-hidżdża*, ale także zdjęcia oraz informacje dotyczące miejsc i obiektów, które każdy pątnik spotyka na swej drodze.

Najistotniejszy jest rozdział *Wspomnienia z Mekki*, gdzie chronologicznie umieszczone są zdjęcia i relacje poszczególnych pielgrzymów. Najstarszym opisem jest świadectwo Jakuba Szynkiewicza, który odbył *hadżdż* w roku 1930. Najnowsze materiały prezentują *hadżdżich* z roku 2018. W obrębie danego roku, gdy pielgrzymów było kilku, materiał został ułożony w kolejności alfabetycznej.

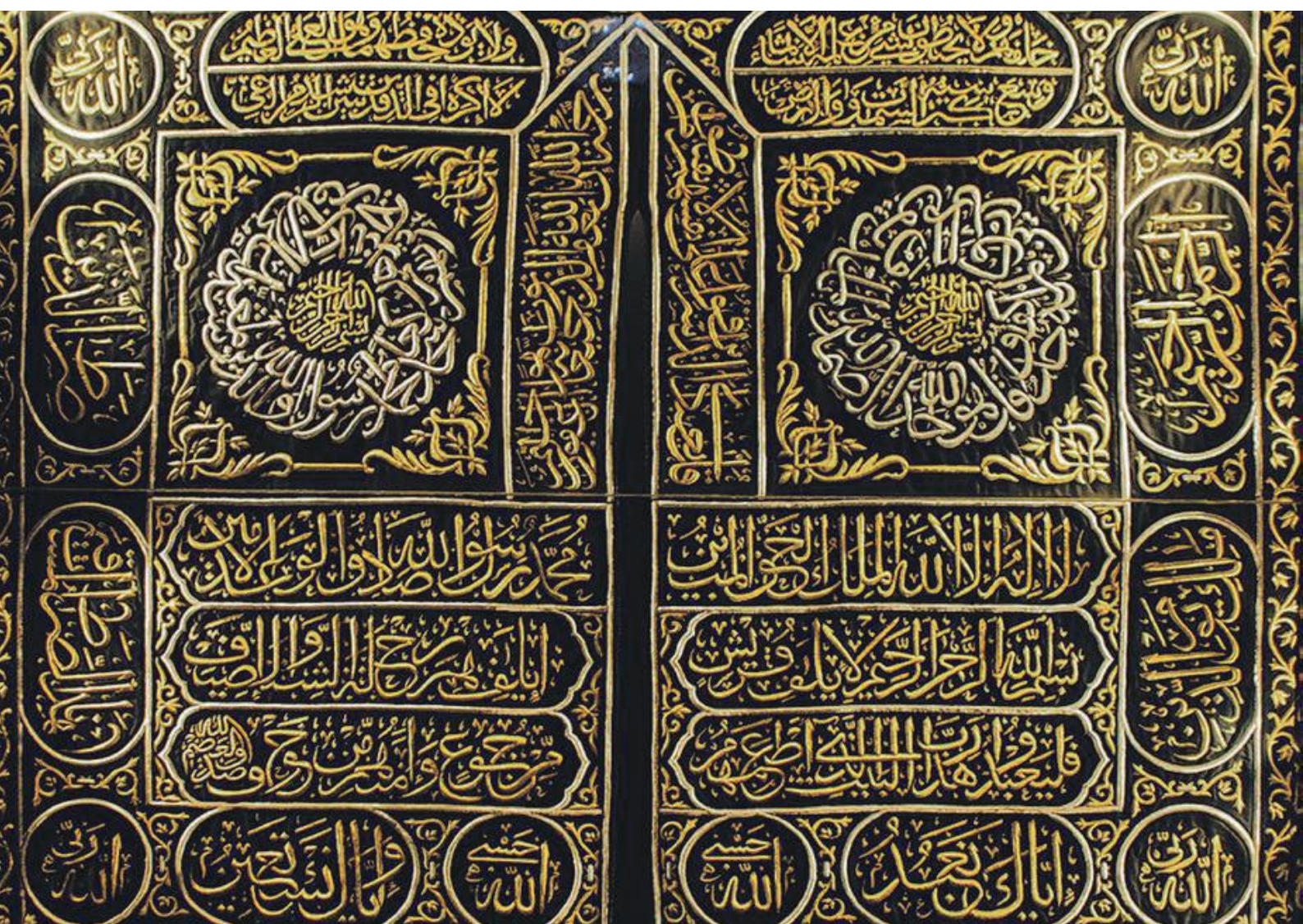
Serdecznie dziękuję wszystkim osobom, które wspierały mnie w pracy nad książką i zgodziły się na przekazanie materiałów, zdjęć oraz relacji. Dziękuję wszystkim za zgodę na publikację fotografii.

Zdjęcia te są cennym świadectwem, pozwalają unaocznić Mekkę i Kaabę, miejsce o którym Ziauddin Sardar napisał: „*Bóg jest wszędzie, to jednak w jakiś szczególny sposób boska moc skupia*

się w tym jednym miejscu”. Jeszcze do niedawna saudyjscy strażnicy nie pozwalali wносить aparatów fotograficznych do Świętego Meczetu. Obecnie zakaz przestrzegany jest mniej rygorystycznie, a dzięki rozwojowi techniki każdy pielgrzym ma aparat fotograficzny we własnym telefonie komórkowym. I mimo że czasem błysk flesza czy dźwięk elektronicznej migawki przeszkadza w skupieniu i modlitwie, to możliwość sfotografowania poszczególnych elementów *hadżdżu* pozwala zobaczyć, jak wygląda pielgrzymka, tym, którzy nie mogą sobie na nią pozwolić z rozmaitych względów, a także niemuzułmanom, którzy nie mają wstępu do świętych miejsc islamu.

Mam nadzieję, że album stanie się nie tylko pamiątką w odniesieniu do pielgrzymów, wskazanych w tekście i prezentowanych na zdjęciach, ale także praktycznym narzędziem do zrozumienia jednego z filarów islamu.

Barbara Pawlic-Miśkiewicz



TATARSCY PIELGRZYMI

Tradycja pielgrzymowania, wędrówki do miejsc uświęconych pojawia się w każdej religii i kulturze. Pojęcie „pielgrzymka” wywodzi się od greckiego *per-epi-demos* (‘cudzoziemiec’, ‘nierezydent’) określającego pielgrzymia lub przygodnego podróżnego. Pierwotne łacińskie słowo *peregrinus* oznaczało osobę podróżującą lub nietutejszą, obcą¹.

Określenie *peregrinatio* oznacza pobyt poza krajem, wędrówkę, podróżowanie, zwiedzanie obcych krajów. Dopiero od XII wieku pod pojęciem *peregrinatio* rozumiano już jednoznacznie religijną praktykę odwiedzania świętych miejsc. W polszczyźnie występują: pielgrzymstwo, peregrynacja, pątnictwo, pątnik, pielgrzymowanie, pielgrzymka i pielgrzym. Za pielgrzymkę uważa się podróż podjętą z pobudek religijnych do miejsca uważanego za święte (*locus sacer*), ze względu na szczególne działanie w nim Boga lub bóstw, aby tam spełnić określone akty religijne, pobożności,

skruchy i pokuty. Istota pielgrzymki dotyczy potrzeby i chęci wiernych do obcowania z *sacrum*².

Różne są typy pielgrzymek: dziękczynne, błagalne, pokutne, wotywno (jako wypełnienie złożonych ślubów lub przyrzeczeń). Jest też jeszcze jeden rodzaj pielgrzymki, jasno wskazany w fundamentach religii jako obowiązek nałożony na wyznawców. Tak jest w islamie, najmłodszej religii monoteistycznej. Jednym z pięciu obowiązków wyznawcy islamu jest pielgrzymka do Mekki – *hadżdż*. Zobowiązane do jego wypełnienia są osoby dorosłe, wolne, zdrowe i posiadające środki materialne na pokrycie wszelkich wydatków związanych z wyprawą. Każdy muzułmanin, jeśli może sobie na to pozwolić, powinien odbyć pielgrzymkę przynajmniej raz w życiu. Wymóg ten dotyczy także Tatarów, którzy od początku swej bytności na ziemiach polskich byli wyznawcami islamu. Warto przy okazji przytoczyć tu kilka słów o historii islamu na ziemiach polskich. Rozpoczyna się ona w wieku XIV wraz z początkami osadnictwa muzułmanów w Wielkim Księstwie Litewskim, tak blisko związanym z Polską. Pierwszymi muzułmanami byli Tatarzy ze Złotej Ordy: jeńcy oraz dobrowolni emigranci – przybyli tu z Krymu, z kipczackiego stepu, z rozległych terenów Powołża, czasem zaś z dalszych jeszcze azjatyckich krajin. Od samego początku z oddaniem służyli przybranej ojczyźnie, w zamian za służbę wojskową otrzymując nadania ziemskie.

¹ Antoni Jackowski wskazuje, że słowo *peregrinus* powstało ze złożenia dwóch wyrazów *per-agros*, oznaczając tego, który idzie (przechodzi) przez pole, poza miejscem swego zamieszkania, daleko od domu (*peregre* – ‘na obczyźnie’, ‘za granicą’, ‘nie w domu’). A. Jackowski, *Pielgrzymowanie*, Wrocław 1998, s. 6.

² A. Jackowski, *Pielgrzymowanie...*, s. 6–7.

Osadnictwo tatarskie na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego, od roku 1385 związanego unią personalną z Koroną Królestwa Polskiego, zapoczątkował pod koniec XIV wieku wielki książę Witold. Było ściśle związane z jego polityką wschodnią i wyprawami przeciwko Złotej Ordzie. Największe rozmiary osiągnęło w II połowie wieku XV i w wieku XVI. Oddziały tatarskie, znane ze swojej sprawności bojowej, miały wspomagać wojska księcia w walce z Zakonem Krzyżackim i Zakonem Kawalerów Maltańskich o Żmudź, Inflanty i Pomorze. Tatarzy zamieszkali głównie w sąsiedztwie dużych ośrodków politycznych i gospodarczych: Grodna, Wilna, Trok, Kowna i Mińska, tworząc jakby pas ochronnych osad. Otrzymali względną swobodę religijną, potwierdzoną przywilejami książąt litewskich i królów polskich, mogli wyznawać islam i w tej wierze wychowywać dzieci. Pozwolono im też na małżeństwa z miejscowymi kobietami: Rusinkami, Litwinkami, Polkami. Mogli budować meczety i zakładać cmentarze, na których chowano zmarłych zgodnie z nakazami islamu. Były to najbardziej zauważalne, materialne przejawy obecności wyznawców islamu – Tatarów na ziemiach Rzeczypospolitej.

Żyjący na terenach dzisiejszej Polski, Litwy i Białorusi Tatarzy, przez wieki wrastania w lokalną tkankę społeczną, zachowali religię, która stała się elementem wyznaczającym jednostkową tożsamość, konsolidując przy tym samą grupę etniczną. Tatarzy starali się wypełniać wszystkie obowiązki nałożone przez islam: wyznawanie wiary, modlitwę, post w miesiącu *ramadan*, przekazywanie jałmużny i pielgrzymkę do Mekki. Przed wiekami odległość

dzieląca ziemie polskie od Półwyspu Arabskiego, gdzie leżą święte miasta muzułmanów – Mekka i Medyna, oraz związane z nią koszty podróży, utrudniały odbycie pielgrzymki. Stosunkowo niewielu osobom udało się wypełnić ten obowiązek. Mogli sobie na niego pozwolić jedynie zamożni Tatarzy. Pozostali zadowalali się często pielgrzymkami do własnych miejsc świętych: Łowczyc oraz Sieniawki. Miejsca te, słynące ze swoich cudownych mocy, stanowiły dla Tatarów swoiste zastępcze cele pielgrzymkowe. Nawet w wieku XX i w początkach XXI *hadżdż* nie był czymś oczywistym i dostępnym. W dalszej części rozdziału znajdują się informacje o poszczególnych tatarskich pielgrzymkach i pielgrzymach od roku 1500 do 2018³.

WIEK XVI

Uzyskanie informacji o najdawniejszych pielgrzymach – polskich muzułmanach, Tatarach – stanowi nie lada wyzwanie. W artykule Leona Najmana Mirzy Kryczyńskiego *Tatarzy polscy a Wschód muzułmański*⁴ odnaleźć można wiele nazwisk, które autor zaczerpnął z *Herbarza rodzin tatarskich w Polsce* Stanisława Dziadulewicza⁵. Dzieło to pozostaje cennym źródłem informacji

³ Opis historyczny poświęcony jest wyłącznie polskim Tatarom. Niezwykle prezentują się kontakty polsko-arabskie od średniowiecza po XX wiek, szczególnie podróże i wyprawy Polaków do Arabii. Zob. M. M. Dziekan, *Polacy a świat arabski. Słownik biograficzny*, Gdańsk 1998; A. Bakalarz, *Polaków odkrywanie Arabii Saudyjskiej*, Kraków 2005.

⁴ L. Najman Mirza Kryczyński, *Tatarzy polscy a Wschód muzułmański*, „Rocznik Tatarski”, 1935, t. II, s. 1–130.

⁵ S. Dziadulewicz, *Herbarz rodzin tatarskich w Polsce*, Wilno 1929.

o polskich muzułmanach, którzy najpewniej odbyli pielgrzymkę do Mekki. W procesie poznania wymaga jednak pewnej smykałki detektywistycznej.

Otóż S. Dziadulewicz nie zawsze w sposób bezpośredni pisał o odbyciu *hadżdżu* przez danego Tatara: wskazówką i informacją pozwalającą domniemywać, że obowiązek religijny został wypełniony, jest zaszczytny tytuł dodawany w takim przypadku do imienia: *hadżdżi* (*hadżi*). Niestety, w herbarzu występują dwie, bardzo do siebie podobne nazwy: *hadża* oraz *hodża*. Zamieszczony słowniczek wyjaśnia, że Hodża-Berdej (czyli Chodża i Berdi) oznacza z perskiego (*chodża*) pana, nauczyciela⁶. Równocześnie jednak tytułu *hodża* S. Dziadulewicz używa odnośnie Siuncza Dańcewicza, dodając, że przydomek ten świadczy o odbytej przez niego pielgrzymce⁷. Pomocne może być wyjaśnienie Leona Kryczyńskiego, który stwierdza, że odbycie pielgrzymki do Mekki dawało prawo do tytułu *hadża* (pątnik) lub *hodża* (nauczyciel)⁸.

Na podstawie herbarza S. Dziadulewicza możliwe jest wskazanie pielgrzymów: Bułat-Hodża (1500), protoplasta Henryka Sienkiewicza Alko Sienkiewicz Hodża (1528), Berdej Hodża (1528), Bajram Siunczekowicz Hodża (1559), Bajram Hodża (1559), Meret Abuniewicz Hodża (1565), Hadży Dowlet (1567)⁹. L. Kryczyński dodaje, w czasach panowania Zygmunta III Tatarzy litew-

scy przechowywali w swoich domach srebrne i złote stare monety arabskie, prawdopodobnie wiążące się z tymi pielgrzymkami, jako talizmany przynoszące szczęście. Stało się to pretekstem do prześladowania tatarskich kobiet, które oskarżono o czary i związki z diabłem. Kilka z nich za te rzekome przewiny spłonęło na stosie w 1609 roku¹⁰.

Kolejnym ciekawym źródłem wskazującym na podróże do Mekki i pielgrzymki jest list z 11 czerwca 1579 roku, pisany z Wilna przez wysłannika papieża, jezuitę Antonia Possevina, który wspominał kardynałowi komeńskiemu o wileńskich Tatarach. Według jego relacji, owi Tatarzy nie tylko posiadali meczety, ale także wysyłali swoich synów do Arabii w celu nauki pisma arabskiego¹¹. Potwierdza tym samym, że w XVI wieku polscy muzułmanie podróżowali do Arabii, być może odbywali również pielgrzymkę do Mekki¹².

Zapewne zamożniejsi Tatarzy odbywali pielgrzymkę do Mekki, a po powrocie do kraju niewątpliwie szerzyli wśród miejscowej ludności znajomość Wschodu. Budzili zainteresowanie odległymi krajami, które dane im było odwiedzić, opowiadali rodzinie i sąsiadom o wspaniałości meczetów w Arabii i Stambule.

⁶S. Dziadulewicz, *Herbarz...*, s. 463.

⁷S. Dziadulewicz, *Herbarz...*, s. 93.

⁸L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 25.

⁹S. Dziadulewicz, *Herbarz...*, s. 348, 291, 444, 294, 383, 7, 393.

¹⁰L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 25.

¹¹L. Kryczyński, *Historia meczetu w Wilnie. (Próba monografii)*, Wrocław 2012, s. 14.

¹²J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XIII–XVIII w.*, Warszawa 1989, s. 292.

WIEK XVI – ROK 1558

W XVI wieku, za czasów panowania króla Zygmunta Augusta i sułtana Sulejmana Wspaniałego, stosunki polsko-tureckie były dobre. Tatarscy pielgrzymi udawali się do Arabii dość często, przy czym zawsze wybierali drogę przez Stambuł. Często Tatarzy przyłączali się do posłów polskich lub przedstawicieli sułtana (wracających do Turcji), aby już w Stambule przyłączyć się do karawan pielgrzymów tureckich. Podróż do Mekki ułatwiali zatem także tureccy sułtanowie¹³. Doskonałym potwierdzeniem takiego stanu jest najstarszy opis pielgrzymki Tatarów, zawarty w traktacie *Risale-i-Tatar-i-Leh*¹⁴, pochodzącym z 1558 roku.

Risale-i-Tatar-i-Leh, oznaczające „Rzecz o Tatarach polskich”, stanowi sprawozdanie, przedstawiające przede wszystkim życie polskich muzułmanów za panowania Zygmunta Augusta.

Autorem tego traktatu jest nieznany z nazwiska Tatar z Litwy, który udając się na pielgrzymkę do Mekki, spędził kilka miesięcy w Stambule, zwiedzając w tym czasie meczety, oglądając cmentarze, podziwiając wodotryski i stambulskie sady rodzące najsmaczniejsze owoce¹⁵. Wiadomo, że podróż odbył z dwoma towarzyszami, na co wskazuje w relacji:

*Wybraliśmy się zatem na pielgrzymkę w r. 965 Hidżry (tj. 1557–1558 ery chrześcijańskiej) z dwoma towarzyszami. Przejeżdżając kraje Efrendżów, doznaliśmy niemało przygód, a tem więcej na morzu; lecz cierpliwość jest kluczem radości: trzymając się tego przysłowia, uczuliśmy nareszcie niewypowiedzianą radość na widok stolicy wysokiego państwa, wielkiego Istanbulu. Mieszkańcy tego miasta niezwykłą zdjęci byli ciekawością nas oglądać: z tej przyczyny zapraszano nas do domów i badano o szczegółach pobytu naszego w krajach Kiafirów, a wielu dostojnych ministrów oświadczyło nawet chęć, abyśmy zostawili o sobie pamięć na piśmie, i opisali w krótkości kraje, w których mieszkamy, jako też zwyczaje i obyczaje nasze wśród niewiernych*¹⁶.

Sprawozdanie zostało złożone na ręce wielkiego wezyra Rustema-paszy, który:

*[...] przyjął nasze opisanie ze zwykłą sobie uprzejmością, a przeczytawszy je przedstawił najjaśniejszemu padiszahowi, który, lubo zajęty ważniejszymi sprawami, nie odmówił dla tak błahego pisemka swej ciekawości. Osypał też nas słowami dobrodziejstwa i rozkazał czekać karawany, która corocznie się wyprawia z darami sułtańskimi do miasta świętego*¹⁷.

¹³ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej*, „Rocznik Tatarski”, 1938, t. III, s. 175.

¹⁴ A. Muchliński, *Zdanie sprawy o Tatarach litewskich przez jednego z tych Tatarów złożone sułtanowi Sulejmanowi w r. 1558, Risale-i Tatarsi Leh*, „Teki Wileńska” 1858, nr 4.

¹⁵ A. Muchliński, *Zdanie sprawy...*, s. 248–249, 256, 258, 266.

¹⁶ A. Muchliński, *Zdanie sprawy...*, s. 247.

¹⁷ A. Muchliński, *Zdanie sprawy...*, s. 247–248.

Z opisu możemy się dowiedzieć, jak w czasie podróży radzili sobie inni tatarscy pątnicy, jak przyjmowali ich mieszkańcy Stambułu, a także w jaki sposób opiekowały się nimi władze tureckie i sułtan Sulejman:

[Muzułmanie] mieszkający w miastach [litewskich] prawie nie rozumieją już mowy Koranu i nie mogliby się rozmówić w muzułmańskich krajach: jednak i tacy udają się często na świętą pielgrzymkę, pospolicie przyłączają się oni do tych, którzy mówią po arabsku. W Stambule, jak mi opowiadano, można ich często spotykać, z odzieży łatwo ich rozpoznać. Sam także widziałem ich w niektórych tutejszych domach, zostających na służbie, którzy, dowiedziawszy się o naszym przybyciu, przychodzili nas odwiedzać¹⁸.

W swym traktacie anonimowy autor podkreśla pomoc sułtana tureckiego w odbyciu pielgrzymki do Mekki:

Niektórzy z Musłimów naszego kraju, udając się na świętą pielgrzymkę mieli szczęście oglądać podwoje szczęśliwości (Stambuł, i tam doznać łask i dobrodziejstw od wielu wezyrów i dygnitarzy progu wysokiego, a zwłaszcza od wielkiego wezyra Rustem-paszy. Na jego zalecenie byli także powoływani niejednokrotnie do najjaśniejszego padiszaha [...] i przez

szczególną dobroć padiszaha ułatwiono im podróż do świętej Mekki [...] A że przysłowie głosi: ludzie są niewolnikami dobrodziejstw, owoż po swym powrocie do kraju, pomni jego wspaniałości, nie przestali wszystkim opowiadać to, co widzieli, jak równie i głosić dary, któremi Allah hojnie uposażył swego chalifa (namiestnika), największego z sułtanów, Sulejman-Chana. To właśnie i nas zachęciło puścić się w podobną drogę, tem bardziej, iż dla Musłimu nie może być nic pożądanszego, jak ucałować Kaabę i oglądać grób proroka¹⁹.

Niestety, jego sprawozdanie nie zawiera opisu samej pielgrzymki do Mekki oraz rytuałów religijnych, a kończy się słowami:

[...] osypał nas największem, jakiego tylko może pożądać prawowierny, dobrodziejstwem, to jest nadzieją ujrzenia w przednim czasie świętych miejsc naszego proroka, bez wielkich trudów i kosztów: bo pod tarczą świętego konwoju, jadącego z pielgrzymami i podarkami sułtańskimi do Szamu (Damaszku), skąd wszyscy zgromadzeni z rozmaitych stron świata Muzułmanie udają się z Emir-ul-Chadż do Arabii przez pustynię wprawdzie niebezpieczną, albowiem Arabowie i Chrześcijanie napadają często na przejeżdżające karawany, rabują je i zabijają ludzi. Oby Allah dozwolił nam szczęścia oglądać jak najprędzej cel naszych życzeń, i wszystkie nasze

¹⁸ A. Muchliński, *Zdanie sprawy...*, s. 264.

¹⁹ A. Muchliński, *Zdanie sprawy...*, s. 245–246.

*przykrości osłodzić ucałowaniem świętego kamienia i oglądaniem mogiły proroka!*²⁰

Nazwisko autora traktatu z 1558 roku nie jest znane do dziś, jednak Stanisław Kryczyński wpadł na pewien trop. Mianowicie, stwierdził, że w latach dziewięćdziesiątych XVI wieku (1588–1594) istniała na ziemiach polsko-litewskich godność *kadiego* – muzułmańskiego sędziego w sprawach religijnych. W dokumencie z ksiąg sądu grodzkiego w Wilnie, datowanym na 2 marca 1594 roku, wymieniony został „Tataryn hospodarski powiatu, wilenskocho, *derwisz Czelebi Chadczy Murzicz, kady wsich Tatar Wielkikoho Kniazstwa Litowskocho*”. Inny dokument stwierdza, że *kadi* ten był w 1588 roku mułłą meczetu w Dowbiczyskach, w powiecie oszmiańskim. Zaszczytny tytuł *hadży* („chadczy”, tzn. pielgrzym) świadczy, że Murzicz był nie tylko wykształconym teologiem, ale odbył też pielgrzymkę do Mekki. Ponadto, jak wskazują dwa jego dodatkowe tytuły, musiał przebywać dość długo w Turcji: wyraz *derwisz* oznacza bowiem członka muzułmańskiego bractwa religijnego o charakterze mistycznym (*sufi*), z kolei *czelebi* oznacza osobę o wrodzonej inteligencji i wielkiej wiedzy, a także przełożonego derwiszów. W swych dociekaniach, które nie mają potwierdzenia, S. Kryczyński doszedł do wniosku, że Czelebi Murzicz może być autorem traktatu *Risale-i-Tatat-i-Leh*. Ów Tatar po powrocie z pielgrzymki mógł pozostać w Turcji celem pogłębienia

wiedzy religijnej, która umożliwiła mu późniejsze objęcie urzędu *kadiego*²¹.

WIEK XVII

Poprawne stosunki polsko-tureckie ułatwiały Tatarom podróż do Mekki, ale w wieku XVII sytuacja uległa zmianie. Wojny, jakie prowadziły między sobą Polska i Turcja, utrudniały, a nawet uniemożliwiały polskim muzułmanom odbycie pielgrzymki. Ponadto rząd turecki – jak miał wyjaśnić jeden z Polaków przebywających w XVII wieku w Turcji, Wojciech Bobowski – pod pretekstem opieki nad Tatarami polskimi starał się skłócić ich z Rzeczpospolitą²². Niewykluczone, że rząd polski mógł utrudniać Tatarom podróż do Mekki w obawie przed zdradą i szpiegostwem.

W związku z napiętą sytuacją między Rzeczpospolitą a Turcją – wizyty Tatarów w Turcji nie zyskiwały przychylności władców. W 1672 roku wydano nawet konstytucję zakazującą wyjazdów ludności prawosławnej do Konstantynopola, aby uniknąć ewentualnego szpiegowania; wkrótce prawo to rozciągnięto

²⁰ A. Muchliński, *Zdanie sprawy...*, s. 268–269.

²¹ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy...*, s. 204–207.

²² J. Bartoszewicz, *Pogląd na stosunki Polski z Turcją i Tatarami, na dzieje Tatarów w Polsce osiadłych, na przywileje tu im nadane, jako też wspomnienia o znakomitych Tatarach polskich*, Warszawa 1860, s. 120. Por. D. Kołodziejczyk, *Stosunki dawnej Rzeczypospolitej z Turcją i Tatarami: czy naprawdę byliśmy przedmurzem Europy?*, „Praktyka Teoretyczna”, 2017, nr 4 (26), s. 16–36.

również na Tatarów, zabraniając im wyjazdów po porady prawne do Turcji²³.

Z uwagi na wyżej wskazane trudności, pod rokiem 1631 w herbarzu S. Dziadulewicza wskazany został tylko Siuncz Dańcewicz Hodża²⁴. Najpewniej jako jedyny Tatar odbył *hadżdż* w XVII wieku. Kolejni polscy pielgrzymi wyruszyli do Mekki dopiero pod koniec XVIII stulecia.

WIEK XVIII

Po dłuższej przerwie kolejnym odnotowanym pielgrzymem jest sędzia, a następnie poseł na Sejm Królestwa Polskiego, Jakub Tarak Murza Buczacki z Podlasia. W latach 1790–1795 odwiedził Turcję i Arabię, a podczas pobytu w niej, w grudniu 1795 roku, „odbył przepisana muzułmaninowi pielgrzymkę²⁵ i poznał języki wschodnie”²⁶.

Najprawdopodobniej w okresie od XVI do XVIII wieku pielgrzymkę odbyło kilkadziesiąt osób z Polski²⁷. Okres rozbiorów znacznie ograniczył wyjazdy do Mekki, stąd kolejne informacje o polskich pielgrzymach pochodzą dopiero z początku XX wieku.

KONTUŚ

Daleką drogę do Mekki zastępowała Tatarom od niepamiętnych lat pielgrzymka do własnych miejsc kultowych, do których należały cmentarze w Łowczycach i Sieniawce w dawnym województwie nowogrodzkim. Na mizarze łowczyckim znajduje się grób świętego (*ewlija*) Kontusia, którego legenda wiąże z pielgrzymką do Mekki²⁸.

Tradycyjny przekaz jest następujący: Stefan Batory, przejeżdżając koło Nowogrodka, zatrzymał się w pięknym gaju nad strumieniem zwanym Srebrzystym. W orszaku królewskim znajdował się łowczy Tatar, zachwycony pięknem lasu. Król wspaniałomyślnie podarował mu ziemię, którą w jednym dniu łowczy był w stanie objechać na koniu. Na otrzymanych gruntach założył wieś Łowczyce, a sam przybrał nazwisko Łowczycki. Miał córkę jedynaczkę, którą jezuici nowogrodzcy nawrócili na wiarę chrześcijańską. Aby przebłagać Allaha za postępek swej córki, Tatar sprzedał część posiadłości i udał się w pielgrzymkę do Mekki i Medyny. W czasie wyprawy jego fundusze się wyczerpały i nie mógł wrócić do kraju. Gdy zasmucony swoją sytuacją modlił się przy grobie

²³ A. Konopacki, *Życie religijne Tatarów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI–XIX wieku*, Warszawa 2010, s. 91.

²⁴ S. Dziadulewicz, *Herbarz...*, s. 93.

²⁵ Informacji tej nie potwierdza ani nie zaprzecza Dziadulewicz, nie wspominając nic o ewentualnym *hadżdżu* Buczackiego (zob. S. Dziadulewicz, *Herbarz...*, s. 44).

²⁶ S. Kryczyński, *Jakub Murza Buczacki*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. 3, 1937, s. 83–84. <https://kresy.pl/kresopedia/jakub-murza-buczacki/> (dostęp: 17.10.2019).

²⁷ A. Jackowski, *Pielgrzymowanie...*, s. 272.

²⁸ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy...*, s. 266–270; L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 27–29; A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939. Życie społeczno-kulturalne i religijne*, Warszawa 1990, s. 99; S. Chazbijewicz, *Tradycje mistyki islamskiej. Piśmiennictwo religijne. Magia i folklor* [w:] L. Bohdanowicz, S. Chazbijewicz, J. Tyszkiewicz, *Tatarzy muzułmanie w Polsce*, Gdańsk 1997, s. 63–64; P. Borawski, A. Dubiński, *Tatarzy polscy. Dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Warszawa 1986, s. 237–239; A. Drozd, M. M. Dziekan, T. Majda, *Meczet i cmentarze Tatarów polsko-litewskich* [w:] *Katalog zabytków tatarskich*, Warszawa 1999, t. 2, s. 10.

Muhammada, podszedł do niego jakiś nieznajomy i dowiedziawszy się o powodach jego zmartwienia, rzekł: „Jest tu jeden pielgrzym z twego kraju, modli się co dzień przy grobie Proroka, proś go, aby cię zabrał z sobą. Będzie on stawiał trudności, lecz rzuć mu się na szyję i nie zważaj na jego odmowę”. Łowczycki ze zdziwieniem poznał w owym pielgrzymie własnego pastucha Kontusia. Kontuś, zasypywany przez swego pana pytaniami, w jaki sposób znalazł się w Mekce, najpierw kazał mu przysiąc, że nikomu nie zdradzi tajemnicy, gdyż wtedy, on, Kontuś, musiałby umrzeć. Gdy Łowczycki przysiągł, Kontuś wyznał mu, że co dzień z rana przenosi się z Łowczyc do Mekki na modlitwę. Łowczycki błagał, aby Kontuś zabrał go ze sobą. Kontuś wzbraniał się długo, wreszcie pewnego dnia, po modlitwie przy grobie Proroka, kazał swemu panu zamknąć oczy i chwycić siebie za szyję. Łowczycki zamknął oczy, a gdy je otworzył... patrzy, a oto stoi u siebie na polu, po którym chodzi jego bydło. Tak to, w okamgnieniu, cudownym sposobem Kontuś przeniósł go z Mekki do Łowczyc. Po powrocie do domu Łowczycki zaczął otaczać Konteja wyjątkowym szacunkiem. Zapraszał go do swego stołu, a nawet został jego pobratymcem. Krewni i znajomi, zaintrygowani dziwnym postępowaniem Łowczyckiego, starali się dowiedzieć, co spowodowało tak gruntowną zmianę w stosunku pana do sługi. Na wszystkie pytania w tej sprawie Łowczycki odpowiadał, że Kontej zasługuje na szacunek, bo jest człowiekiem świętym. Najbardziej zgorszona postępowaniem Łowczyckiego była jego żona. Zadręczony jej pytaniami nieopatrznie wyznał prawdę. Złamanie przysięgi spowodowało

utrata nadprzyrodzonej siły i szybką śmierć Konteja. Zrozpaczony Łowczycki opowiedział znajomym o pobożności zmarłego. Okoliczna ludność muzułmańska uznała Konteja za świętego i sprawiła mu uroczysty pogrzeb. Według przekazów przy miejscu pochówku, obok meczetu, wyrosły drzewa przez nikogo nieposadzone, a jeszcze w roku 1861 dwa ogromne dęby ocieniały grób i pielgrzymów, którzy tłumnie przybywali na to święte miejsce²⁹. Tatarzy gromadzili się tam zwłaszcza w czasie postu w *ramadanie* oraz w czasie świąt Ramadan Bajram i Kurban Bajram, odprawiając na mogile Kontusia modlitwy zbiorowe i indywidualne. Przy grobie miejscowa ludność, nie tylko muzułmańska, ale także chrześcijańska i żydowska, modliła się o uzdrowienie, łatwy poród albo zdrowie dla dzieci.

Opowieść o Ewliji Kontusiu zasługuje na uwagę, gdyż jest jedynym utworem tatarskiej twórczości, który w całości przetrwał do czasów współczesnych. Porównanie treści legendy z podobnymi opowiadaniem orientalnymi pozwala stwierdzić, że zasadniczy wątek utworu powtarza się dość często w średniowiecznej literaturze arabskiej. Dlatego przypuszcza się, że motyw cudownego powrotu ze świętych miast islamu w rodzinne strony przedostał się do twórczości Tatarów za pośrednictwem pielgrzymów odwiedzających Mekkę i Medynę³⁰.

²⁹ L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 28.

³⁰ P. Borawski, A. Dubiński, *Tatarzy polscy. Dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Warszawa 1986, s. 238.

Podobnymi właściwościami cudotwórczymi miał się odznaczać mizar w Sieniawce. W tej wsi mieszkali niegdyś Tatarzy, lecz wszyscy wyemigrowali do Turcji. Pozostał tylko mały cmentarz, na którym nie było pomników ani widocznych dokładnie mogił. Wokół niego rozciągały się grunta należące do gminy prawosławnej, od których oddzielony był rowem. Ów rów miał powstać pewnej nocy samorzutnie, po nieudanej próbie zaorania ziemi cmentarnej przez miejscowego popa. Legenda o cmentarzu jest krótka, ale jasno wskazuje na nietykalność tej ziemi i przynależność do muzułmanów:

Bardzo dawno temu pewien żyd pogrzebał na tym polu swoje dziecko, lecz ziemia wyrzuciła zwłoki na powierzchnię. Potem pop prawosławny kazał zaorać pole cmentarne, ale woły wysłane z pługiem na cmentarz połamały sobie nogi; stało się tak trzy razy. Na koniec przyśnił się popowi głos zakazujący mu przywłaszczania sobie mizaru. Tejże nocy pole mizaru samo się otoczyło fosą i pokryło się kurhanami³¹.

W Sieniawce zbierali się co roku muzułmanie z pobliskich Lachowicz i dalszych osad tatarskich: Nowogródka, Słonimia, Klecka, Ordy, Iwanowa, Mira i Horodyszcz w celu odprawienia modlitwy. Cmentarz odwiedzały również osoby innego wyznania, szczególnie kobiety pragnące zająć w ciąży. W tym celu

³¹ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy...*, s. 264–265.

zawieszały na krzakach jałowca rosnącego na mizarze ręczniki lub czerwone wstążki. Zwyczaj ten, rozpowszechniony przed I wojną światową, zanikł w latach trzydziestych XX wieku³².

Odwiedziny mizarów³³ i modlitwy tam odprawiane stały się – w stosunku do właściwej pielgrzymki, *hadżdżu* – swego rodzaju działaniami zastępczymi. Skoro większości Tatarów nie było stać na wyjazd do Mekki, a także nie sprzyjała temu sytuacja polityczna, popularne stało się pielgrzymowanie do bliższych, lokalnych miejsc.

POCZĄTEK WIEKU XX – ROK 1913

Zabory, szczególnie zabór rosyjski, w którym znalazły się ziemie od kilku wieków zamieszkane przez Tatarów, polityka zaburcy, trudności czynione przez rząd rosyjski, odmowa wydania paszportów³⁴, sprawiły, że nielicznym Tatarom udało się w tym czasie odbyć pielgrzymkę. W piśmiennictwie zachowała się informacja o Aleksandrze Illasewiczu³⁵, który podróż do Mekki, mimo trudności formalnych, odbył w 1913 roku. Pozostawił cenny rękopis, opisujący pielgrzymkę z Kowna do Mekki i Medyny oraz podróży do Arafatu, Dżeddy i Stambułu.

³² A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939...*, s. 99.

³³ Stanisław Kryczyński oprócz cmentarza w Łowczycach i Sieniawce wymienia także mizary w Sorok Tatarach pod Wilnem, w Goreckowszczyźnie (d. pow. oszmiański), w Pleśzewiczach (d. pow. nieświeski): S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy...*, s. 263.

³⁴ P. Borawski, *Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986, s. 270–271.

³⁵ S. Dziadulewicz, *Herbarz...*, s. 111.

Aleksander Illasewicz był zamożnym Tatarem, posiadającym w Kownie kamienicę. Był człowiekiem bardzo hojnym: część majątku rozdał ubogim muzułmanom, a część przeznaczył na renowację lub odbudowę meczetów. Tatarzy opowiadali, że workami woził pieniądze, które rozdawał biednym na cmentarzu jako *sadogę*. W sierpniu 1913 roku ruszył z Kowna przez Półwysep Krymski, Morze Czarne, Stambuł i Smyrnę na pielgrzymkę do Mekki³⁶. Jego podróż pełna była trudności: jadąc na Wschód został okradziony, wiele razy nocował pod gołym niebem, spał na kamiennej podłodze, znosił niewygody, odczuwał głód, pragnienie oraz chłód, chorował, odbył uciążliwe kwarantanny, wreszcie w drodze powrotnej marynarze rozbili mu butelkę, w której znajdowała się woda ze źródła Zamzam.

Jak podaje Leon Kryczyński, 6 października 1913 roku dotarł do Medyny, 20 października stanął w Mekce, 27 października w Arafacie, 1 listopada w Dżeddzie. W drodze powrotnej 21 listopada był w Bejrucie, 2 grudnia w Smyrnie, 6 grudnia w Stambule, 11 grudnia przybył do Odessy, a 13 grudnia szczęśliwie zjawił się u siostry Ewy w Grodnie³⁷. Od Stambułu aż do Mekki towarzyszył mu wynajęty przewodnik Assan-Hadży oraz były mułła krymski Ibrahimow ze swoim synem Osmanem. Pątnik Illasewicz spotkał w Mekce i Medynie muzułmanów ze wszystkich krajów, między innymi Tatarów z Rosji, Arabów, Turków, Nubijczyków, *fellahów*

egipskich, Persów, Syryjczyków, Kirgizów, Sartów, Hindusów, Malajczyków, Chińczyków. W czasie pielgrzymki kontynuował pracę dobroczynną, pomagał biednym i chorym. Podczas *hadżdżu* A. Illasewicza, do świętych miast islamu przybyło około 450 tysięcy pielgrzymów.

Mimo trudności i niewygód, jakich doznał w podróży, zachęcał innych polskich muzułmanów do podróży do Mekki, a o swoich wrażeniach z pielgrzymki pisał:

*[...] serce moje napełniło się radością, gotowym był wzywać śmierci, aby rajska słodycz przedłużyła moją radość, która pochłaniała całą moją istotę*³⁸.

Hadży Aleksander Illasewicz zmarł tragicznie w Wilnie w roku 1923³⁹, w wieku 72 lat. Życzył sobie, aby go pochowano w przewiezionym z Arabii *ihramie* (używana przez pątników odzież z dwóch białych zawojów, symbolizująca swoją prostotą równość wszystkich muzułmanów), w którym odbył *hadżdż*. Nie wiadomo, czy życzenie to zostało spełnione⁴⁰.

Nie jest także znany los jego pamiętników. Nie były to typowe wspomnienia, ale dwa *chamaili* (rękopiśmienne zbiory

³⁶ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy...*, s. 175–176.

³⁷ L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 26–27.

³⁸ L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 27.

³⁹ Stanisław Kryczyński podaje datę 1 maja 1925 r., u Leona Kryczyńskiego zaś widnieje rok 1923. S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy...*, s. 176; L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 27.

⁴⁰ L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 27.

modlitw w języku arabskim i starotureckim, z objaśnieniami obrzędów religijnych w języku białoruskim i polskim), w których A. Illasewicz notował daty przybycia do kolejnych miejsc pielgrzymki, jej przebieg, a także wymieniał nazwiska wybitnych muzułmanów, których udało mu się poznać w drodze. Zapiski te stanowiły zatem rodzaj diariusza, który jednak nigdy nie został wydany. Po śmierci A. Illasewicza znalazły się w posiadaniu jego córki, p. Muchlowej w Dowbuciszkach⁴¹. Opiekował się nimi jej mąż, Lut Muchła, imam tamtejszej parafii muzułmańskiej. Później znalazły się w rękach Leona Kryczyńskiego, jednak po aresztowaniu przez gestapo i rozstrzelaniu, jego zbiory archiwalne, biblioteka i papiery osobiste zostały skonfiskowane⁴².

XX WIEK – LATA 30.

Po wyprawie Aleksandra Illasewicza z 1913 roku znów minęło kilkanaście lat bez wiadomości o kolejnych pielgrzymach. W okresie międzywojennym, już w nowej rzeczywistości polityczno-społecznej II Rzeczypospolitej, obowiązek ten spełnił mufti Jakub Szynkiewicz, odwiedzając w roku 1930 Mekkę i grób Proroka w Medynie. W 1931 roku pielgrzymkę odbył natomiast imam warszawski, Asfendiar Fazylejew⁴³.

Współczesny historyk tatarszczyzny Aleksander Miśkiewicz podaje, że w latach 1918–1939 J. Szynkiewicz i A. Fazylejew byli prawdopodobnie jedynymi pielgrzymami z Polski, którzy dotarli do świętych miejsc islamu. Tezę tę sformułował po analizie dwóch przedwojennych czasopism, „Życia Tatarskiego” i „Przeglądu Islamskiego”, które w swoich kronikach nie zamieściły żadnej wzmianki o odbyciu pielgrzymki do Mekki przez inne osoby⁴⁴. Natomiast Leon Kryczyński podaje informację:

*W ciągu lat ostatnich do Mekki jeździło z Polski kilku pątników, między tym ostatnimi był mufti dr Jakub Szynkiewicz (1930 r.) oraz imam parafii muzułmańskiej w Warszawie p. Isfandjar Fażli (1931 r.)*⁴⁵.

Niestety, oprócz dwóch wymienionych pątników, nie ma żadnych informacji, które pozwoliłyby wskazać innych *hadżich*, ogólnie wspomnianych („kilku”) przez L. Kryczyńskiego.

O ile A. Fazylejew nie pozostawił po sobie żadnych notatek ani pamiątek, o tyle mufti Szynkiewicz sporządził dokładne sprawozdanie z podróży na Półwysep Arabski.

⁴¹ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy...*, s. 225.

⁴² J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XIII–XVIII w.*, Warszawa 1989, s. 24.

⁴³ Tatar Nadwołżański. Por. N. Boratyn, *Muzułmańscy emigranci z Rosji w Warszawie na przełomie XIX i XX wieku i w okresie międzywojennym*, „Życie Tatarskie”, luty 2010, nr 26 (103), s. 6–9.

⁴⁴ A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939...*, s. 99, 180.

⁴⁵ L. N. M. Kryczyński, *Tatarzy polscy...*, s. 27.

PIELGRZYMKA JAKUBA SZYNKIEWICZA

Podczas Wszechpolskiego Zjazdu Delegatów Gmin Muzułmańskich, który odbywał się w Wilnie 28 i 29 grudnia 1925 roku, nie tylko założona została autokefaliczna instytucja – Muzułmański Związek Religijny, ale także wybrano pierwszego muftiego Rzeczypospolitej Polskiej. Został nim Jakub Szynkiewicz, doktor filozofii i orientalista⁴⁶. Do jego zadań należała dbałość o pracę i administrację Związku, a także reprezentowanie polskich wyznawców islamu przed polskimi władzami państwowymi oraz zagranicznymi instytucjami muzułmańskimi.

Mufti Jakub Szynkiewicz, wypełniając swoje obowiązki, udał się w szereg podróży zagranicznych, odwiedzając między innymi Turcję, Egipt, Syrię, Palestynę, Hidżaz i Jugosławię, Rumunię, Bułgarię, Szwajcarię, Francję oraz Indie. Istotną w opowieści o tatarskim pielgrzymowaniu jest podróż, którą odbywał od 18 marca do 18 lipca 1930 roku. Wtedy to, odwiedzając Egipt⁴⁷, Hidżaz, Syrię i Palestynę⁴⁸, pielgrzymował do Mekki i Medyny. Mufti Szynkiewicz został zaproszony przez stronę rządową do wsparcia działań dyplomatycznych radcy Edwarda hrabiego Raczyńskiego. Niewątpliwym osiągnięciem było to, że J. Szynkiewicz, wraz z polskim

dyplomata, został przyjęty przez Abd al-Azziza ibn Sauda⁴⁹ (zwanego Ibn Saudem), ówczesnego króla Hidżazu, w celu nawiązania dwustronnych stosunków dyplomatycznych. Był to pierwszy w historii oficjalny kontakt między Polską i królestwem Ibn Sauda.

Informacje o przebiegu pobytu w Hidżazie i spotkaniu z królem Ibn Saudem znajdują się w obszernym sprawozdaniu. To sprawozdanie, jak i następne z innych wyjazdów zagranicznych, adresował w pierwszej kolejności do przedstawicieli rządu polskiego (szczególnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego), w drugiej – do społeczności polskich muzułmanów. Jak wskazuje Grzegorz Czerwiński w krytycznym opracowaniu sprawozdań, walory literackie tekstów muftiego mogą świadczyć o tym, że złożenie sprawozdań pracownikom ministerstw wynikało z konieczności, a właściwym odbiorcą miało być szerokie grono czytelników w Polsce⁵⁰. Dzięki czasopismu „Życie Tatarskie”, publikującemu sprawozdanie z tej podróży w latach 1934–1935, założenie muftiego zostało wypełnione.

Warto tu zatrzymać się nad fragmentami relacji muftiego dotyczącymi audiencji u króla. W pierwszej części opisał, jakie podarunki zawiózł wspólnie z radcą E. Raczyńskim:

⁴⁶ A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939...*, s. 45, 140–144; S. Chazbijewicz, *Jakuba Szynkiewicza postać tragiczna*, „Przegląd Tatarski” 2011, nr 2, s. 8–11.

⁴⁷ 31 marca Szynkiewicz miał audiencję u króla Egiptu Fuada I w Kairze.

⁴⁸ Hidżaz – region historyczny na Półwyspie Arabskim; w latach 1926–1932 Królestwo Hidżazu i Nadżdu; od 1932 r. prowincja Arabii Saudyjskiej; tu znajdują się święte miasta islamu – Mekka i Medyna.

⁴⁹ Abd al-Aziz Ibn Saud – król Hidżazu, twórca i od 1932 roku król Arabii Saudyjskiej.

⁵⁰ Por. G. Czerwiński, *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacja*, Białystok 2013, s. 23.

Wiozłem prezent dla króla Ibn Sauda: karabin maszynowy z ostrymi ładunkami od Marszałka Piłsudskiego i dwie makaty od Pana Prezydenta; od muzułmanów zaś polskich Koran z XVIII wieku pochodzenia miejscowego (rękopis) i album z fotografiami meczetów w Polsce⁵¹.

Sam termin wyznaczonej audiencji również stał się przedmiotem wpisu:

To, że król wyznaczył audiencję i jechał do Dżeddy przed haddem było wielkim sukcesem dla delegacji polskiej. Niemalą rolę odegrał tu pewien nacisk pana Raczyńskiego na Ministerstwo Spraw Zagranicznych Hidżazu⁵².

Podczas audiencji 3 i 4 maja 1930 roku reprezentanci Polski przekazali list od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz albumy o swoim kraju i o polskich muzułmanach. Edward Raczyński odczytał oficjalne pismo władz polskich, a Jakub Szynkiewicz, zdanie po zdaniu, przetłumaczył je z polskiego na arabski⁵³. Mufti odnotował ciekawe spostrzeżenia na temat króla Ibn Sauda:

Król siedział i spokojnie nas słuchał. Na twarzy jego odbijał się majestat, spokój, a w oczach wielki rozum. Ubrany był prościej

niż jego otoczenie, bo miał na głowie zwyczajną chustkę kolorową, jaką noszą prości żołnierze i jeno podtrzymujące ją zwoje były ze złotych nici; na ramionach płaszcz biało-żółtawy, na nogach – nic. Wówczas, kiedy pan Raczyński był w lakierkach, ja w żółtych półbucikach, a otoczenie królewskie w skarpetkach (obuwie zdejmuje się przy wejściu) – sam król bosy. Wzruszający był widok, kiedy przyszedł kajmakan Dżeddy, stary siwy człowiek, i król na jego spotkanie podniósł się z miejscy, a starzec pocałował go w czoło, między oczy⁵⁴.

Dalej też podał:

Król był bardzo zainteresowany losem muzułmanów polskich. Wspominał o tym w swej odpowiedzi i prócz tego kilkakrotnie wyrażał życzenia muzułmanom polskim rozwoju i zachowania zasad wiary islamskiej. [...] Król chętnie zgodził się na zdjęcie kinematograficzne. Wynieśli do przedpokoju trzy fotele. Pośrodku usiadł król, z prawej strony pan Raczyński, z lewej – ja. Za nami stanęli ministrowie i świta⁵⁵.

Król, obcując z muftim, przedstawicielem polskich Tatarów, pozwolił J. Szynkiewiczowi odbyć pielgrzymkę do Mekki. Wrażenia z pobytu w świętych miastach islamu oraz opis wykonanych

⁵¹ Tamże, s. 70.

⁵² Tamże, s. 88.

⁵³ Tamże, s. 89.

⁵⁴ Tamże, s. 90. Zdjęcie, które przywołuje mufti znajduje się w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁵⁵ Tamże, s. 91.

rytuałów znajduje się również w sprawozdaniu. 5 maja 1930 roku mufti wyruszył do Mekki, a 7 maja rozpoczął się *hadżdż*. Największym zaszczytem dla Jakuba Szynkiewicza – muzułmаниna – była możliwość odwiedzin Kaaby, najważniejszej świątyni i sanktuarium islamu. Nie tylko wykonał *tałaf*, czyli siedmiokrotne okrążenia, ale też dostąpił wyróżnienia i mógł pomodlić się wewnątrz Kaaby. Po odbyciu pielgrzymki i czasie spędzonym w świętych miastach, 5 czerwca 1930 roku polski mufti wyjechał z Mekki. Jednak już w Dżeddzie okazało się, że wśród pielgrzymów wracających do Egiptu wybuchła cholera, w związku z czym obowiązywała kwarantanna wraz z zakazem wstępu do Egiptu. 13 czerwca wypłynął statek z J. Szynkiewiczem na pokładzie, a 23 czerwca dopłynął do Bejrutu, gdzie kolejne trzy dni obowiązywała kwarantanna. 26 czerwca 1930 roku pielgrzymi otrzymali pozwolenie zejścia na ląd. Całą wyprawę mufti Szynkiewicz zakończył w drugiej połowie lipca.

Cenną uwagę dotyczącą recepcji dokumentów J. Szynkiewicza podaje G. Czerwiński, wskazując, że w publikowanych sprawozdaniach w centrum narracji znajduje się sam autor, który nie tylko porządkuje i komentuje zgromadzony materiał faktograficzny, ale również pełni rolę głównego bohatera utworów. Natomiast szczególnym fragmentem jest opis *hadżdżu*, gdzie mufti daje osobiste świadectwo uczestnictwa⁵⁶.

⁵⁶ Tamże, s. 24.

PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Druga wojna światowa oraz nowa sytuacja polityczna po 1945 roku – przynależność Polski do grupy państw komunistycznych – zdecydowanie ograniczyły podróże do Arabii Saudyjskiej, w tym także pielgrzymki do Mekki. Swoista izolacja Polski, problemy z załatwieniem formalności dotyczących wyjazdów zagranicznych, ograniczone środki finansowe sprawiły, że podobnie jak w latach 30. XX wieku polscy Tatarzy odwiedzali cmentarze w Łowczycach i Sieniawce, tak w okresie powojennym szczególnego znaczenia nabrały wizyty w dwóch wioskach – Bohonikach i Kruszynianach – zwanych „polską Mekką i Medyną”⁵⁷. Właśnie tam, po zmianie granic w 1945 roku, pozostały w Polsce jedynie dwa tatarskie meczety. Te niewielkie wsie, nadane Tatarom przez króla Jana III Sobieskiego w 1679 roku, stały się centrum tułejczego islamu. W największe święta muzułmańskie, Ramadan Bajram i Kurban Bajram, zjeżdżają do nich Tatarzy z całego kraju. Dla tych, którzy zasiedlili północne i zachodnie ziemie powojennej Polski, wyprawa na Podlasie, które od czasu osadnictwa tatarskiego w końcu XVII wieku nadal stanowi największe skupisko grupy etnicznej, była nie lada wyzwaniem i swoistą „pielgrzymką”. I choć w okresie ostatnich trzydziestu lat, szczególnie po transformacji ustrojowej, spora grupa polskich Tatarów uczestniczyła w corocznych pielgrzymkach do Mekki, to nadal wizyta w boho-

⁵⁷ A. Jackowski, *Pielgrzymowanie...*, s. 229; M. Pokropek, W. Pokropek, *Tradycyjne budownictwo drzewne w Polsce, tom II, Budownictwo sakralne cz. I. Cerkwie, moleny staroobrzędowców, bożnice, meczety*, Warszawa 1996, s. 35.

nickim lub kruszynieńskim meczecie stanowi ważny element manifestacji przywiązania do religii i tradycji.

WIEK XX – LATA 80. I 90.

Dopiero lata osiemdziesiąte XX wieku przyniosły pewną zmianę. Do Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP, któremu przewodniczył wówczas Stefan Mustafa Mucharski, zaczęły napływać zaproszenia na *hadżdż*. Pierwszą tego typu propozycję podsunęła libijska organizacja Al-Dawa al-Islamija, która zdecydowała się zaprosić i sfinansować pielgrzymkę do Mekki pięciu osobom, w tym S. Mucharskiemu jako przewodniczącemu związku⁵⁸. On sam tak wspomina przygotowania do wyjazdu:

Wola większości postanowiono, że wezmą w niej udział: imam Aleksander Chalecki, imam Stefan Mustafa Jasiński, mój ojciec Jan Jechia Mucharski i przewodniczący Gminy Muzułmańskiej w Białymstoku Aleksander Bazarewicz. Aleksander Chalecki zrezygnował. Zdecydowano więc, że pojedzie Jakub Abramowicz. I chociaż w ostatniej chwili udało mu się zdobyć paszport, również zrezygnował. Ostatecznie wyjechało nas czterech [...]»⁵⁹.

Ich podróż zakończyła się jednak w Trypolisie, gdyż tamtejsza ambasada saudyjska nie wydała Polakom wiz. Kolejne

zaproszenia Rabbity, czyli Światowej Ligi Muzułmańskiej z Arabii Saudyjskiej, docierały do Polski zbyt późno. Najprawdopodobniej zapraszający nie zdawali sobie sprawy z trudności, jakie w Polsce czyniono często w procedurze otrzymywania paszportów.

Dopiero w 1991 roku z takiego spóźnionego zaproszenia skorzystali dwaj Polacy: orientalista, polski muzułmanin Bogusław R. Zagórski⁶⁰ oraz przewodniczący gminy białostockiej Aleksander Bazarewicz. Udało im się odbyć jedynie małą pielgrzymkę, *umrę*, byli jednak pierwszymi polskimi muzułmanami w Mekce po drugiej wojnie światowej.

Natomiast w pierwszym powojennym *hadżdżu* w 1993 roku uczestniczyło pięciu Tatarów – pielgrzymów: Józef Jusuf Konopacki⁶¹ i Konstanty Szczęsłowicz⁶² z Sokółki, Alraszyd Milkamanowicz⁶³ z Gdańska, Aleksander Radecki z Warszawy oraz Stefan Mustafa Mucharski⁶⁴ z Białegostoku.

W 1993 roku obecny mufti Tomasz Miśkiewicz, ówczesny student Uniwersytetu Islamskiego w Medynie, odbył swoją pierwszą *umrę*, a w 1994 roku *hadżdż*⁶⁵.

⁶⁰ Bogusław Zagórski odbył *hadżdż* w 2003 roku.

⁶¹ Relacja z pielgrzymki Józefa Jusufa Konopackiego w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁶² Zdjęcia w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁶³ Relacja z pielgrzymki Alraszyda Milkamanowicza w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁶⁴ Relacja z pielgrzymki Stefana Mustafy Micharskiego w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁶⁵ Relacja z pielgrzymek Tomasza Miśkiewicza w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁵⁸ T. Zaniewska, *Dziki Wiatr. Rozmowy ze Stefanem Mustafą Mucharskim*, Białystok 1999, s. 166–167.

⁵⁹ T. Zaniewska, *Dziki Wiatr...*, s. 167.

KONIEC XX WIEKU I DWIE DEKADY XXI WIEKU

Końcówka lat dziewięćdziesiątych XX wieku oraz pierwsze dwie dekady XXI wieku to czas rocznych wyjazdów polskich pielgrzymów do Mekki. Grupa *hadżich* jest wspólnie zróżnicowana: oprócz polskich Tatarów, w wyjazdach uczestniczą osoby pochodzenia arabskiego mieszkające w Polsce, a także Polacy-konwertyci, którzy po przyjęciu islamu pragną wypełnić ten religijny obowiązek.

Poszczególne wyjazdy do Arabii Saudyjskiej były fundowane przez poszczególnych królów saudyjskich, a także przez arabskie instytucje, takie jak Rabbita, Światowa Liga Muzułmańska czy Światowe Zgromadzenie Młodzieży Muzułmańskiej WAMY. Kontynuując opowieść o tatarskich pielgrzymach, warto podać dane z ostatnich lat. Na podstawie materiałów gromadzonych przez tatarską działaczkę z Białegostoku Halinę Szahidewicz⁶⁶ i muftiego Tomasza Miśkiewicza⁶⁷ możliwe jest wskazanie dokładnych danych ilościowych.

I tak w 1999 roku pielgrzymkę odbyło dwóch Tatarów, w tym Jan Jachia Sobolewski⁶⁸. W roku 2000 miano *hadżich* uzyskało czterech mężczyzn⁶⁹. W kolejnym roku, 2001, czterech Tatarów z Białegostoku, Sokółki i Warszawy. W 2001 roku *umrę* odbyła po raz pierwszy polska Tatarka, Sabira Miśkiewicz. Kolejna grupa, dziewięciu tatarskich mężczyzn⁷⁰, udała się do Mekki w 2002 roku. Liczyła zdecydowanie więcej osób, a sekcji tatarskiej przewodził Tomasz Miśkiewicz, będący wtedy imamem w Białymstoku. W roku 2003 na *hadżdż* wyprawiło się trzydziestu pielgrzymów zaproszonych przez saudyjskiego króla, Fahda ibn Abd al-Aziza, a kolejnych jedenastu przez Światowe Zgromadzenie Młodzieży Muzułmańskiej WAMY. Tatarska część liczyła dziewięć osób pod opieką Tomasza Miśkiewicza. Był to wyjazd wyjątkowy, po raz pierwszy na *hadżdż* wyjechały dwie kobiety: Halina Szahidewicz i Sabira Miśkiewicz⁷¹. W 2005 roku do Arabii Saudyjskiej pojechała czteroosobowa delegacja Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP, na czele z muftim RP Tomaszem Miśkiewiczem⁷². Podróż

⁶⁶ Długoletnia przewodnicząca Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Białymstoku, działaczka tatarska.

⁶⁷ Po Jakubie Szynkiewicz, który na stanowisku muftiego urzędował od 1925 do 1966 roku, drugim muftim w historii Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP został wybrany w 20 marca 2004 roku Tomasz Miśkiewicz. Absolwent wyższych studiów religijnych na Uniwersytecie Islamskim w Medynie, w Arabii Saudyjskiej.

⁶⁸ W latach 1991–2001 pełnił obowiązki przewodniczącego Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP.

⁶⁹ Relacja jednego z nich, Olgierda Chazbijewicza w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁷⁰ Relacje Omara Asanowicza, Adama Iljasiewicza, Mirosława Jabłońskiego, Aleja Miśkiewicza i zdjęcia Szymona Miśkiewicza w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁷¹ Relacja Haliny Szahidewicz i zdjęcia Sabiry Miśkiewicz, a także refleksje Krzysztofa Mucharskiego, Jerzego Szahuniewicza i zdjęcia Macieja Jakubowskiego w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁷² Zdjęcie Macieja Rodkiewicza w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

została sfinansowana przez króla Arabii Saudyjskiej, Fahda ibn Abd al-Aziza. Od czasu otworzenia w Warszawie ambasady Królestwa Arabii Saudyjskiej, to ambasador i personel dyplomatyczny zajmują się kwestią formalną wyjazdów, zaproszeniami oraz akceptacją list osób pragnących wykonać rytuał pielgrzymkowy.

Kolejny wyjazd odbył się w 2008 roku, gdy jedenastu tatarskich pielgrzymów odwiedziło święte miejsca islamu⁷³. W 2009 roku *hadżdż* odbyły cztery osoby⁷⁴. W 2010 roku pielgrzymkę odbyło ponad trzydzieści osób, w tym sześć osób ze społeczności tatarskiej⁷⁵. W kolejnych latach, aż do 2018 roku, miejsca fundowane przez stronę saudyjską były rozdzielane wśród rosnącej grupy osób pochodzenia arabskiego i nowych muzułmanów. Wyjątek stanowiło zaproszenie grupy tatarskiej, na czele z muftim Tomaszem Miśkiewiczem, na oficjalną wizytę w Arabii Saudyjskiej, gdzie jednym z punktów zapewnionych przez organizatorów był pobyt w Mekce i możliwość wykonania małej pielgrzymki, *umry*⁷⁶. W sierpniu 2018 roku na pielgrzymkę udało się łącznie jedenaście

osób: siedem⁷⁷ z tytułem gości królewskich oraz cztery⁷⁸, które mogły wyjechać dzięki środkom finansowym przekazanych MZR w RP przez emiracką instytucję Dubai Charity Association.

W okresie po 1989 roku *hadżdż* odbyło ponad sześćdziesiąt osób⁷⁹, w tym dwie, które wykonały tylko małą pielgrzymkę. Wszyscy pielgrzymi podkreślają, że podróż do Mekki stanowiła niezwykle ważne wydarzenie w ich życiu, często przełomowe, skłaniające do zmiany dotychczasowych zachowań i nawyków.

⁷³ Relacje i zdjęcia Mierjemy Chaleckiej-Giembickiej, Rozalii Bogdanowicz, Emilii Chaleckiej-Jabłońskiej, Iwony Iljasiewicz, Macieja Asanowicza, Stefana Jasińskiego, Konstantego Safarewicza i Adama Świerblewskiego w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁷⁴ Relacje i zdjęcia Marka Półtorzyckiego oraz Ewy Sulkiewicz w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

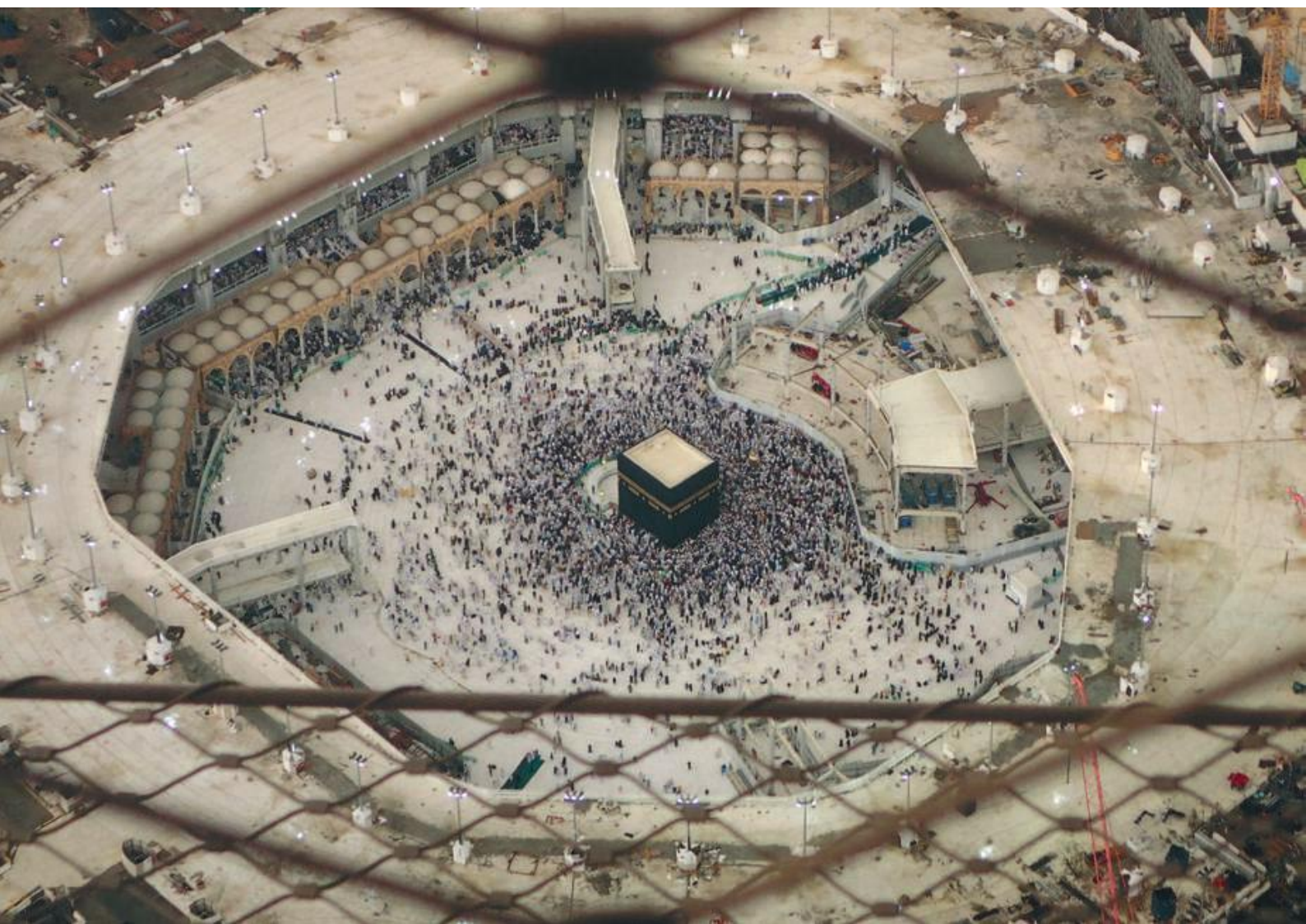
⁷⁵ Relacja Dagmary Sulkiewicz w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁷⁶ Skład delegacji to: Tomasz Miśkiewicz (Białystok), Olgierd Chazbijewicz (Gdańsk), Maciej Jakubowski (Gdańsk), Krzysztof Mucharski (Białystok) i Maciej Szczęsnowicz (Sokółka). Zdjęcia w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁷⁷ Relacje i zdjęcia Tatiany Andrackiej, Izabeli Meliki Czechowskiej, Tomasza Miśkiewicza, Anny Mucharskiej, Krzysztofa Mucharskiego, Barbary Pawlic-Miśkiewicz i Lilli Świerblewskiej w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁷⁸ Relacje i zdjęcia Rozalii i Aleksandra Bogdanowiczów oraz Alicji i Adama Jakubowskiego w rozdziale trzecim albumu pt. *Wspomnienia z Mekki*.

⁷⁹ Kilka osób miało możliwość i wykonało rytuał *hadżdżu* lub *umry* więcej niż raz.



ZASADY HADŹDŹU

Mekka jest najświętszym miastem islamu. To miejsce narodzin Proroka Muhammada, miejsce jego działalności religijno-politycznej. To niedaleko Mekki, w grocie Hira, otrzymał pierwsze objawienie, a archanioł Dżibril (Gabriel) wskazał mu pierwsze wersety Koranu. Odwiedzić Mekkę choć raz w życiu, stanowi nie tylko marzenie wyznawców i podróż życia, ale podstawowy obowiązek muzułmanina, piąty filar islamu. I mimo, że nie każdemu dane jest dotarcie do Mekki i ujrzenie Kaaby, to znana jest wszystkim z ikonografii, zdjęć, ozdobnych makatek, *muhirów*. W stronę Kaaby muzułmanie zwracają twarz w czasie każdej modlitwy, niezależnie od miejsca, w którym się znajdują.

Odbycie pielgrzymki jest muzułmańskim obowiązkiem warunkowym. Każdy wierny muzułmanin – kobieta i mężczyzna – powinien go wypełnić, jeśli tylko jest w stanie tego dokonać. Oznacza to, między innymi, że musi być zdolny fizycznie i mieć dostatecznie duży majątek, aby pokryć wszystkie związane z pielgrzymką koszty, a także zabezpieczyć byt rodziny podczas swej nieobecności. Charakter *hadźdzu* zawiera się w słowach: „Jeśli jest to dla ciebie możliwe”. Realia społeczne i gospodarcze, a także

ograniczone możliwości przemieszczania się sprawiły, że jeszcze do niedawna większość wyznawców islamu nie miała takiej możliwości. Nawet współcześnie dla milionów pozostaje nadal poza zasięgiem, szczególnie, że rokrocznie władze Arabii Saudyjskiej wyznaczają limity ilościowe pielgrzymów z danego kraju, których są w stanie przyjąć w czasie *hadźdzu*.

Pielgrzymka ma wielkie znaczenie jako rytuał podkreślający wiarę w jednego Boga. Muzułmanin gotów jest podjąć trudy podróży, by wykazać swoje oddanie Bogu. Jednocześnie pielgrzymka umacnia poczucie jedności wspólnoty, w Mekce gromadzą się bowiem wierni z całego świata. Stojąc ramię w ramię, wszyscy równo sobie, proszą Boga o łaskę i błogosławieństwo. Do obrzędów *hadźdzu* należy odwiedzenie Kaaby oraz indywidualna modlitwa na rozległej równinie Arafat. Tam pielgrzymi modlą się o Boga przebaczenie, podobnie jak modlić się będą podczas Dnia Sądu Ostatecznego. Ponadto *hadźdż* dostarcza wyjątkowej okazji do zastanowienia się nad własnym życiem oraz do powrotu do rodzin i domów w stanie duchowego odrodzenia. Osoba, która odbyła pielgrzymkę, przyjmuje specjalny tytuł: mężczyzna – *hadździ*, a kobieta – *hadźdżijja*.

Obrządki pielgrzymki zostały ustalone przez Proroka Muhammada podczas jego ostatnich odwiedzin Mekki w roku 632, w czasie pielgrzymki pożegnalnej, *hadźdż al-lada*. W islamie wyróżnia się dwa typy pielgrzymki: główną, zwaną *hadźdż*, oraz mniejszą, zwaną *umra*. *Hadźdż* odbywa się tylko raz w roku, w dwunastym miesiącu kalendarza muzułmańskiego, *zu*

al-hidżdża. Pielgrzymki do Mekki w innym czasie stanowią *umrę*, która nie liczy się jako *hadżdż*.

Oparty na obserwacji Księżyca kalendarz muzułmański jest krótszy od gregoriańskiego o jedenaście dni. Z tego powodu muzułmańskie święta, choć mają stałe miejsce w muzułmańskim kalendarzu, w kolejnych latach przypadają o innej porze roku. Pielgrzymujący zatem w różnych okresach stykają się z różnymi warunkami atmosferycznymi, od znośnej temperatury w ciągu dnia, po niemiłosierny upał czy zimne noce. Bywa, że zdarzają się nawałnice.

Hadżdż to ogromne wydarzenie o wielkiej wadze religijnej i potężne wyzwanie logistyczne, podczas którego tak wielu ludzi z wszelkich warstw społecznych, z każdego zakątka świata, przybywa w tym samym czasie do jednego niewielkiego miejsca. Mekka przez wieki ulegała zmianom wprowadzanym przez kolejnych władców. Dzisiaj absolutnie nie przypomina swym wyglądem pustynnej oazy, miejsca postoju karawan, jakim była za czasów Muhammada. To dynamicznie rozwijające się miasto, w którym niewiele śladów przeszłości, a słońce odbija się od szkła i metalu wieżowców. W czasie *hadżdżu* zalewane jest falą ludzi, tłoczonymi się w każdym zakątku, będącymi w ciągłym ruchu, w pośpiechu przemieszczającymi się z miejsca na miejsce, gdzie szczególnym celem jest Święty Meczet.

Prawidłowe wypełnienie rytuału jest niezwykle ważne, ale pielgrzymka nie może stać się zbiorem odprawianych mechanicznie obrzędów. Ważne jest poznanie warstwy znaczeń i charakteru

poszczególnych miejsc i gestów. W dalszej części rozdziału przedstawione zostały warunki i etapy *hadżdżu* oraz ich znaczenie.

„Zaprawdę, pierwszy Dom ustanowiony dla ludzi został w Bakce, błogosławieństwo i przewodnictwo dla światów.

Tam są jasne znaki: stanowisko Abrahama. Ktokolwiek tam wchodzi, jest bezpieczny. Pielgrzymka do niego jest obowiązkiem ludzi wobec Boga: tych, którzy mogą sobie na to pozwolić. A kto jest bez wiary: Bóg jest bogaty ponad światy”.

Sura Rodzina Imrana, 3:96–97

Hadżdż (pielgrzymka) oznacza udanie się do Mekki i miejsc pielgrzymkowych, w celu wykonania tam określonych rytuałów. To obowiązek religijny każdego muzułmanina, który, o ile to możliwe, należy wykonać raz w życiu. Każda kolejna pielgrzymka jest uważana za czyn dobrowolny. Człowiek, który neguje obowiązkowość pielgrzymki, uznawany jest za niewiernego i odstępcę od islamu. *Hadżdż* należy odbyć jak najszybciej. Świadczy o tym *hadis* Ibn Abbasa, w którym Prorok rzekł: „*Spieszcie się na pielgrzymkę, bo nikt z was nie wie, co go może powstrzymać*” (Ahmad).

Rytuały pielgrzymkowe odbywają się pomiędzy ósmym a trzynastym dniem *zu al-hidżdży*, dwunastego miesiąca muzułmańskiego kalendarza księżycowego. Według większości

uczonych pielgrzymka została ustanowiona przez Boga obowiązkiem w szóstym roku *hidżry*⁸⁰.

ZALETY HADŹDŹU

1. Jest to jeden z najlepszych uczynków. Abu Hurajra przekazał, że spytano Proroka: „Jaki czyn jest najlepszy?”. Odparł: „Wiara w Boga i Jego Proroka”. Zapytano go wtedy: „Co potem?”. Odpowiedział: „Walka na drodze Allaha”. Znow zapytano: „Co potem?”. Odpowiedział: „Pielgrzymka, która jest wykonana prawidłowo i zostaje przyjęta przez Allaha” (Buhari 1447, Muslim 83),
2. Jest to doskonała okazja do zdobycia wielkiego wybaczenia i oczyszczenia się z wszelkich grzechów. Prorok powiedział: „Ten, kto pielgrzymował nie złorzecząc ani nie zbliżając się do kobiet, ani nie grzesząc, powróci po pielgrzymce, jak w dniu, w którym urodziła go matka” (Buhari 1449, Muslim 1350),
3. Stanowi wspaniałą okazję, by zostać ocalonym przed ogniem piekielnym. Prorok powiedział: „Nie ma dnia, w którym Allah uwalnia ludzi od Ognia tak, jak w dniu Arafat” (Muslim 1348),
4. Nagrodą za dopełnienie *hadżdżu* jest Raj, zgodnie ze słowami Proroka: „Nie ma innej nagrody za prawidłowo wykonaną pielgrzymkę, jak tylko Raj” (Muslim 1349). Osoba, która odbędzie *hadżdż* z dobrą intencją, wyłącznie dla Allaha, i wykona ją

prawidłowo, podążając za przykładem Proroka Muhammada, skorzysta z tych zalet⁸¹.

DLA KOGO HADŹDŹ JEST OBOWIĄZKIEM?

Pielgrzymka jest obowiązkiem dla każdego muzułmanina dojrzałego płciowo i sprawnego umysłowo oraz mającego możliwość jej wykonania. Możliwość oznacza:

1. Posiadanie środków finansowych ponad te niezbędne do zaspokojenia potrzeb swoich i osób będących na utrzymaniu.
2. Zdrowe ciało. Jeżeli człowiek jest niezdolny do wykonania *hadżdżu* osobiście ze względu na chorobę lub podeszły wiek, jednak ma wystarczające środki finansowe na pokrycie kosztów, musi wyznaczyć pełnomocnika, który odbędzie pielgrzymkę za niego.
3. Bezpieczeństwo na drogach wiodących do Mekki.
4. Podróż kobiety w towarzystwie *mahrama* (mąż lub inny męski krewny, który zgodnie z prawem nie może jej poślubić, np. ojciec, dziadek, syn, wnuk, brat, bratanek, siostrzeniec, wuj albo stryj). Jednak jeśli kobieta wykonuje *hadżdż* bez *mahrama*, ale tak, że nie jest narażona na żadne niebezpieczeństwo, jej pielgrzymka jest ważna⁸².

⁸⁰ F. Mawlawi, *Prosty wykład głównych praktyk religijnych islamu*, Białystok 2003, s. 145.

⁸¹ F. S. Bahamman, *Przewodnik nowego muzułmanina*, Rijad, s. 162.

⁸² F. S. Bahamman, *Przewodnik...*, s. 161.

ZASADNICZE ELEMENTY PIELGRZYMKI (*ARKAN* LUB *RUKN*)

Wypełnienie wszystkich elementów jest obowiązkowe, pominięcie jednego z nich sprawia, że pielgrzymka jest nieważna.

Są to:

1. Stan *ihram* (sakralizacja), czyli wola i intencja odbycia pielgrzymki⁸³.
2. Przebywanie w Arafacie (*hukuf*), co według jednolitej opinii stanowi najważniejszy zasadniczy element pielgrzymki. Potwierdza to wypowiedź Proroka: „Pielgrzymka to Arafat” (Ahmad). Można stać na całej wyżynie Arafat, oprócz wyschniętego koryta zwanego Arafat. Za postój można uznać obecność na wyżynie nawet przez kilka chwil. Czas, w którym odbywa się stanie: od przejścia słońca przez zenit w dniu dziewiątym miesiąca *zu al-hidżdża* (drugi dzień pielgrzymki), aż do brzasku dnia dziesiątego. Część spędzonego tu czasu musi trwać także po zachodzie, aby postój trwał dzień i noc. Należy przebywać w stanie czystości (*tahara*), zwrócić się w kierunku Kaaby, często wznosić prośby do Boga, prośby o przebaczenie grzechów, wspominać Boga, prosić o błogosławieństwo dla Proroka, nie dyskutować o błahych, przyziemnych sprawach i nie zwracać uwagi na troski życiowe. Prorok zabronił pościć w Arafacie, gdyż jest to dzień świąteczny.

Ponadto osoba, która nie pości, ma więcej sił, by wspominać Boga i zanosić prośby⁸⁴.

3. Okrążenie Kaaby, zwane *tałaf al-ifada*, *tałaf az-zijara* lub *tałaf ar-rukn* w dniu *an-nahr* – dziesiątym dniu *zu al-hidżdży* (trzeci dzień pielgrzymki). Polega na wykonaniu pełnych siedmiu okrążeń; ich początek i koniec wyznacza Czarnym Kamień. Okrążenie musi być wykonane poza Kaabą, w miejscu do tego przeznaczonym. Jeśli ktoś wejdzie pomiędzy Kaabę a półkole położone na północ od Kaaby, zwane *hidżr Ismail*, okrążenie jest nieważne, gdyż obszar ten zalicza się do Kaaby. *Tałaf* powinien być wykonany w określonym czasie, tzn. od brzasku w dniu *an-nahr*. Najlepiej jest wykonać okrążenie w tym dniu, aczkolwiek możliwe jest wykonanie *tałafu* w pozostałe dni świąteczne. Kaaba musi znajdować się po lewej stronie okrążającego. Okrążenie wykonuje się pieszo, chyba że jest to niemożliwe, wówczas jadąc na wózku inwalidzkim lub w lektyce. Po okrążeniu należy wykonać dwa *rakaty* modlitwy (obowiązkowo według szkoły *hanafickiej* i *malickickiej*)⁸⁵.
4. Chodzenie (*saj*) między wzniesieniami Safa i Marła – jest zasadniczym elementem pielgrzymki według większości uczonych na podstawie słów Ajszy: „Nie wykonał pielgrzymki dla Boga, kto nie chodził między Safą i Marłą” (Muslim). Chodzenie musi być wykonane po okrążeniu Kaaby (bez względu na

⁸³ *Pielgrzymka*, Muzułmańskie Stowarzyszenie Kształtowania Kulturalnego w Polsce, s. 2.

⁸⁴ F. Mawlawi, *Prosty wykład...*, s. 155–156.

⁸⁵ Tamże, s. 156–157.

rodzaj okrążenia). Według szkoły *hanafickiej* wykonanie chodzenia przed okrążeniem zobowiązuje do złożenia ofiary⁸⁶. Pielgrzymi rozpoczynają chodzenie od wzgórza Safa i podążają między wzniesieniami siedem razy w przewidzianym do tego miejscu, kończąc przy Marfa. Długość jednego odcinka wynosi 420 m. Jeżeli kondycja fizyczna pielgrzyma na to nie pozwala, można pokonać trasę wspomagając się wózkiem inwalidzkim.

OBOWIĄZKOWE ELEMENTY PIELGRZYMKI (ŁADŻIB)

1. Przejście w stan *ihram*⁸⁷ – przejście w stan sakralizacji towarzyszącej pielgrzymce. Ten stan urzeczywistnia się przez wyrażenie intencji w sercu i wypowiedzenie słów: „*Labbaik hadżdża*” oraz włożenie stroju *ihram*. Następnie należy wypowiedzieć słowa *talbiji* (według szkoły *hanafickiej* i *malikickiej* mówienie słów *talbiji* jest obowiązkowe):

„*Labbaikja, Allahumma, labbaik. Labbaik la szarika laka labbaik innal hamda tan nimata laka tal mulk la szarika lak*”.

„Oto jestem, oto jestem, nie masz, Boże, towarzysza, oto jestem. Chwała, wszelka łaska i królestwo do Ciebie należy. Nie masz towarzysza”.

Jeżeli intencja została wyrażona tylko przez przywódcę grupy, ich *ihram* jest nadal ważny, nawet jeśli dokładnie jej nie znają. Mają jednak obowiązek za nim postępować. Wejście w stan *ihram* odbywa się w jednym z wyznaczonych miejsc lub przed nimi. Pielgrzymi opuszczają stan *ihram* (desakralizacja) po wykonaniu dwóch z trzech czynności: obrzuceniu dużej steli, goleniu (strzyżeniu) lub *talafu*. Jest to pierwszy etap desakralizacji, po którym można wykonywać czynności, których pielgrzym powinien wystrzegać się w stanie *ihram*, z wyjątkiem stosunku płciowego z małżonkiem. Desakralizacja ostatnia następuje po wykonaniu trzeciej czynności i dozwolone jest wówczas wszystko, nawet współżycie z małżonkiem.

Zachowania zabronione pielgrzymowi w stanie *ihram*: noszenie przez mężczyzn ubrań szytych oraz zakrywanie twarzy przez kobiety lub noszenie rękawiczek, likwidowanie owłosienia poprzez skracanie, golenie, przycinanie lub depilację, obcinanie paznokci, zakrywanie głowy przez mężczyzn, perfumowanie się, polowanie na zwierzęta lądowe, zawieranie narzeczeństwa lub małżeństwa, udzielanie ślubu, stosunek seksualny z małżonkiem, intymny kontakt z małżonkiem bez udziału narządów płciowych⁸⁸.

Według większości uczonych muzułmańskich, odbycie stosunku seksualnego przed pierwszą desakralizacją unieważnia pielgrzymkę. Jednak pielgrzym ma obowiązek dokończenia

⁸⁶ Tamże, s. 158.

⁸⁷ Tamże, s. 149.

⁸⁸ *Pielgrzymka...*, s. 4–5.

rytuałów, a następnie złożenia w ofierze wielbłądzicy i powtórzenia pielgrzymki w następnym roku (jedynie według szkoły *hanafickiej* odbyty stosunek po przebywaniu w Arafa nie unieważnia pielgrzymki, ale wymaga złożenia w ofierze wielbłądzicy). Jeżeli stosunek miał miejsce po pierwszej desakralizacji, pielgrzymka nadal jest ważna, lecz trzeba złożyć w ofierze wielbłądzicę (według szkoły *szafickiej*) lub owcę (według szkoły *malikickiej*). Pielgrzym, który umyślnie zabił zwierzę, powinien ofiarować podobne lub nakarmić biednych, lub pościć dzień za każdego biednego, którego mógłby nakarmić. Jeśli pielgrzym podejmie inne zakazane zachowanie, ma obowiązek złożyć w ofierze owcę, pościć trzy dni lub nakarmić sześćdziesięciu biedaków trzema *saa* daktyli (ok. 2176 gramów)⁸⁹.

2. Przebywanie w Muzdalifie w noc poprzedzającą ofiarowanie. Według większości uczonych wystarczającym jest zatrzymanie się, obecność lub przejście przez Muzdalifę. Jedynie imam Ahmad wymaga, aby pielgrzymi przenocowali w tym miejscu. Przebywać można na całym obszarze Muzdalify, z wyjątkiem wyschniętego koryta zwanego *wadi muhassir* (położonego pomiędzy Muzdalifą i Miną)⁹⁰.
3. Obrzucanie kamykami trzech steli. Stele (*al-dżimar*) w języku arabskim są synonimem kamienia. Rzuca się w trzech miejscach: *dżamra al-akaba* – to największa stela stojąca na końcu Miny,

dżamra al-husta – stela środkowa, *dżamra as-sughra* – pierwsza stela na drodze z Miny do Mekki.

Obrzucanie steli kamykami odbywa się podczas czterech dni. W pierwszym dniu (*an-nahr* – dziesiąty dzień *zu al-hidżdży*, trzeci dzień pielgrzymki) od brzasku do zenitu słońca obrzuca się dużą stelę siedmioma kamykami. W pozostałych trzech dniach obrzuca się trzy stele, po kolei od małej do dużej (kolejność według szkoły *hanafickiej* jest *sunna*), każdą siedmioma kamykami, w czasie od przejścia słońca przez zenit do zachodu. Możliwe jest, aby osoba spiesząca się rzuciła tylko w jedenasty i dwunasty dzień *zu al-hidżdży* pod warunkiem, że dnia dwunastego *zu al-hidżdży* wyjedzie z Miny do Mekki od razu po obrzucaniu steli.

Kamyki należy rzucać po jednym. Jeżeli rzuciło się dwoma, to nadal liczy się to jako jeden rzut. Należy celować w miejsce, gdzie leżą kamienie. Każdy, kto nie jest w stanie sam obrzucać, może wyznaczyć inną osobę, która zrobi to za niego⁹¹.

4. Zgolenie lub ostrzyżenie włosów głowy jest obowiązkowym elementem pielgrzymki według większości uczonych, jedynie według szkoły *szafickiej* jest elementem zasadniczym⁹².

Mężczyznom zaleca się ogolenie głowy na podstawie wypowiedzi Proroka: „O Allahu, zmiłuj się nad tymi, którzy gołą głowę”. „A co z tymi, którzy się ostrzygli?” – spytano. Odparł: „O Boże, zmiłuj się nad tymi, którzy gołą głowę”. „A co z tymi, którzy

⁸⁹ Tamże, s. 152–153.

⁹⁰ Tamże, s. 159.

⁹¹ Tamże, s. 160.

⁹² Tamże, s. 159.

się ostrzygli?” – spytano. Odparł: „I zmiłuj się nad tymi, którzy się ostrzygli” (Al-Buchari i Muslim). Kobiety muszą jedynie ostrzyż włosy, gdyż obrazą jest zgolenie głowy na podstawie słów Proroka: „Kobiety nie są zobowiązane do ogolenia włosów, tylko do ostrzyżenia” (Abu Dawud).

5. Nocowanie w Minie przez trzy lub przez dwa dni (osoby, które muszą wyjechać wcześniej). Według szkoły *hanafickiej* jest to *sunna*. Osoby usprawiedliwione i mające powody nocować tam nie muszą. Prorok dopuścił, aby Abbas nie spędzał nocy w Minie, gdyż zajmował się pojeniem pielgrzymów w Mekce (Al-Buchari). Prorok dopuścił, aby pasterze zwierząt również nie nocowali w Minie⁹³.

6. Pożegnalne okrażenie Kaaby (zwane *tałaf al-tada* lub *tałaf as-sadr*) wykonuje się po wszelkich czynnościach pielgrzymkowych, aby było ostatnią czynnością w Mekce. Po tym nie można zajmować się już niczym innym, chyba że trzeba wykonać sprawy przed dalszą podróżą. Jeśli podróż się opóźni, to powtarza się to okrażenie bezpośrednio przed opuszczeniem Mekki, po wykonaniu całego rytuału pielgrzymki. Kobiety, podczas krwawienia miesięcznego, nie wykonują go. Według większości uczonych wykonanie pożegnalnego okrażenia jest obowiązkowe na podstawie słów Proroka: „Niechaj nikt nie opuszcza Mekki, zanim nie zobaczy Kaaby” (Muslim)⁹⁴.

ELEMENTY ZALECANE PODCZAS PIELGRZYMKI (SUNNA)

Wykonanie tych elementów jest dobrowolne i nie wpływa na ważność pielgrzymki. Są to czynności zalecane, za które pielgrzym dostaje dodatkowe wynagrodzenie.

IHRAM

1. Przed wejściem w stan *ihram* – obcięcie paznokci, przycięcie włosów, wygolenie włosów spod pach i ze wzgórka łonowego, użycie perfum, wykonanie kąpieli (*gusl*) lub *tudu* (nawet przez kobiety miesięczkujące lub po porożu), na podstawie słów Proroka: „Kobieta po porożu i miesięczkująca przechodzi w stan *ihram* i dokonuje wszystkich rytuałów oprócz tego, że nie krąży wokół Kaaby, chyba że się oczyści” (Ahmad, Abu Dawud, At-Tirmizi).
2. Wykonanie modlitwy składającej się z dwóch *rakatów* w intencji *ihramu*. *Sunną* jest recytacja w pierwszym *rakacie* sury *Al-Kafirun*, a w drugim *rakacie* *Al-Ichlas*⁹⁵.

ARAFAT

1. Wykonanie kąpieli (*gusl*) przed Arafat. Na Arafacie stanie obok głazów, przy których stał Prorok.

⁹³ Tamże, s. 161.

⁹⁴ Tamże, s. 161–162.

⁹⁵ Tamże, s. 150.

2. Połączenie modlitw *zuhr* i *asr*; o porze pierwszej z nich, poprzedzone jednym *azanem* i dwiema *ikamami* i wykonanie ich za imamem⁹⁶.

TALAFA AL-IFADA

1. Gdy ujrzy się Kaabę, wypowiedzenie słów: „*Allahumma antas salam ta minkas salam hajjina rabbuna bis salam*”⁹⁷.
2. Przewieszenie przez mężczyzn prawej strony nakrycia pod prawą pachą i odsłonięcie tym samym prawego barku, a zakrycie lewego barku oraz przyspieszenie kroku w pierwszych trzech okrążeniach⁹⁸.
3. Rozpoczęcie każdego okrążenia od dotknięcia Czarnego Kamienia, pocałowania, a jeśli nie można tego wykonać, to podniesienie ręki w kierunku Kamienia ze słowami: „*Bismillah ta Allah akbar ta lillahil hamd Allahumma imanan bik ta tasdikan bikitabik ta tafaan bi ahdik ta ittibaan li sunna nabijjik sajjidina Muhammad*” (*W imię Allaha, Allah jest wielki i Jemu jest chwała. O Allahu, z wiarą w Ciebie, z wiarą w Twą Księgę, dotrzymując przymierza i krocząc drogą Twego Proroka Muhammada*)⁹⁹.
4. Dotknięcie dłonią Narożnika Jemeńskiego, który poprzedza narożnik z Czarnym Kamieniem¹⁰⁰.

5. Podczas okrążenia częste powtarzanie prośb, wspomnianie Al-laha i proszenie o przebaczenie grzechów. Nie jest konieczne, aby pielgrzym wypowiadał wcześniej przygotowane pisemnie prośby. Prorok podczas okrążenia mówił: „*Subhanallah tal hamdulillah ta Allah akbar ta la hailla ta la kulla illa billah*” (*Doskonały jest Allah i Jemu chwała i Allah jest wielki i nie ma mocy i potęgi tylko u Allaha*).

Przy Narożniku Jemeńskim Prorok mówił: „*Rabbana atina fid dunja hasana ta fil achira hasana ta kina azaban nar*” (*Panie nasz, daj nam w życiu doczesnym dobro i po śmierci dobro i uchron od kary piekła*)¹⁰¹.

6. Nieprzerwane wykonanie siedmiu okrążeń. Można przerwać okrążenia z usprawiedliwionego powodu, np. gdy zaczyna się modlitwa obowiązkowa. Przerywa się *talafo* uczestniczy w modlitwie zbiorowej, a później kontynuuje okrążanie¹⁰².
7. Recytacja sur *Al-Kafirun* w pierwszym *rakacie* i *Al-Ichlas* w drugim *rakacie* podczas modlitwy po wykonanych okrążeniach Kaaby¹⁰³.

⁹⁶ Tamże, s. 156.

⁹⁷ *Pielgrzymka...*, s. 3.

⁹⁸ F. Mawlawi, *Prosty wykład...*, s. 157.

⁹⁹ Tamże, s. 157.

¹⁰⁰ Tamże, s. 157.

¹⁰¹ Tamże, s. 157.

¹⁰² Tamże, s. 157.

¹⁰³ Tamże, s. 157.

SAJ

1. Podejście do wzniesienia Safa, zwrócenie się ku Kaabie i wypowiedzenie słów: „*La ilaha illallah tahdahu la szarika lahu la hul mulk ta la hul hamd ta hu la ala kulli szajin kadir la ilaha illallah tahdahu andżaza tadahu ta nasara abdahu ta hazamal ahzab tahdahu*” (Nikt nie jest naprawdę czczony, tylko Allah, nie ma towarzyszy. Jemu należy chwała i królestwo, On jest wszechwładny. Nikt nie jest naprawdę czczony, tylko Allah. Dotrzymał obietnicy, pomógł Swemu słudze, sam zadał porażkę wrogom).
2. Kierując się do wzniesienia Marfa – przyspieszenie kroku pomiędzy dwoma zielonymi liniami.
3. Nieprzerwane wykonywanie chodzenia między wzniesieniami. Jeśli przerwie się z powodu modlitwy, wykonania *tudu*, lub innego powodu, należy dokończyć *saj*.
4. Częste wznoszenie prośb do Allaha, wspomnianie Allaha, czytanie Koranu. Prorok mówił podczas chodzenia: „*Rabbi ighfir larham ta ihdini sabil aklam*” (O Panie, wybacz grzechy i zmiłuj się i poprowadź najprostszą drogą) oraz „*Rabbi ighfir larham innak antal azul akram*” (O Panie, wybacz i zmiłuj się. Ty jesteś najpotężniejszy i najbardziej szczodry)¹⁰⁴.

¹⁰⁴ Tamże, s. 158.

OBRZUCANIE KAMYKAMI

1. Zbliżenie się do miejsca, gdzie padają kamienie, na odległość pięciu łokci.
2. Zwrócenie się ku Kaabie podczas rzucania (z wyjątkiem obrzucania ostatniej steli w dniu ofiarowania).
3. Zachowanie kolejności podczas rzucania.
4. Po rzuceniu jednego kamyka wypowiedzenie słów: „*Bismillahi Allah Akbar sadakallah tadahu ta nasara abdahu ta azza dzundahu ta hazamal ahzab tahdahu la ilaha illallah ta la nabud illa ijjahu muchlisin lahud din ta la karihal kafirun*” (W imię Allaha, Allah jest wielki. Dotrzymał obietnicy, wspart Proroka i umocnił swoje wojska i sam pokonał wrogie oddziały. Nie ma Boga prócz Allaha i nie czcimy nikogo, tylko Jego, szczerze wyznając dla niego religię, choćby niewiernym było to niemile).
5. Zwracanie się z prośbami do Boga po obrzuceniu steli małej i średniej. Po rzuceniu w stelę dużą nie czyni się tego¹⁰⁵.

NAPICIE SIĘ WODY ZAMZAM

Wodę pije się po wykonaniu okrążenia Kaaby i pomodleniu się dwóch *rakatów* modlitwy. Prorok zachęcał, aby pić tę wodę z określoną intencją¹⁰⁶.

¹⁰⁵ Tamże, s. 160–161.

¹⁰⁶ Tamże, s. 163.

WYŚLUCHANIE KAZAŃ PIELGRZYMKOWYCH

Pierwsze wygłasza się w siódmym dniu *zu al-hidżdży*, po modlitwie *zuhr* w meczecie mekkańskim. Drugie w Namirze, w dniu Arafa przed modlitwą *zuhr*. Trzecie dziesiątego dnia *zu al-hidżdży* w Minie po modlitwie *zuhr*. Czwarte w Minie po dwunastym dniu *zu al-hidżdży*, również po modlitwie *zuhr*¹⁰⁷.

TYPY PIELGRZYMKI

1. *At-tamattu* – połączenie *umry* z *hadżdżem*, z przerwą między nimi. Pielgrzym przechodzi w stan *ihram* w miejscu do tego wyznaczonym (najczęściej wyjeżdżając z domu, na lotnisku lub w samolocie), mówiąc: „*Labbaik bi umra*” (*Oto jestem, aby wykonać umrę*), przyjeżdża do Mekki, gdzie wykonuje rytuały *umry*: okrążenie Kaaby, chodzenie między wzniesieniami Safa i Marła, zgolenie lub ostrzyżenie włosów, opuszcza stan *ihram*. W ten sposób kończy się *umrę* i można założyć normalne ubranie. W dniu ósmym miesiąca *zu al-hidżdża* pielgrzym przechodzi w stan *ihram* w miejscu, w którym aktualnie znajduje się i wykonuje rytuały pielgrzymki. Na zakończenie pielgrzymki składa ofiarę lub, jeżeli nie jest w stanie tego uczynić, pości przez 10 dni (trzy dni podczas pielgrzymki i siedem po powrocie do domu).

2. *Al-kiran* – połączenie *umry* z *hadżdżem* (bez przerwy). Pielgrzym przechodzi w stan *ihram* w miejscu do tego wyznaczonym (najczęściej wyjeżdżając z domu, na lotnisku lub w samolocie), mówiąc: *Labbaik bi hadždż ta umra* (*Oto jestem, aby wykonać hadždż i umrę*), przyjeżdża do Mekki, gdzie wykonuje okrążenie zwane *tałaf al-kudum*. Będąc cały czas w stanie *ihram*, w dniu ósmym miesiąca *zu al-hidżdża*, rozpoczyna wykonanie rytuałów pielgrzymkowych. Nie ma obowiązku wykonywania przewidzianego dla *umry* okrążenia i chodzenia między wzniesieniami. Na zakończenie pielgrzymki składa ofiarę lub, jeżeli nie jest w stanie tego uczynić, pości przez 10 dni (trzy dni podczas pielgrzymki i siedem dni po powrocie do domu).

3. *Al-ifrad* – odbycie jedynie *hadždżu*. Pielgrzym przechodzi w stan *ihram* w miejscu do tego wyznaczonym (najczęściej wyjeżdżając z domu, na lotnisku lub w samolocie), mówiąc: „*Labbaik bi hadždż*” (*Oto jestem, aby wykonać hadždż*). Przyjeżdża do Mekki, gdzie wykonuje okrążenie zwane *tałaf al-kudum*. Będąc cały czas w stanie *ihram*, w ósmym dniu *zu al-hidżdży* rozpoczyna wykonanie rytuałów pielgrzymkowych. Nie ma obowiązku złożenia ofiary¹⁰⁸.

¹⁰⁷ Tamże, s. 163.

¹⁰⁸ Tamże, s. 154–155.

ETAPY PIELGRZYMKI

Pierwszy dzień pielgrzymki (ósmego dnia miesiąca *zu al-hidżdża*)

Przejdzie w stan *ihram* w miejscu, w którym aktualnie znajduje się pielgrzym.

Przejazd do doliny Mina. Uczestnictwo w modlitwach *zuhr*, *asr*, *maghrib*, *isza* i *fadžr*. Skrócenie modlitw czterorakatowych do dwóch *rakatów*, bez łączenia ich.

Drugi dzień pielgrzymki (dziewiąty dzień miesiąca *zu al-hidżdża*)

Po wschodzie słońca pielgrzymi udają się do Arafatu, gdzie uczestniczą w modlitwach *zuhr* i *asr*, łącząc obie o czasie modlitwy *zuhr*, skracając je do dwóch *rakatów*. Dla obu modlitwy wykonywany jest jeden *azan*, lecz każda poprzedzona jest *ikamą*.

Przebywanie (*łukuf*) w Arafacie.

Po zachodzie słońca pielgrzymi udają się do Muzdalify, gdzie uczestniczą w połączonych modlitwach *magrib* i *isza*, o czasie modlitwy *iszy*, dla obu wykonuje się jeden *azan*, a każdą poprzedza *ikamą*, skracając *iszę* do dwóch *rakatów*.

Pielgrzymi zbierają kamyczki (niezbędne do kamieniowania steli) i udają się do Miny, gdzie uczestniczą w modlitwie *fadžr*.

Jeżeli pielgrzym nocuje w Muzdalifie, bierze udział również w modlitwie *fadžr*. Następnie wznosi prośby i wspomina Allaha do czasu, aż zrobi się jasno. Po czym udaje się do Miny.

Trzeci dzień pielgrzymki (dziesiąty dzień miesiąca *zu al-hidżdża*)

Obrzucanie ostatniej ze steli siedmioma kamyczkami.

Złożenie ofiary przez wykonujących pielgrzymkę *at-tamattu* i *al-kiran*.

Ogolenie głowy lub strzyżenie włosów.

Wykonanie okrążenia Kaaby (*ataf al-ifada*), a następnie chodzenie między Safą i Marłą (dla odpowiadających pielgrzymkę *at-tamattu*). Okrążenie Kaaby może też być wykonane w pozostałych dniach pielgrzymki.

Nocowanie w Minie.

Czwarty dzień pielgrzymki (jedenasty dzień miesiąca *zu al-hidżdża*)

Obrzucanie trzech steli kamyczkami.

Nocowanie w Minie.

Piąty dzień pielgrzymki (dwunasty dzień miesiąca *zu al-hidżdża*)

Obrzucanie trzech steli kamyczkami.

Nocowanie w Minie.

Szósty dzień pielgrzymki (trzynasty dzień miesiąca *zu al-hidżdża*)

Obrzucanie trzech steli kamyczkami.

Jeżeli pielgrzym spieszy się, to może opuścić Minę już piątego dnia pielgrzymki przed zachodem słońca. Przed ostatecznym opuszczeniem Mekki wykonuje okrążenie pożegnalne (*ataf al-lada*)¹⁰⁹.

¹⁰⁹ *Pielgrzymka...*, s. 5–7.





OFIARA

Zwierzęta ofiarne to: owce, byki, kozy, wielbłądy, które ofiarowuje się Bogu. Może być to samiec lub samica. Za jedną ofiarę uznaje się owcę, kozę, jedną siódmą byka lub jedną siódmą wielbłąda. Zwierzę musi mieć określony wiek: owca – sześć miesięcy (pod warunkiem, że wypadły jej przednie zęby), koza – rok, byk – dwa lata i wielbłąd – pięć lat. Zwierzę musi być wolne od skaz i braków, mile widziane jest wybranie najlepszego zwierzęcia. Złożenie zwierząt w ofierze odbywa się w *an-nahr* (dziesiąty dzień miesiąca *zu al-hidżdża*, pierwszy dzień Kurban Bajramu¹¹⁰) i w dniach *at-taszrik* (jedenasty, dwunasty i trzynasty dzień miesiąca *zu al-hidżdża*).

Pielgrzym może zjeść mięso ofiarowanego zwierzęcia, sprezentować komuś lub dać jako jałmużnę. Dobrze jest, aby składający sam złożył ofiarę lub był obecny przy uboju. Nie można zapłacić rzeźnikowi za pracę przy uboju, jedynie można dać mu coś z ofiary jako jałmużnę¹¹¹.

ODWIEDZINY MEDYNY

Medyna jest miastem, do którego wyemigrował Prorok Muhammad, opuszczając Mekkę z powodu prześladowań ze strony politeistów. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił po dotarciu do Medyny, było wybudowanie tam swojego meczetu (*Al-Masdzid*

an-Nabali), który stał się głównym centrum wiedzy, gdzie nauczano zasad islamu.

Zaleca się muzułmanom, aby odwiedzili Meczet Proroka w Medynie podczas pielgrzymki lub w jakimkolwiek innym okresie. Odwiedzenie go nie ma nic wspólnego z rytuałami pielgrzymkowymi. Prorok powiedział: „Nie ma podróży (jako formy kultu), jak tylko do trzech meczetów: Świętego Meczetu (w Mekce), mojego meczetu (w Medynie) i meczetu Al-Aksa (w Jerozolimie)” (Buchari, Muslim i Abu Dawud). Innym razem powiedział: „Modlitwa w moim meczecie jest lepsza niż tysiąc modlitw w jakimkolwiek innym meczecie, z wyjątkiem Świętego Meczetu (w Mekce)” (Buchari i Muslim).

Celem wizyty w Medynie powinno być odwiedzenie Meczetu Proroka i wykonanie w nim modlitwy. Będąc w Medynie, można również wykonać następujące czynności:

1. Modlitwa w *Ar-Raḍa asz-Szarifa* (dosłownie: „Szlachetny Ogród”). *Ar-Raḍa asz-Szarifa* to niewielki obszar, rozciągający się od grobu Proroka, gdzie był jeden z jego pokoi, po jego ambonę. Modlitwa wykonywana w tym miejscu ma wielkie zalety, gdyż Prorok powiedział: „Pomiędzy moim domem a moją amboną leży ogród z Ogrodów Raju” (Buchari i Muslim).
2. Pozdrawianie Wysłannika. Odwiedzający powinien stanąć na przeciw grobu Proroka, następnie odwrócić się do niego plecami, w kierunku Kaaby, po czym powiedzieć po cichu, z szacunkiem:

¹¹⁰ Kurban Bajram, Święto Ofiarowania (arab. *Id al-Adha*) czterodniowe święto upamiętniające ofiarę Abrahama.

¹¹¹ F. Mawlawi, *Prosty wykład...*, s. 162–163.

„Assalamu alejka ja rasulullah, ta rahmatullahi ta barakatu. Aszhadu annaka kad ballaghtur risalata, ta addajtul ammana, ta nasahatul umma, ta dzahadta fillahi hakka dzihadi, fa dzazakullahu an ummatika afdala ma dzaza nabijan an ummati”.

(Pokój, błogosławieństwo i taska Allaha niech będzie z Wyśłannikiem Allaha. Zaświadczam, że przekazałeś przesłanie, wypełniłeś swój obowiązek, szczerze doradzałeś społeczności muzułmańskiej i mocno walczyłeś w sprawie Allaha, jak On na to zasługuje. Niech Allah wynagrodzi ci z naszego powodu czymś lepszym niż nagroda jaką jakkolwiek prorok otrzymał z powodu swojej społeczności).

Prorok powiedział: „Ktokolwiek mnie powita, Allah zwróci mi moją duszę, abym mógł odwzajemnić powitanie” (Abu Dawud).

Następnie odwiedzający wykonuje krok w prawo, aby pozdrowić Abu Bakra as-Siddika, pierwszego prawowiernego kalifa i najlepszego z towarzyszy Proroka. Potem wykonuje kolejny krok w prawo i pozdrawia Omara ibn al-Chattaba, drugiego prawowiernego kalifa i najlepszego ze wszystkich towarzyszy Proroka po Abu Bakrze. Nie należy wznosić do Proroka żadnych błagań ani prosić go o pomoc.

3. Odwiedzenie meczetu Kuba, ponieważ jest to pierwszy meczet wybudowany po nadejściu islamu. Został on zbudowany,

jeszcze zanim Prorok wybudował swój własny meczet w Medynie. Zaleca się, by odwiedzający Medynę odwiedził także ten meczet, gdyż tak praktykował Prorok, mówiąc: „Ktokolwiek wykona ablucję (*łudu*) w domu, a następnie uda się do meczetu Kuba i pomoce się w nim, będzie miał nagrodę taką, jak za wykonanie *umry*” (Ibn Madża)¹¹².

UMRA

Prorok powiedział: „Wykonanie dwóch *umr* jest ekspiacją za grzechy popełnione między nimi, a za pobożną pielgrzymkę nagrodą jest Raj” (Ahmad).

Umra, czyli mała pielgrzymka, jest aktem czci składającym się z praktyk religijnych, takich jak przejście w stan *ihram*, siedmiokrotne okrążenie Kaaby, chodzenie między wzgórzami Safa i Marfa oraz zgolenie lub obcięcie włosów¹¹³.

Można ją wykonać przez cały rok oprócz dni: *Arafa*, *an-nahr*, *at-taszrik* (z wyjątkiem tych, którzy się spieszą). Jednak wykonanie jej w miesiącu *ramadan* ma szczególną wartość, zgodnie ze słowami Proroka: „*Umra w ramadanie* jest równa pielgrzymce” (Ahmad). Oznacza to, że *umra* swoją wartością dorównuje pielgrzymce nadobowiązkowej, lecz nie zwalnia z pielgrzymki obowiązkowej. Według szkoły *szafickiej* i *hanbalickiej* *umra* jest obowiązkowa¹¹⁴.

¹¹² F. S. Bahamman, *Przewodnik...*, s. 168–169.

¹¹³ Tamże, s. 165.

¹¹⁴ F. Mawlawi, *Prosty wykład...*, s. 170.

HISTORIA PROROKA IBRAHIMA

Ibrahim (Abraham) był już od jakiegoś czasu żonaty z Sarą, lecz nie mieli dzieci. W miarę upływu czasu gorliwie modlili się do Boga, by obdarzył ich potomstwem. Sara czuła, że się starzeje i może pozostać bezdzietna. Poprosiła Ibrahima, by wziął służącą, Hadżar (Hagar), za żonę, a może Allah pobłogosławi ich dzieckiem przez nią zrodzonym. Hadżar urodziła ślicznego chłopca o imieniu Ismail (Izmael). Jednak wkrótce potem Sara stała się zazdrosna o niewolnicę i chłopca. Kazała Ibrahimowi zabrać dziecko i matkę jak najdalej od niej. Ibrahim zdecydował się zabrać ich do miejsca w Hidżazie, które było suchym, górzystym pustkowiem. Pozostawił Hadżar i Ismaila w cieniu wysokiego drzewa, niedaleko wzgórz Safa i Marfa, gdzie było niewiele roślinności i brakowało wody. Ibrahim zostawił kobiecie trochę jedzenia i bukłak wody. Po jakimś czasie pożywienie i woda skończyły się, a Ismail zaczął płakać. Zrozpaczona Hadżar zaczęła biegać pomiędzy wzgórzami Safa i Marfa w poszukiwaniu wody, jednak nie mogła jej znaleźć. Przebiegła pomiędzy wzgórzami siedem razy. Po gorączkowych poszukiwaniach zawróciła i ujrzała źródło, które pojawiło się tam, gdzie Ismail kopał w piachu swą stópką. Ze źródła tego, zwanego Zamzam, wypływała czysta woda, której oboje się napi-li. Inna wersja podaje, że kiedy wyczerpana Hadżar wzywała miłosierdzia bożego dla siebie i syna, Allah zesłał archanioła Dżibrila (Gabriela), który uderzył w ziemię i w tym miejscu wytrysło źródło. Zamzam istnieje do dzisiaj, a woda jest tak samo słodka i czy-sta jak na początku.

Wkrótce do doliny przybyli ludzie. Za zgodą Hadżar kilka plemion osiedliło się tam i stopniowo powstało małe miasto. Leżało przy uczęszczanym szlaku i wielu handlarzy przejeżdżało tamtędy ze swymi towarami. Stopniowo powiększało się i otrzymało nazwę Bakka, przekształconą w obowiązującą dziś – Mekka.

Kiedy Ismail był jeszcze małym chłopcem, Ibrahim miał sen, w którym Allah nakazał mu złożyć syna w ofierze. Ten sen powtórzył się kilkakrotnie i Ibrahim zdecydował, że weźmie swego ukochanego syna, Ismaila, i ofiaruje go Allahowi na znak wiary i poddania się Bogu Jedynemu. Ojciec i syn wyruszyli w drogę, ku przeznaczeniu. Wówczas pojawił się przed nim szatan, kusząc, mając i starając się odwieść go od ofiarowania syna i wypełnienia rozkazu Allaha. Ibrahim, pouczony przez archanioła Dżibrila, obrzucił kusiciela kamieniami. Szatan wycofał się, ale jeszcze dwukrotnie powrócił z namowami. Ponownie Ibrahim odpędził go, używając kamieni. Szatan próbował zwiść Ibrahima, przypominając mu, jak bardzo ten kocha swego syna. Ibrahim wiedział jednak, że miłość do Allaha jest ważniejsza niż miłość do syna. Wiedział też, że musi bezwzględnie wypełnić boski nakaz. Przekazy mówią, że Ibrahim nie mógł znieść widoku swojego syna, więc zasłonił oczy i przystąpił do składania ofiary. Gdy pełny ojcowskiego bólu wziął zamach, wtedy archanioł Dżibril, zesłany przez Boga, w miejsce chłopca ustawił baranka. Ibrahim zabił zwierzę i zrozumiał, że ofiara została przyjęta, a on przeszedł test od Boga.

Później Bóg obdarzył go kolejnym synem, którego nazwał Ishak (Izaak). Tym razem było to dziecko zrodzone przez Sarę, pierwszą żonę proroka Ibrahima. Źródła historyczne mówią nam, że urodził się 13 lat po narodzinach swego brata, Ismaila. W domu Ibrahima panowała radość po narodzinach pięknego chłopca. Wśród jego potomków było wiele plemion żydowskich, a także wielu wspaniałych proroków, m.in. Jusuf (Józef), Jakub, Isa (Jezus), Musa (Mojżesz), Dawud (Dawid) i Jahja (Jan). Od Ismaila natomiast pochodzą liczne plemiona arabskie, spośród których najsłynniejsze to Kurajszyci. Prorok Muhammad był potomkiem Ibrahima poprzez Ismaila.

Ismail był szanowany i kochany przez mieszkańców Hidżazu. Głównym plemieniem na tamtym terenie byli Dżurhumowie. Jedną z ich córek wydano za mąż za Ismaila, który osiadł tam na stałe. Pewnego razu Ibrahim pojechał w odwiedzinach do swego syna, lecz nie było go w domu. Ibrahim spytał jego żonę o ich gospodarstwo. Kobieta zaczęła narzekać na ubóstwo. Przed samym wyjazdem Ibrahim poprosił ją, by przekazała mężowi wiadomość, że próg jego domu jest skrzywiony, musi więc go wymienić. Kiedy Ismail otrzymał tę wiadomość, rozwiódł się ze swoją żoną, a w późniejszym czasie ożenił się z inną kobietą z plemienia Dżurhum.

Innym razem Ibrahim przybył, by zobaczyć Ismaila, jednak znowu nie było go w domu. Zapytał synową o ich wspólne życie. Odpowiedziała, że wszystko jest w porządku i dziękowała Allahowi za każdą, nawet małą rzecz, jaką ich obdarzył. Wyjeżdżając,

Ibrahim zostawił synowi wiadomość, że próg jego domu jest prawidłowy. Od tej żony pochodzą wszyscy potomkowie Ismaila.

Trzecim razem Ibrahim pojechał tam i zastał swego syna, Ismaila, w dolinie Mekki. Po szczęśliwym spotkaniu, z polecenia Allaha, wybudowali Kaabę. Był to dom modlitwy do jednego i jedynego Boga wszystkich ludzi, powstały w miejscu pierwszego, wzniesionego przez samego Adama. Następnie powiedział plemionom, by odprawiali pielgrzymkę do tego Domu Bożego.

Dawno temu Ibrahim rozpoczął tę pielgrzymkę i nakazał ludziom, by także ją odprawiali. Od tego czasu aż do dziś muzułmanie odwiedzają Kaabę i wykonują *hadżdż*. Jednak ludzie po Ismailu zboczyli z właściwej drogi i stopniowo zaczęli czcić kamienne bożki. Zaczęli nimi wypełniać świątynię w Mekce. To, od czego odwodził i co zwalczał Ibrahim, działa się nawet w najświętszym miejscu na ziemi. Ludzie nadal wierzyli w Allaha, lecz jednocześnie w inne bożki. Allah odebrał ludziom źródło Zamzam i pozostawił ich w stanie zbłądzenia.

Ludzie oddalili się od prawdy. Zbłądzenie trwało setki lat, aż posłany do nich został Prorok Muhammad. Do tego czasu w społeczeństwie panowało różnorakie zło i ludzie całkowicie odbiegli od tego, co dobre. Nadszedł Prorok i oczyścił to święte miejsce z wszelkiego zła i wszelakiego bałwochwalstwa – *szirk*.

PIELGRZYMKOWE POJĘCIA

NIJJAT

Intencja, postanowienie wynikające z wewnętrznej chęci odbycia pielgrzymki przez wiernego, musi być czyste i szczere.

MIKAT

Zgodnie z tradycją Muhammad ustalił pięć stacji – *mikatów* – w których pielgrzymi mogą przywdziać *ihram* i wkroczyć do Mekki. Znajdują się w miejscach, gdzie zatrzymywały się karawany zmierzające do Mekki. Każdy, kto zamierza odbyć pielgrzymkę, musi założyć tam *ihram*. Osoby przybywające w innym celu, nie mają obowiązku zatrzymywania się w *mikatach* i zakładania specjalnego stroju. Jeśli podróżny zmieni jednak zdanie i zechce odbyć *hadżdż* lub *umrę*, musi udać się do jednego z *mikatów*, aby przyjąć stan *ihram*.

Zu al-Hulajfa – *mikat* umiejscowiony kilka kilometrów na południe od Medyny, 450 km od Mekki. Służy głównie mieszkańcom Medyny, którzy udają się na pielgrzymkę.

Dżuhfa – *mikat* umiejscowiony około 190 km na północny wschód od Mekki. Od wieków służył pątnikom z Syrii i Egiptu. Współcześnie przyjmuje tam *ihram* większość pielgrzymów z Europy i Ameryki. Wiele osób zamierza rozpocząć pielgrzymkę od razu po wylądowaniu w Dżeddzie, dlatego mężczyźni zakładają odpowiedni strój już w samolocie, gdy przelatuje nad tą stacją, około pół godziny przed lądowaniem.

Karn al-Manazil – *mikat* położony około 75 km na wschód od Mekki. Korzystają z niego pielgrzymi przybywający od strony centralnego, pustynnego rejonu Arabii Saudyjskiej.

Zat Irk – *mikat* przeznaczony dla pielgrzymów zmierzających do Mekki z Iraku. Leży około 70 km od Mekki.

Jalamlam – *mikat* usytuowany 50 km na południe od Mekki, służy pielgrzymom z Jemenu oraz przybywającym drogą morską z Azji.

IHRAM

Pierwsze najważniejsze znaczenie to stan uświęcenia, który muzułmanin musi przyjąć w punkcie zwanym *mikat*, przed wejściem na teren „*haram*” Mekki i Medyny w celu odprawienia obrzędów pielgrzymkowych. Przyjmując *ihram*, wierny dokonuje określonych zabiegów higienicznych, przywdziewa specjalny strój i zobowiązuje się do przestrzegania reguł związanych z tym stanem.

W drugim znaczeniu jest to ubiór pielgrzyma w czasie *hadżdżu* lub *umry*. W przypadku mężczyzn składa się z dwóch kawałków białego materiału. Dolną część ciała, od pasa prawie po kostki, zakrywa kawałek zwany *izar*. Pod materiał nie zakłada się bielizny. Na ramiona zarzuca się drugi fragment, zwany *riza*. Zakazana jest odzież ze szwami. Na stopy zakłada się klapki lub sandały, które pozostawia odsłonięte kostki i pięty (zakazane jest wykonywanie węzłów, więc w stanie *ihram* nie nosi się sznurowanego obuwia). W jednakowych strojach wszyscy uczestnicy *hadżdżu*, bez

względu na przynależność etniczną, społeczną i status majątkowy, stają równi przed Domem Bożym.

U kobiet nie ma specjalnego ubrania *ihram*. Dopuszcza się rozmaity strój, z zachowaniem specyfiki regionalnej oraz nakazu zakrycia całego ciała i włosów, z wyjątkiem zasłaniania twarzy i noszenia rękawiczek.

TALBIJA

Modlitwa melorecytowana przez pielgrzymów, będąca osobistą deklaracją chęci odbycia pielgrzymki.

*Labbaik allahuma labbaik
Labbaik la szarika laka labbaik
Innal hamda lan nimata laka tal mulk
La szarika lak*

*Oto stoję przed Tobą, Boże, oto stoję przed Tobą.
Stawiam się przed Tobą. Nie masz żadnych towarzyszy.
Zaprawdę Twoja jest łaska i chwała i Twoje jest królestwo!
Nie masz żadnych towarzyszy.*

MECZET AL-HARAM

Arab. *Masdzid al-Haram*, Święty Meczety, również nazywany Haram al-Szarif, Meczety al-Szarif lub po prostu Haram, położony w Mekce, w Arabii Saudyjskiej. Jest najświętszym i największym meczety na świecie oraz głównym celem pielgrzymów odbywających *hadżdż*. Otacza najświętsze miejsce islamu – Kaabę. Zbudowany został w VII wieku i od tego czasu jest nieustannie przekształcany i rozbudowywany. Największe prace miały miejsce w 1980 roku i trwają do dziś. Podczas pielgrzymki kompleks meczetowy może pomieścić do miliona wiernych.

Mataf, wewnętrzny dziedziniec meczetu okalający Kaabę, wyłożony jest białymi marmurowymi płytami, które nie nagrzewają się tak szybko, co ma szczególne znaczenie dla wiernych wykonujących siedem rytualnych okrążeń (*tałafów*). We wnętrzu znajdują się sale modlitw.

Meczety z dziewięcioma minaretami ma dwie kondygnacje, rozbudowany system piwnic oraz dostępny dla wiernych dach. Siedem kompleksów ruchomych schodów przewozi nawet 15000 wiernych na godzinę.



KAABA

Dosłownie z języka arabskiego – Sześcian. *Bajtullah*, czyli Dom Boży.

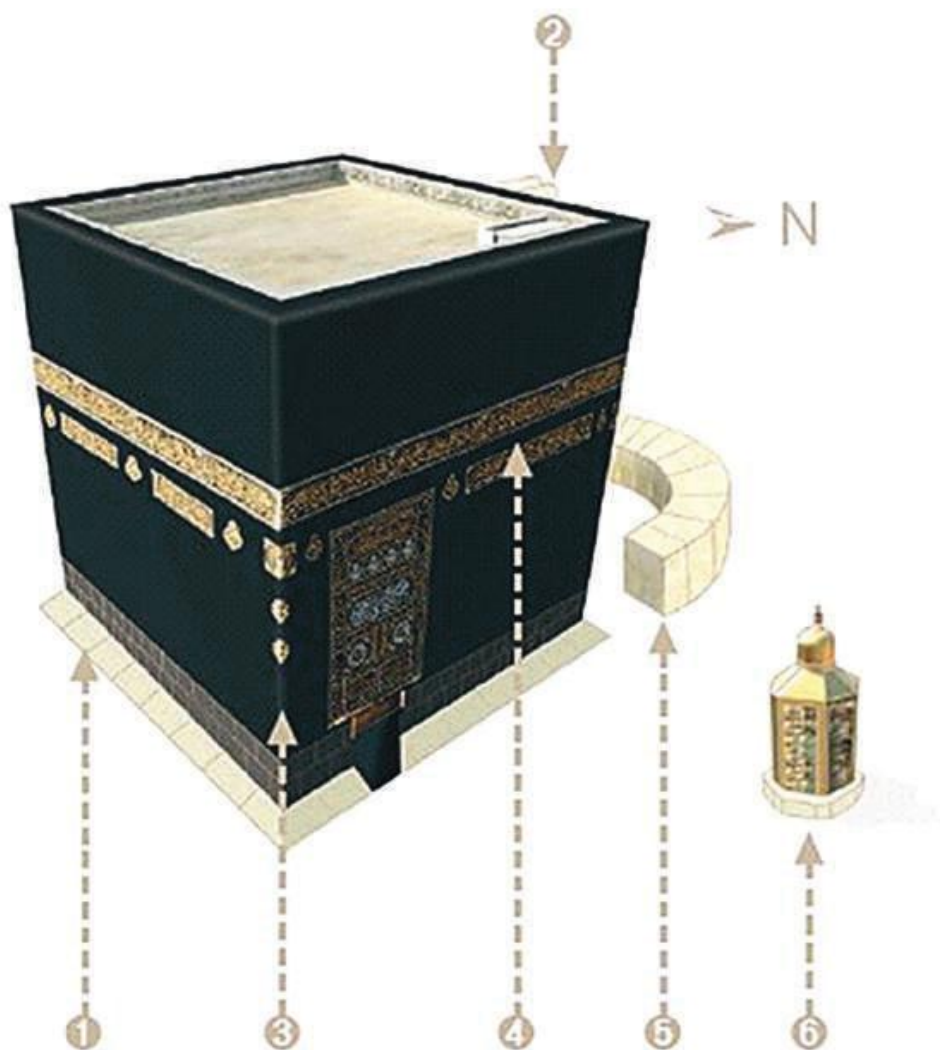
Uczeni twierdzą, że Kaaba została zbudowana przez Adama, który po ukończeniu prac obszedł ją dookoła, jak czynią to aniołowie wokół tronu Allaha. Gdy zmarł, minęły wieki i ślad po Domu Bożym zaginął. Polecenie odbudowy Kaaby otrzymali Ibrahim oraz jego syn, Ismail. To miejsce, zbudowane dla ludzi w celu oddawania czci Bogu, stanowi symbol podstawy islamu – mono-teizmu – wiary w jedynego Boga. Obecnie Kaaba to przypominający sześcian budynek usytuowany na wewnętrznym dziedzińcu Świętego Meczetu. Według Centrum Badań nad *Hadżdżem* z Mekki jego wymiary są następujące: ściana północna – 9,90 m, ściana zachodnia – 12,04 m, ściana południowa – 10,18 m, ściana wschodnia – 11,68 m; wysokość – 12,95 m.

Każdy z narożników ma swoją własną nazwę i znaczenie. *Ta'laf*, czyli rytualne okrążenie Kaaby w czasie pielgrzymki, rozpoczyna się przy narożniku południowo-wschodnim. W tym miejscu, na wysokości oczu dorosłego człowieka, wmurowany jest w ścianę Czarny Kamień, stąd zwykle nazywa się ten narożnik Narożnikiem Czarnego Kamienia (*Ar-Rukn Hadżar al-Asład*). Okrążający ma Kaabę po lewej stronie, czyli porusza się w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Następny po Czarnym Kamieniu to tzw. Narożnik Iracki (*Ar-Rukn al-Iraki*). Następne dwa to Narożnik Syryjski (*Ar-Rukn asz-Szami*) i Narożnik Jemeński (*Ar-Rukn al-Jamani*).

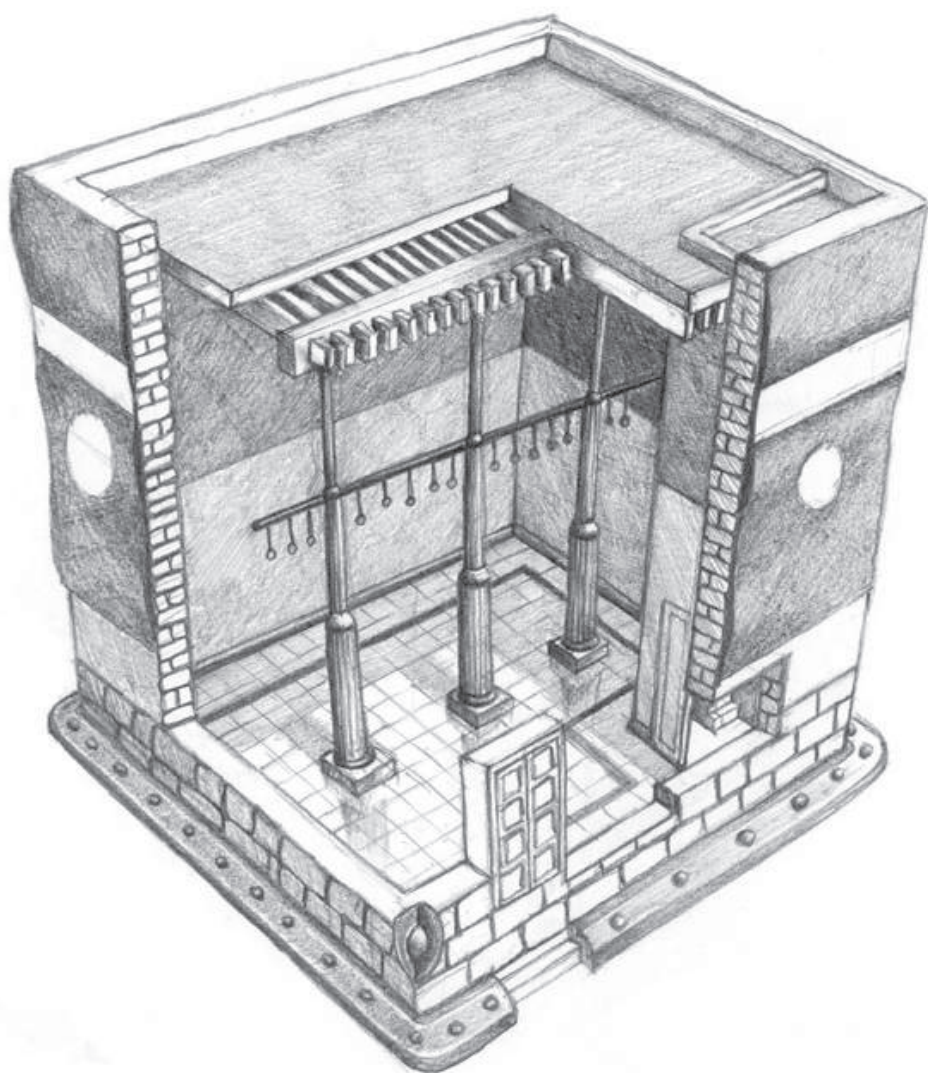
W jednym z *hadisów* Prorok Muhammad powiedział: „Dotykanie Czarnego Kamienia i Narożnika Jemeńskiego zaiste usuwa grzechy” (Ahmad, *Sahih Dżami*, 2194).

Kaaba zbudowana jest z pochodzących z okolicznych gór ciemnych, granatowoczarnych kamieni, z drewnianymi elementami wewnątrz. Jedynie u samej podstawy budowlę otacza rząd białych marmurowych płyt, które przylegają do budowli z trzech stron, z wyjątkiem ściany północnej. Nie ma ich także pod drzwiami Kaaby. Zwane są *szazirwan* i zostały dodane przez sułtana Murada IV, podczas rekonstrukcji świątyni za jego czasów. Kiedy Kaabę poddano gruntownej renowacji w 1996 roku, *szazirwany* zostały wyczyszczone i odrestaurowane.

W Kaabę wmurowane jest stare złoto i przysięga dziedzictwa Saudów. Klucze przechowywane są przez plemię Bani Szajba, a kolejne pokolenia pełnią rolę strażników Kaaby. Oni też otwierają wewnątrz dwa razy w roku: przed rozpoczęciem miesiąca *ramadan* i przed pielgrzymką w miesiącu *zu al-hidżdża*. W ceremonii biorą udział członkowie rodziny królewskiej, przywódcy duchowi, muzułmańscy dyplomaci. Wszyscy w tradycyjnych szatach zamiatają podłogę Domu Bożego prostymi miotłami. Do mycia ścian i podłogi używa się wody Zamzam z dodatkiem destylatu z płatków różanych. Następnie wewnątrz namaszcza się drogocennymi olejkami. Poza ceremonią czyszczenia, wewnątrz otwierane jest na życzenie członków rodu panującego.



1. Sześcián z bloków niebieskoszarego granitu stoi na marmurowym postumencie.
2. Płaski dach opada ku północnemu zachodowi, gdzie znajduje się ujście wody (*Mizab al-Rahman* – Odpływ Miłosierdzia).
3. Rogi budowli wskazują cztery strony świata. We wschodniej krawędzi, ok. 1,5 m nad ziemią, umieszczony jest Czarny Kamień.
4. Z zewnątrz świątynia jest okryta wymienianą co roku *kislą*, czarną jedwabną tkaniną z haftowanymi złotem wersami Koranu.
5. Grób Ismaila i jego matki, Hadżar.
6. Kamień z odciskiem stóp Ibrahima, na którym stał w czasie odbudowy Kaaby.





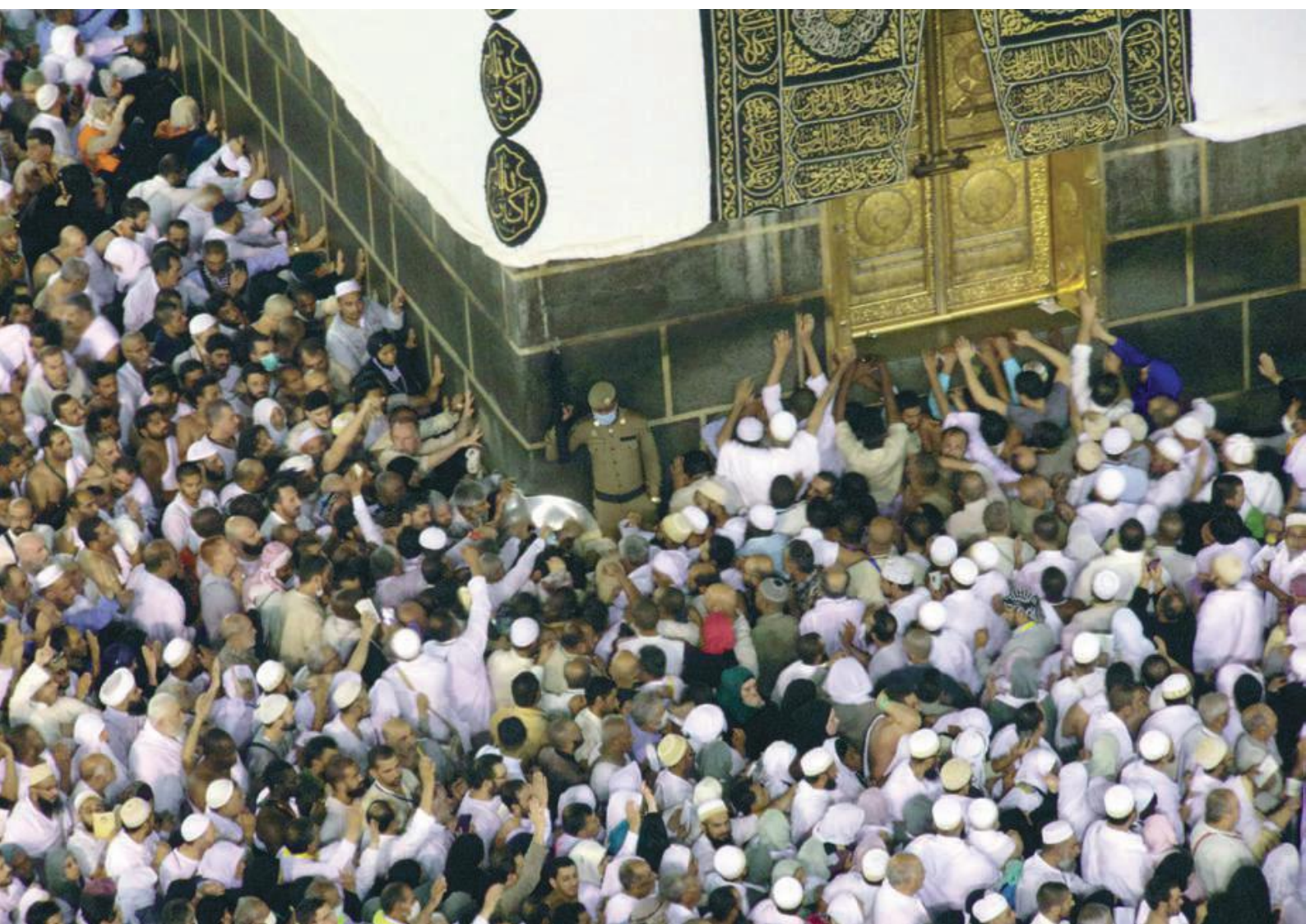
KISŁA

Czarna materia wyszywana złotem i srebrem, pokrywająca na co dzień Kaabę. Była zakrywana już w samych początkach istnienia sanktuarium. Przez stulecia zmieniały się kolory i rodzaj tkaniny, z której wykonywano *kisłę*. W czasach kalifatu abbasydzkiego władcy Al-Mahdiego, po jego pielgrzymce w 777 roku, zaprzestano dodawania co roku kolejnej *kisły* na poprzednią. Od tej chwili stara zasłona jest usuwana, zanim założy się nową. W czasach Abbasydów ustalono obowiązujący do dziś kolor *kisły* – czerni.

Od XII do początków XX wieku produkcją *kisły* zajmowali się egipscy rzemieślnicy. W 1928 roku król Ibn Saud otworzył w Mekce specjalną manufakturę, której zadaniem jest coroczne przygotowanie materii. Oprócz czarnej jedwabnej zasłony, elementami *kisły* są także: wewnętrzna zielona zasłona przykrywająca ściany i sufit w środku budynku, *sitar* – kurtyna zasłaniająca złote drzwi Kaaby oraz *hizam* – haftowany pas obiegający całe sanktuarium mniej więcej w dwóch trzecich wysokości budynku.

Zewnętrzna czarna zasłona jest każdego roku zmieniana w przeddzień Święta Ofiarowania (dziesiąty dzień *zu al-hidżdża*), a zieloną materię wymienia się co trzy do pięciu lat. *Hizam* i *sitar* są przygotowywane co roku. Przygotowanie *hizamu* składa się z nadrukowania na jedwabiu napisów i zdobień, następnie wypełnieniu zdobień złotym i srebrnym haftem. Rozwieszenie *kisły*, złożonej z 47 części, długich na 14 m i szerokich na 95 cm, jest sporym przedsięwzięciem logistycznym. Co roku manufaktura szykuje trzy *kisły*, z których dwie, po prawidłowym nałożeniu jednej, są spalane.





CZARNY KAMIEŃ (*HADŻAR AL-ASŁAD*)

Według tradycji był częścią sanktuarium zbudowanego przez pierwszego budowniczego Kaaby, Adama. Kiedy Ibrahīm i Ismail odbudowywali Kaabę na pierwotnych fundamentach, zesłany przez Boga archanioł Dżibril wskazał im lokalizację kamienia. „Czarny kamień został zesłany z Raju i był bielszy od mleka, ale grzechy synów Adama sprawiły, że stał się czarny” (Tirmizi).

Pięć lat przed objawieniem, kiedy Prorok Muhammad miał trzydzieści pięć lat, Kurajszyci postanowili odrestaurować Kaabę. Budynek był w bardzo złym stanie, nie miał dachu. W dodatku Mekkę nawiedziła wielka powódź, która o mało nie spowodowała całkowitego zawalenia się budowli. Wówczas uznano, że Kaabę trzeba odbudować i przywrócić jej świetność religijną. Zburzono Kaabę do fundamentów zbudowanych przez Ibrahima i Ismaila. Gdy nastąpił moment ponownego wmurowania Czarnego Kamienia, doszło do kłótni między poszczególnymi plemionami, która omal nie przerodziła się w wojnę, jako że ludzie z każdego szczepu chcieli, żeby ten zaszczyt przypadł komuś spośród nich. Wreszcie postanowiono, że ten, kto pierwszy przyjdzie od strony świątyni, zostanie poproszony o rozstrzygnięcie tej kwestii. Człowiekiem tym okazał się Prorok Muhammad. Zapytany o zdanie, zdjął swój płaszcz i powiedział, żeby położyć na nim Czarny Kamień, a wtedy niech wszyscy wodzowie plemion chwycą za brzegi i zanosą Kamień na jego miejsce. Tak zrobiono, wówczas Prorok osadził go na właściwym miejscu. Wszyscy byli zadowoleni z tej decyzji i spór został zażegnany.



Losy *Hadżar al-Astad* są nieodłącznie związane ze zmieniającą historią Mekki. Na przestrzeni wieków wielokrotnie był świadkiem wzlotów i upadków miasta. Kiedy w 683 roku umajjadzka armia kalifa Jasida I obległa w Mekce pretendenta do tronu kalifatu Ibn az-Zubajra, w pożarze zniszczeniu uległa Kaaba, a Czarny Kamień rozpadł się na części. To właśnie Ibn az-Zubajr jako pierwszy obramował go srebrem. Około 930 roku miasto zostało napadnięte przez *karmatów*, którzy skradli Czarny Kamień, przechowując go w Bahrajnie, i dopiero po dwudziestu latach wrócił na swoje miejsce.

Powierzchnia kamienia przez setki lat została wygładzona pocałunkami i dotykiem rąk milionów pielgrzymów. Jego aktualna oprawa została ufundowana już w czasach współczesnych, w 1956 roku, przez króla Sauda Ibn Abd al-Aziza.

Czarny Kamień wmontowany jest we wschodni narożnik Kaaby na wysokości mniej więcej 1,5 m. Ilość części, na które został podzielony, wynosi, w zależności od relacji, od siedmiu do piętnastu. Widoczna część Kamienia to fragment o średnicy 30 cm. Ma różne odcienie: od czarnego do brązowego. Podobnie jak w poprzednich wiekach jest troskliwie pielęgnowany. Nasącza się go konserwującymi olejkami oraz poleruje mieszaniną wosku, kamfory i ambry.

Podczas *tałafu* pielgrzymi, zgodnie z *sunną* Proroka, starają się zbliżyć do Czarnego Kamienia i ucałować go lub dotknąć. Jednak ze względu na wielką ilość muzułmanów uczestniczących w ceremonii, często samo zbliżenie się do *Hadżar al-Astad*

graniczy z cudem. Wtedy okrążający Kaabę jedynie wskazują ręką w jego kierunku. Czarny Kamień nie może być obiektem czci. Chociaż jest błogosławiony, nie może ani zaszkodzić, ani pomóc. Jeden z kalifów, Omar ibn al-Chattab, tak go opisał: „Wiem doskonale, że jesteś tylko kamieniem, który nie może ani pomóc, ani zaszkodzić. Gdybym nie widział Proroka całującego cię, nie zrobiłbym również tego samego”.

Pytanie, czym jest właściwie Kamień, nurtuje badaczy do dziś. Według jednych jest to zastygła lava, zdaniem innych – kamień bazaltowy lub ciemny porfir. Z uwagi na jego szczególny charakter nie jest poddawany nowoczesnym analizom. Niektórzy twierdzą, że jest to meteoryt lub jego odłamek. Hipoteza ta wydaje się możliwa, jeśli przywołamy jedną z opowieści, według której Czarny Kamień spadł z nieba i był to znak od Boga, wskazujący Adamowi i Ewie miejsce, gdzie powinni zbudować ołtarz ofiarny.

HIDŹR ISMAIL (KAMIEŃ ISMAILA, ZWANY RÓWNIEŻ HATIM)

Jest to półokrągły niski mur wyłożony marmurem, wznoszący się przy północnej ścianie Kaaby, o wysokości 0,9 m, szeroki na 1,5 m. Pierwotnie był częścią Kaaby, dlatego też wykonując *tałaf*, pielgrzymi nie wchodzi w obszar pomiędzy Kaabą a *hidżrem*.

Miejsce to zostało skonstruowane przez Ibrahima jako schronienie dla Ismaila i jego matki. Gdy prorok Muhammad miał 35 lat, postanowiono odbudować Kaabę, zniszczoną wcześniej przez powódź i pożar. Niestety, ze względu na brak funduszy nie wykonano tego całkowicie, stawiając jedynie małą ściankę dla oznaczenia granic oryginalnych fundamentów, położonych przez proroka Ibrahima. Wielu muzułmańskich naukowców uważa, że właśnie w tym miejscu pochowano Ismaila oraz jego matkę Hadżar.

Nad obszarem *hatimu* znajduje się odpływ rynny, która odprowadza nadmiar wody z dachu Kaaby, zwany *Mizab ar-Rahman* (Odpływ Miłosierdzia).





MAKAM IBRAHIM

Inaczej Stacja Ibrahima (Abrahama) znajduje się na przeciw drzwi do Kaaby. Na murowanym postumencie stoi tam kamień wielkości, w przybliżeniu, 60 na 90 cm. Znajdują się w nim dwa znaczne owalne wgłębienia, które zgodnie z tradycją muzułmańską są odciskami stóp Ibrahima. Na tym kamieniu prorok stał w czasie budowy Kaaby.

Cały kamień pokryty jest srebrną blachą. Współcześnie odcisk jest zabezpieczony. Z postumentu wyrasta połączona, przeszklona „klatka”, nakryta kopułą zwieńczoną symbolem półksiężyca. Z biegiem lat odciski stóp przestały być widoczne, a powody są dwa. Po pierwsze miliony pielgrzymów dotykały kamienia, przez co ślady się wytarły, po drugie sam kamień jest dość miękki i w czasie prób utwardzenia jego powierzchni doszło także do zniknięcia śladów. W czasie okrażania Kaaby pielgrzymi modlą się przy Stacji Ibrahima.





SAFA I MARŁA

Dwa małe wzgórze ulokowane obecnie w obrębie Świętego Meczetu w Mekce. Zgodnie z tradycją między nimi biegła Hadżar w poszukiwaniu wody dla spragnionego synka.

SAJ

Symbolizuje bieg Hadżar w poszukiwaniu wody dla Ismaila. W tym czasie, jak głosi pobożna tradycja, spragniony chłopiec uderzał nóżką o podłoże i wytrysnęło tam źródło Zamzam. Hadżar, biegająca między pustynnymi wzgórzami, pokonała drogę siedem razy. Dziś wierni odtwarzają jej bieg, korzystając z galerii zwanej *masa*, łączącej oba wzgórza, których względna wysokość wynosi około 10 metrów.

Odległość między Safą i Marłą wynosi 450 metrów, zatem długość całego *saja* to niewiele ponad trzy kilometry. Pielgrzymi powinni spokojnym krokiem wejść na pierwsze wzgórze, pomodlić się i normalnym krokiem zejść w dół. Na odcinku oznaczonym zielonym znacznikiem (światłówki) należy przyspieszyć kroku. *Masa* posiada trzy kondygnacje: poziom gruntu, pierwsze piętro i płaski dach. Trasa dla pielgrzymów wyłożona jest białym marmurem. Wierni, podobnie jak na terenie całego Świętego Meczetu, poruszają się tu bez obuwia. Na najniższej kondygnacji znajduje się specjalny pas dla osób starszych lub poruszających się na wózkach inwalidzkich.





ZAMZAM

Woda Zamzam pochodzi ze studni usytuowanych około 20 metrów na wschód od Kaaby. Historię powstania źródła odnajdujemy w opowieści o Ibrahimie. Z czasem przy studni zaczęły zatrzymywać się karawany, a z biegiem lat powstało miasto Mekka. W późniejszych czasach źródło zostało zapomniane i zasypane. Allah objawił jednak dziadkowi Proroka Muhammada, Abdul Muttalibowi, miejsce, gdzie ten zaczął kopać i ponownie odkrył studnię. Obecnie woda za pomocą nowoczesnych pomp doprowadzana jest ze źródła znajdującego się w podziemiach meczetu do zbiorników, kraników i fontann na terenie całego kompleksu. Woda z niej zasila także Meczet Proroka w Medynie.

Woda Zamzam ma cudowne właściwości. Zgodnie ze słowami Proroka: „Jest to najlepsza z wód na ziemi. W niej zawiera się pokarm, który odżywia i uzdrowienie dla chorób” (Tabarani, *Mu'dzam al-Kabir*, 11011). Pielgrzymi nabierają ją do małych buteleczek zwanych *zamzamijja*, jako podarunek dla rodziny i przyjaciół. Nad czystością wody czuwa obecnie instytucja rządowa Centrum Badań nad Zamzam.

ARAFAT

Pustynna równina, wraz z wysokim na około 70 metrów granitowym wzniesieniem o tej samej nazwie, znajdująca się 20 km od Mekki. Sama góra Afarat zwana jest też Górą Miłosierdzia (*Dżabal ar-Rahma*).

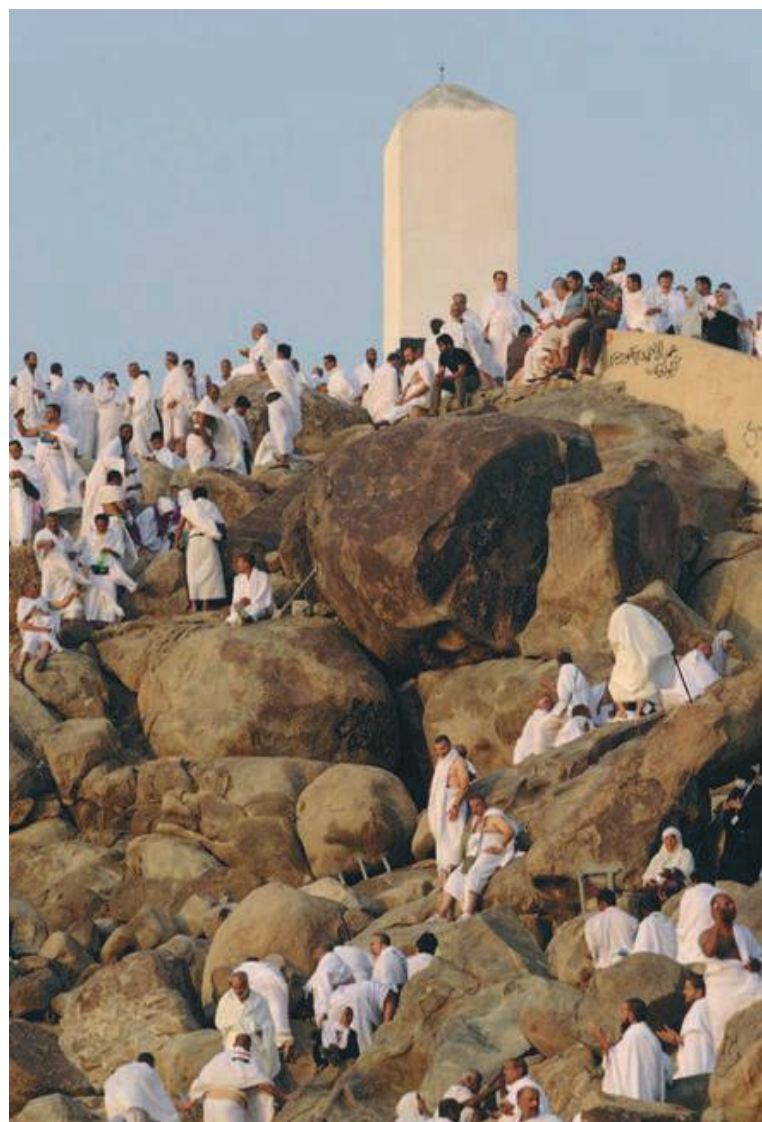
Tutaj, po latach wygnania, prorok Adam miał spotkać się z Ewą. Tutaj też, w czasie swojej ostatniej pielgrzymki do Mekki w 632 roku, Prorok Muhammad wygłosił kazanie pożegnalne.

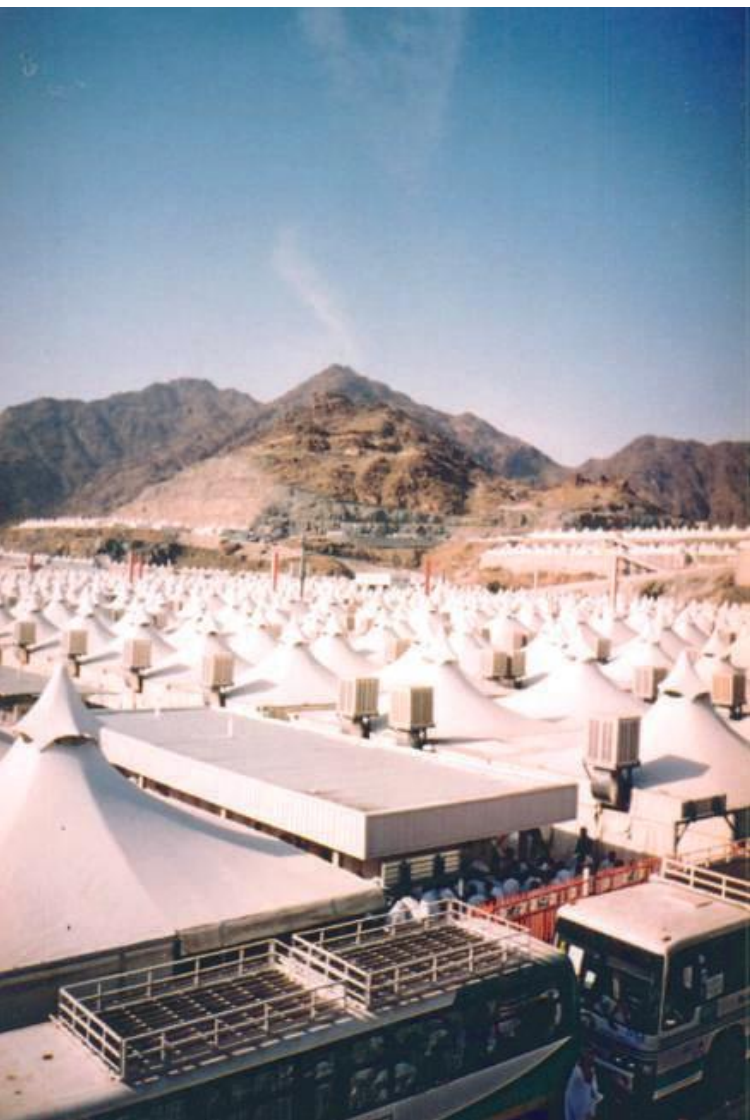
Pielgrzymi przybywają tu rankiem dziewiątego dnia miesiąca *zu al-hidżdża*. Łukuf *al-Arafat*, czyli stanie na Arafacie, należy do najistotniejszych elementów *hadżdżu*, podczas którego pielgrzymi proszą o przebaczenie oraz wznoszą prośby. Stanie na Arafacie symbolizuje jedność muzułmanów i wybaczenie grzechów.

U podnóża Góry Miłosierdzia znajduje się meczet An-Nimra lub Meczet Arafat. Stoi w miejscu, gdzie Muhammad miał rozstawić namiot w czasie swojego *hadżdżu*.

MUZDALIFA

Dolina leżąca w połowie drogi między Miną i Arafatem. Pielgrzymi, udając się z Arafatu do Miny, zatrzymują się tutaj na odpoczynek oraz zbierają kamyki potrzebne do kamieniowania steli.





MINA

Równina, przecięta kilkoma dolinami, położona 5 km od Mekki. Znajduje się przy drodze do Arafatu, a jej powierzchnia wynosi 650 ha. Wokół wznoszą się wysokie i strome górskie zbocza. Tutaj wierni spędzają trzy dni *hadżdżu*. W Minie tworzy się wówczas ogromne miasteczko namiotowe, gdzie zakwaterowana zostaje większość pielgrzymów. Z tego powodu miejsce to nazywa się czasem Miastem Białych Namiotów. Przez większą część roku stoi opustoszałe, a jedynymi mieszkańcami są robotnicy pracujący przy jego obsłudze i konserwacji. Zaludnia się dopiero tuż przed pielgrzymką i wkrótce po jej zakończeniu wraca do swojego normalnego stanu. Innym mianem, jakim określa się Minę, jest Trzydniowe Miasto.

Namioty dają schronienie ponad dwóm milionom pielgrzymów. Tysiące ustawionych w rzędy białych namiotów skonstruowano z modułów różnej wielkości. Posiadają klimatyzację, a ich podłogi wyłożone są dywanami. Wierni mają do dyspozycji cienkie materace, poduszki, koce i poszwy. Zapewniony jest dostęp do sanitariatów. Grupy namiotów podzielone na ogrodzone sektory, obsługiwane są przez poszczególne agencje pielgrzymkowe, a także zespół odpowiedzialny za pielgrzymów ze wszystkich kontynentów, których przyjazd sfinansowały saudyjskie instytucje.

DŻAMARAT

W Minie dopełnia się jeden z obowiązkowych elementów *hadżdżu*, jakim jest „kamienowanie diabła” – *rami al-dżamarat* (dosłownie „rzucanie otoczków”). Nawiązuje ono do kuszenia Ibrahima przez szatana, który próbował odwieść proroka od złożenia syna w ofierze na znak umiłowania i poddania się woli Boga. Tak jak wtedy Ibrahima trzykrotnie odganiał szatana, obrzucając go kamieniami, tak obecnie wierni rzucają kamyki kolejno w stronę trzech kolumn. Istotne jest zrozumienie, że kolumny są jedynie symbolem pokusy nieposłuszeństwa Bogu, a nie szatanem. Prorok przecież powiedział: „[ustanowiono] kamienowanie steli po to, by wspominać Allaha, a nie w innym celu”.

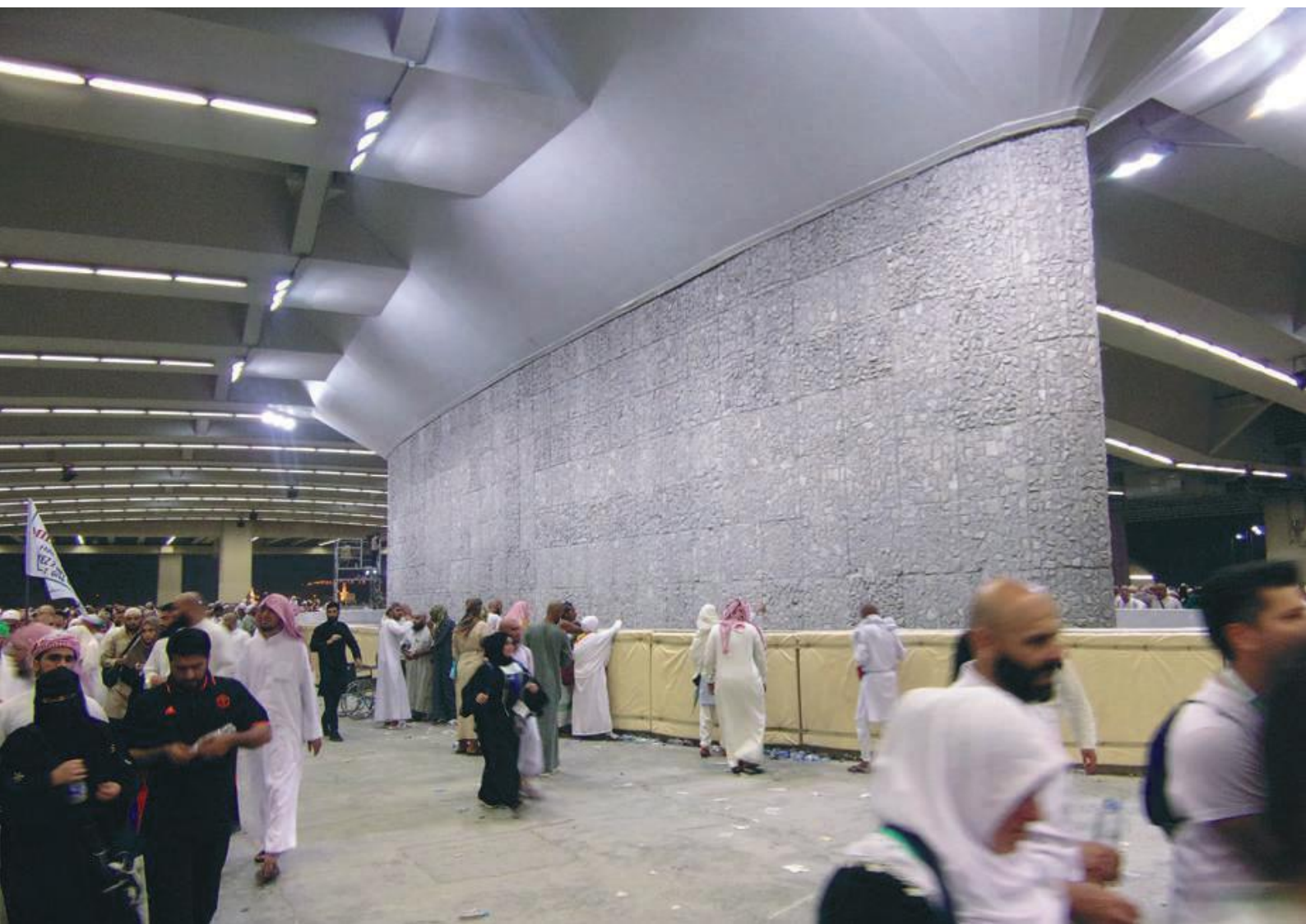
Dlatego też wystarczają do tego celu niewielkie kamyki zebrane w drodze z Arafatu w Muzdalifie lub znalezione na miejscu, w Minie. Nie należy rzucać ich z nienawiścią lub wyklinaniem szatana. Pielgrzymi powinni wypowiadać formułę „*Allahu akbar*” (*Bóg jest wielki*) przy każdym rzucie.

Kolumny zmieniały swój wygląd, raz wznosiły się na podstawie koła, innym razem kwadratu. Początkowo ogrodzone były niskim płotkiem, zza którego wierni rzucali w nie kamieniami. W 1963 roku postawiono pierwszą kładkę, Most Kolumn, *Dżisr al-Dżamarat*, który umożliwiał dokonywanie rytuału przez większą liczbę osób jednocześnie. Mimo dalszych zmian, konstrukcja nie była wystarczająca dla gwałtownie rosnącej liczby pielgrzymów. Kilukrotnie dochodziło do tragedii, gdy napierający tłum trącał osoby niemogące wycofać się z mostu. Po *hadżdżu* w 2006

roku, gdy zginęło 345 osób, postanowiono zbudować całkowicie nowy system. W 2009 roku oddano do użytku pięciopoziomową konstrukcję z licznymi wejściami i wyjściami, tunelami i systemami bezpieczeństwa. Wierni mogą teraz wypełnić rytuał na każdym z poziomów. System chłodzący kontroluje temperaturę wewnątrz konstrukcji, aby nie wzrosła powyżej 29 stopni C. Specjalne służby czuwają nad liczbą osób, wchodzącą do środka: w ciągu godziny może jednocześnie rzucać kamienie do 300 tysięcy osób.

Na początku lat dwutysięcznych rząd saudyjski zdecydował się na zastąpienie starych kolumn trzema betonowymi ścianami o długości 26 metrów.









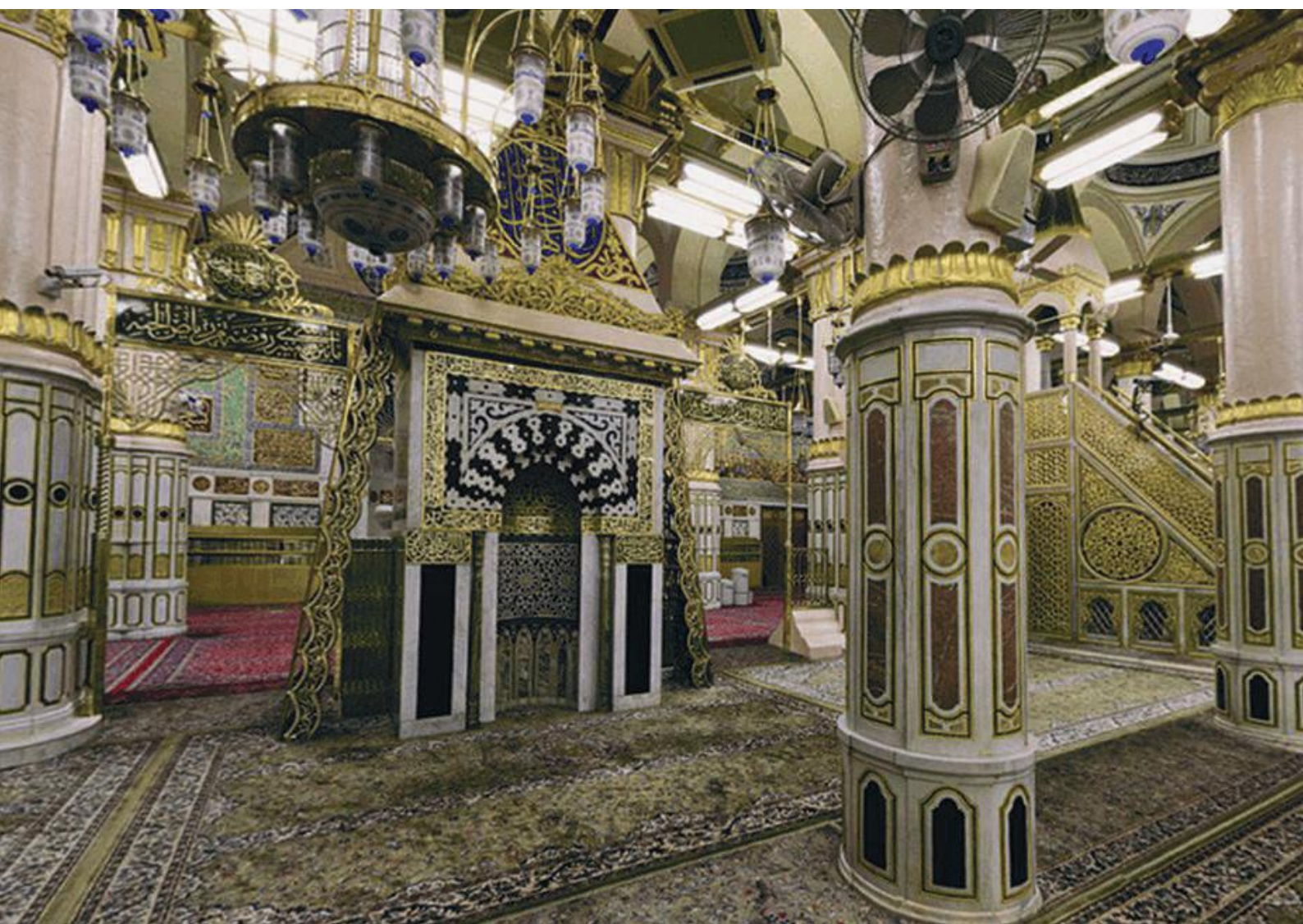
MECZET PROROKA

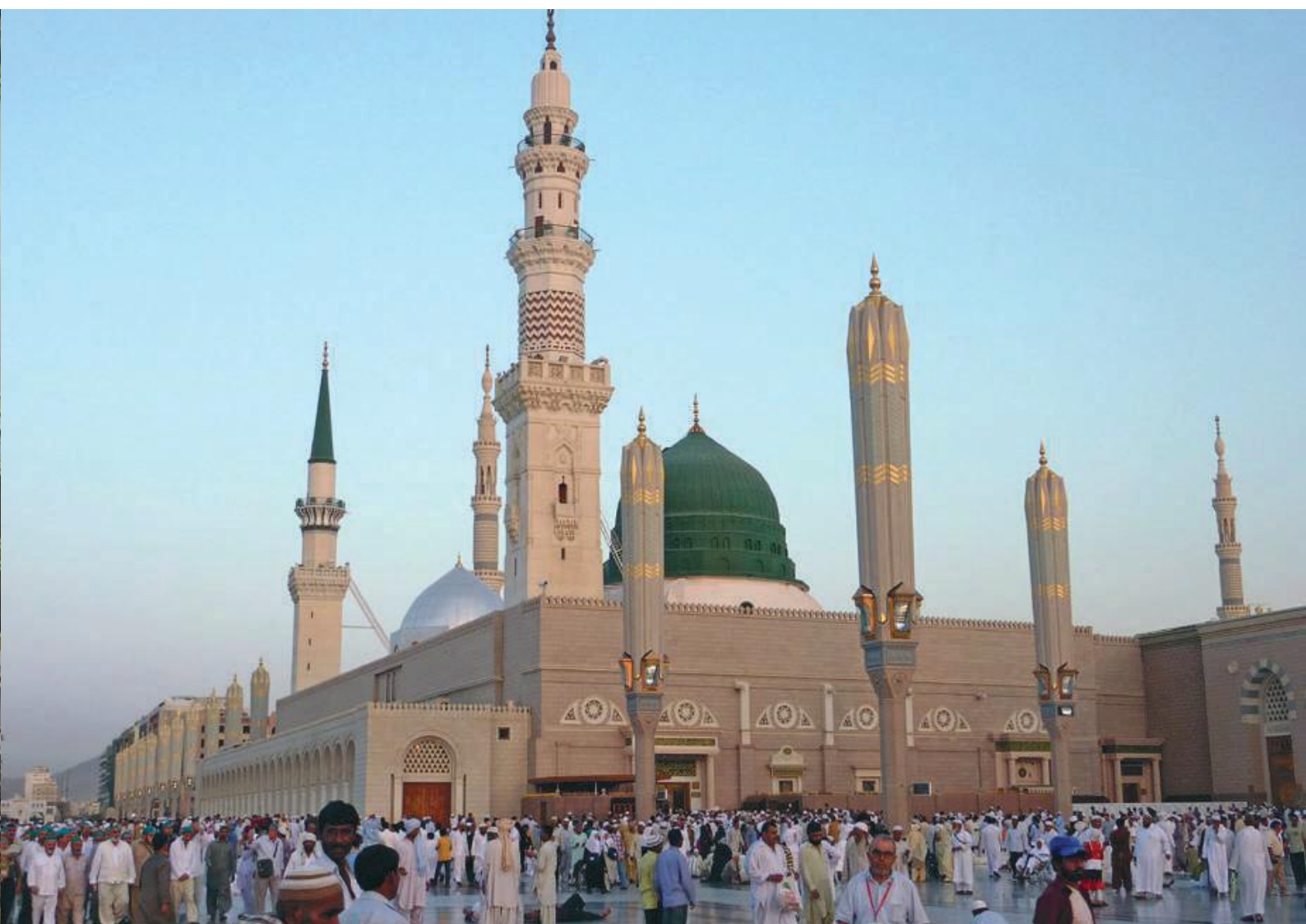
Masdzid an-Nabawi w Medynie zaliczany jest do trzech najważniejszych meczetów w islamie, obok meczetu Al-Haram w Mekce i meczetu Al-Aksa w Jerozolimie. Według tradycji zbudował go sam Muhammad. Najważniejszą częścią budowli jest znajdująca się w środku Zielona Kopuła. Wzniesiona została w 1817 roku, następnie w 1837 roku pomalowana na zielono, stąd nazwa Kopuła Proroka lub Zielona Kopuła, *Al-Kubba al-Haddara*.

We wnętrzu meczetu mieści się grób Proroka Muhammada, a także groby: teścia Muhammada – Abu Bakra, jego najbliższego towarzysza, Omara, oraz córki Proroka – Fatimy. Pomiędzy grobem Proroka a *minbarem* (sięgającym pierwszych wieków islamu) znajduje się wyjątkowe miejsce – *Ar-Ralda an-Nabalijja* – gdzie pielgrzymi wznoszą błagalne modlitwy. Miejsce to stanowi część Raju – *Dżanny*.

Budowla była wielokrotnie przybudowywana. Obecna jest sto razy większa od pierwotnej. Niezwykłym rozwiązaniem, chroniącym wiernych na placu przed meczetem przed palącym słońcem, są kolumny, z których w odpowiednich porach wysuwają się dające cień ogromne rozkładane parasole albo rozpylana jest woda chłodząca powietrze¹¹⁵.

¹¹⁵ Część *Pielgrzymkowe pojęcia* została opracowana na podstawie: A. Jasik, M. Gajec, *Miejsca święte. Mekka*, Warszawa 2010; G. M. Khan, *Islam. Leksykon religie*, Warszawa 2010.





WYBRANE WERSETY Z KORANU O PIELGRZYMCE

„Odbywajcie pielgrzymkę i odwiedziny dla Boga. Jeśli nie możecie, to poślijcie tam ofiarę, na jaką was stać. I nie gólcie waszych głów, dopóki ofiara nie dotrze na miejsca. Jeśli ktoś z was jest chory albo ma niemoc w głowie, tego wykupem będzie post, jałmużna lub ofiara. A jeśli przeszkoda minie, wtedy ten, kto pragnie kontynuować odwiedzenie lub pielgrzymkę, niech złoży ofiarę, na jaką go stać. Jeśli go nie stać, to powinien pościć trzy dni podczas pielgrzymki i siedem po powrocie – dni pełnych dziesięć. To jest dla tych, których rodzina nie przebywa w obrębie Świętego Meczetu. Bójcie się Boga i wiedźcie, że Bóg jest surowy w karaniu.

Pielgrzymka jest w miesiącach znanych. Jeśli ktoś podejmie się w nich pielgrzymki, niech się powstrzyma od nieprzyzwoitości, od bezecności i od wszelkich kłótni podczas pielgrzymki. Bóg wie o tym, cokolwiek dobrego czynicie. Weźcie zaopatrzenie na drogę! A najlepszym zaopatrzeniem na drogę jest pobożność. Bójcie się Mnie, o wy, którzy jesteście rozumni!

Nie jest dla was grzechem, że szukacie łaski swego Pana. A kiedy powrócicie z Arafatu, to wspominajcie Boga w uświęconym miejscu. Wspominajcie Go, jak was poprowadził, mimo że wcześniej byliście wśród błędzących”.

Sura Krowa, 2: 196–198

„Tym, którzy nie wierzą, zawracają innych z drogi Boga i od Świętego Meczetu, który ustanowiliśmy dla wszystkich ludzi, zarówno dla tych, którzy tam przebywają, jak i dla tych, którzy przybywają zewsząd, a także tym, których celem jest zbezczeszczenie i czynienie niesprawiedliwości, My damy zakosztować kary bolesnej.

I przygotowaliśmy dla Abrahama miejsce Domu: «Nie dodawaj Mi niczego za współtowarzyszy, ale oczyść Mój Dom dla tych, którzy go okrążają, i dla tych, którzy stoją do modlitwy, czynią pokłon i padają na twarz.

I obwieść ludziom o pielgrzymce: niech przyjdą do ciebie piesi lub jadący na smukłych wierzchowcach, przybywający z każdego głębokiego wąwozu, aby poświadczyć o doznanych dobrodziejstwach i aby wspominać imię Boga w dni oznaczone nad zwierzętami, w które On ich zaopatrzył. Jedźcie z nich i nakarmcie nieszczęśliwych oraz biednych.

Następnie niech się oczyszczą, wypełnią swe śluby i okrążą dawny Dom»”.

Sura Pielgrzymka, 22: 25–29

„Safa i Marla są wśród rytuałów Boga. Kto podejmuje pielgrzymkę do Domu lub jego odwiedziny, ten nie popełni grzechu, okrążając je. Kto z własnej woli czyni dobro, to Bóg jest Wdzięczny, Wiedzący”.

Sura Krowa, 2:158

Wersety z Koranu w tłumaczeniu Musy Czachorowskiego. *Koran*, Muzułmański Związek Religijny w RP. Najwyższe Kolegium Muzułmańskie, Białystok 2018.

ROZDZIAŁ III

WSPOMNIENIA
Z MEKKI

1930

JAKUB SZYNKIEWICZ

SPRAWOZDANIE Z PODRÓŻY DO EGIPTU, HIDŻAZU, SYRII I PALESTYNY (1930)

„[...] Następnego dnia, 5 maja, wyjechałem do Mekki dla wypełnienia religijnych obrządków hadżu. Kto pierwszy raz jedzie lub idzie do Mekki, albo jeżeli nawet mieszka w Mekce, ale przez dłuższy czas był poza Mekką, nie może wejść do świętego miejsca w zwyczajnym ubraniu, a musi nałożyć ihram, to jest dwa kawałki czystej materii: jeden na biodra, drugi na ramiona; głowa zostaje niepokryta. Idzie się boso, albo w sandałach nieosłaniających palców nóg.

Jechaliśmy autem osobowym, w ihramie. Ubiór ten jest ściśle zastosowany do upałów, powietrze swobodnie dochodzi do ciała i człowiek czuje się w ihramie doskonale.

Droga miejscami równa i twarda, jak szosa, miejscami zaś piasek dochodzący aż po osie. Na drodze uwijają się ludzie pracujący nad wyrównaniem jam i większych kup piasku. Pracują powoli, jak sennie muchy, gdyż promienie słoneczne padają prostopadle i palą niemiłosiernie. Pracujących niewiele i na większej przestrzeni droga pozostaje w swoim naturalnym stanie: jak Pan Bóg stworzył. Po bokach step, miejscami prawie zielony, dużo zielonych krzaków, kwitnących żółto. Teraz początek maja i słońce nie zdążyło jeszcze wypalić trawy. Widać naokoło setki wielbłądów, stada owiec i kóz. Każdy z nas wyobraża sobie Arabię jako pustynię, a w rzeczywistości jest to step, miejscami pełen życia. Nawet ptaszki śpiewają. Rozumie się samo przez się, że zieleń w lecie bywa wypalona słońcem i bydło karmi się sianem, skoszonym w zimie. Dalej od drogi stoją nagie, poczerwiałe skały. Ma się wrażenie jak gdyby tłuszcz wystąpił z kamienia, zastygł i poczerwiał



Delegacja Polski w gościnie u króla Ibn Sauda. Siedzą od lewej: radca Edward hr. Raczyński, król Abd al-Aziz ibn Saud i mufti Rzeczypospolitej Polskiej Jakub Szynkiewicz. Źródło: Edward hr. Raczyński, *Wrażenia z podróży do Dżeddy. W goście u króla Ibn-Sauda*, „Światowid”, 7 czerwca 1930 r., rok VII, nr 22 (304).

od czasu. Skały te robią wrażenie czegoś z tamtego świata, czegoś groźnego, nadzwyczajnego. Im dalej od Dżeddy, tym bliżej one obstepują drogę i tym groźniej wyglądają. Człowiek czuje bliskość świątyni. Tam, między rozpalonymi, poczerniałymi skałami, został jak gdyby wyciśnięty z zapiekłego serca człowieczego święty ogień islamu. Z gorąca, z upałów, z pragnienia narodził się islam. Taki on musiał być, żeby uderzyć w serce grzeszne, zapalić go ogniem świętym...

Auto za autem, autobusy pełne pielgrzymów (hadżich), karawany wielbłądów, setki osłów; wielu idących pieszo – w większej części czarni bracia z Sudanu i innych miejsc Afryki, idący pod palącym słońcem, po gorącym piasku, bosą, z odsłoniętą głową. Ale dla nich słońce Mekki – jedynie przyjemność. W ich ojczyźnie bowiem jeszcze większe upały.

W pewnych miejscach koło drogi są kawiarnie, coś w rodzaju szałasów ze strzechą z liści palmowych, trawy lub trzciny. Podróżni piją herbatę, kawę albo wodę, która nie wszędzie bywa słodka, często jest mętna i ciepła. Wodę biorą ze studni, które są w Hidżazie jedyną rzeczą gruntownie zrobioną (widać, że z nią związane jest życie Araba). Mocno zbudowane, z kamienia, wysokie, jakby dom murowany. Najczęściej woda w tych studniach – deszczowa i nie ma dobrego smaku, przeto lepiej pić kawę lub herbatę, które tu podają co chwila.

W pół drogi do Mekki znajduje się spora wieś, składająca się z całego rzędu kawiarni. Przed jedną z nich szofer nasz zatrzymał auto, aby poprawić coś w maszynie. Auto za autem, autobus

za autobusem mijały nas. Ruch nie mniejszy niż na ulicy Mickiewicza w Wilnie, ludzie rozmaitych ras, z rozmaitych części świata. Wyminęło nas auto z czerwonym sztandarem – to przedstawiciel sowietów, poseł bolszewicki spieszył też do Mekki, by hadż wypełnić. I nie wstyd mu było przed całym światem muzułmańskim? Jakaś ironia, kpiny. W Rosji Sowieckiej pozamykane są cerkwie, kościoły i meczety – prześladowane jest wszystko, co choć trochę związane z religią, a na zewnątrz – przedstawiciel rządu sowieckiego jedzie do Mekki wypełnić obrządki religijne hadżu jak najgorliwszy muzułmanin.

Jadąc widziałem wiele ruin, ostatki byłych twierdz z czasów tureckich. Teraz żadnej twierdzy nie ma, a bezpieczeństwo w takim stanie jak nigdy. Zawdzięczając energii króla, nie ma teraz napadów na podróżujących. Można w nocy chodzić wszędzie nawet samemu, nikt nie zaczepi. Opowiadano mi, że jeżeli w drodze coś zgubić, to też nie przepadnie. Król odjął wszelką chęć do urządzania napadów. Dwa razy ukarał za nie, wycinając cały szczep co do nogi – i teraz żaden Beduin nie odważy się łamać przepisów króla. A przepisy króla Ibn Sauda to są przepisy islamu i jeżeli król naruszy te przepisy w stosunku do kogoś, to króla również mają prawo zawezwać do sądu, jak to już było dwa razy.

Przyjechalismy do Mekki już wieczorem. Na ulicach miasta tłumy, tysiące wielbłądów z czymś w rodzaju namiotów na grzbiecie, osły, owce, wszystko to szykuje się dla hadżich (pielgrzymów), którzy wyjeżdżają na równinę Arafat. Nasze auto było zatrzymane przez policję. Okazuje się, że wyszło rozporządzenie króla,

zabraniające w te dni jazdy autami po ulicach Mekki. Wynajęliśmy arbę, przenieśliśmy na nią nasze rzeczy i, poleciwszy policjantowi odprowadzić je do domu Jusufa Jasina, sami poszliśmy piechotą w stronę Kaaby, aby wypełnić obrządki religijne połączone z wejściem do Mekki, mianowicie: obejść siedem razy naokoło Kaabę i siedem razy przebiec między dwoma miejscowościami: Safą i Marwą.

Świątynia Kaaba znajduje się jakby pośrodku dużego placu, po bokach którego ze wszystkich stron wybudowany jest meczet: dach na kolumnach, ze ścianą na zewnątrz i odkryty do wewnątrz, w stronę Kaaby. Wszystko to, bez dachu nad środkiem, ma wygląd ogromnego budynku, na podwórzu którego znajduje się Kaaba ze studnią Zamzam. Do podwórza meczetu, czyli do Kaaby, prowadzi kilka wrót. Wszystkie z nich mają specjalne nazwy. Pierwszy raz przyjęte jest wchodzić przez wrota »zbawienia«. Od wrót do Kaaby prowadzi szeroki chodnik z płyt marmurowych. Takimiż płytami wyłożona przestrzeń naokoło Kaaby i studni Zamzam. Reszta podwórza wysypana drobnymi kamyczkami i żwirem. Sama świątynia Kaaby jest to niewielki czworokąt, dosyć wysoki, z kamienia, nakryty czarną materią, która zmienia się co rok w pierwszy dzień Kurban-Bajramu. W jednym rogu Kaaby, na wysokości ludzkiego wzrostu, wstawiony w ścianę czarny kamień, oprawiony w srebro. Przy każdym okrążeniu pielgrzym albo całuje kamień (co nie zawsze jest możliwe z powodu natłoku pielgrzymów, każdy bowiem ciśnie się do kamienia i dotrzeć do niego niezwykle trudno), albo dotyka się ręką, a jeżeli i to niemożliwe, to

podnosi prawą rękę w stronę kamienia i mówi: »Pan Bóg jest Największy«. Po siedmiokrotnym okrążeniu Kaaby pielgrzym modli się dwa rakiaaty, a potem pije wodę z Zamzam. Dużo słyszałem o tej wodzie, czytałem o niej i dlatego z wielkim zaciekawieniem przypadłem ustami do kufla. Mówiono, że jest ona gorzka i słona... Nic podobnego – ma przyjemny smak wody mineralnej, daje się pić wyśmienicie i chce się jej pić więcej i więcej...

Następnie zaczyna się »sa'j« – bieg między Safą i Marwą. Trzeba siedem razy przejść, a w pewnych miejscach biec między wyżej wymienionymi miejscowościami (przestrzeń ćwierć kilometra). Po wypełnieniu tych obrzędów pielgrzym ma prawo włożyć swoje zwyczajne ubranie.

Kiedy przyjechałem do domu Jusufa Jasina, to znalazłem już wszystkie moje rzeczy na miejscu, w wyznaczonych dla mnie pokojach. Oprócz tego leżał pakunek z arabskim ubraniem – prezent króla: długa koszula, chustka na głowę i dwa czarne kręgi z jedwabiu, służące do utrzymania chustki na głowie, i na ramiona płaszcz koloru kawowego. Nie wiedziałem, od czego zacząć i w jaki sposób ubrać się. Wyręczyli mnie: urzędnik MSZ, mój gid, i służący tubylic, wyznaczony dla mnie na czas mego pobytu w Mekce, którzy ubrali mnie, jak matka ubiera małe dziecko. Zrobiłem się prawdziwym Arabem i od tej chwili do samego wyjazdu z Hidżazu pozostawałem w tym ubraniu.

Hadż zaczynał się dopiero 7 maja, po południu: w międzyczasie zaznajamiałem się ze swym gospodarzem, Szejchem Jusufem Jasinem i jego gośćmi: Nabihem al-Azmą i Subhim Bejem

Chadrą, towarzyszącymi podróży na statku. Oprócz tego dużo czasu straciłem na przyjęcie gości, którzy z całej Mekki do mnie przychodzili. Zjawiali się pojedynczo i po pięciu-sześciu razem. Przeczytali w gazecie o moim przyjeździe i każdy ciekawy był, jak wygląda mufti z dalekiej Polski – »Mufti Bolonia«.

Mekka we dnie nie robi dodatniego wrażenia. Wysokie, gołe domy między szarymi, bez żadnej zieleni, skałami. Na ulicach w te dnie tłum, kurz, brudy. Nie ma jezdni, nie ma chodników, trzeba przedzierać się przez tłumy ludzi, między wielbłędami, osłami, owcami. Ludzie krzyczą, wielbłądy ryczą, osły rozdzierają powietrze i uszy swym ohydny rykiem. A nad tym wszystkim, nad samą głową – słońce, którego prostopadłe promienie, jak ostre igły, przeszywają parasol, dotkliwie dają się odczuwać przez ubranie, a nawet mogą zabić człowieka. Piasek do takiego stopnia rozpalony, że odczuwa się gorąco przez ubranie, a do kamieni wprost niepodobna dotknąć...

Wieczorem lżej. Ciemne góry tajemniczo stoją naokoło jeszcze ciemniejszej otchłani, usypanej tysiącami ognia i tylko ledwie-ledwie szarzeją w ciemności białe minarety meczetu i stojące w pobliżu domy. A nad wszystkim, jak ogromna ciemnosina kupa, szeroko rozpościera się niebo usiane błyszczącymi, większymi niż u nas, gwiazdami...

Religijne obrządki hadżu polegają na następującym. Ósmego dnia miesiąca zu al-hidża (w tym roku przypada na 7 maja) pielgrzymi wychodzą lub wyjeżdżają z Mekki, o dwie godziny pieszej drogi od niej. Tam spędzają noc i, zmówiwszy ranną modlitwę

(sabah), zaraz po wschodzie słońca, idą albo jadą na równinę Arafat, znajdującą się o sześć godzin jazdy od Mekki. Cały dzień do zachodu słońca spędza się na równinie Arafat w modlitwach, do tego dnia i miejsca zastosowanych. Po zachodzie słońca spieszą wszyscy ku miejscowości Muzdalifa, znajdującej się między Miną a Arafatem. Tam pozostają do północy i zbierają kamyczki, potrzebne dla rzucenia w miejscowości Mina, dokąd pielgrzymi udają się po upływie północy i tam, to jest w Minie, rzucają pierwsze siedem kamyczków. Po tym obrzędzie część pielgrzymów idzie do Mekki, a tam, po okrążeniu siedem razy Kaaby, mogą zdjąć z siebie ihram i włożyć zwyczajne ubranie. Potem znowu wracają do miejscowości Mina, składają ofiarę i spędzają tam wszystkie trzy dni bajramu w modlitwach i rzucaniu kamieni. Na drugi i trzeci dzień bajramu – 21 kamyczków: po siedem w trzech miejscach.

Większa część pielgrzymów, po rzuceniu pierwszych siedmiu kamyczków, pozostaje w Minie, składa ofiarę i tylko później, na trzeci dzień bajramu, wraca już ostatecznie do Mekki, gdzie, wypełniwszy siedem okrążeń Kaaby, zdejmując z siebie ihram i tym kończy hadż.

W tym roku pierwszy raz król zezwolił wypełniać hadż w autach i autobusach, sam jednakże pojechał na wielbłądzie, pod palącymi promieniami słońca, z odsłoniętą głową, w ihramie. Gdybym nie znał króla osobiście, to nie mógłbym odróżnić go od żołnierzy, będących w świecie.

Wszystko wyruszyło za królem w stronę Arafatu. Zgiełk był straszny. Całe rzędy wielbłądów i osłów, a między nimi auta

osobowe, ciężarowe, autobusy z pielgrzymami. Wielbłądy przeznaczone są do dźwigania ciężarów i ludzi. Do wielbłąda przymocowane jest z każdego boku coś w rodzaju łóżka, z przykryciem od słońca, i na takim łóżku siedzą albo leżą pielgrzymi lub kobiety z dziećmi. Jechać w taki sposób jest dogodnie, tym bardziej, że pod ręką są przywiązane gliniane dzbany z zimną wodą.

Noc z 7-go na 8-go maja (z 8-go na 9-go zu al-hidży) spędziliśmy w Minie. Z rana autami pojechaliśmy na Arafat. Była to szalona jazda po piaskach, między krzakami. Powoli jechać nie można, gdyż auto ugrzęźnie w piasku i dlatego szofer pędzi, jak tylko może, nie zwracając bynajmniej uwagi na nierówny grunt. Trzeba trzymać się mocno, inaczej łatwo skaleczyć się.

Równina Arafat – ogromne równe pole, otoczone ze wszystkich stron górami. Pośrodku urządzony jest basen z wodą dla ludzi i bydła. Wodę sprowadza się z daleka, z różnych miejsc z sąsiednich gór i już z Arafatu wodociąg prowadzi ją do Mekki. Woda słodka nazywa się imieniem żony kalifa Haruna ar-Raszida (Zubejda), dobrze znanej z »Tysiąca i jednej nocy«.

Cała ludność skupia się naokoło »Skały Miłosierdzia«, ciemnej góry, na szczycie której zbudowano coś w rodzaju wieży pomalowanej na białą. Jak rzucić okiem – wszędy namioty, całe morze namiotów, a między nimi – wielbłądy, osły, konie, auta, autobusy. Całe stado owiec i małych garbatych krów czekają, aby je złożono w ofierze.

Ludzie – ze wszystkich stron świata (oprócz Rosji i Turcji): z Nadżdu, Jemenu, Syrii i Palestyny, Afryki Północnej i Środkowej,

Persji, Afganistanu, Indii Wschodnich, nawet z Chin i najwięcej z wyspy Jawy. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Tysiące ludzi, ubranych w dwa kawałki białego płótna, z niepokrytą głową, stoją u podnóża »Skały Miłosierdzia«, modlą się, błagają o przebaczenie grzechów i płaczą... Jakby zmartwychwstańcy przed Sądem Ostatecznym...

O zachodzie słońca pojechaliśmy do Muzdalify, skąd po północy wyruszyliśmy do Miny. Przed wschodem słońca byliśmy już w Mekce, w meczecie, koło Kaaby. Publiczności było niewiele, mało kto zdążył wrócić do Mekki. Wypełniliśmy tawaf (tak nazywa się siedmiokrotne okrążenie Kaaby). Patrząc – otworzyły się drzwi Kaaby. Miałem zamiar wejść do środka, ale portier nikogo nie wpuszczał. Na moje szczęście znalazł się przy drzwiach Szejjch – dozorca Kaaby. Kiedy mu powiedziałem, że jestem muftim polskim, od razu otworzył drzwi, pocałował mnie trzy razy i wprowadził do świątyni. Podłoga i ściany Kaaby wyłożone marmurem, a sufit podparty trzema kolumnami z drzewa, koloru żółtego. Na ścianach jeno napisy z Koranu. Żadnych upiększeń. Powietrze przepojone wonnościami. Ogarnęła mnie świadomość, że jestem w świątyni islamu, w samym jego sercu. Długo, długo modliłem się, po raz pierwszy w życiu nie trzymając kierunku w stronę Kaaby, ponieważ byłem w samej Kaabie...

W międzyczasie przybył król i również wypełniał tawaf. Przy każdym okrążeniu Kaaby podchodził do czarnego kamienia, obejmował rękoma za brzegi i całował go w środek. Król w ihramie ma zupełnie inny wygląd niż w ubraniu: czarne, długie włosy,

o całą głowę wyższy od swego otoczenia. Spokojna, poważna postać – królem pozostaje i w iħramie.

Jak już powiedziałem wyżej, pierwsze trzy dni bajramu spędza się w Minie, gdzie składa się ofiarę. Król też te dni spędza w Minie.

Według tradycji, na drugi dzień bajramu składają królowi powinszowania. O godzinie ósmej z rana całe nasze grono – Szeich Jusuf Jasin, delegaci z Palestyny i ja – poszliśmy złożyć mu swe powinszowania. Król przyjmował w ogromnym namiocie. Siedział w miękkim fotelu, a na prawo i lewo od niego stały twarde krzesła wiedeńskie, na które król zapraszał siadać gości. Po bokach namiotu rzędami stali żołnierze. Namiot był wyłożony ogromnymi dywanami. Powinszowania król wysłuchiwał stojąc. Niektórzy całowali go w rękę, większość zaś ograniczała się uściskiem dłoni. Król każdego pytał o zdrowie. W krótkich słowach podziękowałem za podarowane mi ubranie, a król kilka razy pytał o stan mego zdrowia. Podano kawę, a po niej jakiś starzec przeczytał kasydę (poemat) na cześć króla. Na tym uroczystość zakończyła się.

[...] Od razu po bajramie (12 maja) zdecydowałem się jechać do Medyny, o czym powiedziałem Szeichowi Jusufowi Jasinowi. Ale w Mekce gorąco, wszystko robi się powoli i dopiero 16 maja mogłem wyjechać. Przedtem, 14 maja, byłem z powodu mego wyjazdu do Medyny przyjęty przez króla. Audycja miała miejsce w pałacu mekkańskim, który ma znacznie lepsze dogodności niż pałac w Dżeddzie. Podwórze przed pałacem zasadzone krzakami i kwiatami, czego się nie widzi przy innych domach. Sala przyjęć

ma wygląd wspianiały: wysoka, z kolumnami, ale podłoga wyłożona dywanami nie wschodnimi, a europejskimi. To samo można powiedzieć o siedzeniach po bokach sali i naokoło kolumn.

Oprócz zieleni, w pałacu jest jeszcze jedna rzecz, której nie ma w innych domach Mekki (z wyjątkiem meczetu), a mianowicie: elektryczność. Są także wentylatory i dlatego w pałacu lżej oddychać, niż gdzie indziej.

Król czuł się trochę niezdrowy, stracił głos i gdy mówił, to ledwie było go słyszeć. Rozmowa, jak zawsze, o zdrowiu i komplementy. Zapraszał, po powrocie z Medyny, jechać do Taifu, gdzie nie ma upałów i jest dużo zieleni. Dał polecenie przyszykować dla mnie auto osobowe i listy do emira Medyny.

W tym roku maj okazał się nadzwyczaj upalny. Temperatura dochodziła do 45 stopni w cieniu. U mnie objawiło się osłabienie i brak apetytu, ale nie zwracałem na to uwagi oczekując, że w drodze świeże wrażenia i zmiana powietrza polepszą stan mego zdrowia. Nie wiedziałem, że mam już początki malarii, która zaczęła się w Mekce i z całą siłą wybuchła w drodze, między Dżeddą a Medyną. Opanowała mnie ona tak, że przyjechałem do Medyny ledwie żywy.

Emir Medyny, już niemłody Beduin, postarał się urządzić mnie jak najlepiej: dał mieszkanie, służbę (jednego służącego przywiozłem z Mekki ze sobą), posłał po doktora, który po kilka razy na dobę przychodził do mnie, przepisywał lekarstwa i robił zastrzyki. Chorobę udało się zwalczyć po pięciu-sześciu dniach, ale pozostawiła po sobie ogromne osłabienie, brak apetytu i apatię

– chciało się tylko leżeć. Ale nie zawsze było to możliwe, bo okazuje się, że wszystko, co o mnie i muzułmanach polskich pisano w kairskich gazetach, wszystko to było wiadome medyńcykom, i jak tylko dowiedzieli się o moim przyjeździe do Medyny, hurmem zaatakowali mnie duchowieństwo, urzędnicy i kupcy (w Hidżazie nie ma teatrów ani kin, jedyną przeto rozrywką są wizyty i kawiarnie). Czasem nawet męczyły mnie te wizyty.

Wyjeżdżałem do Medyny na dwa-trzy dni, a zmuszony byłem pozostać tam prawie dwa tygodnie, niestety, w łóżku. I dopiero ostatnie dwa dni czułem się trochę lepiej i mogłem pójść na grób Proroka i obejrzeć miasto.

Grób Proroka znajduje się w meczecie, który zbudowany jest stosunkowo niedawno. Samego grobu nie widać: za żelaznymi, połączanymi kratami widać płyty marmurowe (w rodzaju posadzki), a stojący u krat żołnierze wskazują: tu leży Prorok, tu – Abu Bakr, tu Umar. Żadnych nagrobnych upiększeń (jak to widzimy w Egipcie czy w Turcji) nie ma – były, ale zostały zniszczone przez wahhabitów. Żołnierze stoją u krat i nie pozwalają pielgrzymom dotykać się żelaza. Można jeno stać w pobliżu i modlić się.

To samo obserwowałem u grobu Hamzy, stryja Proroka – stoją żołnierze i nie pozwalają dotykać do grobu. Postępując w taki sposób dlatego, aby ludzie nie przychodzili szukać pomocy u zmarłych, ją bowiem można znaleźć jeno u Pana Boga.

Medyna jest pod każdym względem przyjemniejsza niż Mekka, bo upały mniejsze (mówią, że w zimie jest taki łagodny klimat, że człowiek czuje się jak w raju) i woda lepsza; naokoło

wiele ogrodów owocowych, z palmami daktyłowymi, bananami i granatami. Źródłana woda tylko do picia, do polewania bowiem ogrodów jest woda ze studni za pomocą całego systemu kół zębatych, uruchamianych przez wielbłądy, osły i byki. Jest także spora liczba motorów. Nigdzie nie widziałem wody zimnej. Wydobyta z największej głębokości zawsze jest ciepła i, aby można ją było pić, nalewają ją w niewypalone gliniane dzbanki, w których ochładza się i staje się zdatna do picia.

Medyna ma jeszcze tę stronę dodatnią, że nie ma w niej tylu komarów, co w Mekce, toteż można spać bez siatki, wówczas gdy w Mekce, spanie bez siatki jest nie do pomyślenia. [...]

Wyjechałem z Medyny 28 maja z rana, o godzinie 5.00, przed wschodem słońca. Miejskie wrota były jeszcze zamknięte. Obudziłem stróżów. Zaspani, powoli otworzyli żelazną bramę. [...]

Ostatni rzut oka: ruiny stacji, meczet z czerwonych cegieł, szare miasto, a dalej góry z ostrymi szczytami; chowają się one jedne za drugimi – gołe, czarne, bez żadnego krzaka... [...]

Z Mekki wyjechałem 5 czerwca rano i po dwóch i pół godzinie byłem w Dżeddzie. Czekano mnie tam jednak wielkie rozczarowanie, bowiem w Egipcie pomiędzy wracającymi pielgrzymami było kilka wypadków cholery, wskutek czego hadż ogłoszono jako „nieczysty”, to jest zagrożony przez cholerę.

Dla wszystkich wracających na północ była wyznaczona kwarantanna na Półwyspie Synajskim i wzbroniony wstęp do Egiptu wszystkim, kto nie jest obywatelem egipskim. Wizy były cofnięte i nie miałem prawa wrócić do Egiptu. Najlepsze statki

były egipskie, ale na nie pielgrzymów nie brano, zmuszony byłem przeto czekać na francuskie, wyznaczone specjalnie dla pielgrzymów, stare, brudne i przepełnione nad miarę. Wybierać nie mogłem, trzeba było siadać na pierwszy lepszy, inaczej musiałbym czekać w Dżeddy jeszcze miesiąc. Tym pierwszym lepszym był francuski statek „Belgrano”, który tylko co powrócił z Jemenu, dokąd odwoził pielgrzymów ze spalonego w dniu 21 maja w porcie Dżeddy statku „Azja” (zginęło na nim 116 osób). „Belgrano” odchodził z Dżeddy 13 czerwca, ale już 10-go byłem na statku, żeby móc choć o kilka dni wcześniej opuścić Dżeddę z jej wilgotnym klimatem, wstrętną wodą morską i komarami.

Teraz, w oczekiwaniu odejścia statku, miałem dużo czasu do rozmyślenia nad wszystkim, co widziałem i przeżyłem tam, na brzegu, gdzie Dżedda swymi gołymi domami-skrzynkami sterczała na tle szarej pustyni i oddalonych sinych gór [...]

Z Dżeddy wyszliśmy 13 czerwca rankiem, 15-go po południu byliśmy u Półwyspu Synajskiego, od 15-go do 20-go – kwarantanna, 21-go w Suezie i 22-go w Port Saidzie, do Bejrutu przyjechaliśmy 23 czerwca i trzy dni, to jest do 26-go, trzymano nas w kwarantannie. Ale kwarantanna w Bejrucie to był prawdziwy odpoczynek – na brzegu morza, naokoło zieleń, łagodne powietrze, sympatyczni lekarze i oddzielny pokój, możliwość być z samym sobą po kilku tygodniach stałego wspólnego życia z obcymi ludźmi.

26 czerwca bramę kwarantanny otworzono i my, pielgrzymi, staliśmy się znowu wolnymi ludźmi, a nie trędowatymi, dla których zetknięcie się ze światem było zakazane”.

Jakub Szynkiewicz
Wilno

Fragmenty relacji muftiego Jakuba Szynkiewicza z pielgrzymki do Mekki i Medyny ze *Sprawozdania z podróży do Egiptu, Hidżazu, Syrii i Palestyny (1930)* [w:] Grzegorz Czerwiński, *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacja*, Białystok 2013, s. 92–103, 104, 108, 116.

Wspólny posiłek pielgrzymów w Minie.
Józef Jusuf Konopacki (trzeci od lewej, w okularach).



1993

JÓZEF JUSUF KONOPACKI

HADŹDŹ – DROGA DO MEKKI

Dwudziestego maja o godzinie 8.30 samolotem rejsowym Lot-u odleciała z Warszawy do Mekki przez Stambuł pięcioosobowa grupa polskich muzułmanów. Była to pierwsza od 200 lat, tak liczna grupa reprezentująca polskie gminy wyznaniowe.

W wyjeździe udział wzięli: Stefan Mucharski, reprezentujący gminę muzułmańską z Białegostoku, Konstanty Szczęsnowicz i Józef Konopacki z gminy bohonickiej, z Gdańska Ali Milkamnowicz, a z Warszawy Ali Radecki. Wyjazd sponsorowała „Rabbita” z Arabii Saudyjskiej.

Po półtoragodzinnym locie samolot punktualnie wylądował na lotnisku Atatürka w Stambule. Pierwsze wrażenia wynikały z braku znajomości języków zachodnich, co w całej podróży bardzo dawało się we znaki.

Nasz jedyny tłumacz – uczestnik pielgrzymki – musiał się dwoić i troić w tłumaczeniach. Na lotnisku oczekiwał nas przedstawiciel „Rabbity”, wyznaczony do opieki nad naszą grupą. Przewieziono nas do *medresy* – szkoły w centrum Stambułu, w niewielkiej odległości od Bosforu. [...] Po zakwaterowaniu odbyło się

spotkanie z dyrektorem szkoły. Tu, po raz drugi, bardzo odczuliśmy nasze braki językowe. Dyrektor szkoły mówił tylko po turecku i arabsku, nie znał angielskiego, pomocy udzielili bułgarscy uczniowie szkoły, którzy tłumaczyli z tureckiego na rosyjski. W ten sposób mogliśmy wymienić po kilka zdań.

Dla naszych gospodarzy byliśmy prawdziwym reliktem przeszłości, symbolem potężnej Rzeczypospolitej, z którą Turcy w wiekach XVI i XVII prowadzili wiele wojen.

Duże wrażenie na naszych rozmówcach wywarła informacja, że jesteśmy potomkami Tatarów Krymskich – Krym przez stulecie był bliskim sojusznikiem Turcji. Spotkanie nasze było żywą lekcją historii.

Byliśmy bardzo egzotycznymi gośćmi dla naszych gospodarzy – nauczycieli i uczniów *medresy*. Na całym Wschodzie Polska utożsamiana jest z katolicyzmem, krajem, z którego wywodzi się papież. Polacy muzułmanie to coś zupełnie nieoczekiwanego, W czasie rozmów dało się zauważyć, że do nauki historii nie przywiązuje się w tej szkole zbyt wielkiej wagi. Tym chyba można tłumaczyć zaciekawienie nami i naszymi losami na przestrzeni wieków. Wiele faktów historycznych, dla nas oczywistych, nie było znanych przez młodych uczniów *medresy*, z wielką uwagą słuchali naszych relacji. Wielkie pole do popisu mieli przy tym młodzi chłopcy z Bułgarii, dzięki którym ich koledzy z Turcji, Grecji czy Rumunii mogli się z nami porozumieć.

Dyskusję przerwał *azan* (wezwanie do modlitwy), który rozległ się z pobliskiego meczetu. Po dokonaniu *abdestu* (rytualnego

obmycia) udaliśmy się do „szkolnego” meczetu na wspólną modlitwę.

W czasie, który nasza delegacja spędziła na spotkaniu w szkole, przedstawiciele „Rabbita” załatwili nam wizy Arabii Saudyjskiej, niestety, w Polsce nie ma saudyjskiej ambasady.

Jeszcze nie rozbłysnął świt na niebie, kiedy ciszę nocną przerwał *ezan* płynący z setek minaretów w mieście nad Bosforem. Wierzący, po dokonaniu *abdestu* (rytualne obmycie się), podążali do pobliskich meczetów na wspólną, pierwszą tego dnia modlitwę (*sabah*). W „szkolnym” meczecie, mimo bardzo wczesnej godziny, zebrała się prawie cała młodzież szkolna, a była to godzina 3 rano. Modlitwa kończyła się, kiedy zaczął budzić się dzień – wstawał świt. Była okazja obejrzeć wschód słońca nad błękitną taflą cieśniny Bosfor.

Po śniadaniu, gospodarze, chcąc urozmaicić nam czas przed odlotem, zawieźli nas na turecki bazar (znany chyba Polakom) w centrum Stambułu. Tu słyszeliśmy polską mowę w wykonaniu tureckich kupców, którzy z wielką wprawą proponowali nam po polsku kupno i sprzedaż skórzanych bluz, džinsów, aparatów fotograficznych itp. Cały handel zamknięty jest w obiekcie pamiętającym na pewno czasy sułtanów. Masa różnych kramików, sklepików z różnymi artykułami, począwszy od pamiątek, warzyw i owoców, sprzętu elektronicznego, a skończywszy na wyrobach ze złota.

Na terenie miasta można było zauważyć sporą propagandę dotyczącą olimpiady w 2000 roku (Stambuł tę rywalizację

przegrał na rzecz Sydney, ale o tym dowiedzieliśmy się dopiero w sierpniu).

Okolo godz. 13 odwieziono nas na lotnisko Atatürk w Stambule, skąd mieliśmy odlecieć samolotem do Dżeddy w Arabii Saudyjskiej.

Odprawa celna odbyła się sprawnie i szybko, po upływie 30 minut znaleźliśmy się na płycie lotniska, na którym stał potężny samolot produkcji amerykańskiej, należący do Saudyjskich Linii Lotniczych.

Do samolotu wsiadali sami pielgrzymi, widać to było już po ubraniu i zachowaniu. Strój każdego pielgrzymy składał się z dwóch białych czystych kawałków płótna. Jednym kawałkiem był owinięty od pasa do kolan, a drugim owiniętą miał górną część ciała. Lewe ramię było odkryte. Strój ten nie może być szyty, płótno to nie może być z ubrania. Obuwie musi być odkryte, nie może zakrywać stóp, większość miała tzw. japonki. Mężczyzna nie może mieć żadnego przykrycia głowy. Strój ten nosi nazwę – *iħram*.

Podróżni-pielgrzymi zajmowali miejsca siedzące w samolocie. Z chwilą, kiedy samolot ruszył, wszystko zaczęło się podporządkowywać jednemu celowi – pielgrzymce. Widać było, że niektórzy jadą nie pierwszy raz, to oni nadawali ton na pokładzie samolotu. Rozpoczęto odmawianie modlitw, szczególnie jedną, która dominowała w czasie całej pielgrzymki, jej treść w przełożeniu na język polski brzmiała: „Jestem na Twoje wołanie. Allah, nie ma Boga prócz Ciebie, Chwała i Dobrodziejstwo i Panowanie Twoje nad Wszechświatem (Nie ma równego Tobie)”.

Podróż upływała w niezmaconym spokoju, każdy był skupiony i zajęty sobą, czas zajmowały modlitwy. Po upływie 3,5 godziny samolot zbliżył się do Dżeddy, za oknami samolotu można było zaobserwować mijane Morze Śródziemne, spore połacie piaszczystych pustyni półwyspu Synaj oraz Morze Czerwone. Z chwilą, kiedy samolot znacznie obniżył swój lot, można było zauważyć szereg wysepek rozrzuconych jak koraliki wzdłuż wybrzeża Półwyspu Arabskiego. Samolot, zataczając półkole, zaczął opadać na płytę lotniska w Dżeddzie. Po kilku minutach wylądowaliśmy w największym porcie lotniczym Arabii Saudyjskiej.

Opuszczając samolot Saudyjskich Linii Lotniczych „Saudia”, znaleźliśmy się na największym lotnisku Arabii Saudyjskiej, nazywanym imieniem Abdul Aziza.

Podmuch rozgrzanego powietrza, jaki na nas powiał, zapowiadał wysoką temperaturę w dzień, a był już późny wieczór. Nie dało się odczuć nawet najmniejszego ruchu tej rozgrzanej masy powietrza.

Lotnisko i obiekty na nim postawione odbiegały od podobnych w Europie czy nawet w Turcji, nie było takich typowych budynków lotniskowych. Cały teren zabudowany wyglądał jak jedno duże pole namiotowe. Na ogromnych prefabrykowanych słupach i kratownicach stożkowych dach wyglądał jak wierzch namiotu bez zabudowanych boków. Powietrze mogło swobodnie przemieszczać się wzdłuż i w szerz tej budowli. Posadzka w tym „namiocie” ułożona była z płyt marmurowych, które mimo późnych

godzin wieczornych były gorące, tak nagrzały się w ciągu dnia, że przez noc nie wystygły.

Ruszyliśmy w kierunku odprawy paszportowej i tu zaczęły się „schody”. Nasze dokumenty wprowadziły wojskowych w osłupienie – (podejrzewam, iż nigdy nie widzieli polskich dokumentów), nie dosyć, że był piekielny dla nich problem przeczytać nasze nazwiska, jak choćby Szczęsnowicz czy Milkamanowicz, to na dodatek część z nas miała stare paszporty z orłem bez korony, a część nowe. Za nic nie mogli pojąć, jak to z jednego państwa, a mają różne paszporty, my zaś, nie znając języka, nie mogliśmy wytłumaczyć co i jak.

Nasz tłumacz, Pan Ali Radecki, dwoił się i troił, biegając od jednego stanowiska do drugiego, wyjaśniając i jednocześnie tłumacząc, że mamy przecież wizy wjazdowe wydane przez ambasadę Arabii Saudyjskiej w Stambule (w Rzeczypospolitej Arabia Saudyjska nie ma swego przedstawicielstwa).

Wojskowi schodzili się, przyglądali naszym dokumentom, oczywiście cały czas trwała dyskusja, lecz my nic z niej nie rozumieliśmy. W końcu postawiono nam w paszporty pieczęcie i mogliśmy wejść na ogólną poczekalnię. Setki pielgrzymów, skupionych w grupach narodowych, oczekiwało w swojej kolejce do odjazdu samochodami do oddalonej o 450 km od Dżeddy – Mekki. Należy stwierdzić, że przez cały czas pobytu zauważyliśmy, iż najbardziej zorganizowane grupy pielgrzymów były z Turcji i Indonezji, grupy te charakteryzowały się jednakowymi emblematami narodowymi i w sposób zorganizowany, w zwartych (w miarę)

szeregach, brały udział w poszczególnych fazach pielgrzymki. Każda grupa miała swoich opiekunów z „Rabbity”, organizacji, która zajmuje się m.in. pielgrzymkami. Naszym opiekunem był młody czarny Sudańczyk, biegle posługujący się angielskim i francuskim, a my, Europejczycy, nie potrafiliśmy posługiwać się żadnym liczącym się językiem.

Po dokonaniu wszelkich formalności polecono nam przebrać się w strój pielgrzyma, który nosi nazwę *ihram*. *Ihram* – jest to ubiór składający się z dwóch białych czystych kawałków płótna, jednym kawałkiem okręca się wokół pasa i zakrywa kolana, drugi kawałek zakrywa lewe ramię – prawe jest nagie. *Ihram* nie może być szyty (dla mężczyzn), jak również płótno nie może pochodzić z ubrania. Na nogach należy mieć obuwie, które nie zakrywa stóp. Mężczyźni nie mogą mieć przykrytej głowy. Strój ten można założyć tylko po dokonaniu rytualnej kąpieli – *gusl* – i po odbyciu jednej z 5-krotnych modlitw, np. po modlitwie *asr*, *magrib* itp. Nasza grupa włożyła *ihram* po modlitwie *isza*. Przez cały okres *umry* (mała pielgrzymka) i *hadżdżu* stroju nie wolno zdejmować.

Po dokonaniu tych obowiązkowych czynności (na lotnisku co krok były potężne łaźnie) skierowano nas na kolację. W tej części lotniska była zorganizowana jadalnia, gdzie każdy mógł zjeść. Jedzenie było obfite, w przeważającej części menu dominował ryż (w różnych postaciach), drób, owoce, napoje itp.

Po kolacji podstawiono nam samochód i wraz z grupą pięciorga Rumunów (byli to Tatarzy rumuńscy) wyruszyliśmy do Mekki.

Nocną porą przemierzaliśmy samochodem odcinek pustyni skalistej i nie odczuwaliśmy zbytnio rozgrzanego powietrza (klimatyzacja wnętrza samochodu dodawała komfortu jazdy). Znaleźliśmy się w Minie, odległej od centralnego meczetu w Mekce o około 8 km. Zakwaterowano nas w domu pielgrzyma należącym do „Rabbity” i już po godzinie 3 (rano) pod dom zjechały się autobusy, które zabrały wszystkich pielgrzymów na poranną modlitwę *sabah* do meczetu w Mekce. Po kwadransie, jadąc rześkie oświetlonymi ulicami Miny i Mekki (jest to prawie jeden organizm miejski), dojechaliśmy na plac okalający meczet Al-Haram w Mekce. Meczet położony jest w dolinie, otoczony wokół wielokondygnacyjnymi domami, zbudowanymi na otaczających wzgórzach.

Jednym rzutem oka nie można było objąć obiektu i otaczającego go placu. Znaleźliśmy się na miejscu, o którym każdy muzułmanin marzy, aby choć raz w życiu znaleźć się w tym świętym miejscu. My mieliśmy to szczęście i łaskę Allaha, być i własnymi oczyma widzieć.

Rzesza pielgrzymów płynęła jak rzeka, każdy zajmował wolny skrawek powierzchni i przygotowywał się do modlitwy. Samorzutnie, bez żadnego dyrygowania, ustawiły się olbrzymie *safy* pełne różnych ludzi – muzułmanów z różnych stron świata. Mimo olbrzymiej masy ludzi (jak nam powiedziano później, w *namazie* bierze udział ok. 700000 wiernych) nie było słycać gwaru tak charakterystycznego dla dużych skupisk. W pewnym momencie z olbrzymich megafonów popłynęło wezwanie do modlitwy – *azan*. Odgłosy poszczególnych wersów *azanu* wyraźnie

odbijały się od otaczających wzgórz i cichym echem powracały. Ten melodyjny, ale jakże donośny głos powodował, że z wrażenia po całym ciele przechodziły mrówki. Ludzie w skupieniu wysłuchali *azanu* i po jego zakończeniu sami indywidualnie rozpoczęli modlić się. Każdy indywidualnie wykonał 2 *rakaty sunny*. *Fard* modlono się zbiorowo pod przewodnictwem imama, którego nie byliśmy w stanie zobaczyć. Tak zakończyła się nasza pierwsza modlitwa w Mekce. Ruszyliśmy do autobusów. Powrót odbył się tą samą drogą, ale już w pierwszych promieniach słonecznych nowego dnia. Mijający krajobraz za oknami samochodu był dla nas nowy, ciekawy.

W pokoju, gdzie nas zakwaterowano, obok naszej grupy była grupa muzułmanów rumuńskich, z którą w godzinach popołudniowych przystąpiliśmy do odbycia *umry*. Pielgrzymowi jest potrzebny przewodnik w tym temacie, ponieważ mufti z Rumunii umiał mówić w języku rosyjskim, mieliśmy możliwość wykonać *umrę* i *hadżdż*. W *hadżdżu* i *umrze* (mała pielgrzymka) najważniejsza jest czystość intencji. Pierwszym warunkiem *hadżdżu* i *umry* jest *ihram*. Przekraczając granice Arabii Saudyjskiej w celu pielgrzymki do świętych miejsc, należy dokładnie wiedzieć, w którym punkcie geograficznym należy ją przekroczyć. Przybывая od strony Turcji, takim punktem geograficznym jest Dżuhfa (Al-Juhfah). *Ihram* oznacza zamiar wstąpienia w specyficzny stan ducha i wiary. Jest dobrze wejść w *ihram* po jednej z pięciu regularnych dziennych modlitw. Rzeczami zakazanymi po wejściu w stan *ihram* są: mężczyźni i kobiety nie powinni ścinać włosów

i paznokci, zabijać dzikich zwierząt i pomagać w polowaniu na nie, zalecanie się do płci odmiennej i omawianie kontraktów ślubnych, mężczyźni nie powinni nosić nakryć głowy, mogą używać parasoli, mężczyźni poza nieszytym strojem mogą nosić sandały, pas, okulary, zegarek, obrączkę, ponadto nie można używać perfum, pachnących kremów i aromatycznych mydeł.

Po przybyciu do meczetu w Mekce siedmiokrotnie okrążyliśmy Kaabę w kierunku przeciwnym ruchowi zegara, rozpoczynając i kończąc przy Czarnym Kamieniu. Wykonując siedem okrążeń Kaaby, wykonuje się je tak, aby znajdowała się ona po lewej stronie. Należy uczynić to poza kamieniem Ismaila (Ismailije), ponieważ okazała część tego kamienia jest częścią Kaaby i chodząc po Nim okrążenie staje się niepełne i niekompletne. Jest wskazane, aby mężczyzna w czasie pierwszych trzech okrążeń wykonał je szybszym krokiem. W trakcie okrążania Kaaby recytuje się „*Labbajka, Allahumma, labbajk. Labbajka la szarika laka labbajk, Innal hamda tan ni'mata, laka tal mulk, la szarika lak*” lub też można recytować modlitwy, które pielgrzym zna, lub może recytować „*Subhhanallah*”, „*La ilaha illallah*”, „*Allahu akbar*” i wersety z Koranu. Jeżeli warunki pozwolą, można ucałować ze czcią Kamień lub dotknąć, jeżeli nie, to przechodząc przed jego frontem wzniesć rękę w Jego kierunku. Po wykonaniu siedmiu okrążeń opuściliśmy teren, gdzie wykonywaliśmy okrążenia. Wykonaliśmy modlitwę składającą się z dwóch *rakatów*, w miarę możliwości w miejscu zwanym stacją Abrahama (Ibrahimije). Po modlitwie wypiliśmy trochę wody ze źródła Zamzam i udaliśmy się na

wzgórze Safa, aby wykonać *saj*, tj. siedmiokrotnie przejść od Safy do Marły i z powrotem. Przejście od Safy do Marły liczy się jako jeden raz, a powrót z Marły do Safy jako drugi – łącznie siedem razy. Oba te wzgórza znajdują się na terenie kompleksu meczetowego. Po wykonaniu siedmiokrotnego przejścia od Safy do Marły, w czasie którego odmawialiśmy dowolne modlitwy, zakończyliśmy *umrę*. Mężczyźni przyszygają włosy na głowie, kobiety ucinają kosmyczek wielkości koniuszka palca. Tak więc filarami *umry* są: *ihram*, *tałaf* (okrążenie Kaaby) i *saj*. Mogliśmy po wykonaniu *umry* zdjąć *ihram*. Teraz było już dozwolone to wszystko, co było zakazane w czasie stanu *ihram*.

Główne przepisy dotyczące pielgrzymki zebrane są w Koranie, w surze drugiej, najstarszej w objawieniu medyńskim. Pielgrzymka Muhammada (*saal*) winna być bowiem uznana za wzór przez niego ustalony.

Dla wykonujących *hadżdż* (*tałaf al-ifadah*) rozdzielnie po zakończeniu *ihramu* do *umry* ósmego dnia miesiąca *zu al-hidżdża*, preferowane jest do ponownego wstąpienia tego dnia w stan *ihramu* do *hadżdżu*. Wstąpienie w stan *ihramu* jest identyczne, jak było w punkcie wjazdu z tą różnicą, że wstępuje się weń w miejscu pobytu. Pielgrzym pozostaje w *ihramie* do czasu, zanim nie ukończy rzucania kamyczków na Dżamaracie w Kurban Bajram. Po wstąpieniu w stan *ihramu* udaliśmy się do meczetu w Mekce, gdzie wykonaliśmy siedmiokrotnie okrążenie Kaaby tak, aby znalazła się ona po lewej stronie, jest to tzw. okrążenie powitalne. W trakcie wykonywania okrążeń, a wykonywaliśmy w bardzo

późnych godzinach ze względu na panujące upały, liczyliśmy, że będzie mniej ludzi, ale nic z tego, cała płyta wokół Kaaby była zajęta przez pielgrzymów. Tak więc nie było szans dotknąć Kamienia. Ograniczyliśmy się jedynie do wznoszenia ręki w jego kierunku. Po wykonaniu okrążeń, odbyliśmy modlitwę składającą się z dwóch *rakatów* w miejscu zwanym stacją Abrahama (Ibrahimiya). Po modlitwie wypiliśmy wody ze źródła Zamzam i udaliśmy się na wzgórze Safa, aby wykonać *saj*, tj. siedmiokrotne przejście ze wzgórza Safa do wzgórza Marfa. Safa (skała) i Marfa (kamień) są to dwa małe wzniesienia, znajdujące się w odległości około 400 metrów jedno od drugiego, a położone są w obrębie kompleksu meczetowego. Przejście od Safy do Marfy liczy się jako jeden raz, a powrót z Marfy do Safy jako drugi, w ten sposób łącznie siedem razy. W trakcie wędrówki pomiędzy wzgórzami usłyszeliśmy drugie wezwanie do modlitwy (*ikama*), wszyscy pielgrzymi zatrzymali się i każdy w miejscu zatrzymania wypełnił zbiorowo modlitwę. Po zakończeniu modlitwy podjęliśmy dalszą wędrówkę z miejsca, w którym każdy pielgrzym się zatrzymał. Jeżeli pielgrzym zatrzymał się w połowie wędrówki, powinien to przejście zacząć od początku, doliczając już wykonane przejścia.

Przed południem następnego dnia wyruszyliśmy do Miny z miejsca swego zakwaterowania. Spędziliśmy tu resztę dnia, odbywając *zuhr*, *asr*, *magrib*, *iszę*. Wszystkie te modlitwy skrócone są do dwóch *rakatów*. Noc z 8 na 9 dzień *zu al-hidżdża* pielgrzymi pozostają w Minie, gdzie modlą się *fadžr*. Jest zalecane, by spędzić noc w Minie, lecz nie jest to obowiązkowe. Po porannej modlitwie

olbrzymie rzesze pielgrzymów ruszyły z Miny do Arafat. Wszyscy szli spokojnie i uroczyście, powtarzając modlitwę „*Labbajka, Allahuma, labbajk*”. Nasza grupa została przewieziona autokarem z Miny na równinę Arafat. Po przybyciu na teren wokół wzgórza Arafat zastaliśmy tysiące, a jak później prasa podała, było około 5 milionów pielgrzymów, nieraz całe rodziny z dziećmi, które rozlokowały się w namiotach na równinie. Wzgórze Arafat położone jest na wschód od Mekki. Na tej równinie gromadzą się wszyscy pielgrzymi i są zobowiązani pozostać aż do zachodu słońca, poniżej wzgórza zwanego Dżabal ar-Rahma, tj. Góra Miłosierdzia. Poświęcając się modlitwom i pobożnym rozmyślaniom, zwróceni ku Kaabie. Przebywając na Arafacie, nie powinno się wspiąć na wzgórze ani też zwiedzać wzniesienia. Na terenie Arafatu znajduje się meczet, który może pomieścić około 150000 wiernych, ale w tym dniu nawet w pobliżu nie można było się docisnąć, tylu zgromadzonych było pielgrzymów. Pobyt na równinie jest aktem symbolicznym, który ma przywieść na myśl „ostatnie zgromadzenie” w Dniu Zmartwychwstania, kiedy każda dusza będzie oczekiwać na Sąd Ostateczny.

Zuhr i *asr* modliliśmy się jednocześnie, każda modlitwa była skrócona do dwóch *rakatów*, z jednym *azanem* i dwoma *ikamami*. W trakcie pobytu na Arafacie, w namiocie, w którym przebywaliśmy, „zakwaterowano” sześć osób. Jak się później okazało, byli to pielgrzymi z Czeczenii, którzy do Mekki szli pieszo przez cztery miesiące przez Turcję, Syrię, Jordanię i Arabię Saudyjską. Po zachodzie słońca udaliśmy się do Muzdalify, gdzie modliliśmy się

połączony *magrib* i *iszę*, skrócone do dwóch *rakatów*. Tu pozostaliśmy na noc. Pielgrzymi słabsi fizycznie mogą po północy wrócić do Miny. Pielgrzymi silniejsi fizycznie pozostają w Muzdalifie do świtu. Muzdalify nie wolno opuścić przed północą, ktokolwiek by to zrobił, musi złożyć ofiarę. W trakcie pobytu w Muzdalifie, każdy pielgrzym zbierał kamyczki wielkości ziarna fasoli, które będą potrzebne w późniejszym czasie.

Po modlitwie *fadžr* wszyscy wyszliśmy do Miny. W Minie ruszyliśmy w kierunku kamiennego obelisku zwanego Dżamarat, symbolizującego szatana i inne złe moce. Przybywszy do Dżamarah al-Akaba każdy pielgrzym rzuca siedmioma kamyczkami pojedynczo w duży obelisk, wymawiając przy każdym rzucie „Allahu Akbar”. Należy to uczynić między północą w nocy z 9 na 10 dzień *zu al-hidżdża*, aż do zachodu słońca pierwszego dnia *bajramu*.

Następnie pielgrzymi składają ofiarę (*kurbana*). Można to czynić od wschodu słońca 10 dnia aż do zachodu słońca 13 dnia *zu al-hidżdża*. Kogo nie stać na ufundowanie *kurbana*, winien pościć 10 dni, z czego trzy dni w czasie *hadżdżu* (zalecane jest przed wędrowką na Arafat), a pozostałe dni w domu. Post można odbywać z przerwami. Po złożeniu ofiary (*kurbana*) mężczyźni ścinają kosmyczek włosów (na koniuszek palca). W dniach 11–13 *zu al-hidżdża* pielgrzymi winni nocę spędzać w Minie. W dniu 11 *zu al-hidżdża* po południu pielgrzymi rzucają po siedem kamyczków (każdy oddzielnie) na obelisk Dżamarat, poczynając od najmniejszego, najbliższego od strony Miny, później siedem kamyczków w największy, tak więc razem 21 kamyczków. Czyni się to samo

dnia 12 i 13, o ile w dniu 13 nie opuszcza się Mekki. W tych dniach normalnie modli się pięć razy dziennie bez żadnych skracanych *rakatów*. Po wykonaniu ostatnich rzutów kamyczkami każdemu z pielgrzymów przysługuje tytuł *hadżi*.

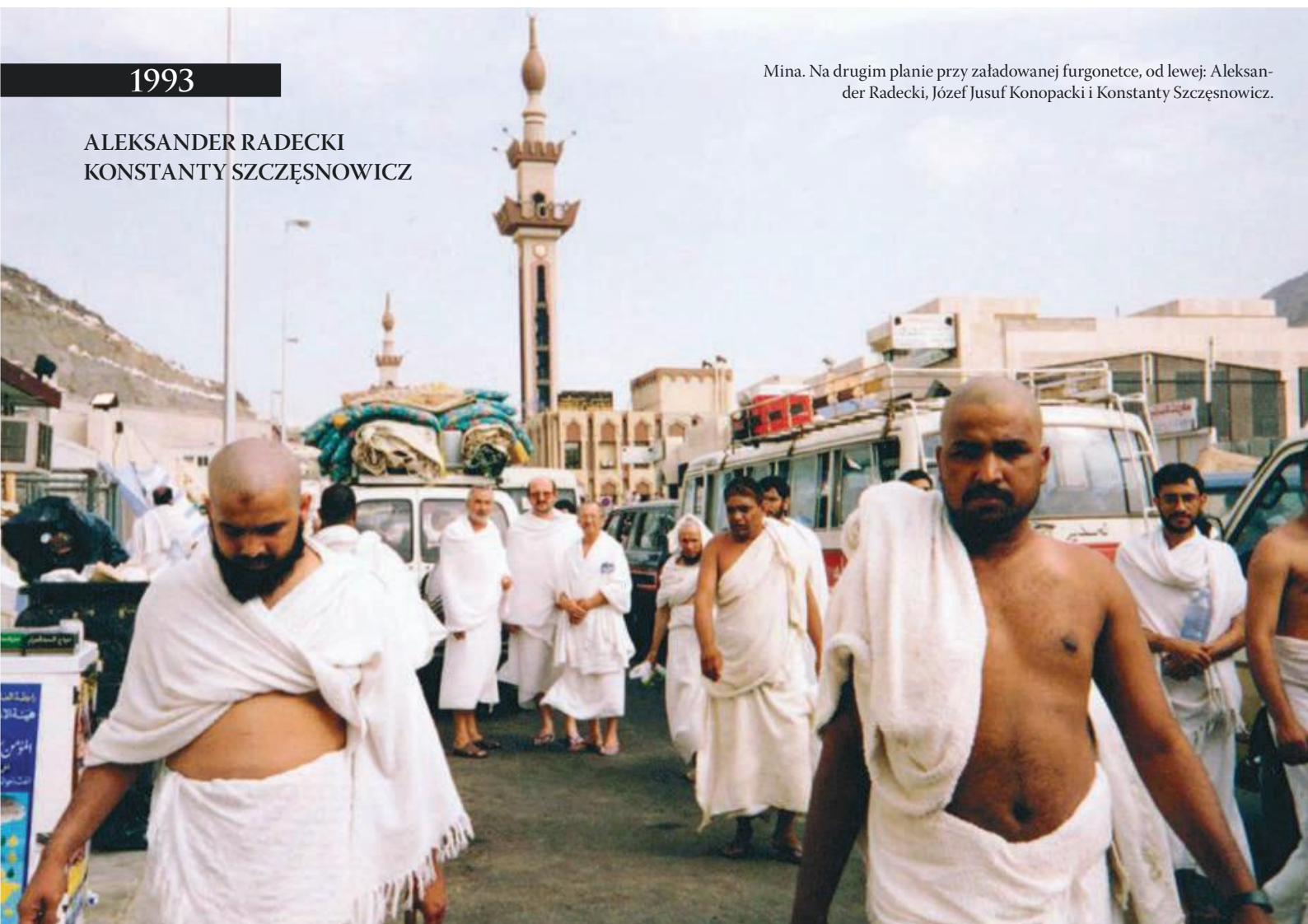
Józef Jusuf Konopacki
Sokolka

Relacja publikowana w odcinkach w miesięczniku „Świat Islamu”: wrzesień 1993, nr 1, s. 13; styczeń 1994, nr 2, s. 10; kwiecień 1994, nr 4, s. 15; maj 1994, nr 5, s. 19; czerwiec-lipiec 1994, nr 6–7, s. 18–19.

1993

ALEKSANDER RADECKI
KONSTANTY SZCZĘSNOWICZ

Mina. Na drugim planie przy załadowanej furgonetce, od lewej: Aleksander Radecki, Józef Jusuf Konopacki i Konstanty Szczęsnowicz.



Mina. Od lewej: Konstanty Szczęsłowicz, Aleksander Radecki i Józef Jusuf Konopacki.



Mina. Alraszyd Milkamanowicz.



1993

ALRASZYD MILKAMANOWICZ

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ. DZIENNICZEK PIELGRZYMA

Na zaproszenie króla Arabii Saudyjskiej, z Polski, z ramienia Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP, do Arabii Saudyjskiej na pielgrzymkę do Ziemi Świętej wyjechała 5-osobowa grupa Tatarów polskich dla odbycia KIRAM – tj. *umry* i *hadżdżu*. Skład grupy tworzyły następujące osoby: Stefan Mucharski – przewodniczący MZR w RP, Białystok, Aleksander Radecki – pierwszy przewodniczący MZR w powojennej PRL, Warszawa, Józef Kono-packi – z-ca przewodniczącego MZR w RP, Sokółka, Konstanty Szczęsnowicz – imam MGW MZR w RP w Bohonikach, Sokółka, Alraszyd Milkamanowicz – członek NK MZR w RP, Gdańsk.

19.05.1993 r. Zbiórka uczestników pielgrzymki w Warszawie. Załatwianie wiz tureckich, w nocy wylot do Stambułu.

20.05.1993 r. Przylot do Stambułu, na lotnisku powitanie przez dyrektora męskiej *medresy*, w której zostajemy

zakwaterowani. Składanie wniosków i specjalnie wykonanych zdjęć do wiz saudyjskich. Po południu spotkanie z pracownikiem ministerstwa edukacji Turcji, na którym przedstawiono nam ofertę nauki na wyższych uczelniach, na różnych kierunkach dla młodzieży muzułmańskiej z Polski.

21.05.1993 r. Odbiór wiz na wjazd do Arabii Saudyjskiej. Zakupy ubrania – *ihramu* – i dodatkowych rzeczy niezbędnych dla pielgrzymy. W nocy wylot samolotem typu Jumbo Jet do Dżeddy. Na pokładzie samolotu ponad 300 pielgrzymów. Wśród lecących z nami na *hadżdż* są też ludzie starzy i niepełnosprawni innych narodowości.

22.05.1993 r. Dżedda – temp. powietrza +43 st C – odprawa paszportowa. *Łudu*, nakładamy ubrania pielgrzymów *ihram*, kontrola medyczna. Otrzymujemy opiekuna grupy i wspólny wyjazd do Mekki. Jako pielgrzymi z krajów Europy Środkowej i Zachodniej wjeżdżamy w strefę ziemi świętej, tzw. Haram Szarif, przez tunel w skałach, bramę nr 6 o nazwie Al-Talabijam. Zostajemy zakwaterowani w hostelu w miejscowości Mina.

23.05.1993 r. Wchodzimy w rytm porządku dnia. Sen, *tu-du*, modlitwa, posiłek. Wieczorem wyjazd grupowy do Wielkiego Meczetu, Masdżid Haram, na modlitwę i rozpoznanie miejsc do wykonania *umry*. Tego dnia po ostatniej modlitwie na terenie Haram Szarif ogłoszono bezwzględny nakaz opuszczenia terenu meczetu.

PS. Przypomnijmy, że poprzednimi laty były dokonywane zamachy terrorystyczne. W trakcie przymusowej ewakuacji

tysięcy pielgrzymów z meczetu z naszej grupy zgubił się Konstanty. O zdarzeniu powiadamy policję, służby porządkowe i ochrony obiektów. Do Miny wracamy we czwórkę.

24.05.1993 r. Pierwszy dzień *umry*. Dopiero w tym dniu otrzymujemy imienne identyfikatory ze zdjęciem i wpisem adresu miejsca zakwaterowania. Dodatkowo otrzymujemy medyczne opaski na przegub dłoni z zaznaczeniem schorzeń osoby. PILNE! A. Radecki podejmuje decyzję: razem z opiekunem grupy wyruszają na poszukiwanie Konstantego w ośrodkach zakwaterowania pielgrzymów z Europy i Bałkanów na terenie Mekki. Nam A. Radecki nakazuje przeszukiwanie terenu Haramu. Wykonujemy *ihram*, *tałafi* i *saj*.

25.05.1993 r. Drugi dzień powtarzamy nakazane obowiązki *umry*. Wieczorem zdejmujemy *ihram*, robimy *łudu*, strzyżenie, golenie i przebieranie w cywilne ubranie. *Umra* zakończona.

A. Radecki dalej poszukuje Konstantego.

26, 27, 28.05.1993 r. Wyjazdy do Wielkiego Meczetu na modlitwy. Dwie kolejne noce spędzone na górnym tarasie Haramu (temp. nocą +38 st. C). Zwiedzanie Mekki, jej okolic i odwiedzanie meczetów. Drobną zakupy suwenirów i pamiątek. A. Radecki nieustrudzenie szuka Konstantego.

29.05.1993 r. Godz. 2.17 zrywamy się z posłania na wiadomość, że A. Radecki odnalazł Konstantego Szczęsnowicza i w asyście żandarmerii wojskowej MP przyjechali do Miny. Wszystkim nam ulżyło. Spadł przysłowiowy kamień z serca. Minęły dni

napięcia i odczuwam zmęczenie. Wysyłam karty pamiątkowe do rodziny.

30.05.1993 r. Przygotowania do *bajramu*. Wielka niewiadoma.

31.05.1993 r. Przeddzień *bajramu*. Wyjeżdżamy na górę Arafat. Tam piknik po arabsku i modły w tamtejszym meczecie – wejście za okazaniem przepustki-identyfikatora. Przy temp. + 53 st. C, zakwaterowani w dużych wełnianych klimatyzowanych namiotach „kiśniemy”. Razem z nami pod jednym dachem pielgrzymi z Czeczenii; 24 mężczyzn po 190 cm wzrostu każdy, szli do Mekki 40 dni piechotą (oczywiście w asyście był cały sztab zaplecza wyprawy). Wieczorem przejeżdżamy w rejon Muzdalify. Wieczorna modlitwa w miejscowym meczecie, wejście, a także, za okazaniem identyfikatora. Później cała noc modłów i czuwania na pobliskim płaskowyżu skalnym. Niebo jasne, rozświetlone gwiazdami. I właśnie tu, tej nocy, w zapamiętaniu modlitw nie słyszę gwaru i nie dostrzegam milionowej rzeszy pielgrzymów oraz nieprzebranej ilości śmieci. Jestem sam, czysty i lekki, blisko niebios. Mija czas uniesienia. Wracam do rzeczywistości i jak wszyscy zbieram po 48 kamieni, aby obrzucić nimi pilastry (kamienne słupy) symbolizujące szatana.

01.06.1993 r. Pierwszy dzień *bajramu*. O świtanu wracamy do Miny i obrzucamy duży pilaster siedmioma kamieniami. Czynność tą powtarzamy wieczorem przy dużym, średnim i małym pilastrze po siedem kamieni na każdy pilaster.

02.06.1993 r. Drugi dzień *bajramu*. Wyjazd do Wielkiego Meczetu. *Ihram*, *tałaf*, *saj*. Powrót do Miny. Obrzucenie trzech

pilastrów po siedem kamieni. W hostelu zdejmujemy *ihram*, czynimy *ludu*, strzyżemy włosy, golimy brody, obcinamy paznokcie.

03.06.1993 r. Trzeci dzień *bajramu*. Raniutko idziemy na modlitwę do pobliskiego meczetu. Po śniadaniu wyjeżdżamy do Medyny. W Medynie zakwaterowanie w hotelu. Odpoczynek po podróży. Wieczorem w grupach odwiedzamy duży, „kapiący złotem” w środku meczet, zwany Meczetem Proroka, i tam zaliczamy ostatnią tego dnia modlitwę wieczorną.

04.06.1993 r. Czwarty dzień *bajramu*. Poranna modlitwa w tym samym meczecie jak wczorajsza wieczorna, zwanym inaczej Białym Meczetem Proroka Muhammada (*saat*) i stosowna modlitwa. Następnie czas wolny i grupą zwiedzamy centrum Medyny. W południe powrót do Miny. *Hadżdż* zakończony. *KIRAM* zaliczony.

05.06.1993 r. Już zmęczeni pobytem tęsknimy za domem. Robimy drobne zakupy i przymiarki do pakowania walizek. Niespodzianka: każdy pielgrzym, gość króla Arabii Saudyjskiej, otrzymał prezent z przesłaniem w imieniu króla Sauda. Na prezent składał się egzemplarz Koranu, mały sakwojaż, *namazłyk*, *ihram* i wideo kaseta z pielgrzymki. A przesłanie brzmiało: *Koran zostaw w domu, a pozostałe rzeczy podaruj muzułmaninowi z najbliższego otoczenia i zachęcaj do odbycia pielgrzymki*.

PS. Z wyżej wymienionych rzeczy skorzystał zięć pana Jakuba Abramowicza, który w roku 1994 był na *hadżdżu* w Mekce.

06.06.1993 r. Już unikamy swojego towarzystwa. Pielgrzymi z innych krajów opuszczają już hostel w Minie, a na ich miejsce przyjeżdżają nowi na *umrę*.

07.06.1993 r. W oczekiwaniu na swoją kolejkę powrotu do domu zaliczamy pobyt w Wielkim Meczecie i modlitwy pięć razy dziennie.

08.06.1993 r. Wyjazd mikrobusem do Dżeddy i dalej lotem do Stambułu. W Stambule około dwudziestogodzinne oczekiwanie na lot do Polski. Wracamy w dwóch grupach z powodu braku dostatecznej ilości biletów na lot dla całej grupy.

09.06.1993 r. Port lotniczy Okęcie w Warszawie. Kolejna miła niespodzianka. Do Warszawy po mnie przyjechała swoim samochodem niezapowiedziana kuzynka, Alicja Mucharska. W drodze do Gdańska kuzynka Alicja zafundowała mi w zajeździe smażoną rybę z polskich jezior. Nie do wiary, jaki delikates, uff, palce lizać!

Alraszzyd Milkamanowicz
Gdańsk, 2019

Na pierwszym planie Stefan Mustafa Mucharski, obok stoją Józef Jusuf Konopacki i Alraszyd Milkamanowicz.



1993

STEFAN MUSTAFA MUCHARSKI

OTO JESTEM BLISKO BOGA

„– Jest Pan wierzącym i praktykującym muzułmaninem. Wypełnił Pan piątą zasadę Islamu odbywając pielgrzymkę do Mekki w Arabii Saudyjskiej. Czy byli tam inni polscy Tatarzy? Kogo Pan tam spotkał? Jak Pana przyjęli mieszkańcy Mekki? Czy pielgrzymka do Mekki wymagała od Pana jakiegoś specjalnego przygotowania? Historia kultury, różne mity uczą nas, że celem wędrówki jest powrót do domu, to, jak do niego wracamy i z czym. Jaki bagaż duchowy przywiózł Pan z pielgrzymki do Mekki? Czy przyczyniła się ona do pogłębienia Pana wiary?

– W klimacie, który otwiera Pani pytanie, chciałbym powrócić do świętego miejsca, jakim jest Wielki Meczet – Al-Haram. Plac, na którym stoi Kaaba, przechodzi bezpośrednio do ogromnego, trójkondygnacyjnego – łącznie z przystosowanym do modlitwy dachem – Wielkiego Świętego Meczetu. Z zewnątrz wygląda on jak niesymetryczna bryła. Tę niesymetryczność nadaje jej zadanie trasy biegu między wzgórzami Safa i Marfa, o przepięknej architekturze wnętrza, podobnie jak cały Święty Meczet. Prowadzi doń pięćdziesiąt jeden dębowo-mosiężnych drzwi o bogato

zdobionych odrzwiach. Wszystkie poziomy Al-Haram zajmują sto osiemdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych. Święty Meczet, wraz z otaczającymi go placami, może pomieścić jednorazowo ponad pół miliona wiernych. Poszczególne poziomy meczetu podtrzymują czterysta dziewięćdziesiąt dwie kolumny wykonane przepięknie w stylu mauretańskim o arcybogatej rzeźbie głowic, stropów i kolumn, które sprawiają wrażenie niezwykle lekkości. To niewysławione piękno oraz kolorystyka i ta unosząca się w powietrzu świętość otoczenia Kaaby, wprowadzają wiernych w nastrój niezwykle radosny. Ale jest w nich również wiele pokory i żarliwości wiary. Będąc tam, myślałem: »Oto jestem blisko Boga. Dzięki Ci, Boże, że obdarzyłeś mnie łaską bycia muzułmaninem i że w Swej Wielkiej Dobroci pozwoliłeś mi tu przybyć, że zechciałeś mnie wyróżnić i uszlachetnić, zaliczając w poczet pielgrzymów i sług Twoich. I jakże bym pragnął – o Najwyższy, Miłosierny i Litościwy – by móc Tu trafić jeszcze chociażby raz«. Piękno Świętego Meczetu i szczegółów architektonicznych tej budowli może oddać wiernie tylko obiektyw aparatu fotograficznego lub kamera filmowa. Piękno to dostępne jest tylko muzułmanom, gdyż tylko oni mają prawo wstępu do Świętych Miast – Mekki i Medyny.

Pyta Pani, czy pielgrzymka wymaga jakiegoś specjalnego przygotowania. Oczywiście. Trzeba bowiem pamiętać, że nie jest ona zwykłą wycieczką religijną. Odległość, a zatem i związane z tym środki finansowe, to bariera czysto techniczna. Do pielgrzymki trzeba dojrzeć duchowo. Nie wystarczy uważać siebie za osobę religijną. Trzeba nią być. [...]

Gdy byliśmy już w Mekce i dojeżdżaliśmy autobusami do Wielkiego Świętego Meczetu, to spostrzegliśmy wylewające się zewsząd fale ludzi odzianych w białe szaty, z różnych stron spływające ku świątyni. Moje początkowe zdumienie zmieniło się w serdeczną radość rozsadzającą pierś. To już nie morze, to cały ocean wiernych w bieli, a tu jeszcze wciąż napływały coraz to nowe fale. I tak bez końca. Cóż za ogromna radość! Tak wielka, że musiałem serce przyciskać mocno do piersi, by nie pękło. W takim nastroju »spłynąłem« ku Kaabie. A może się tam zmieścić tylko pół miliona ludzi, ale jest to obliczone na normalny czas i normalne warunki dnia codziennego. A tu odbywał się *hadżdż*, panował nastrój podniosły, narastała ekspansja. Pielgrzymi wciąż napływali. Błyskawicznie rosło zagęszczenie ludzi. I wciąż przybywali nowi. Niejednokrotnie »spływałem« z taką falą w tak bardzo ściśnięte rzędy modlących się, iż wydawało mi się, że nie można tam wsunąć nawet igły. To był dosłownie bark przy barku. Wyraz ich twarzy zdawał się mówić, iż »nie zmieści się tu już nikt«. Nie mogłem już ani przejść, ani iść dalej, ani się cofnąć. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Ale wystarczyło spojrzeć błagalnie i wskazać palcem niebo, a następował cud. W jakiś niesamowity sposób udawało się znaleźć jeszcze jedno miejsce wielkim, zbiorowym wysiłkiem współbraci. Myślę, że w ten sposób mogło się tam zmieścić jeszcze drugie pół miliona pielgrzymów. [...]

– *Podróż ta odmieniła Pana. To potwierdzenie faktu, w wymiarze osobistym, iż decydujące objawienia spotykają ludzi właśnie*

w drodze, jak stało się to – odwołajmy się do chrześcijaństwa – na przykład z Szawłem, odmienionym w drodze do Damaszku na wierzącego Pawła.

– To pogłębiło moją wiarę. Wiele wtedy zrozumiałem. Doświadczenie tej drogi wzbogaciło mnie duchowo.

– *Powróćmy do *hadżdżu*. Co z jego atmosfery utkwilo jeszcze w Pana pamięci?*

– W dniu *hadżdżu* przybywają miliony ludzi. Zajmują nie tylko wzgórze, ale i całą dolinę Arafa, która pokryta jest namiotami tak, że przypomina swym wyglądem miasto namiotów. Noc schodzi na rozmowach, modlitwach i drzemce. Często słychać recytacje: »Labbajka, Allahumma, labbajk« – »Oto ja, na Twoje rozkazy, Boże«. Recytacja ta przypomina śpiew. Do południa dziewiątego dnia miesiąca *zu al-hidżdża* ludzie nieustannie zdążają w kierunku doliny Arafa. Ciekawa jest wówczas obserwacja. Wszelkiego rodzaju pojazdy mechaniczne obciążone były zapasami i rzeczami niezbędnymi do koczowania tym, którzy z różnych stron Arabii Saudyjskiej przybyli do Mekki na sam *hadżdż*. Przybywały całe rodziny z dziećmi. Samochody były »oblepione« ludźmi, którzy siedzieli na masce, na dachu i wszędzie tam, gdzie można stanąć lub usiąść. Jedni radośni i weseli, od czasu do czasu coś pokrzykiwali. Obserwowałem te korowody aut przez kilka godzin, które minęły jak jedna chwila. Ale wkrótce sami już dojechaliśmy autobusami Jego Królewskiej Mości, które wszędzie nas

woziły i przed którymi wszyscy się rozstępowali, dając im pierwszeństwo przejazdu, wszak byliśmy gośćmi króla. Trochę to nawet żenowało nas, ale po wyjściu z autobusu stawaliśmy się równi wszystkim, co natychmiast nas uspokajało. W dolinie Arafa Rabi-ta miała swoje tereny i namioty. Tu właśnie spotkaliśmy naszych Czeczeńców. Tu na modlitwie spędziliśmy dzień do wieczora. Zjedliśmy obiad siadając wokół olbrzymich tac, na których znajdowało się jedzenie – kuskus oraz kawały mięsa z sosem i duszonymi warzywami. Arabowie zjadają mnóstwo warzyw. Było też ciasto i napoje. Oczywiście modliliśmy się o przepisowej porze, w ogromnym, specjalnie w tym celu ustawionym, namiocie. Po południu imam wygłosił płomienne kazanie. Pielgrzymi byli bardzo wzruszeni. To wzruszenie, mimo nieznajomości języka arabskiego, udzieliło się również nam.

Po zachodzie słońca wszyscy pielgrzymi w ten sam sposób jak tu przybyli, odjeżdżali do Al-Muzdali'fa, ale był to wyjazd – w przeciwieństwie do spokojnego przybycia – oszałamiający swym »biegiem« – szybki, hałaśliwy, z muzyką. Ten odwrót-bieg do Al-Muzdali'fa nazywa się *ifada*. Tam wierni spędzili noc jak kto mógł – leżąc, siedząc, chodząc. W nocy można było się radować, bowiem nazajutrz rozpoczynało się święto – dziesiątego *zu al-hidżdża*. Rano, po modlitwie, każdy pielgrzym wracał do Miny, gdzie rzucał trzy razy po siedem kamyków, zebranych poprzedniego wieczora. W ten sposób pielgrzymi nawiązywali do pamiętnego dnia, w którym Ibrahim (Abraham) rzucał kamieniami w kuszącego go szatana. Tu szatana uosabiały trzy betonowe

obeliski, które stanowiły cel dla rzucających kamykami pielgrzymów. Wokół obelisków znajdują się betonowe leje, które odprowadzają rzucane kamyki do specjalnego zbiornika usytuowanego piętro niżej, podczas gdy rzucający znajdują się na drodze zbudowanej na zasadzie estakady.

Następnie miało miejsce ofiarowanie zwierząt, które w tym dziękczynnym dniu bajramowym (Kurban-Bajram czyli Id al-Adha) odbywa się na całym świecie, wszędzie tam, gdzie żyją muzułmanie – w Polsce również. W świąteczne popołudnie kierownicy grup narodowych byli przyjęci przez Jego Królewską Wysokość króla Fahda. Jeżeli chodzi o grupę polską, to ten zaszczyt przypadł mnie, chociaż nie byłem jej kierownikiem. Widocznie w Mekce pamiętano, że byłem przewodniczącym Muzułmańskiego Związku Religijnego w Polsce Ludowej, a więc w tym czasie, gdy nie wszystkim odpowiadało oficjalne działanie na rzecz religii, ale nawet przyznawanie się do niej [...].

Stefan Mustafa Mucharski
Białystok

Fragment wspomnień z pielgrzymki Stefana Mustafy Mucharskiego z książki Teresy Zaniewskiej, *Dziki wiatr. Rozmowy ze Stefanem Mustafą Mucharskim*, Białystok 1999, s. 165–166, 170–174.

2000

OLGIERD CHAZBIJEWICZ
SELIM CHAZBIJEWICZ

PIELGRZYMKA DO MEKKI 2000

Był rok 2000. Przełom stulecia i tysiąclecia. Jednocześnie zauważalna stała się zmiana w życiu religijnym polskich Tatarów. Dzięki coraz szerszym kontaktom ze światem islamu, to, co dawniej było w sferze marzeń i tęsknot religijnych muzułmańskich Tatarów, stało się realnością. Jedną z tych realności, oprócz budowy meczetu z prawdziwego zdarzenia w Gdańsku, stała się pielgrzymka do Mekki.

W roku 2000 dzięki wsparciu Fundacji Króla Fahda, ówczesnego władcy Arabii Saudyjskiej, część Tatarów a także niektórzy mieszkający w Polsce Arabowie oraz paru neofitów, odbyli pielgrzymkę do Mekki, *hadżdż*, jeden z filarów islamu. Z środowiska arabskiego „polskich Arabów”, tj. mieszkających na stałe w Polsce, mających często polskie rodziny, był z nami Ali Abi Issa, ówczesny przewodniczący muzułmańskiej gminy we Wrocławiu, szef i organizator Centrum Kultury Islamu w tym mieście. Ze środowiska tatarskiego było trzech Chazbijewiczów, tzn. ja, mój ojciec Selim Chazbijewicz i stryj Stefan Chazbijewicz, w tym czasie przewodniczący gminy muzułmańskiej w Bydgoszczy, a także Janusz Aleksandrowicz z Białegostoku. Z środowiska neofitów, o ile wiem, nie ostał się nikt do dzisiaj będący wyznawcą islamu, co tylko potwierdza moją tezę, że mamy przede wszystkim

Olgierd Chazbijewicz.





Ulice Mekki. Od lewej: Olgierd Chazbijewicz (syn) i Selim Chazbijewicz (ojciec).

do czynienia w większości wypadków z „sezonowym nawróceniem”. Wyjazd nasz łączył się z problemami paszportowymi na lotnisku, których nie będę szerzej opisywał, a które, najogólniej mówiąc, wynikały z niefrasobliwości jednego z organizatorów ze strony Stowarzyszenia Studentów Muzułmańskich w Polsce,

które to współorganizowało w tym okresie *hadżdż*, razem z Muzułmańskim Związkiem Religijnym w RP i stroną saudyjską. Lecieliśmy samolotem przez Bukareszt i Damaszek. Z Damaszku był czarterowy samolot specjalnie dla pielgrzymów. Lądowaliśmy późno w nocy w Dżeddzie. Wrażenie było ogromne. Co chwila lądowały olbrzymie Boeingi z pielgrzymami z różnych stron świata. Pomimo perturbacji z autobusem znaleźliśmy się w końcu w legendarnej dla nas Mekce. Hotel na dobrym poziomie był niedaleko meczetu Al-Haram. Była druga połowa marca. Temperatura powietrza sięgała ponad 35 stopni C. Dochodziło do 40 stopni. Odbiliśmy wszystkie przepisane procedury pielgrzymki. Zbliżyłem się na odległość mniejszą niż jeden metr do Czarnego Kamienia w narożniku Kaaby. Trzeba było jeszcze przed świtem wyjść i zająć miejsce na placu przed Kaabą, aby równo ze świtem słońca rozpocząć modlitwę *fadžr*. Później nie było już miejsca. Była cisza – jak makiem zasiał. Około dwóch milionów pielgrzymów w absolutnej ciszy oczekiwało *azanu* do *fadžr*. Raptem, gdy rozpoczął się *azan*, słychać było szum skrzydeł tysiąca gołębi, które wzbiły się w powietrze.

Odwiedziliśmy także Medynę i modliliśmy się u grobu Proroka. Tam spotkaliśmy naszego obecnego muftiego, Tomasza Miśkiewicza, który był w tym czasie studentem w Medynie. Była to jedna z pierwszych pielgrzymek polskich Tatarów, nie licząc sporadycznych wypadków w XIX wieku i wcześniejszych.

Olgierd Chazbijewicz
Gdańsk, 2019

2002

OMAR ASANOWICZ

RELACJA Z *HADŻDŻU* 2002 ROKU

Po spotkaniu całej grupy na lotnisku Okęcie w dniu 16 lutego 2002 r. o godz. 5.30. Odłot z Warszawy do Dżeddy przez Mediolan mieliśmy o godz. 7.40.

Po przejściu przez kontrolę celną (tu zabrano mi nożyczki fryzjerskie) udaliśmy się do samolotu. Lot trwał około 2 godzin. Tutaj w Mediolanie, po aktywizacji biletów i kontroli paszportów, wraz z zaświadczeniami o szczepieniu (przeciwko zapaleniu opon mózgowych), czekaliśmy aż 6 godzin na odlot dalej. W międzyczasie dołączały inne grupy pielgrzymów. Po sześciu godzinach wsiedliśmy do samolotu linii włoskiej (Boeing) i odlecieliśmy do Arabii Saudyjskiej (Dżedda). Lot odbywał się bez zakłóceń na wysokości 10 km. Po około 5 godzinach lotu dano hasło, że już czas na przebranie się w strój pielgrzyma, tj. cały samolot (ok. 300 lub więcej osób), a były tylko trzy toalety.

Po wylądowaniu w Dżeddzie o godz. 11.00 czasu miejscowego (różnica 2 godz.), gdy wchodziliśmy na salę odpraw, wręczono każdemu pielgrzymowi modlitewnik pielgrzyma. Po wejściu na salę odpraw, zaopiekowali się nami od razu przedstawiciele organizatorów naszej pielgrzymki. Pobrali od nas paszporty

i deklaracje celne w języku arabskim i kazali poczekać chwilę (ta chwila trwała może ze dwie godziny). Po tej chwili zjawił się opiekun i poprowadził nas bocznymi drzwiami do sali odpraw bagażu (boczne wyjście jest tylko dla oficjalnych gości). Tu odbyło się szukanie bagażu (bardzo duży ścisk). Część przeszła odprawę celną, tylko dwoje z naszej grupy nie miało całego bagażu, gdyż dwie walizki zaginęły (jedna odnalazła się po dwóch tygodniach, druga zaś do chwili wyjazdu powrotnego nie odnalazła się). Czekaaliśmy do godz. 4.00 rano na odnalezienie bagażu. O tej godzinie podstawiono autokar z klimatyzacją (w nocy temperatura wynosi 25–30° C). Po przyjechaniu do Mekki na kwaterę, po przydzieleniu pokoi (dwóch dla naszej grupy), padliśmy na łoża i zasnęliśmy.

Już o godz. 5.00 była pobudka na modlitwę, o godz. 9.00 zjedliśmy śniadanie i dalej spać. Około godz. 14.00 obiad (stół szwedzki). Około godz. 16.00 wszyscy uczestnicy spotkali się w namiocie zwanym Meczetem, gdyż odbywały się modlitwy (południowa). Podzielono na grupy (kraje) i wyznaczono miejsca. Odbyła się też prelekcja na temat *hadżdżu* (z przerwą na modlitwę), potem kolacja i czas wolny.

Na następny dzień rozkład dnia był taki sam jak poprzedniego dnia, z tym, że po obiedzie o godz. 17.00 był wyjazd do Al-Kaaby na odbycie *umry* (małej pielgrzymki). Nasza grupa podzieliła się na dwie części: pod wodzą Tomka i pod wodzą Semira (pokojami, w których spaliśmy). W mojej grupie byli jeszcze: Stefan Aleksandrowicz, Alik Radecki, Ali Ahmed Saeed, no i Ismail Samir oraz Grzegorz Bohdanowicz.

Medyna, teren drukarni Koranów.



W czasie wykonywania *umry* przy siódmym okrążeniu Al-Kaaby rozdzielono nas i pogubiliśmy się. W tym czasie zaczynała się wieczorna modlitwa, no i „policja meczetowa” kazała wycofać się na podwórko przed meczetem, bo tylko tam było wolne miejsce. Wyszliśmy innym wyjściem, niż weszliśmy, tzn. ja, Stefan Aleksandrowicz i Alik Radecki. Zbliżała się godzina odjazdu (zbiórki). Tak więc my nie zaliczyliśmy *umry*. Na miejscu zbiórki powiadomiliśmy o tym Tomka. W tym czasie organizatorzy dowieźli nową grupę i uzgodniono, że nasza trójka zostanie i wykona *umrę*, a oni przyjadą po tę grupę o godz. 2.00 w nocy. Semir zgodził się towarzyszyć nam i służyć radą. Pozostali z naszej grupy zaliczyli *umrę* w czasie. No i zaliczyliśmy *umrę* (było luźniej).

Rano po pobudce ubraliśmy już normalne stroje (cywilne). Po śniadaniu odczyty i prezentowanie poszczególnych grup uczestniczących w *hadżdżu*.

Następnie w tym dniu przebraliśmy się w stroje pielgrzymów i udaliśmy do Miny na wzgórze Arafat. Na nocleg udaliśmy się do Muzdalify (pod gołym niebem). Rano po modlitwie wróciliśmy do Miny z kamykami. Wieczorem dokonaliśmy obrzucenia siedmioma kamykami słupa (symbol szatana), gdyż było chłodniej i luźniej. Następnego dnia obrzuciliśmy trzy słupy po siedem kamieni i wróciliśmy do namiotu.

Następnego dnia rozeszła się wieść, że mamy mieć spotkanie z Muftim Mekki. Przygotowaliśmy się starannie z pytaniami, ale szybko sprowadzono nas na ziemię, bo mają być tylko imamowie poszczególnych krajów. Wytypowany był m.in. Tomek

Miśkiewicz. Myśmy mieli w tym czasie (w południe temperatura 50°) wykonać ostatnie rzucanie, trzy razy po siedem kamyków do słupów (szatana). Ja i ojciec Tomka zostaliśmy w namiocie, za nas rzucali inni członkowie grupy. Po tym wróciliśmy na kwaterę. A rano udaliśmy się na górę Arafat (pierwszy dzień *bajramu*). Gdy wysiedliśmy z autokaru, to widzieliśmy stadko baranów prowadzone na ofiarę. Modlitwę *bajramową* odbyliśmy w klimatyzowanym namiocie (jak wszystkie inne). Wieczorem wróciliśmy na kwaterę, aby udać się do meczetu, by wykonać (zaliczyć *hadżdż*) siedem okrążeń pożegnalnych wokół Al-Kaaby.

Na drugi dzień wieczorem, około 16.00 wyjechaliśmy do Medyny, gdzie dotarliśmy dopiero około godz. 21.00 (340 km). Po zakwaterowaniu w trzech pokojach na dwunastym piętrze hotelu Mawaddah, pięć minut od meczetu, dokąd chodziliśmy na modlitwy (pięć razy dziennie). Na drugi dzień po przyjeździe, wieczorem (po godz. 22.00), gdy meczet jest zamknięty (sprzątanie), pozwolono naszej grupie (pięć autokarów po 50 osób) zwiedzić go. Można było robić zdjęcia aparatami; cały czas był z nami operator z kamerą i filmował nas (obiecali, że będzie kaseta wideo z naszego pobytu). Pokazano otwieranie kopuł oraz składanie i otwieranie parasoli w środkowej części meczetu. Obejrzelśmy również starą część meczetu z grobem Muhammada. Zawieziono nas na wzgórze, z którego Muhammad kierował wojskiem w obronie Medyny, oraz na cmentarz poległych wojowników. W drodze powrotnej do hotelu przejeżdżaliśmy obok meczetu zwanego „Dwa Kierunki”. Gdy Prorok przybył do tego meczetu, wierni modlili się

tyłem do Mekki. Muhammad zwrócił się w stronę Mekki i zaczął się modlić. Wówczas wierni poszli jego śladem.

Zwiedziliśmy również królewską drukarnię Koranów (pisanych ręcznie) oraz studio nagrań (Koran na taśmie magnetofonowej). W drukarni zatrudnionych jest na trzy zmiany około 1600 pracowników. Każdy ze zwiedzających otrzymał podarunek w postaci Koranu oraz taśm. Czas wydania edycji Koranu trwa 3 lata.

W dniu powrotu do Mekki, kto chciał, to przebierał się w strój pielgrzyma, aby odbyć drugą umrę za zmarłych lub żywych (chorych, starych), którzy nie będą mogli wyjechać na hadżdż.

W ostatni piątek pobytu zaplanowano wyjazd na *dżumę*. Nie dotarliśmy do meczetu, gdyż był bardzo wielki tłok pielgrzymów. Więc wróciliśmy na kwaterę i poszliśmy do miejscowego meczetu wysłuchać *dżumy* miejscowego imama. Część naszych po raz trzeci wykonała umrę – wynajmując taksówkę – i udała się poza Mekkę do meczetu Ajsza, aby przebrać się w strój pielgrzyma.

Wieczorem (ostatnia sobota) pakowanie się i o godz. 22.00 wyjazd na lotnisko w Džeddzie. I tu zaczyna się zabawna historia po dotarciu na lotnisko autokarem. Razem z nami było pięciu Amerykanów, oni wysiedli wcześniej i pakowali się. Coś mnie tknęło, wysiadłem z autokaru i zajrzałem do bagażnika. Nie było baniaka ze świętą wodą (dostaliśmy w prezencie), po kilku minutach poszukiwania odnalazł się na wózku z bagażami wysiadających wcześniej Amerykanów. Jeden z nich tłumaczył się, że też postawił swój baniak, ale on stał na dole, a mój na górze i był podpisany. Za chwilę Alej Miśkiewicz wyszedł, aby z bagażnika ze swojej torby wyjąć

pigułkę od bólu głowy, i stwierdził, że nie ma jego torby. Widząc, co było ze mną, od razu udał się do tego samego Amerykanina i zaczął szukać swojej torby – była zapakowana w samochodzie przygotowanym do wyjazdu na inne lotnisko. Ten również zaczął się tłumaczyć, że nie wie, dlaczego zabrał cudzą torbę. Nastąpiła gwałtowna wymiana słów i przeprosił za pomyłkę. Tak więc, gdyby nie ja, moja woda i jego bagaż wyleciałyby do innego kraju.

Na lotnisku opiekun naszej grupy wręczył nam paszporty i bilety powrotne, przypilnował, aby nasz bagaż załadowano do kontenera, jak również nasze baniaki ze świętą wodą dotarły do Warszawy w całości (baniaki były zapakowane w worki foliowe). Odlot mieliśmy o godz. 2.00 w nocy. Na pożegnanie wypiliśmy kawę z opiekunem i poszliśmy do odprawy celnej. Tutaj jeszcze raz wręczono nam po Koranie.

Lot odbywał się spokojnie na wysokości 11 tys. metrów i w każdej chwili każdy mógł wiedzieć, gdzie się znajduje. Po przylocie do Mediolanu, po przejściu przez bramkę i kontrolę paszportową udaliśmy się na odpoczynek – sześć godzin oczekiwania na samolot do Warszawy. Z Mediolanu wystartowaliśmy o godz. 14.05, a w Warszawie byliśmy o godz. 16.00. Na lotnisku powitały nas żony kolegów z Białegostoku i Warszawy. W Gdańsku byłem o godz. 22.00 3 marca.

Omar Asanowicz

Gdańsk

Relacja opublikowana w: „Rocznik Tatarów Polskich”, 2001/2002, tom VII, s. 194–196.

2002

ADAM ILJASIEWICZ

DOM BOGA

Dzięki łasce Boga dane mi było przeżyć i zobaczyć to, co w dalekich marzeniach było tylko pragnieniem. Tysiące braci i setki narodów, miliony pragnień sunących w jednym kierunku. I w tym tłumie ja, pragnący doznać łaski Boga, ofiarując Mu swe uwielbienie.

Głos *muezinów* na wysokich minaretach, rozchodzący się jak śpiew – wracający z powrotem od odbijających się gór – te masy pielgrzymów okrążających Kaabę.

Kilkakrotnie próbowałem dotknąć Domu Boga, aż odłączywszy się od grupy, dotarłem ku jego ścianom od strony południowej. Dotykając rozgrzanych kamieni, całując i płacząc, czując pot ściekający po drżących dłoniach.

Dotknąłem policzkami świątynię, prosząc o łaskę dla mnie i bliskich. To właśnie była łaska – słowa *szahady* były tego potwierdzeniem. Stojąc przy grobie Proroka Muhammada w Medynie – uzmysłowiłem sobie, kim jestem.

Umocniło mnie w wierze, dało mi bodziec i siłę w dążeniu ku lepszemu. *Hadżdż* dał mi wiele wzruszeń i radości.

Adam Iljasiewicz
Suchowola, 2017

Medyna.



2002

MIROSLAW JABLOŃSKI

Obozowisko w Arafacie.





Muzdalifa, zbieranie kamyków. Od lewej: Mirosław Jabłoński,
Tomasz Miśkiewicz i Szymon Miśkiewicz.

BYŁEM W MEKCE

Spotkanie uczestników pielgrzymki do Mekki – przy ul. Wasilkowskiej 45 o godzinie 0.50 16 lutego 2002 r. Wyjazd z Białegostoku na lotnisko Okęcie mikrobusem o godz. 1.00. Na lotnisku jesteśmy około godziny 4.00 rano. Ze względu na inny czas odlotu wynika konieczność przebukowania biletów z godz. 16.50 na godz. 7.40. Trochę było zamieszania, ale wszystko dobrze się skończyło. Bo okazało się, że rezerwacja była na jedenaście osób, a miejsc w samolocie było dziesięć. Gdzieś jakiś powstał błąd, ale wyjaśniono i wszyscy zostaliśmy przyjęci. Dokładna odprawa celna i autokar wiezie nas do samolotu. Mały samolot odrzutowy z 60-ma miejscami. Kołowanie na pas startowy oraz pouczenie pasażerów odnośnie bezpiecznego zachowania się i startujemy. Lot do Mediolanu trwa dwie godziny. O godzinie 10.00 jesteśmy w Mediolanie – to jest dzień 16 luty 2002 roku.

Odprawa paszportowa oraz celna i udajemy się do sal transportowych. Odlot z Mediolanu do Arabii Saudyjskiej mamy o godz. 16.15. O godzinie 13.30 modlimy się na lotnisku w Mediolanie, a o godz. 15.25 mamy odprawę celną – to jest dzień 16 luty 2002 r. Po odprawie celnej wsiadamy do samolotu Boeing 767 i lecimy do Arabii Saudyjskiej. Jest to olbrzymi samolot pasażerski, który zabiera ponad 300 osób. Lecimy na pułapie 10100 m z prędkością nawet do ponad 1000 km/h. Przelecieliśmy z Mediolanu do Dżeddy (70 km od Mekki) odległość 3872 km. Jest to lotnisko

pielgrzymkowe bardzo ogromne. Ciekawie rozwiązany dach. Do Dżeddy przylecieliśmy o godzinie 21.05 naszego czasu dnia 16 lutego 2002 r. (czasu miejscowego 23.05). Lot trwał 4,5 godziny. Bardzo długo czekaliśmy na odprawę paszportową i celną. Jest już godzina 4.00 rano tutejszego czasu 17.02.2002 r., a głównego bagażu jeszcze nie otrzymaliśmy.

Co kilka minut ląduje samolot. Jest bardzo dużo pielgrzymów. Tyłu ludzi nie widziałem na żadnym lotnisku. Tu przybywa dwa miliony pielgrzymów na raz i jest taki tłok, że można naprawdę się zgubić. Siedzimy teraz przy stołach w restauracji i popijamy soczki przez słomkę, i czekamy na bagaż. Dokładniej powiedzą zdjęcia, które robiłem na bieżąco, jak było i co robiliśmy w wolnym czasie lub w oczekiwaniu na dalsze instrukcje, i oczekiwanie na dalszy ciąg przebiegu pielgrzymki. Pielgrzymka obejmowała Mekkę i Medynę. W czasie lotu przebieraliśmy się w ubranie pielgrzyma. Już jako pielgrzymi wyrabialiśmy identyfikatory.

Mirosław Jabłoński
Białystok, 2017

2002

ALEJ MIŚKIEWICZ

WSPOMNIENIA I WRAŻENIA Z HADŹDŹU

Z Okęcia wystartowaliśmy 16 lutego 2002 roku przez Mediolan do Dżeddy. Już na Okęciu ogarnęła mnie radość, że będę na *hadźdzu*. Po wylądowaniu w Dżeddzie, odbyliśmy na ziemi Muhammada pierwszą modlitwę.

Wstąpiło we mnie coś, co trudno wyrazić słowami: jestem i zwracam się do Pana Boga tam, na ziemi, gdzie powstała moja religia. Po przyjeździe do Mekki i przy pierwszej rannej modlitwie w meczecie, zorganizowanym w ogromnym namiocie, uświadomiłem sobie, że ja zapewne zasłużyłem u Allaha, że mogę spełnić nakaz, aby odbyć pielgrzymkę, i tu się modłę.

Po przyjeździe do meczetu Al-Haram, postanowiłem, mimo mojego podeszłego wieku, zobaczyć Czarny Kamień. Był ogromny tłok do Domu Bożego, gdzie wbudowany jest Kamień. Dociśnąłem się do narożnika, gdzie jest Kamień, i położywszy rękę na nim, powiedziałem trzy razy „*Allah akbar*”.

Czuję ogromną radość, że mogłem uczestniczyć, będąc w meczecie, w bieganiu między wzgórzami, nie korzystając z niczyjej pomocy. Piłem, i mam do dziś jeszcze w buteleczce wodę Zamzam, która to nie zmieniła swoich wartości i klarowności.

Uczestnicząc w pielgrzymowaniu ścieżkami Muhammada, podziwiałem jego wytrwałość i upór w pokonywaniu gór i szczytów. Cieszyły mnie widoki ludzi bardzo starych, koczujących pod różnymi nakryciami, chroniącymi od palącego słońca. Ja też wytrzymałem upał, jedynie zimne napoje spowodowały lekkie zapalenie gardła.

Mój pobyt na *hadźdzu* określam jako wielki dar od Allaha. Jestem jakoby lżejszy duchowo i w dalszym ciągu oddany będę swojej religii i będę wszystkim opowiadał, że religia objawiona Muhammadowi jest religią przednią w świecie.

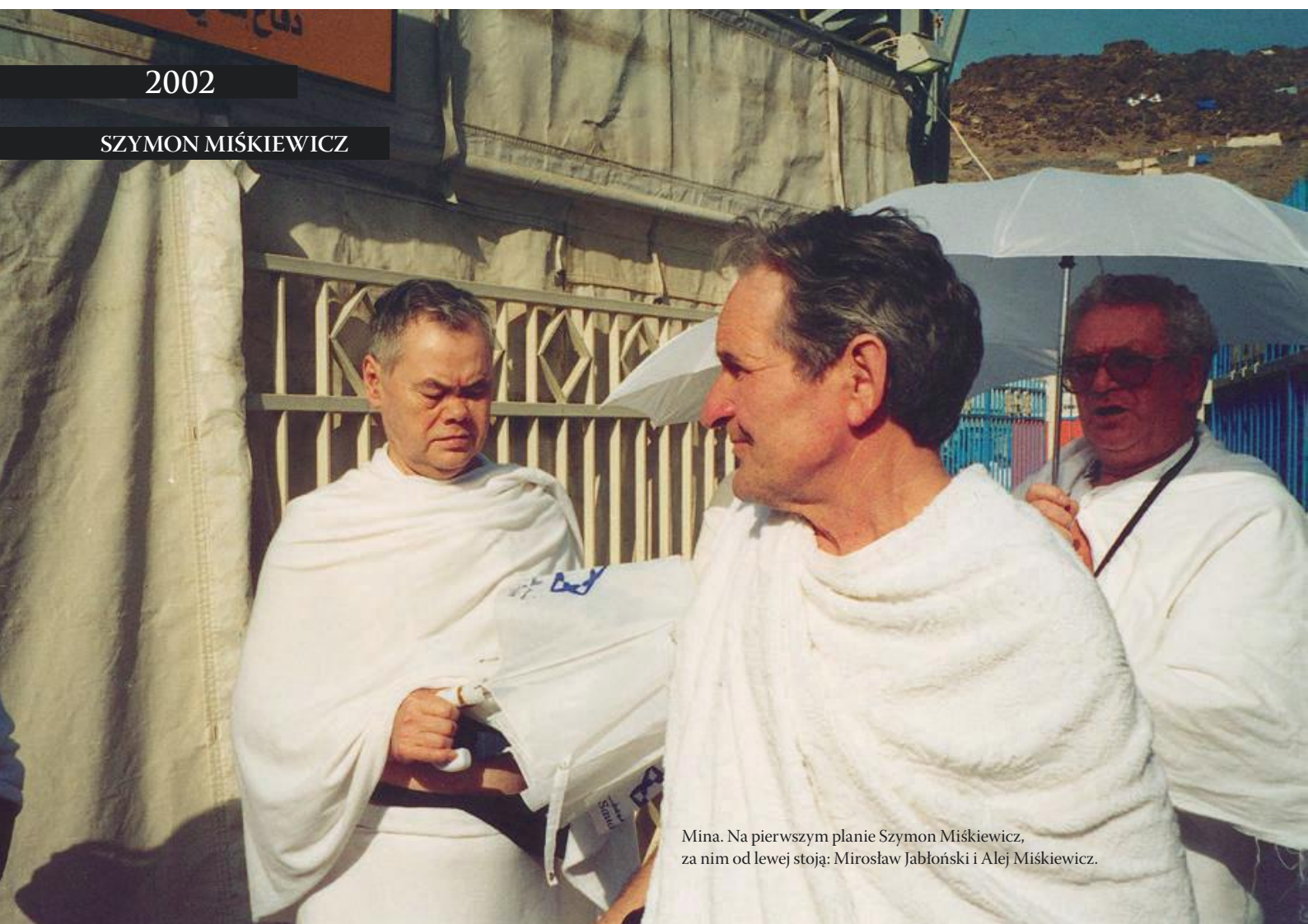
Alej Miśkiewicz
Szczecin, 2019

Medyna, teren drukarni Koranów.



2002

SZYMON MIŚKIEWICZ



Mina. Na pierwszym planie Szymon Miśkiewicz,
za nim od lewej stoją: Mirosław Jabłoński i Alej Miśkiewicz.

2002

ALIK RADECKI



W namiocie. Od lewej siedzą: Tomasz Miśkiewicz,
Alik Radecki, Adam Iljasiewicz.



2003

MACIEJ JAKUBOWSKI

2003

SABIRA MIŚKIEWICZ

Przed meczetem Al-Haram w Mekce. Sabira Miśkiewicz z synem, Tomaszem Miśkiewiczem.



2003

KRZYSZTOF EDEM MUCHARSKI

WSPOMNIENIA Z HADŹDŹU

Taka podróż jak hadżdż zmienia życie... Pielgrzymka do miejsca świętego, gdzie można myśleć tylko o Wszechmocnym. Święta Mekka i Medyna... Szczęśliwy jestem, że w tej chwili mogę podzielić się wrażeniami z *hadżdżu*. Minęło już 14 lat, ale wciąż powracam wspomnieniami do tej pielgrzymki, do współtowarzyszy podróży.

Moja pielgrzymka rozpoczęła się w samolocie podczas lotu do Dżeddy, gdzie wstąpiliśmy w stan *ihram* – tzn. ubranie specjalnej odzieży, składającej się z dwóch kawałków białej materii, która jest noszona przez wszystkich ludzi podczas pielgrzymki. Jedna część wiązana jest w pasie, a druga owinięta wokół ramion. Obuwie, zazwyczaj sandały. W tym stroju wszyscy muzułmanie są równi. Stan *ihram* wywołuje między wszystkimi muzułmanami, bogatymi i biednymi, czarnymi i białymi eliminację statusu danej osoby. Ta zewnętrzna równość odzwierciedla sytuację ludzi w Dniu Sądu, gdy bogatych i biednych traktuje się równo.

Kiedy przybyłem do Mekki, dokonałem rytuału *umry*, która jest częścią pielgrzymki. Z grupą wykonaliśmy *tałaf* (chodzenie wokół Kaaby siedem razy). Początek zrobił na mnie ogromne wrażenie. Byłem tą chwilą bardzo wzruszony, oczekiwałem na

nią bardzo długo. Wielkie wrażenie zrobiła na mnie architektura meczetu Al-Haram, marmurowe podłogi, misternie ozdobione kolumny, złożone ornamenty. Przyszedł czas na kolejny etap pielgrzymki – nocne czuwanie w dolinie Mina, następnie góra Arafat, Muzdalifa. W tym ostatnim miejscu zbiera się kamienie i następuje symboliczne kamienowanie szatana.

Mina jest jednym z najbardziej zatłoczonych miejsc, które można zobaczyć. Ludzie śpią w namiotach, przede wszystkim po to, by żyć bardzo skromnie, spędzając wiele czasu na modlitwie. Drogi, które prowadzą do obozów pielgrzymów, wypełnione są autobusami, busami itp. Przez to robią się ogromne zatory komunikacyjne, jak w dużym mieście podczas godzin szczytu. Miałem wrażenie, że szybciej doszedłbym na piechotę. Jednak trzymaliśmy się grupy, poza tym byłem w nieznanym miejscu.

Po odbyciu pielgrzymki, zostało kilka dni, podczas których udaliśmy się do Medyny, aby odwiedzić Meczet Proroka (*saaf*). Widząc go, myślałem, że to najpiękniejszy meczet, jaki kiedykolwiek widziałem, nawet piękniejszy niż Al-Haram w Mekce. Meczet ten jest niezwykły, ponieważ jest tam grób Proroka (*saaf*) i miałem szczęście, by go zobaczyć, a także groby Abu Bakra i Omara.

Przed wyjazdem z Mekki, jeszcze raz udaliśmy się do meczetu Al-Haram, by odbyć pożegnalną *umrę* i udaliśmy się w powrotną drogę do domu. Nasza pielgrzymka jest jedną z nielicznych podróży, które będę pamiętał do końca życia.

Krzysztof Edem Mucharski
Białystok, 2017

Pielgrzymi w namiocie w Arafat. Od lewej: Zachariasz Gembicki,
Krzysztof Edem Mucharski i Tomasz Miśkiewicz.





2003

HALINA SZAHIDEWICZ

PIELGRZYMKA Z OKAZJI KURBAN BAJRAMU DO MEKKI 5–19 LUTEGO 2003 ROKU

Marzeniem każdego muzułmanina, w tym polskich Tatarów muzułmanów, również moim, jest odbycie pielgrzymki do Mekki i Medyny. Moje spełniło się w lutym 2003 roku. Dzięki staraniom Tomasza Miśkiewicza, imama białostockiego, a obecnie muftiego Rzeczypospolitej Polskiej, 4 lutego w podróż wyruszyła dwunastoosobowa grupa. W jej skład, po raz pierwszy (z Polski), weszły kobiety: Sabira Miśkiewicz z Suchowoli, Halina Szahidewicz z Białegostoku i Dina Hamoud z Warszawy, pracownica ambasady Królestwa Arabii Saudyjskiej. Bałam się jechać ze względu na chorobę lokomocyjną, ale mufti nie przyjął tego do wiadomości i nakazał wyjazd. Była też inna trudność, mianowicie nie miałam opiekuna w osobie ojca, męża, brata lub syna, jak nakazuje zwyczaj. Tata już nie żył, mąż nie mógł wyjechać, a brat wcześniej odbył już pielgrzymkę. Pan Roman Gembicki, mój zastępca w zarządzie gminy, rówieśnik mojej córki, zaproponował objęcie opieką starszej pani i decyzja zapadła.

Zbiórkę wyruszających na pielgrzymkę wyznaczono na Dworcu Centralnym w Warszawie. Wszyscy zjawili się punktualnie. Po sprawdzeniu obecności, kompletu dokumentów, zaświadczeń o obowiązujących szczepieniach, wypełnieniu deklaracji podróży, poinstruowaniu z BHP, udaliśmy się na Okęcie i dalej samolotem do Paryża. We Francji, gdzie mieliśmy przesiadkę, natrafiliśmy na strajk na paryskim lotnisku Charles'a de Gaulle'a. Ograniczony był start samolotów linii francuskich. Mieliśmy jednak podstawioną maszynę, która zabrała pielgrzymów z różnych krajów zgromadzonych na lotnisku. Wystartowaliśmy – co za ulga! Lecimy i przez okno podziwiamy widoki z lotu ptaka. A było co podziwiać. Na dużej wysokości pod nami, a nie nad nami, były tylko chmury. Na niższej zmieniające się krajobrazy na ziemi.

Największe wrażenie na mnie wywarła pustynia piaszkowa z nielicznymi zamieszkałymi terenami, bo akweny wodne, zielone pola i lasy były mi znane z poprzednich lotów do Tunezji, Egiptu czy Turcji. Pustynie, mijane podczas podróży samochodem czy pociągiem, wywołują zupełnie inne wrażenie – stają się z czasem nużące. Oglądane z góry ogromne „piaskownice” bez zieleni na horyzoncie, z pojawiającymi się niespodziewanie oazami lub wynurzającymi się z pod piasku miastami, wprawiły mnie w zachwyt i wywołały lęk. Ukojenie, wyciszenie przyniosła modlitwa i myśl o celu podróży. W pewnym momencie wszyscy przebraliśmy się w stroje pielgrzymów. Zapanował podniosły nastrój, pogrążyliśmy się w modlitwie, weszliśmy w stan *ihram*. Wylądowaliśmy



Wśród pielgrzymów, w białej
chuście i czarnej szacie, Halina
Szahidewicz.

w Dzeddzie, skąd autokarami dotarliśmy do miejsca przeznaczenia – Mekki.

Zamieszkałyśmy na szóstym piętrze w siedmioosobowym pokoju z żonami studentów z krajów muzułmańskich studiujących w Polsce. Nasza dwunastoosobowa grupa była gościem księcia z rodu panującego Arabii Saudyjskiej, który później sfinansował operację rozdzielania polskich bliźniaczek syjamskich. Natomiast trzydziestoosobowa grupa studentów (w tym ich żony Polki, które przyjęły islam) otrzymała środki od młodzieżowych organizacji arabskich krajów muzułmańskich.

Mekka na czas pielgrzymki wyludniła się z „tubylców” i stopniowo zapełniała się pielgrzymami. Przez okna z szóstego piętra oglądałam przemierzający się tłum ubranych na białą osób. Wszystko falowało jak woda oceanu. Podziwiając, dostawałam choroby lokomocyjnej.

Studwudziestotysięczny tłum kibiców na stadionie jest kroplą w porównaniu z milionowym, przybyłym na pielgrzymkę. Hotele, pola namiotowe, ulice, place zapełniają się przybyszami z różnych stron świata, w różnym wieku, o różnorodnej urodzie, kolorze skóry. Mężczyźni ubrani na białą, w odpowiednio założonych dwóch rękawiczkach, kobiety dowolnie, ale na jasno z różnie wiązany chustami lub szalami na głowie. Żar niesamowity, do 50 stopni Celsjusza (czasami nawet więcej), parzący płuca po wyjściu z klimatyzowanych pomieszczeń. Wieczorem temperatura spada do 3 stopni, ziemia i posadzki parzą stopy, a ciało przeszywa chłód, który po oziębieniu podłoża dopada i stopy. Następujące po

sobie zmiany temperatur i klimatyzacja źle działają na organizm nienawykły do tego. Pojawia się angina, przeziębienie, wysoka gorączka, ale służby medyczne umieszczone w hotelach, punktach sanitarnych i ambulansach skutecznie reagują. Mnie również nie ominęło przeziębienie i przez jeden dzień z powodu wysokiej gorączki musiałam pozostać w hotelu, modląc się w specjalnie przygotowanej do tego celu sali.

Ubrania tam noszone okrywały postać od głowy po stopy, chroniąc przed porażeniem słonecznym. Żar szczególnie odczuwają przybysze z krajów o klimacie umiarkowanym i zimnym.

Nie będę opisywała przebiegu pielgrzymki, bo ta odbywa się według ustalonego porządku – rytuału, a jedynie przedstawię moje niektóre wrażenia. Ogromne zgromadzenie tylu osób w jednym miejscu stwarza wiele zagrożeń fizycznych, często wynikających z psychiki tłumu. Nasi panowie otoczyli nas skuteczną opieką, szczególnie przy okrążaniu Kaaby. Tomasz, Roman, Zachariasz (Zenek), Krzysztof, Emir, Maciej, Jerzy, Muhammad i Sławek otoczyli Sabirę, Dinę i mnie kołem, chroniąc przed naporem tłumu. W meczecie modlitwa odbywa się wspólnie. Głos muezina nawołujący do modlitwy robi wielkie wrażenie. Mimo wielotysięcznego tłumu w meczecie panuje cisza. Wszyscy modlą się w skupieniu, wsłuchując się w głos imama prowadzącego modlitwę. Byłam wzruszona do łez. W określonym porządku opuszczaliśmy meczet, skupieni, zamyśleni, nowo narodzeni.

Niezapomniane przeżycie wiąże się z pobytem w Minie, Arafacie, Muzdalifie i na wspólnym posiłku z *kurbaning*.

Był czas modlitwy zbiorowej i indywidualnej, *chutby* i czas na przemyślenia, zastanowienie nad sensem życia, działań, postrzeganiem zjawisk i wydarzeń. Jednocześnie czuło się więź, serdeczne zbliżenie, jedność tej różnorodności osób.

Po zakończeniu wszystkich etapów pielgrzymki był czas na zwiedzenie Mekki i Medyny, modlitwę między innymi w meczecie Dwóch Kierunków. Zobaczyliśmy i podziwialiśmy architekturę miast, wystrój ulic, stroje, ale też rytm życia terenów okołorównikowych, a nade wszystko ludzi żyjących w tak trudnych warunkach klimatycznych. Podczas jednej z podróży po pustyni w oazie zostaliśmy nawet „ograbieni” przez małpki, które nie zwracały uwagi na odganiających je przewodników.

Jestem niezwykle wdzięczna fundatorom i organizatorom, a szczególnie Tomkowi, imamowi białostockiemu, muftiemu RP Tomaszowi Miśkiewiczowi za umożliwienie odbycia pielgrzymki – *ifrad*.

Czasem słuchając nagrań azanów i modlitw świętych meczetów, wydanych przez NKM MZR w RP, przywołuję wspomnienia z przebiegu pielgrzymki, odwiedzanych miejsc, spotkanych ludzi. Tych wspomnień, żywych, nie zatarł ani upływający czas, ani mój wiek.

Halina Szahidewicz
Białystok, 2017

2003

JERZY DŹIRDŹIS SZAHUNIEWICZ

PIELGRZYMKOWE WSPOMNIENIA

Był początek stycznia 2003 r., gdy zadzwonił telefon i usłyszałem w słuchawce głos: „*As-salamu alejkum*”. Wiem już, kto dzwonił, bo tylko jeden człowiek może tak mówić – *hadži* Omar Asanowicz. Odpowiadam więc: „*Alejkum salam*”, a on mówi: „Mam dla ciebie dobrą informację, jesteś na liście do wyjazdu na *hadżdż*”. Królestwo Arabii Saudyjskiej, Mekka, Medyna, marzenie każdego muzułmanina. Ogromnie się ucieszyłem, serce zabiło bardzo mocno, lekki pot na czole. Nie ukrywam, byłem zaskoczony, ale bardzo szczęśliwy i zdumiony, że pamiętali o mnie. Zacząłem pośpiesznie szukać paszportu. Po ostatnim wyjeździe na Białoruś, do Łowczyc i Iwia, nie myślałem, że tak szybko będzie mi potrzebny, wrzuciłem go więc gdzieś do szuflady. Podekscytowany czekającą mnie pielgrzymką, nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Biegałem po domu i nie wiedziałem, czego szukam. Kiedy trochę ochłonąłem

Mina.



i zacząłem myśleć spokojniej, zastanowiłem się, jak zostawić rodzinę na ten okres mojej nieobecności. Jak zapewnić im byt, gdy ostatnio niezbyt dobrze nam się wiodło... Kłopoty z piekarnią nierozwiązane, dochodów z niej żadnych nie uzyskuję, wręcz przeciwnie – coraz większy to problem. Moment zwątpienia: czy mogę sobie pozwolić na wyjazd?

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi, pytam kto tam. Słyszę cichutkie: „To my”. Poznałem od razu, to nasza wspaniała przewodnicząca Gminy Muzułmańskiej Tamara Szabanowicz. Otworzyć bramkę, potworny mróz, jakieś minus 18 stopni, śnieg pod nogami skrzypi, a ja jak na skrzydłach, leciutki jak piórko, witam i zapraszam do domu. „Przynosimy dobrą wiadomość, trzeba jak najszybciej wypełnić druk i przesłać jeszcze dziś do imama Tomka Miśkiewicza w Białymstoku”. Krótkie wyjaśnienie, co należy wypełnić, pożegnali się i odjechali powiadomić jeszcze inne osoby.

No i zaczęło się pośpieszne wypełnianie papierów, skanowanie pierwszej strony paszportu. Komputer się zacina, nie chce skanować, nerwy coraz bardziej napięte. Wreszcie doszedłem do wniosku, że nie dam rady tego wydrukować. I wtedy przychodzi myśl, sąsiad ma skaner, wysyłam żonę, bo wstydzę się zawracać mu głowę wydrukowaniem mego nieszczęsnego paszportu. Po kilku minutach wraca, a gdy myślę, że nic z tego nie wyszło, z uśmiechem podaje mi wydrukowaną stronę, mówiąc, że chyba Allah czuwa nade mną. Absolutnie możliwe, i to nie pierwszy raz. W przeszłości wielokrotnie przekonałem się o Jego pomocy. Zaczynam zatem przygotowywać się do pielgrzymki, *hadżdż* 2003.

Wszystko w rękach Boga, trzeba wierzyć w przeznaczenie: jeśli było pisane, abym ją odbył, to na pewno odbędę.

Nadszedł upragniony dzień, wyjeżdżam. Jest wtorek, 4 lutego 2003 r., godz. 23.40 – wsiadam do pociągu i z duszą na ramieniu jadę do Warszawy. Na lotnisku spotykam Tomka Miśkiewicza. Imam, jak zwykle uśmiechnięty, wręcza mi paszport i strój pielgrzyma ihram. Serce mocno bije. Jestem trochę rozkojarzony, dopiero po pewnej chwili dostrzegam Halinę Szahidewicz, przeświątłą, mądrą i dostojną osobę. Cieszymy się z naszego spotkania. Pada polecenie, że trzeba podejść do odprawy, podrywamy się więc wszyscy i kierujemy do punktów celnych. Samolot jest opóźniony, prawie dwie godziny czekamy w sali odlotów. Wreszcie prześwietlają nasze bagaże i co się dzieje? Celnik twierdzi, że mam nóż, a ja jestem przekonany, że nie. Każe mi wszystko wyjąć i sprawdzić. Wyjmuję i wściekam się, bo przecież wiem, że nie można wnieść na pokład samolotu niczego, co mogłoby posłużyć do sterroryzowania pilotów lub do popełnienia jakiegoś innego niebezpiecznego czynu. Wreszcie faktycznie znajduję: w przyborach do golenia leży mój stary sprężynowy scyzoryk. No cóż, trudno, wrzuciłem go do kosza na śmieci i wszystko już gra.

Wsiadamy do samolotu linii Air France, odczuwam dreszczyk emocji, gdy myślę, że taka góra żelastwa ma mnie dowieść do Paryża. Startujemy i nie nadążam przełykać śliny, żeby wyrównać ciśnienie w uszach. Ale wszystko powraca do normy i oglądamy piękny widok naszej Ziemi. Widzimy, jak w Polsce leży na polach śnieg, natomiast we Francji jest już czarno. Lot przebiegł tak

szybko, że nie zauważyłem, kiedy zaczęliśmy podchodzić do lądowania na lotnisku Charles'a de Gaulle'a. Według planu miała być tu wprawdzie przerwa, lecz zniwelowało ją opóźnienie w Warszawie. Szybciutko więc przeprowadzono nas do innego samolotu. O! Ten już jest o wiele większy, pomyślałem wchodząc na pokład.

A więc startujemy na lotnisko Dżedda King Abdulaziz 3.40, Królestwo Arabii Saudyjskiej. No i dobrze.

Przedemną, w poprzednim fotelu pasażera, tkwił monitor. Zainteresowało mnie to, zacząłem wybierać różne programy, była muzyka, program telewizji francuskiej oraz coś dziwnego: na mapie ukazywał się plan lotu i pozycja, w jakiej się znajdowaliśmy, można było obserwować naszą Ziemię, widać było, jak się przemieszcza samolot. W pewnym momencie, cichutko, gdzieś w głębinie samolotu, słyszę *talbiję*: „*Labbaik, Allahumma, labbaik*”. Nadeszła pora na wejście w *ihram*, udaję się więc do łazienki, robię *tudu* i ubieram strój pielgrzyma. To podniosła chwila, czułem dreszcz emocji, w ułamku sekundy moje myśli były całkowicie skierowane ku Bogu. Wracam na miejsce dumny, a zarazem pełen pokory.

W pewnej chwili kapitan informuje o bardzo dużych turbulencjach, każe zapiąć pasy, szybko przelączęm na podgląd i widzę, jak samolot zbacza z kursu. Trwa to dość długo, ale lot już się uspokoił i wyglądam przez luk. Przelatujemy nad jakimś miastem, widok szokujący, po raz pierwszy w życiu widzę tak oświetlone miejscowości, jasność wręcz z nich bije. Nareszcie lądujemy, nie czuję zmęczenia podróży, ciekawość, duma i obowiązek, ciężące

na mnie, mobilizują mnie do opanowania i cierpliwości. Zastanawiałem się nad tym, bo z natury jestem raptus, wybuchowy i szybki w działaniu, wszelkie decyzje podejmuję natychmiast i natychmiast też staram się je realizować. Teraz dzieje się inaczej: jestem wyciszony, jak gdyby na zwolnionych obrotach.

Wchodzimy do olbrzymiej sali wypełnionej pielgrzymami, jest w niej chyba 500, a może i więcej osób, tłok i hałas, ludzie przekrzykują się, nie można ich zrozumieć. Do naszej grupki podchodzi Saudyjczyk i w błyskawicznym tempie przedostajemy się za barierki. Po drodze zabierają nasz podręczny bagaż i paszporty. Wędrujemy pod olbrzymie namioty, gdzie oczekujemy na przedstawienie autokarów. Tymczasem wręczono nam w prezencie torby turystyczne. Każdy natychmiast zajrzał i sprawdził zawartość. Była tam biała parasolka, aby osłonić się przed słońcem, kartonik z wodą Zamzam i środki czystości osobistej. Poczęstowano nas kawą, herbatą, pomarańczami i bananami. Wtem podjechały autokary, wsiadamy więc i ruszamy do Mekki.

Wielki, 14-piętrowy hotel, cały w marmurach. Szybciutko rozdzielają pokoje i wjeżdżamy na górę. Pokoje są chłodne, słyszę jak działa klimatyzacja. Siedem łóżek oraz szafa, to wszystko, co się znajduje w apartamencie. Na korytarzu można zaparzyć herbatę lub kawę rozpuszczalną, jest jej pod dostatkiem, w lodówce stoi woda i kartoniki soków. Idziemy spać. Zasypiam w mgnieniu oka, już nikogo nie słyszę, ale nagle budzi mnie głos muezina nawołującego na modlitwę. Wszyscy wstają, robią *tudu* i zjeżdżamy windą

do hotelowego meczetu. Po modlitwie udajemy się na śniadanie. Zaraz potem wymykamy się do miasta na zwiedzanie.

Już wcześniej grupa nasza podzieliła się w tak zwane pary. Od pierwszego dnia zaprzyjaźniłem się z Mirkiem Półtorzyckim, lekarzem laryngologiem z Mrągowa. Takiego Tatara jeszcze nie spotkałem, otwarty, szczery, wrażliwy na ludzką krzywdę i chętny do pomocy w każdej chwili. Wiele rozmawialiśmy, nabraliśmy do siebie całkowitego zaufania. Fakt, że wykorzystywałem jego znajomość języka, lecz z mojej strony mógł oczekiwać twardego prowadzenia negocjacji handlowych. Tego mi nie brakuje, lubię handlować i licytować ceny, i to niezależnie od jej wysokości. Tak minął nam dzień, oczywiście wszystkie modlitwy łapały nas na ulicy, nie było z tym żadnego problemu, bo po prostu rozkłada się dywanik na ulicy, w parku lub wchodzi do pierwszego meczetu i modli. Wieczorem zaś wybieramy się do meczetu Haram. Mirek Półtorzycki, Tomek Miśkiewicz, Roman Gębicki, Halina Szahdiewicz, mama imama Miśkiewicza i ja.

Docieramy do niego i kierujemy się w stronę zielonego wejścia. Ludzi jest niewiarygodnie dużo, nie jestem w stanie nawet określić w przybliżeniu ich ilości. Zaczyna się wieczorna modlitwa. Takiego azanu nigdy jeszcze nie słyszałem: przeszywał mnie do szpiku kości, czułem pot płynący po policzkach. Wchodzimy do środka, właściwie przeciskamy się, lekki powiew chłodnego powietrza osusza mi twarz. Jesteśmy przy samym czarnym kamieniu. *Allahu Akbar!* Zaczynamy okrążyć go bardzo dużym łukiem, ścisk jest olbrzymi, rozluźnia się dopiero po około 30 metrach.

Tomek Miśkiewicz modli się pierwszy, a my wszyscy za nim. Dochodzimy do drugiego okrążenia, robi się jeszcze większy tłok, obawiamy się, iż nasze kobiety zostaną przewrócone. Imam natychmiast odciąga swoją mamę, my zaś staramy się chronić Halinę Szahdiewicz. Wypychany Romek nie daje sobie rady, więc wszyscy Tatarzy osłaniają ją murem własnych ciał.

Zaczyna się następna modlitwa, policja meczetowa usuwa część pielgrzymów z drogi. Zgodnie z decyzją imama w meczecie pozostają kobiety, aby dopełnić obrządku. My, tzn. ja, Mirek i ktoś jeszcze, idziemy spełnić nasz dalszy obowiązek. Zaczynamy chodzić Safę i Marłę. Na pierwszym wzgórzu modlimy się i kierujemy prośby do Boga. Posuwamy się wolno, aż do miejsca oznaczonego zielonym światłem, w którym, jeśli nie ma tłoku, można przyspieszyć, nawet biec. I tak siedem razy. Jestem zmęczony, upał daje znać o sobie, lecz nic to: czuję niebywałą moc i chęć skończenia pielgrzymki. Czuję się wolnym człowiekiem, nie myślę o kłopotach, po prostu ich nie ma, liczy się inna wartość, inny cel. Wracamy do hotelu zmęczeni, ale szczęśliwi. Zасыpiamy błyskawicznie.

Nagle znowu słyszę głos muezina, myjemy się i na pół śpiąco schodzimy do hotelowego meczetu. Po modlitwie śniadanie. Przebieramy się w *galabije* oraz *kafije* i tak wychodzimy zwiedzać Mekkę. Jedni biegają do supermarketu Osamy Bin Ladena, inni na rynki całego świata, gdzie można kupić prawie wszystko. Tak było aż do dnia wyjazdu do Miny. Rano podjechały pod hotel duże, klimatyzowane autokary. Po drodze zatrzymują się na obszarze Namira, gdzie mamy spędzić czas do pełnego zenitu. Wysiadamy

i idziemy do swoich sektorów. Widoki okolicy są bardzo ciekawe, więc ja i Mirek postanowiliśmy przejść się i zrobić kilka zdjęć. Dochodzimy do bramy. O! Zakaz wychodzenia, nie wypuszczają nikogo. Na naszych twarzach wielkie zdziwienie: jak to? Okazuje się, że nie. Stoimy przez jakąś chwilę i nie wierzymy własnym oczom, podchodzi jeszcze parę osób, poczuliśmy się jak stado wielbłądów zapędzonych do zagrody. Jeden z przybyłych tak był oburzony, że o mały figiel nie doszło do rękoczynów. Odeszliśmy od bramy, aby nie zadrażnić sytuacji.

Po południowej modlitwie podjechały znowu autokary. Posłusznie wsiadamy i odjeżdżamy. Polską grupę podzielono na dwie mniejsze. Pojechałem z pierwszą. Wreszcie dotarliśmy na górę Arafat w dolinie Muzdalifa. Tam mieliśmy spędzić noc pod gołym niebem. Góra była bardzo zatłoczona, poukładane dywany, na nich materace, ludzie leżeli, niektórzy modlili się, inni spali. Bezskutecznie szukamy swojej grupy. Układamy się więc do snu, leżę i patrzę w pokryte gwiazdami niebo. Zastanawiamy się, gdzie mogli się ulokować nasi Tatarzy. Okazało się, że dojechali dopiero po dwóch godzinach. Podróżowali osiem godzin i są tak zmęczeni i wściekli, że strach się bać. Ale to nic, przywieźli ze sobą kolację.

Z dużych samochodów zaczęto podawać wielkie tace ryżu z baraniną. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie była zimna. Właściwie to bez większego znaczenia, ponieważ lubię i zimne mięso. Z wielką ochotą zjadłem całą łopatkę. Inni podziobali trochę i resztę oddali. Imam Tomek był do takiego stopnia oburzony sytuacją, że polecił podjechać autokarom i kazał zawieść

całą polską grupę do Miny. Cóż zrobić? Wsiadamy i znowu jedziemy, szczęściem niedługo. Mamy wprawdzie noc, lecz blask światła jest taki, że jak okiem sięgnąć widzimy same namioty. Zadziwiający widok: namioty, namioty i tylko namioty. Wchodzimy do obozu, masa ludzi. W namiocie chłodno, klimatyzacja działa, zimne powietrze zrobiło swoje: rano co drugi kichał i narzekał na gardło. Tymczasem chcemy tylko spać. Rano wszyscy wstają, robią *tudu* i po modlitwie udajemy się do steli, rzucać siedmioma kamieniami. Idziemy w samo południe, słońce grzeje niemiłosiernie, pot zalewa oczy, chusty niewiele pomagają, ale gdy nie one, to nie wiem, co by było.

Tłok się zwiększa, napór ciał jest coraz większy. Olbrzymia masa ludzi przelewa się przez ciasne uliczki. Tylko nie wpaść w panikę, bo grozi to upadkiem, a co za tym idzie stratowaniem. W pewnym momencie czuję, że zrywają ze mnie *ihram*. Ogarnął mnie strach, co ja teraz zrobię, jak pójdę dalej na golasa? Jednak szybkie szarpnięcie i udało mi się, podciągam ubiór. Zaciskam pas, lecz po chwili sytuacja się powtarza i tak jeszcze kilka razy. Ogromna ludzka rzeka przebiega do przodu i nie ma litości. Wznoszę wzrok do nieba błagalnym cichutkim tonem mówię: „Boże, ulituj się”. Dochodzimy jednak do pierwszej steli, gorączkowo szukam kamieni, schowanych wcześniej w saszetce. Rzucam! „*Allahu Akbar*”, za każdym rzutem „*Allahu Akbar*”. Duże napięcie, serce o mało nie wyskoczy z piersi. Imam Tomek polecił, abyśmy zaraz po kamieniowaniu spotkali się przy karetkach sanitarnych. Tak też czynię, emocje lekko opadają, ale czuję ból głowy. Dotykam,

mam cztery guzy. Jak to się mogło stać? Przecież uważałem... Nic to, myślę, najważniejsze, że krew nie leci.

Wracamy do namiotów i emocje powoli opadają. Opowiadamy sobie wrażenia po przebytej drodze, ale ktoś wpadł na pomysł powrotu do hotelu, doszły nas bowiem słuchy, że Mekka jest oddalona od Dżamarat tylko o trzy kilometry. Złapaliśmy „stopa” i faktycznie dojechaliśmy bardzo szybko. W hotelu każdy z nas wziął prysznic, ściął włosy, ogolił się i wyglądał jak człowiek. Na wygodnych łóżkach czekaliśmy, aż wszyscy doprowadzą się do cywilizowanego stanu. Odpoczynek był przedni, ale czas wracać do obozu. Udajemy się zatem na drogę prowadzącą do Dżamarat. Stoimy dość długo, jakoś nikt nie chce nas zabrać. Roman Gembicki odszedł trochę dalej w nadziei, że mu się uda szybciej coś złapać i faktycznie: przywołuje nas, lecz samochód nie staje, tylko ciągle powoli jedzie. Dopadamy do niego, w środku znajduje się zaledwie jedno miejsce. Jakie było nasze zdziwienie, kiedy z dachu samochodu ktoś krzyczy, abyśmy tam wskakiwali. Jasne, trójka pielgrzymów z Polski śmiga po drabince na dach. Ładujemy się i nie możemy opanować dzikiego śmiechu; jeszcze nigdy nie jechałem na dachu samochodu.

Widok był cudowny, wjeżdżaliśmy na górę i widzieliśmy w dolinie oświetloną Mekkę. Wysadzono nas przy samym pałacu Króla Arabii Saudyjskiej i bez trudu dotarliśmy do obozu. Nikt raczej nie mógłby się zgubić, ponieważ przy samym wejściu znajdowała się widoczna z daleka Straż Pożarna. Następnego dnia wyruszyliśmy wcześniej rano, aby obrzucić szejtanów kamieniami.

Wracamy na obiad, lecz na widok ryżu i kurczaka rezygnujemy i uciekamy do dzielnicy afrykańskiej. Uliczka wydaje się niepozorna i krótka, ale naraz zrobiła się z niej potężna aleja, niekończący się targ. Było na nim wszystko, co tylko możliwe. Handlowano bardzo uprzejmie, lecz konsekwentnie. Targ ten tak naprawdę ciągnął się ok. dwóch lub trzech kilometrów, ułożony jak rogal i dlatego nie przypuszczaliśmy, że jest tak duży. Wracamy trochę zmęczeni z nadzieją, że nareszcie zjemy coś porządnego, a tu podano nam tackę ryżu z baraniną bez smaku. Ja i Mirek postanowiliśmy zbojkotować posiłek.

Ranek jak ranek: modlitwa i śniadanie pielgrzyma, jemy małą bułeczkę z dżemem i popijamy zimnym mlekiem. Wybieramy się dokończyć rzucanie kamieni, podniosłem dywan w namiocie i wybierałem dwadzieścia jeden sztuk. Droga była dość spokojna, rozmawiamy więc o bardzo poważnych sprawach, aż zaskakuje mnie szczerość i zaufanie tej dysputy. Przy samej steli rozdzieliliśmy się, miałem nieodpartą ochotę dotrzeć do samego centrum, zaparłem się więc mocno, zacząłem pracować łokciami, w bardzo szybkim tempie doszedłem do celu, obrzuciłem stelę kamieniami, zaczął się problem z odwrotem. Setki kamieni fruwa nad moją głową... To, co się dzieje, jest niesamowite, po raz pierwszy mogłem zaobserwować tak zdeterminowane ludzkie reakcje na symbol zła, z taką złością rzucane są te kamienie. Widziałem coś takiego: idzie sobie człowiek w średnim wieku, widać, jak wzbiera w nim chęć ciskania w szatana. Nie mogąc się doczekać, a tym bardziej dopchać, obrzuca kamulami filar mostu. W jego oczach

szał wściekłości, wydawałoby się, że za chwilę eksploduje. W pośpiechu opuszczam teren, nie wiem, co się dalej działo z tym mężczyzną, ale widok był niesamowity.

Spotkałem Mirka i po krótkiej konsultacji udaliśmy się w kierunku obozu. Jeszcze tego samego wieczoru wróciliśmy do Mekki. Dług spacer po bazarach i do łóżek, spać. Następny dzień przynosi nam jeszcze większe wrażenia. Z samego rana wyruszamy do meczetu Haram. Mamy intencję, aby zrobić umrę za rodziców, każdy też ma jakieś ukryte prośby do Allaha. Wyruszamy. Idziemy długim tunelem, hałaśliwe wentylatory pracują na pełnych obrotach. Podmucha nasze galabije, jak sukienkę Marylin Monroe. We trójkę, Mirek, Zenek i ja, docieramy do celu. Wchodzimy na Dach Świata Islamu i zaczynamy okrążenia. Bose stopy z rozkoszą stąpają po chłodnym marmurze, jesteśmy bardzo skupieni i napięci. Modlimy się gorąco. Proszę Boga o spokój i zdrowie dla mojej rodziny. Z nieba leje się żar, po każdym obrocie dochodzimy do źródła i zmywamy z czoła pot. Siedem razy obeszlśmy Kaabę i zaczęliśmy chodzić między wzgórzami Safa i Marfa. Przy siódmym razie słyszymy muezina, wracamy na Dach Świata i czekamy na imama. Zaczyna się modlitwa południowa.

Żar coraz bardziej daje się we znaki. Modlę się, prosząc przy tym Boga, aby ulżył nam w tym upale. W pewnym momencie gwiazdki zaczęły latać mi przed oczami. Ciemność, chyba zemdleję, pomyślałem „nie dokończę modlitwy...”. Nie wiem, jak długo trwałem w takim stanie. Skończyła się modlitwa, idę niepewnym krokiem do wodopoju, lecz nie piję, tylko podkładam

głowę pod kran. Zimna woda leje się na głowę, czuję taką ulgę, jakby ktoś zdjął ze mnie dwieście kilogramów. Schodzimy w dół, pielgrzymów jest bardzo dużo, leżą na schodach, w meczecie, właściwie wszędzie, gdzie tylko jest wolne miejsce. Schodzę, choć nie wiem na jakich nogach. Idę, ale po prostu czuję, jakby nie były moje.

Po powrocie opowiadamy sobie w grupie o naszych przeżyciach. I tu zimny prysznic: imam Tomek uświadamia nas, że *umra* się nie liczy, ponieważ nie wyjechaliśmy 15 kilometrów przed Mekkę i nie weszliśmy w stan *ihram*. Inni ludzie twierdzą, że mieliśmy dobrą wolę i intencję, a nasza nieświadomość powoduje, że jest to zaliczone. Nie będę polemizował, bo nie znam się na tym. No cóż, niech Allah rozstrzygnie, kto ma rację. Po lekkim odpoczynku wychodzimy do pobliskiego parku, aby zregenerować siły. Późnym popołudniem wracamy do meczetu Haram i robimy pożegnalny *tałał al-wida*, odmawiamy dwa *rakaty* i wyjeżdżamy do Medyny. Za oknem autokaru widać kamienną pustynię, od czasu do czasu jakieś dwa lub trzy wielbłądy leżące na kamieniach. Nic poza tym. Po kilku godzinach dojechaliśmy do Medyny. Uderzyło mnie od razu czyste powietrze, miasto wysprzątane aż do przesady. Umieszczono nas w pięknym hotelu As-Salam, zaraz przy meczecie Proroka. Cudowna sprawa, pomyślałem, wszędzie będzie blisko.

Rano czuję się niezbyt dobrze, zacząłem kaszlać, łapie mnie temperatura, samopoczucie jak u zbitego psa. Reakcja Mirka była natychmiastowa: poszedł do apteki, kupił potrzebne leki i postawił

mnie na nogi. Poszliśmy więc razem do meczetu, po prostu tak sobie położyliśmy się pod filarem i w chłodnym miejscu odpoczywamy. Cudowne uczucie, człowiek leży i jest taki błogi spokój, cudownie! Nie jesteśmy głodni ani spragnieni, leżymy jak wielu innych ludzi. Wszystkie kłopoty są nieistotne, nie odczuwa się ich wagi i nie myśli się o nich. Po prostu błogostan. Po pielgrzymce odniosłem wrażenie, że urodziłem się na nowo, nie cieleśnie, lecz duchowo. Myślę, że jestem innym człowiekiem i mam nadzieję, iż pozostanie tak na długie lata. Duchowe wrażenia przeistoczyły się w coś, czego jeszcze sam nie rozumiem.

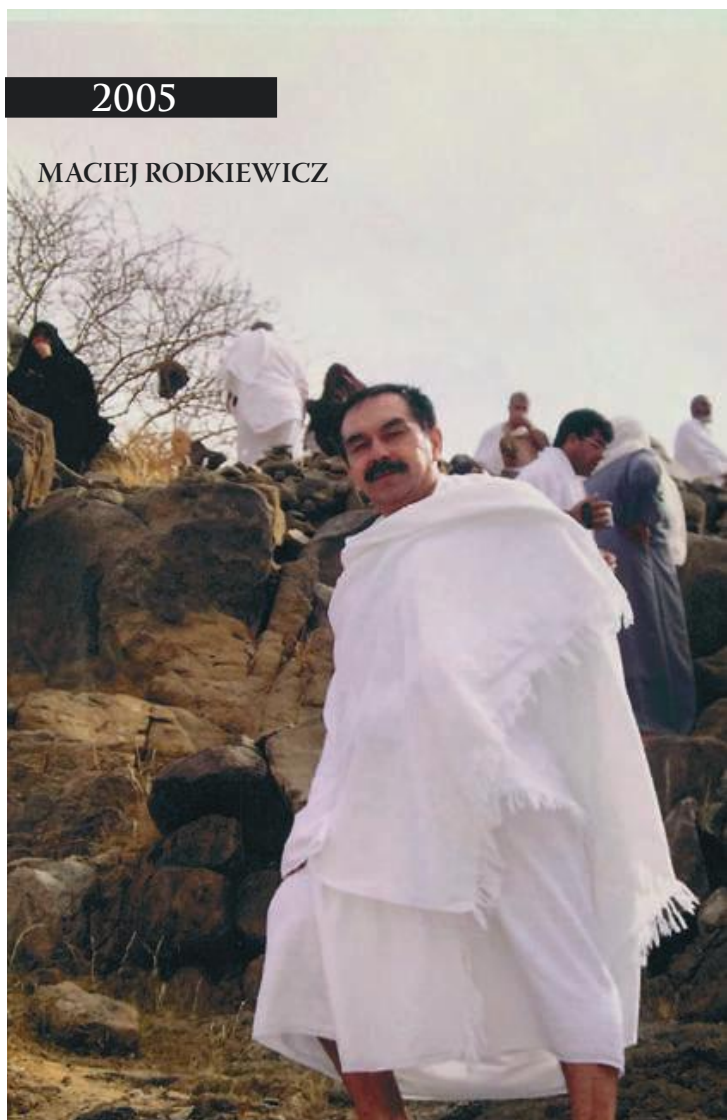
Chcę bardzo gorąco podziękować naszemu gdańskiemu imamowi, Selimowi Chazbijewiczowi, za przygotowanie mnie do pielgrzymki, przewodniczącej Gdańskiej Gminy Muzułmańskiej, Tamarze Szabanowicz, za wielki wysiłek jaki wniosła w urzeczywistnienie wyjazdu do Mekki, jak również imamowi z Białogostoku, Tomaszowi Miśkiewiczowi, za jego opiekuńczość, można rzec ojcowską, podczas całej pielgrzymki. Dziękuję wszystkim Tatarom za modlitwę. Podziękowanie należy się także ambasadorowi Arabii Saudyjskiej w Polsce. Niech ich wszystkich Bóg obdarzy dużym zdrowiem i pokojem ducha.

Jerzy Dżirdzis Szahuniewicz
Gdańsk

Relacja opublikowana w: „As-Salam”, 2005, nr 2, s. 18–20.

2005

MACIEJ RODKIEWICZ



2008

MACIEJ ASANOWICZ



Obóz w Arafacie. Maciej Asanowicz (w środku) i Stefan Jasiński (na pierwszym planie).



Meczet Al-Haram, Kaaba. Rozalia Bogdanowicz
i Konstanty Safarewicz.

2008

ROZALIA BOGDANOWICZ

MOJA PIELGRZYMKA DO MEKKI

*Są takie chwile, dla których trwania
warto poświęcić wieki czekania.*

Pielgrzymka do Mekki – nawet nie pomyślałam, że mogę mieć takie marzenie. A cóż dopiero, że się może spełnić? Zdarzają się cuda i niemożliwe stało się możliwe. Wiadomość o propozycji wyjazdu na *hadżdż* przyjąłam z nieskrywaną radością. Był to listopad 2008 r. Dzięki staraniom Muftiego Tomasza Miśkiewicza Muzułmański Związek Religijny w RP otrzymał od króla Arabii Saudyjskiej kilkanaście bezpłatnych zaproszeń na pielgrzymkę. Zadowolenie było ogromne, gdyż wyjazdy kobiet są rzadkością. Tym razem uczestniczyło pięć pań. Organizacja pielgrzymki była znakomita. Przed wyjazdem zostaliśmy pożegnani na Okęciu przez Ambasadora Królestwa Arabii Saudyjskiej i naszego Muftiego. Na lotnisku w Stambule zaopatrzone nas w niezbędnik pielgrzyma. W Mekce zostaliśmy zakwaterowani w hotelu Yasemin o wysokim standardzie. Wygodne, wyposażone w stylowe meble i sprzęt pokoje, pomieszczenia modlitewne, smaczne, kuszące

atrakcyjnością potrawy kuchni arabskiej, dostępne w każdym czasie chłodzące napoje, kawa, herbata, owoce i desery. Otrzymaliśmy dokładny program pobytu i instruktaż, jak należy zachować się w różnych miejscach i sytuacjach. Nasi panowie – opiekunowie – dbali o ochronę powierzonych im pań, strzegli w tłumie przed zniknięciem, towarzyszyli w czasie wolnym podczas samodzielnego zwiedzania miasta i zakupów pamiątek. Sprawny transport do miejsc pielgrzymkowych, oznakowania identyfikacyjne przed zagubieniem się, opieka osób odpowiedzialnych za poszczególne grupy – wszystko to, mimo bariery językowej, sprzyjało naszemu poczuciu bezpieczeństwa. Mam w pamięci i często przywołuję we wspomnieniach rozlegający się w porannej ciszy głos muezina, wzywający do pierwszej modlitwy. Aby przypomnieć sobie atmosferę tamtych dni, włączam do posłuchania nagranie azanu z Mekki, które posiadam.

Każdy dzień pielgrzymki budził zaciekawienie i wyzwalał niesamowite emocje. Nie wierzyłam, że jestem na jawie czy to tylko cudowny sen. Z niecierpliwością czekałam na pierwsze odwiedziny Świętego Meczetu, tzw. małą *umrę*. Święty Meczet z ogromnym dziedzińcem okalającym Al-Kaabę, wywarł na mnie nadzwyczajne wrażenie. Cały kompleks: dwukondygnacyjna kolosalna budowla, piękne wejściowe bramy, imponujących rozmiarów minarety, marmurowe kolumny i posadzki, zadziwiające oświetlenie, budzące zachwyt fontanny, ruchome schody – wszystko to zapierało dech w piersiach. I widok z bliska na Al-Kaabę – sanktuarium, które od dzieciństwa kojarzyłam z miejscem

świętym, wyjątkowym, które znałam tylko ze zdjęć, *muhirów*, książek, później z telewizji. A teraz jestem osobiście w tym centrum, w samym sercu i kolebce islamu. Niewiarygodne. Zamykałam oczy i puszczałam wodze fantazji. Wyobrażałam sobie, jak na tym terenie przechadzał się skupiony Prorok Muhammad (pokój z Nim), odprowadzał modlitwy, wygłaszał kazania, rozmawiał z ludźmi. Rozmyślałam, jak to miejsce wyglądało przed tysiącem lat i odniosłam to do czasów współczesnych. Wiara czyni cuda. Rzesze pątników z całego świata, okalających to wyjątkowe miejsce, nie pozwoliły na zbliżenie się do Czarnego Kamienia. Mogłam jedynie, jak większość uczestników, wyciągnąć rękę w tym kierunku na znak woli ucałowania i wypowiedzieć słowa „*Allah Akbar*”. Na zawsze zapadła mi w pamięci wspólna modlitwa na dziedzińcu wokół Al-Kaaby. W centrum islamu, w jednym czasie, w jednym języku, w jednakowych białych ubiorach, ustawione w równych szeregach setki tysięcy wiernych o różnym kolorze skóry, przybyłych z wielu stron świata, mówiących na co dzień różnymi językami, a tu równi sobie, zjednoczeni, wychwalający Jedyne Boga i modlący się o spełnienie najskrytszych pragnień, w intencji których tu przybyli. Ta jedność wspólnoty była niesamowita i dostarczyła ogromnej radości.

Wielkim przeżyciem duchowym były dla mnie rytuały związane z etapami i miejscami kultu. Każdy z nich był wyjątkowy i miał niezwykle znaczenie. Dzień i noc spędzone na Arafacie i w Muzdalifie – to czas pogłębionej refleksji, wewnętrzne go wyciszenia się i szczerzej modlitwy. Trzy doby w miasteczku

namiotowym w Minie przebiegły również na płynących z serca modlitwach, recytacjach Koranu i wspólnym celebrowaniu święta Kurban Bajram. W tym czasie miało miejsce rytualne siedmiokrotne przemieszczenie się między wzgórzami Safa i Marła oraz obrzucenie drobnymi kamieniami trzech steli, symbolizujących diabła. Duchowym wymiarem tego rytuału jest walka wewnętrzna człowieka z kuszeniem szatana. Każdy więc starał się demona zła ukamienować. Wszyscy napili się do syta wody ze źródła Zamzam, wierząc w jej cudowne, uzdrawiające właściwości. Przywiozłam również tę wodę do domu, by podzielić się nią z rodziną i przyjaciółmi. Zapadły mi w pamięci pieśni religijne, śpiewane w różnych sytuacjach, widoki podczas przejazdu przez pustynię, rozmowy z poznanymi ludźmi, z którymi wprawdzie z trudem, ale można było się porozumieć. Zapamiętałam słowa pewnej Iranki, która powiedziała, że w jej kraju nowo narodzonym dzieciom włącza się do słuchania Koranu, a nie kołysanki.

Ważnym wydarzeniem pielgrzymkowym było odwiedzenie miejsc kultu w Medynie. Pierwszoplanowym był Meczet Proroka, który zachwyił mnie imponującym rozmiarem, wyglądem i kunsztem zdobniczym. Moją uwagę przykuły lśniące w słońcu kopuły i złożone półksiężycy. Oczarowały bogato i misternie ozdobione wersety z Koranu, marmurowe ściany i kolumny oraz inne zdobienia z motywami kwiatowymi i geometrycznymi. Do meczetu przychodziłam w każdym wolnym czasie, by oddać się zadumie i dziękczynnym modlitwom. Można było zauważyć,

że na dziedzińcu i wewnątrz meczetu ludzie spędzają noce, świątynia jest dostępna całą dobę. Byłam szczęśliwa, że odwiedziłam Grób Proroka (pokój z Nim) i groby zasłużonych dla islamu ludzi, znajdujące się w tym meczecie.

W programie *hadżdżu* przewidziano obejrzenie najstarszego w historii islamu Meczetu Kuba oraz muzeum i drukarni Koranów, gdzie obdarowani zostaliśmy wieloma egzemplarzami Świętej Księgi, w tym również w wersji audio. Był też czas na wspólne rozmowy, spacer, zakupy pamiątek i upominków: nakryć głowy i strojów modlitewnych, biżuterii z symbolami religijnymi i innych oryginalnych drobiazgów. Przed powrotem do domu z nostalgią celebrowaliśmy pożegnalne okrażenie Al-Kaaby. Ostatnie dziękczynne i błagalne modlitwy, ostatnie stęsknione spojrzenia, refleksje i pragnienia, by jeszcze raz tu powrócić. Byłam wyjątkowo szczęśliwa, że mogłam być w najważniejszym w mojej religii miejscu.

Na koniec jeszcze jedno ważne dla mnie wspomnienie. Z *hadżdżem* zawsze będzie mi się kojarzyć pamięć o wspaniałej osobie, pełnej radości, serdeczności, humoru – Mierjemie Chaleckiej-Giembickiej, z którą spędziłam tam piękny czas.

Pielgrzymka, niezwykle duchowe doznanie, do końca życia pozostanie mi wielką wartością. To ona zmieniła moje podejście do życia, bardziej otworzyła umysł na sferę duchową. Przeszacowałam życiowe priorytety na rzecz wartości moralnych. Jestem bardziej refleksyjna, pracuję nad swoją osobowością, by być lepszym i głębszym człowiekiem. Wzmocniła się

moja wiara i więź z Bogiem. Stałam się silniejsza, dojrzała, żyję z pokorą i wdzięcznością, cieszę się każdym zwykłym dniem, patrzę na świat i ludzi oczami miłości. Dziękuję Allahowi Najwyższemu i wszystkim osobom, które umożliwiły mi odbycie pielgrzymki.

Rozalia Bogdanowicz
Białystok, 2017



W Muzeum Dwóch Świętych Meczetów w Mekce. Od lewej:
Mierjema Chalecka-Giembicka i Emilia Chalecka-Jabłońska.

2008

EMILIA CHALECKA-JABŁOŃSKA MIERJEMA CHALECKA-GIEMBICKA

Pielgrzymkę do Mekki razem z siostrą Mierjemą Chalecką-Giembicką odbyłyśmy w 2008 r. W naszej grupie poza nami były: Rozalia Bogdanowicz, Iwona Iljasiewicz, Helena Szabanowicz. Oprócz pań, byli mężczyźni w dość dużej grupie.

Lot z Polski odbył się z przesiadką w Turcji, gdzie po kąpieli, zmianie ubrania na pielgrzymkowe i modlitwie, udaliśmy się w dalszy lot do Arabii Saudyjskiej. Wszystko było dobrze zorganizowane. W czasie lotu odbywały się wspólne modlitwy. Po wylądowaniu wszyscy byliśmy dokładnie sprawdzeni, a następnie autokarem przewiezieni do hotelu, w którym nas zakwaterowano.

Dalsze dni przebiegały zgodnie z etapami pielgrzymki. Każdy dzień sumiennie spełnialiśmy, coraz bardziej zbliżając się do Boga. Ja osobiście poczułam lekkość, bliskość Boga z uczuciem głębokiej wiary i spełnienia marzeń. Po zakończeniu wszystkich etapów pielgrzymki wszyscy wróciliśmy do domu, zadowoleni i w dobrych nastrojach.

Emilia Chalecka-Jabłońska
Białystok, 2017

Od lewej: Rozalia Bogdanowicz, Mierjema Chalecka-Giembicka,
Emilia Chalecka-Jabłońska.



2008

IWONA ILJASIEWICZ

Moja pielgrzymka odbyła się na początku grudnia 2008 r. Już spotkanie na lotnisku w Stambule z innymi pielgrzymami z Europy wprowadziło mnie w podniosły nastrój, a wspólne śpiewanie *dua „Labbajka”* przyniosło wzruszenie.

Spotkałam tylu Braci i Sióstr z najdalszych zakątków świata – i ja wśród nich – to uzmysłowia, jak wielka jest wiara islamu, która jednoczy się wokół Kaaby.

Będąc w Mekce, w hotelu, gdy po raz pierwszy usłyszałam wyraźny głos muezina, wołającego na modlitwę do Wielkiego Meczetu, zdałam sobie sprawę, że tu spełniają się moje największe religijne doznania. A potem, sunący w pokorze bezmiar postaci ubranych w białe szaty, to kolejny „kadr” z mojego okna w autokarze.

Kiedy po trudzie okrążania wszyscy spali, to ja tak bardzo szczęśliwa byłam i łzy radości nie pozwalały długo zasnąć. Już w Medynie czułam się wolna i spokojna.

Iwona Iljasiewicz
Suchowola, 2017



Mekka. Po lewej:
Iwona Iljasiewicz.



2008

STEFAN JASIŃSKI

MOJE WSPOMNIENIA Z PIELGRZYMKI

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość przekazana przez Tomasa Miśkiewicza – Muftiego MZR w RP, że zostałem wytypowany do odbycia pielgrzymki. Jest to przecież jeden z pięciu filarów naszej religii. Dowiedziałem się, że z Sokółki jedzie Maciej Asanowicz. Rozpoczęły się moje przygotowania do wyjazdu. Problemem było nabycie białego płótna frote, ale z żoną Lilą załatwiliśmy. Od Tatarów – polskich muzułmanów, którzy już byli na pielgrzymce zbierałem wiadomości o pielgrzymce. Zbliżał się termin wyjazdu: spotkanie informacyjne i obowiązkowe szczepienie. Smutną otrzymaliśmy wiadomość, że z nami nie jedzie Mufti Tomasz Miśkiewicz. Grupa nasza, Tatarzy muzułmanie polscy, to: kobiety: Emilia Jabłońska, Marysia Chalecka-Giembicka, Róża Bogdanowicz, Iwona Iljasiewicz, Helena Szabanowicz; mężczyźni: Stefan Jasiński, Maciej Asanowicz, Adam Świerblewski, Bronisław Kuryłowicz i Konstanty Safarewicz.

W dniu wyjazdu z Maciejem pociągiem dojechaliśmy do Białegostoku, a z Białegostoku zarezerwowanym busem do

Warszawy na lotnisko Okęcie. Z nami do końca, tj. do odprawy paszportowej, towarzyszył mufti.

Spotkanie wszystkich pielgrzymów z Polski, tj. nasza grupa i muzułmanie z krajów arabskich mieszkający w Polsce, odbyło się w kawiarni na lotnisku, gdzie przybył ambasador Królestwa Arabii Saudyjskiej.

Samolotem przelot Warszawa (Polska) – Stambuł (Turcja). Na lotnisku w Stambule mężczyźni musieli wejść w stan *ihram*, tj. rozebranie się z ubrań szytych, okrycie dolną i górną część ciała płótnem, natomiast kobiety przykrycie chustą głowy. Po dokonaniu tych czynności, przejście do samolotu Stambuł (Turcja) – Dżedda (Królestwo Arabii Saudyjskiej).

W samolocie już atmosfera pielgrzymki. Spotkaliśmy braci muzułmanów z Litwy, Bośni i innych państw, a głośno wypowiedana *talbija* potwierdziła tę atmosferę. Początkowo gubiłem słowa, ale później nauczyłem się.

W Dżeddzie na lotnisku musieliśmy zostawić paszporty, a do Mekki przyjechaliśmy autokarem. Zakwaterowano nas w dużym i wygodnym hotelu Yasmien. Nasza grupa, polscy Tatarzy, byliśmy pod dobrą opieką braci muzułmanów arabskich, którzy informowali nas o kolejnym wykonywaniu rytuału pielgrzymkowego.

W pierwszym dniu odwiedziliśmy święty meczet, a w nim siedmiokrotnie okrążyliśmy Kaabę, chodziliśmy między wzniesieniami Safa i Marfa. Okrążenie Kaaby i chodzenie między wzniesieniami Safa i Marfa to odpowiedni rytuał: przyspieszenie w odpowiednim miejscu kroku oraz wypowiadanie modlitw.

Rytuał pielgrzymkowy obejmował między innymi nocowanie w Minie i Muzdalifie. Namiot, w którym przebywaliśmy, oznaczony był polską flagą, kupioną jeszcze przed odlotem na lotnisku w Warszawie.

W czasie pierwszego przemieszczania się punktem kontaktowym i wzrokowym była nasza flaga niesiona przez Adama – najwyższego z całej naszej grupy. Po dotarciu do Miny obrzuciliśmy kamykami wielkości orzecha laskowego ostatnią ze steli, położoną bliżej Mekki siedmioma kamykami wznosząc okrzyk „*Allah Akbar*”. W Muzdalifie zebrałem 21 kamyków, aby dokonać po kilku dniach obrzucenia trzech steli, wznosząc okrzyk jak przy pierwszej.

Będąc w Minie, obchodziliśmy święto Kurban Bajram. Życzenia pielgrzymom od Króla Arabii Saudyjskiej przekazał jeden z członków rodziny królewskiej. Wieczorne przyjęcie to bardzo smaczne torty i inne słodycze. Przed opuszczeniem Mekki wykonaliśmy rytuał pożegnalny, który obejmował siedmiokrotne okrążenie Kaaby i chodzenie między wzgórzami Safa i Marfa. Po zakończeniu tego rytuału należało ogolić głowę.

Z Mekki przejechaliśmy do Medyny. Zamieszkaliśmy w hotelu Al-Shourfan. Zwiedziliśmy między innymi meczet Proroka (Pokój z Nim) oraz drukarnię Koranów.

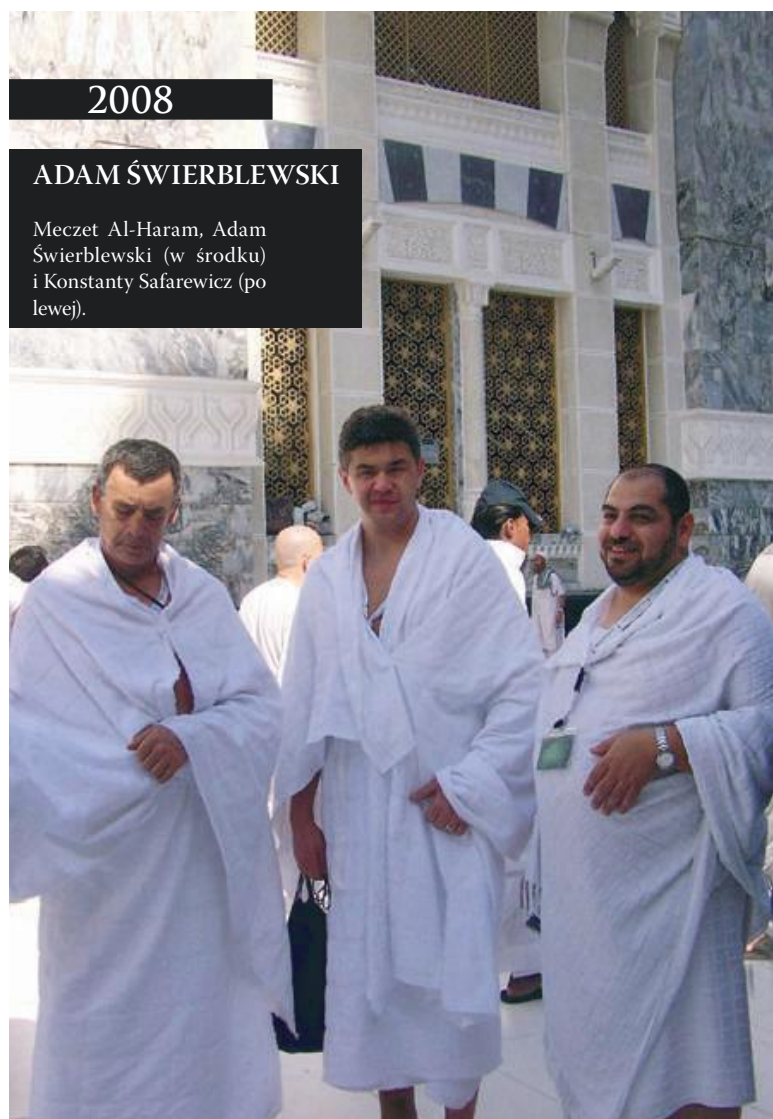
Każdy pielgrzym zaproszony przez Króla Królestwa Arabii Saudyjskiej posiadał identyfikator ze zdjęciem, a na rękę posiadał opaskę z treścią, że w przypadku zgubienia się służba pielgrzymkowa ma pomóc w odnalezieniu swego hotelu – miejsca

zakwaterowania. W czasie wolnym zwiedzaliśmy sklepy i bazar, na którym dokonałem zakupu prezentów: żonie arabską sukienkę, bardzo ładny materiał na sukienkę, *dżubie*, które przekazałem do kącika muzealnego w Domu Pielgrzyma w Bohonikach, i inne upominki sobie oraz dla rodziny. Otrzymaliśmy też dużo upominków od organizatora pielgrzymki.

Po powrocie do Polski i przyjeździe do Białegostoku spotkały mnie i Maćka nasze żony – dwie Lile: Lila Jasińska i Lila Asanowicz.

Mimo upływu dziewięciu lat wspomnienia wracają, a w sercu jest radość, że odbyłem pielgrzymkę do Mekki. Dziękuję Panu Tomaszowi Miśkiewiczowi, Muftiemu, za możliwość odbycia pielgrzymki.

Stefan Jasiński
Sokółka, 2017



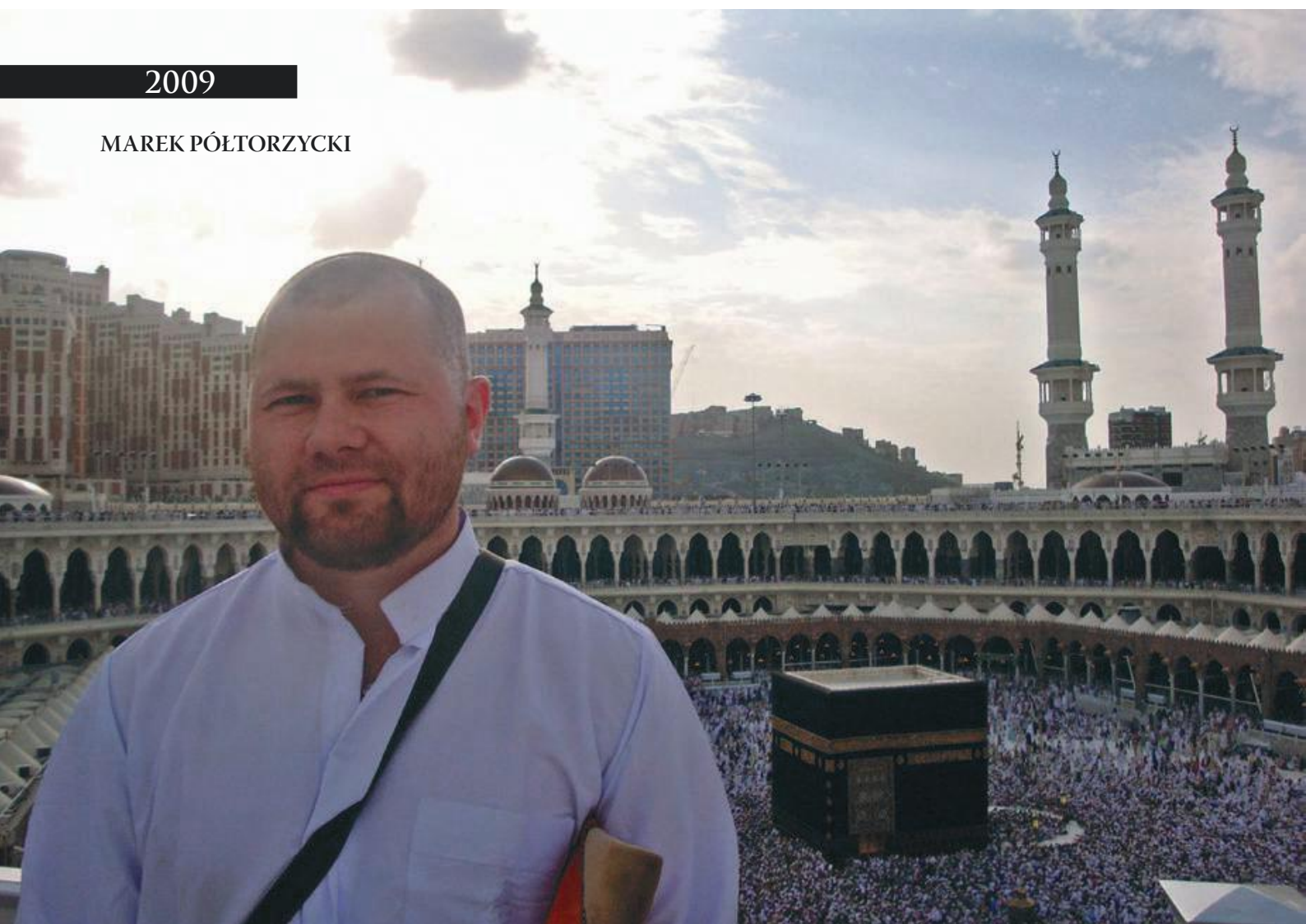
2008

ADAM ŚWIERBLEWSKI

Meczet Al-Haram, Adam Świerblewski (w środku) i Konstanty Safarewicz (po lewej).

2009

MAREK PÓŁTORZYCKI



2009

EWA SULKIEWICZ

MOJA PIELGRZYMKA DO MEKKI

22.11.–2.12.2009 r. *zu al-hidżdża* 5–15/1430

Grupa nasza liczyła 23 osoby, nas, Tatarów z urodzenia, tylko troje. Na ulicach Mekki można spotkać olbrzymią różnorodność ludzi. Są tam mieszkańcy Kaukazu, Murzyni, przybysze z Dalekiego Wschodu i wszelkie mieszańki oraz krzyżówki wszystkich ras i można usłyszeć wszystkie języki świata.

Nasz 10-dniowy *hadżdż*, śladami pielgrzymki Proroka Muhammada, rozpoczął hymn chwały, *dua „Labbaik”*, którą powtarzaliśmy na okrągło, mężczyźni głośno, kobiety szeptem.

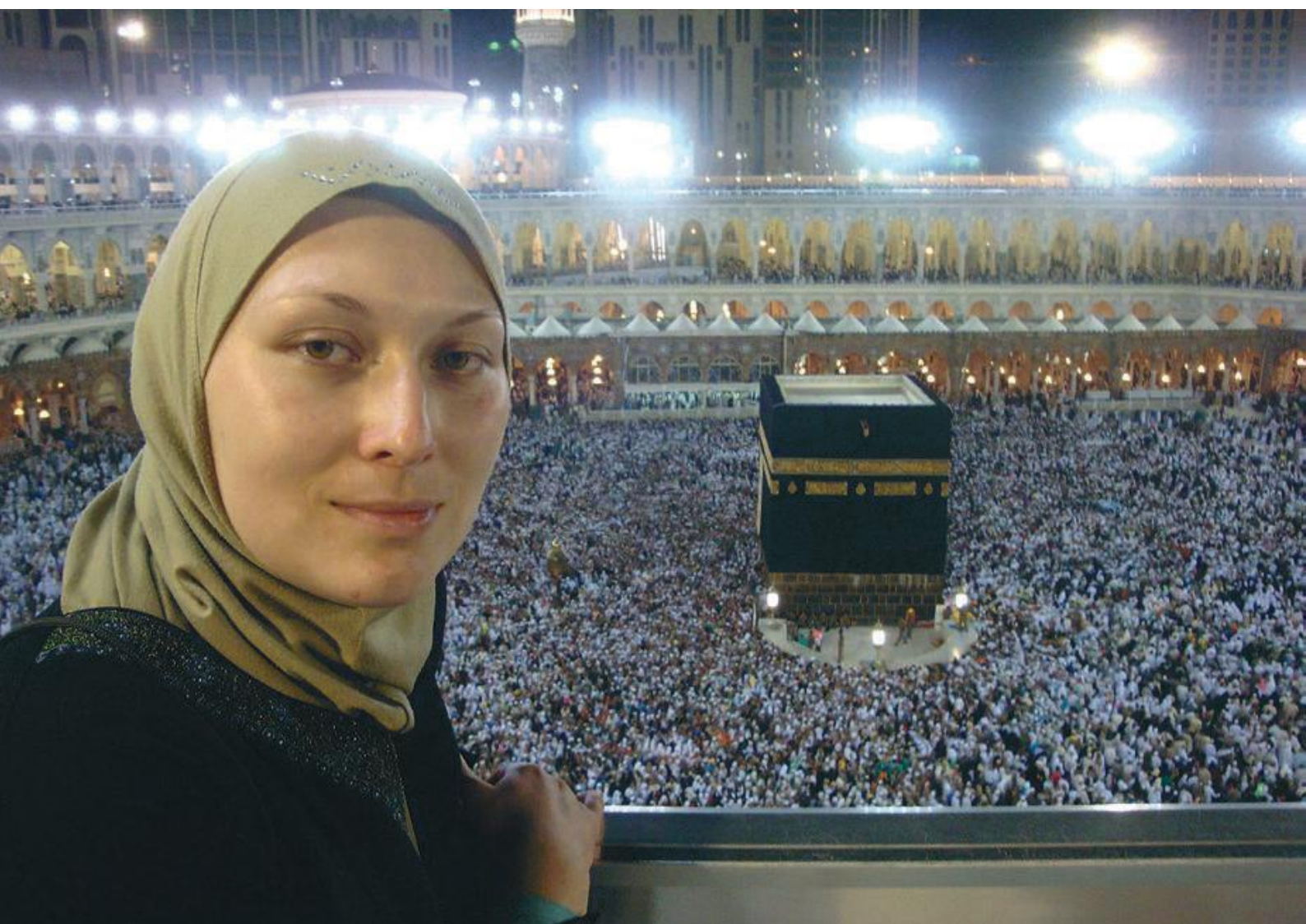
Już od wejścia na pokład samolotu w Turcji *dua* nie schodziła z ust. Wszystkich łączyła modlitwa i ubiór, zatarła się różnica bogatych i biednych, wszyscy sobie równi, modlący się jednym i tym samym językiem arabskim.

Najświętsza świątynia islamu, Wielki Meczet z siedmioma wyniosłymi minaretami, marmurowymi i granitowymi galeriami. Na środku Dom Boży, sześcienne Kaaba udrapowana czarnym materiałem, złotem wyszyte słowa wiary – *shahady* – i otaczający ją ludzie.

Po ujrzeniu szok, przeżyłam najgłębszą, najbardziej wzniosłą chwilę w życiu, a całego uniesienia dopełnił widok tysięcy ludzi modlących się i roniących łzy radości, że mogli ujrzeć i doświadczyć takiego szczęścia.

Ewa Sulkiewicz
Suchowola, 2017





2010

DAGMARA SULKIEWICZ

MOJE MARZENIE

W dzieciństwie, nad moim łóżkiem wisiał obraz z szczęściem przykrytym czarnym materiałem oraz zarysami ludzi okrążającymi ten budynek. Potem, na lekcjach religii, dowiedziałam się, czym jest ten budynek, w jaki sposób powstał, dlaczego jest tak ważny dla muzułmanów, że *ataf*, czyli okrążenie Kaaby, jest jednym z elementów pielgrzymki, a jej odbycie przynajmniej raz w życiu jest obowiązkiem każdego muzułmanina. Wtedy było to jeszcze dla mnie marzeniem, które stawało się coraz silniejsze poprzez opowiadania najpierw mojego wujka z odbytego *hadżdżu*, a potem znajomych, przyjaciół, a w końcu mojego męża. Marzenie w tym roku zostało zrealizowane.

Właściwie to już dwa lata temu byłam o krok od wyjazdu na pielgrzymkę. Wpisana na listę, zaszczipiona, szczęśliwa i nagle telefon, iż nie została przyznana mi wiza. Były łzy i złość, ale cóż, tak Allah chciał. Rok temu też nie wyszło. Rozczarowana, nawet nie spodziewałam się, że w tym roku jednak pojadę. Z niedowierzaniem pakowałam się w ostatnią noc przed wyjazdem, a w przeddzień wydzwaniałam do wszystkich znanych mi kobiet z prośbą o wskazówki. Jakie wziąć ubrania, jaką walizkę, o czym pamiętać

już tam na miejscu. I chociaż mój mąż odbył pielgrzymkę rok temu, to jednak doświadczenia kobiet były dla mnie ważniejsze. Spłacić długi, uregulować rachunki, pożegnać się z rodziną.

Nasza 4-osobowa grupa z Białegostoku, w składzie: ja, Aj-sza i Aleksander Mrowińscy, Bronisław Talkowski, zebrała się w chłodny, środowy poranek 10.11.2010 r. na dworcu, by wyruszyć do Warszawy. Szybko dojechaliśmy do lotniska, a tam już z ogromnym zaciekawieniem wypatrywaliśmy pozostałych pielgrzymów. I tak zebrało się 24 mężczyzn i 7 kobiet. Po czym zostaliśmy oficjalnie pożegnani przez Ambasadora Królestwa Arabii Saudyjskiej oraz Muftiego Rzeczypospolitej Polskiej Tomasza Miśkiewicza, a następnie udaliśmy się do odprawy. Jako że nastał czas modlitwy *zuhr*, pomodliliśmy się na lotnisku i wsiedliśmy na pokład samolotu.

W Turcji spędziliśmy kilka godzin w oczekiwaniu na następny samolot. Mężczyźni włożyli strój *ihram* oraz wszyscy wypowiedzieliśmy intencję odbycia pielgrzymki *at-tamattu*, pomodliliśmy się. Od tego czasu zaczęło się śpiewanie „*Labbajka, Allahumma, labbajk. Labbajk la szarika laka labbajk. Innal hamda tan nimata laka la mulk. La szarika lak*”. Czasami głośno, czasami każdy powtarzał sam. Niektórzy czytali Koran lub informacje dotyczące pielgrzymki.

Samolot w Dżeddzie wylądował o świcie. Sporo czasu zajęło nam odnalezienie naszych bagaży. *Alhamdulillah*, nikomu nic nie zginęło i mogliśmy przejść do autokaru. Wyszliśmy na zewnątrz. Robiło się już duszno, słońce paliło, a w powietrzu unosił

się piasek, opadając na nasze rzeczy i ubrania. Pielgrzymów przybywało. Po kilku godzinach dotarliśmy do hotelu Meridien Towers w Mekce, obolali i zmęczeni podróżą. Szybki prysznic, rozpakowanie walizek, przebranie w świeże ubrania i udaliśmy się na obiad. Ponieważ wróciły nam siły, postanowiliśmy już po kolacji udać się do Haram na *umrę*.

Bez problemu wsiedliśmy do hotelowego busika. Do Haramu było niedaleko. Musieliśmy tylko przejechać przez wykuty w skale tunel. Niedaleko, ale wtedy jeszcze czuliśmy się zagubieni w Mekce, trzymaliśmy się grupy, nie znaliśmy języka, baliśmy się, aby nie zgubić w tłumie pielgrzymów rosnącym z godziny na godzinę. Co prawda każdy z nas miał zawieszoną na szyi plakietkę, a na ręku bransoletkę informacyjną zapisaną arabskimi literkami, jednakże możliwość skorzystania z tego była dla nas ostatecznością.

Po wyjściu z busa musieliśmy jeszcze przejść kilkaset metrów, by dojść do dziedzińca przed meczetem. Już wtedy przestawaliśmy się z trudem między ludźmi, natomiast dziedziniec był całkowicie zapełniony. I nagle z głośników zaczął rozchodzić się azan. Zamarliśmy w bezruchu. Pierwszy raz w życiu słyszałam tak głośne i wyraźne nawoływanie do modlitwy. Czułam, jak mocno bije mi serce. Nie było już miejsca nawet na zgięcie się do *rukku*, więc tak jak staliśmy, mężczyźni obok kobiet, pomodliliśmy się *isza*. Od razu po zakończeniu dalej posuwaliśmy się w kierunku bramy wejściowej do meczetu, nie spuszczając cały czas z oczu reszty grupy. Nagle ktoś mi powiedział, zdejmij buty, już jesteśmy w środku. Po omacku wyciągnęłam worek z torby, schowałam

sandały, szybko wypowiedziałam *dua* i nagle moim oczom ukazała się Kaaba. Na obrazku wydawała się taka mała, a teraz ogromna, piękna, z podciągniętym materiałem. Lśniła, emanowała z niej energia. Zielone światło sygnalizowało początek każdego okrążenia. Z ręką wyciągniętą w kierunku Czarnego Kamienia rozpoczęliśmy *tataf*. Szliśmy po ciepłych płytach, czytaliśmy z kartki *dua* oraz każdy wypowiadał swoje od serca za siebie i za swoich najbliższych, przyjaciół. Moje oczy ciągle nie mogły oderwać się od Kaaby. Nie mogłam uwierzyć, że tu jestem, w tym miejscu, gdzie Prorok Muhammed tak często się modlił, spędził tyle czasu. W miejscu, które zbudował Prorok Ibrahim wraz ze swoim synem Ismailem. Miejscami musieliśmy się bardziej pilnować, trzymaliśmy się jedni drugich, ale też były miejsca, gdzie mogliśmy iść swobodnie, luźno. Po siedmiu okrążeniach odeszliśmy na bok, ale ciągle jeszcze będąc na tym samym dziedzińcu co Kaaba. Każdy z nas pomodlił się dwa *rakaty* i przeszliśmy do kraników z wodą Zamzam, którą nalewaliśmy sobie do plastikowych kubeczków. Woda była zimna, smaczna, orzeźwiająca. Starłam się wypić jak najwięcej, wypowiadając suplikacje między kolejnymi łykami. Następnie skierowaliśmy się do wzgórza Safa. Tak samo jak okrążenie Kaaby można robić z kilku poziomów, tak i *saj*, czyli chodzenie między wzgórzami Safa i Marfa, można wykonywać na kilku piętrach. My wybraliśmy ten najniższy.

Stojąc na wzgórzu, skierowani do Kaaby, wypowiedzieliśmy *dua* i rozpoczęliśmy przejście przykładem Hadżar, szukającej wody dla swojego synka Ismaila, do wzgórza Marfa. Nie spieszyliśmy

się. Dystans około 400 metrów pokonywaliśmy spokojnie, skupieni na prośbach do Allaha, wypowiadanych z kartki lub własnych, od serca. Mężczyźni przez pewien odcinek oznaczony zielonymi światłami przyspieszali, a my, kobiety, przy wzgórzu do nich dołączaliśmy, wypowiadając razem *dua*. Kończąc nasz maraton na wzgórzu Marła, przeszliśmy jeszcze raz do kraników, by ponownie napić się wody Zamzam. I to już był koniec małej pielgrzymki *umry*. Wychodząc z meczetu Haram, każdy jeszcze spoglądał na świętą Kaabę, żegnał się z nią w myślach, mając nadzieję, by jak najszybciej tu wrócić. Teraz należało wrócić do hotelu i zgolić lub przyciąć włosy. Powrót, niestety, nie był taki prosty. Po drodze zgubiliśmy naszego przewodnika, imama Nezara, poza tym musieliśmy podzielić się na mniejsze grupy, aby wcisnąć się do busa. A ci, którzy nie doczekali się już środka transportu, wrócili na piechotę. Zmęczeni, ale szczęśliwi po takim niezapomnianym doświadczeniu, szybko zasnęliśmy.

Pomiędzy *umrą* a pielgrzymką mieliśmy dwa wolne dni. Nie było żadnego zorganizowanego planu, więc każdy mógł dowolnie spędzić ten czas. Ponieważ pierwszym dniem był piątek, więc niektórzy po śniadaniu od razu udali się do Haramu na modlitwę piątkową. Ten, kto zwlekał, niestety, nie dostał się już do środka meczetu. A na godzinę przed jej rozpoczęciem cały dziedziniec był wypełniony po same brzegi. Przemieszczanie się w takim tłumie było niemożliwe i do tego dochodziła wysoka temperatura, jako że słońce właśnie osiągnęło zenit. Zrezygnowana wróciłam do hotelu, a tam już wspólnie z innymi kobietami pomodliłam się

w jednym z pokoi zaadoptowanym na salę do modlitwy. Wieczorem, gdy zaszło słońce, wraz z imamem Nezarem, Ajszą i Aleksandrem Mrowińskimi pojechałam ponownie do Haramu, tym razem na modlitwę nocną. Azan zastał nas na dziedzińcu, więc tutaj też rozłożyliśmy dywaniki. Wracając, zaszliśmy do centrum handlowego. Właściwie z wyglądu niczym nie różniło się od tych polskich. Kilka pięter połączonych ruchomymi schodami, sklepy i sklepiki, witryny i wysokie ceny. No może towar trochę inny – począwszy od *tasbihów* po *muhiry*, a na *abajach* i *dżalabijach* skończywszy.

To była przedostatnia noc przed pielgrzymką, więc niektórzy z naszej polskiej grupy postanowili spędzić ją całą lub w części w meczecie Haram. Ja wróciłam jednak do hotelu. Aby dostać się do niego, należało przejść przez długi tunel, którym autobusy dowoziły pielgrzymów do Haram. Huk wentylatorów, warczenie silników i duszące spaliny stojących w korku pojazdów znacznie utrudniały ten spacer, tym bardziej, że nieprzyzwyczajeni byliśmy jeszcze do masek. Po 20-minutowym marszu można było w końcu odpocząć przy jednym z hotelowych stolików rozstawionych na trawniku. A noc była przyjemnie ciepła.

Następnego dnia rano, od razu po śniadaniu, udałam się z Panią Ajszą na przyhotelowy rynek. Na kocach wyścielonych na ziemi leżały chusty, kapcie, *abaj*e, biżuteria i inne ubrania. Po arabsku, angielsku i na migi można było wytargować kilkanaście riali. Ceny zresztą i tak nie były wysokie, ale trzeba było uważać na jakość towarów, gdyż metka „made in China” mówiła sama za

siebie. Rynecek nie był duży, więc szybko uwinęłyśmy się z zakupami, do których zaczęło nas zniechęcać coraz bardziej palące słońce.

W naszym hotelu zakwaterowani byli również pielgrzymi z innych krajów, tj. Bośni i Hercegowiny, Białorusi, Litwy, Ukrainy, Turcji, Pakistanu, Albanii. Wszyscy uczestniczyliśmy w programie sponsorowanym przez króla Arabii Saudyjskiej. Mijaliśmy się na korytarzach, w restauracji, sali do modlitwy. Często ze sobą rozmawialiśmy, wymienialiśmy się kontaktami. Hotel liczył około 20 pięter. Na dwóch pierwszych mieściła się recepcja i restauracja, dwa kolejne przeznaczone były na meczet i przychodnię lekarską dla gości. Kobiety rozlokowane były na piętrach 8 i 9. Pozostałe zajmowali obsługa hotelowa i mężczyźni. A ci nie mogli poruszać się dowolnie po naszych piętrach. Wysiadając z windy, byli zatrzymywani przez saudyjskie, bardzo sympatyczne, szczelnie zakryte od stóp po głowę dziewczyny, które wywoływały nas po imieniu i nazwisku z naszych pokoi. Na wyjście z hotelu z naszymi męskimi opiekunami umawialiśmy się o określonej godzinie na dole przy recepcji.

I tak przed obiadem, dzięki uprzejmości drogiego brata Rashada Eltayeba, zabrałyśmy się wraz z Panią Ajszą do centrum na zakupy. Po wymianie waluty skierowaliśmy się do sklepów, a interesowało nas wszystko, co było niedostępne w Polsce, czyli dywaniki do modlitwy, sukienki i spódnice długie aż po kostki, chusty i inne drobniejsze rzeczy.

Wieczorem mieliśmy w planie udanie się do Haramu. Jednakże już po modlitwie *magrib* rozpoczęły się wykłady, informujące o przebiegu pielgrzymki i jej kolejnych etapach. Po czym mieliśmy wykąpać się, przybrać strój *ihram* i wypowiedzieć intencję odbycia *hadżdżu*. Nie obyło się też bez przygód. Nagłe pogorszenie się samopoczucia Pani Dudek spowodowało, iż ambulans musiał przewieźć ją do szpitala, a ja, wraz z pozostałymi czterema siostrami, spędziłam dwie godziny na korytarzu w oczekiwaniu na odblokowanie zamka do drzwi naszego pokoju. Niestety, mój stan zdrowia też pozostawiał wiele do życzenia. Katar nasilał się, głowa bolała, i jedyne o czym marzyłam, to schować się pod ciepłą kołderkę. Pamiętałam z opowieści, że przeziębienie wywołane klimatyzacją, zmianą klimatu i zimnymi napojami towarzyszy każdemu pielgrzymowi, ale nie sądziłam, że dopadnie mnie tak szybko, kiedy ta właściwa pielgrzymka miała się właśnie rozpocząć.

14.11.2010. Niedziela. 1-szy dzień pielgrzymki. Tuż po modlitwie *fadžr*, zaopatrzeni w małe torby z najpotrzebniejszymi rzeczami, zebraliśmy się przy recepcji, aby wsiąść do autobusu, który miał nas przewieźć do doliny Mina. Jak przez mgłę pamiętam bolącą głowę, niewyspanie i podróż.

Autobus zatrzymał się, a my, wysiadając z niego, witani zapachem świeżych kwiatów, wchodziliśmy w alejkę wyścieloną zieloną wykładziną imitującą trawę. Po prawej i po lewej stronie były wejścia do białych wysokich namiotów. A my, prowadzone dalej, udałyśmy się do części dla kobiet, szczelnie odgradzonej od tej męskiej. Jako że byłyśmy pierwsze, zajęłyśmy miejsca przy samym

wejściu do namiotu, naprzeciwko klimatyzacji lub pod nią. I chociaż to nie był już hotel, to na brak wygody nie mogliśmy narzekać. Namioty wyścielone dywanami. Każdy otrzymał materac, koc i poduszkę. Były ubikacje i namiot, gdzie ustawiony był stół szwedzki z bogatymi posiłkami, stoły z kawą, herbatą i ciastkami, lodówka z zimnymi napojami i wodą, a także namiot, w którym odbywały się modlitwy oraz liczne wykłady z konkursami.

Przyjechaliśmy nad ranem, więc od razu po zajęciu swojego materaca, niczym na najwygodniejszym łóżku, zasnęłam. Zbudził mnie azan, a właściwie dwa, wykonywane przez innych muezinów. Rozpalona od temperatury przeziębionego ciała lub słońca, które z samej góry wymuszało wysoką temperaturę, pamiętając, iż nie można używać perfum, mydła zapachowego i kremów, pomaszerowałam przygotować się do modlitwy. Przejazd do Arafy mieliśmy zaplanowany po modlitwie *magrib*. A te kilka godzin wolnego czasu wykorzystałam na czytanie Koranu, lekkie posiłki i rozmowę. Wieczorem dołączyła do nas też Pani Dudek, uśmiechnięta i wzruszona. Bardzo ucieszyliśmy się na jej widok i już w komplecie mogliśmy iść do autobusu. Teraz, patrząc na ogromne morze rozstawionych białych namiotów, zdałam sobie sprawę, jak mnóstwo jest pielgrzymów.

Chociaż do pokonania mieliśmy mały odcinek drogi, którego przejechanie przy normalnych warunkach zajęłoby pewnie pół godziny, nasz autobus włókł się niesamowicie po trzypasmowej jezdni. Nieustanne trąbienie, pielgrzymi którzy bezustannie wchodzili na jezdnię, inne autobusy zajeżdżające sobie drogę,

ludzie uwieszeni pojazdów jak winogrona, a do tego jeszcze choroba lokomocyjna, która nie dawała o sobie zapomnieć przy każdym drobniejszym hamowaniu, a tych było nie mało. W końcu dotarliśmy do Arafy. A tam do wydzielonej strefy dla kobiet, ogromnego kolorowego namiotu i przygotowanych już dla nas materaców z kocami i poduszkami. Mogliśmy wypoczywać aż do porannej modlitwy.

15.11.2010. Poniedziałek. 2-gi dzień pielgrzymki. To był chyba najgorętszy dzień podczas całej pielgrzymki. Słońce grzało niesamowicie, było duszno, brak klimatyzacji i do tego złe samopoczucie jako efekt choroby lokomocyjnej. Oczywiście był to też kolejny dzień na modlitwy, czytanie Koranu, rozmyślanie. W kranie leciała niemal gorąca woda, więc do chłodzenia pozostawały nam butelki z zimną wodą i napoje z lodówki. Czas do modlitwy *zuhr* ciągnął się niesamowicie. Brakowało powietrza do złapania tchu. Po modlitwie *zuhr* i *asr* łączonych oraz zaaplikowaniu przez panią lekarz zastrzyku samopoczucie polepszyło się. Nastął też czas, który powinniśmy wykorzystać na robienie *dua*. I tak w cieniu jednego z namiotów, na krawężniku, siedząc lub stojąc w kierunku Kaaby z dłońmi rozpostartymi ku niebu, kierowaliśmy nasze prośby ku Allahowi. To był wyjątkowy czas skupienia, zamilkły wszelkie rozmowy. Od czasu do czasu tylko odzywał się głos męski przez głośnik, przypominając w przeróżnych językach, że do zachodu słońca zostało już mało czasu.

Gdy nastał czas modlitwy *magrib*, przeszliśmy wszyscy do autokarów, aby udać się do Muzdalify. Nasz pojazd zatrzymał się

na ulicy. Tutaj już nie było namiotów. A wokoło morze pielgrzymów. Była noc, jednak lampy, niczym żyrandole w pokoju, jasno świeciły na wszystkie strony. Wyszliśmy na ulicę, trochę przestraszeni hałasem, trochę potwornym zamieszaniem. Dopchaliśmy się do łazienki, by wykonać *ludu*, by na materacach wyłożonych przy autokarze pomodlić się wspólnie *magrib* i *isza*. A potem, na tych samych materacach, z pudełek kartonowych wydobyć przygotowany dla nas prowiant. Po posileniu się kolacją zebraliśmy pozostałe jedzenie, ktoś podał je dalej pielgrzymom śpiącym na gołej ziemi. Niektórzy jeszcze próbowali uwiecznić aparatem płynącą białą rzekę pielgrzymów. Minęło może dwie godziny, a my wsiedliśmy do autokaru, by powrócić do naszych namiotów w Minie.

16.11.2010. Wtorek. 3-ci dzień pielgrzymki. Wysiedliśmy z autobusów, posłusznie wchodząc do naszego sektora, do naszej wydzielonej części w wielkim mieście białych namiotów. Znowu powitały nas pachnące kwiaty. Do końca alei, na lewo, drzwi się zamknęły, część kobieca, nowe materace, nawet nowe drzwi w toaletach. Niby ciemno, niby noc, ale gwar jak na ruchliwej ulicy, a zewsząd leje się mocne światło. Kilka godzin snu, budzą nas azany. Po modlitwie znowu drzemka. Tym razem ktoś mnie budzi, że zaraz wychodzimy, żeby przygotować siedem kamyków.

Wychodzimy na aleję prowadzącą do Dżamaratu. Mężczyźni nadal w swoim stroju ihram, opleceni białymi ręcznikami. Jeden z nich trzyma kijek, a do niego przyczepioną tabliczkę z liczbą 13. Staram się nie zgubić jej z oczu, nie zostać porwana przez napływających zewsząd pielgrzymów, którzy prawie niczym się

od siebie nie różnią. Szukam znajomych twarzy. Do miejsca, gdzie będziemy kamieniować stele, mamy bardzo blisko. Tę wielopiętrową budowlę widzimy już z daleka. Jest może siódma rano. Nie jest jeszcze gorąco. Wchodzimy na Dżamarat na samym dole, ale strumienie ludzi wlewają się też na kolejnym piętrze. Ciągłe patrzę z przerażeniem i zastanawiam się, jak ci wszyscy pielgrzymi pomieszczą się podczas *tałafu* w Mecze al-Haram. Omijamy pierwszą stelę, drugą i kierujemy się do trzeciej. Przygotowuję siedem kamyków w lewej dłoni. Podchodzimy całą grupą do trzeciej steli, rzucam prawą ręką każdy kamyk, wypowiadając „*Allahu Akbar*” i „*Bismilla*”. Rzuciłam, wyrrywam się z tłumu, odchodzę na bok, znowu szukam znajomych mi twarzy, podnoszę ręce i mówię swoimi słowami prośby do Allaha. Wiem, że na kartce mam zapisaną modlitwę specjalnie na tę okazję, ale w tym zamieszaniu nie mam odwagi jej wyjąć. Wychodzimy wszyscy, zadowoleni, szczęśliwi, że udało się wypełnić kolejny akt pielgrzymkowy. Nawet robię kilka fotek. Wracamy inną drogą, w innym kierunku. Teraz już można spokojnie zjeść śniadanie, ale co najważniejsze przyciąć włosy, umyć zęby pastą, umyć się mydłem. A mężczyźni zdejmują swój strój *ihram* i golą głowy. Wszyscy odpoczywamy.

Jesteśmy myślami ze swoimi rodzinami w Polsce. Pewnie już są po modlitwie świątecznej, może czekają na *kurbana* lub odwiedzają bliskich na mizarze, a może już nakrywają do stołu i witają się z gośćmi. A mój mąż pewnie już wyszedł z meczetu tureckiego w Brukseli, ciekawe o czym była *chutba* i czy ją zrozumiał. Piszę

do niego sms, wysyłam życzenia rodzinie i znajomym. U nas nie było modlitwy świątecznej.

Z głośników płynie azan. Modlimy się *zuhr* i *asr*. Modlitwy prowadzi kobieta. Na koniec śpiewa *takbiry* świąteczne, a my z nią. Idziemy na obiad. Stół bogato zastawiony daniami gorącymi, ciastami, surówkami, ciastkami. Siadamy z posiłkiem na krzesłach, jemy, popijamy napojami prosto z lodówek. Rozmawiamy, każda opowiada, jak to u niej w domu świętuje się, z kim zostały dzieci, ile mają lat. Tutejsze panie nawołują do namiotu na wykład. Zachęcają, mówiąc „*Jalla, firdaus, inszallah*”. Pani Doktor opowiada, jak wygląda Kaaba, jak się zmieniała przez wieki, jak poprawnie wykonywać *łudu*, o wybaczeniu. I tak w namiocie potworzyły się grupki różnojęzyczne, a młode dziewczyny tłumaczyły z arabskiego na angielski, turecki, albański, rosyjski, urdu, no i oczywiście polski. Po każdym wykładzie były konkursy sprawdzające naszą pilność i małe upominki dla poprawnie odpowiadających. Był też konkurs ze znajomości na pamięć Qur’anu. I-szy poziom: recytacja ośmiu wybranych sur, II-gi poziom: recytacja *ajatul kursi* i dwóch ostatnich ajatów sury *Al-Bakara*, oraz III-ci poziom: recytacja pierwszych dziesięciu ajatów sury *Al-Kahf*.

Za dnia chroniliśmy się w klimatyzowanych namiotach, wieczorami siadaliśmy na zewnątrz, było przyjemnie ciepło. Co jakiś czas słyhać było nawoływanie: „*Ajsza min Bulanda*”, „*Ami-na min Turkij*” itd. Wtedy wolno nam było przejść do części męskiej, by porozmawiać z którymś z naszych mężczyzn, umówić się

na wspólne wyjście, czy w ogóle dowiedzieć się, jaki jest plan na najbliższych kilkanaście godzin.

17 listopada. 4-ty dzień pielgrzymki – środa. Po modlitwie *fadžr* powstało małe zamieszanie. Był pomysł, aby w ślad za wczorajszym dniem iść z rana do Dżamaratu. Jednakże ktoś, kto się bardziej znał na arkanach pielgrzymkowych, poradził, aby przełożyć to na porę po modlitwach *zuhr* i *asr*. W takim wypadku powstał inny pomysł, aby już po śniadaniu udać się do miasta na zakupy. To był drugi dzień święta, a więc sklepy już powinny być otwarte. Wyszliśmy kilkusobową grupką. Wchodząc na most, nikt nie mógł się oprzeć pokusie zrobienia kilku zdjęć. Widok był niesamowity, z jednej strony morze namiotów na tle pięknych gór, a obok płynące morze pielgrzymów. Z torbami, niczym ze skarbami, wracaliśmy w pełnym słońcu. Zdążyć na obiad, opatrzyć stopy pokryte obolałymi od chodzenia odciskami.

Po obiedzie już wszyscy przygotowani do wymarszu na Dżamarat, kamyki odliczone, tym razem kamieniujemy wszystkie stęple. Grupa się zebrała, ale nie ma imama Nezara. Jednak idziemy. Ktoś wyższy wziął białą parasolkę, zaczepił na niej fioletową reklamówkę. Słońce świeci niemiłosiernie, jest duszno, ale wszyscy cierpliwie podążamy w jednym kierunku. Dzisiaj już jest znacznie więcej ludzi. Zbliżamy się do pierwszej steli całą grupą. Niektórzy wchodzi w tłum i pchają się dalej, by wyrzucić kamyki. Mężczyźni trzymają kurczowo swoje kobiety. A ja się boję tych ludzi, którzy z taką złością i impetem podbiegają, ciskając swoje kamyki w wielki kamień niczym w szatana. Ale już nadchodzi mi

z pomocą Rashad, jest blisko Mikail. Wychodzimy, mówimy *dua*, podchodzimy do drugiej i trzeciej steli. Już po wszystkim. Powoli zbieramy się, wszyscy są zadowoleni, emocje opadają. Kierujemy się do namiotów. Rashad przedstawia mi i Pani Ajszy swoją siostrę oraz jej męża. Rozmawiamy o pielgrzymce, o niesamowitych przeżyciach duchowych z nią związanych i o towarzyszących trudnościach. Oni wykonują pielgrzymkę już po raz dwudziesty. Mają niesamowite doświadczenie i wielkie szczęście, że mogli tutaj być aż tyle razy.

Wieczorem jedna z kobiet przynosi informację od męża, że dzisiaj jeszcze wykonamy *talaf*. Przygotowujemy się, trochę denerwuję się, mając jeszcze w pamięci ogrom ludzi przy Dżamaracie. Jednak nie idziemy do Kaaby. Tylko jutro zrobimy okrążenie pożegnane. Musimy wypocząć. Zrywa się wiatr, pada deszcz. Zupełnie jak latem w Polsce. Mam nadzieję, że jednak nie będzie ulewy, w końcu mieszkamy w dolinie. Jutro czeka nas ostatni dzień pielgrzymki i chyba najtrudniejszy. Jednak nie mogę spać, przewracam się z boku na bok, słyszę odgłosy płynącej rzeki pielgrzymów, nawet w środku nocy.

18 listopada 2010. 5-ty dzień pielgrzymki. Czwartek. Pakujemy się. Z Miny idziemy do Dżamaratu, a stamtąd do Kaaby. Już nie wracamy, nasze rzeczy pojadą prosto do Medyny.

Gdy zamykam oczy, widzę jeszcze białe morze ludzi, idących w jednym kierunku z ustami wilgotnymi od *dua* – prośb wznoszonych do Allaha, szczerze wykonujących modlitwę. Ciągłe mam w pamięci emocje towarzyszące okrążeniu Kaaby, bieganiu

między Safą i Marłą, smak wody Zamzam, stanie w Arafie, przebywanie w Muzdalifie, spanie w Minie, modlitwę w Haram i Meccie Proroka oraz w Kubie. Dźwięczy mi u uszach azan wzywający nas na modlitwę. Wspominam tę miłą atmosferę i uprzejmych ludzi ze wszystkich zakątków świata.

Teraz, patrząc na ten sam obraz znad mojego łóżka, rozpoznaję wśród ludzi moją grupę pielgrzymów z Polski, wykonujących *talaf*. Trudno było się z nimi rozstać na lotnisku, przez 10 dni bardzo się ze sobą żyliśmy i zaprzyjaźniliśmy. Mam nadzieję, że wszyscy powróciliśmy do domów oczyszczeni z grzechów, że nasza wiara wzmocniła się, że będziemy jeszcze bardziej działać na drodze Allaha wspierając się wzajemnie w modlitwie i w życiu codziennym. *Inszallah*.

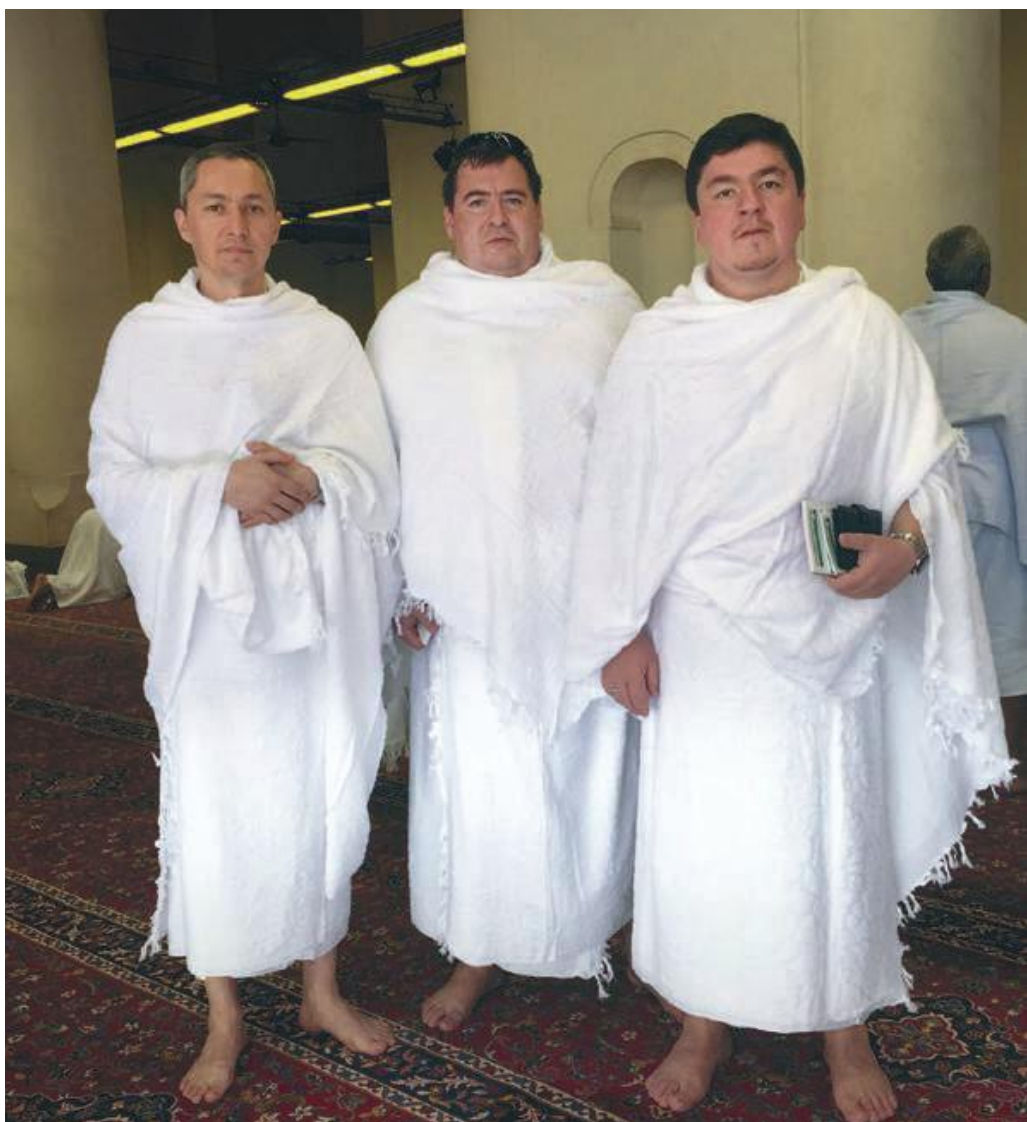
Dagmara Sulkiewicz
Białystok

Relacja opublikowana w: „Muzułmanie Rzeczypospolitej”, 2011, nr 2 (10), s. 11–14.

2016

MACIEJ JAKUBOWSKI
OLGIERD CHAZBIJEWICZ
TOMASZ MIŚKIEWICZ
KRZYSZTOF EDEM MUCHARSKI
MACIEJ SZCZĘSNOWICZ

Pielgrzymi w meczecie Al-Haram. Od
lewej: Krzysztof Edem Mucharski, Maciej
Jakubowski, Tomasz Miśkiewicz.





Dziedziniec meczetu Al-Haram, pielgrzymi przy Kaabie. Od lewej: Maciej Jakubowski, Krzysztof Edem Mucharski, Olgierd Chazbijewicz, Tomasz Miśkiewicz, Maciej Szczęsnowicz.

2018

TATIANA ANDRACKA



Na placu przed Meczetem
Proroka w Medynie.



2018

ROZALIA BOGDANOWICZ
ALEKSANDER BOGDANOWICZ

I stało się. Po 10 latach, w sierpniu 2018 roku, dane mi było ponownie odbyć *hadżdż*. Tym razem ku mojej jeszcze większej radości, bo z mężem Aleksandrem.

Dwutygodniowy pobyt dla pięciu osób w miejscach pielgrzymkowych w Królestwie Arabii Saudyjskiej został sfinansowany przez organizację charytatywną Dubai Charity Association ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Razem z nami uczestniczyli państwo Alicja i Adam Jakubowscy z Białegostoku i Muzaffer Ilik, Turek, mieszkający od kilkunastu lat w Warszawie. Organizacja wyjazdu została zlecona organizacji tureckiej, działającej w Niemczech – Milli Görüş. Największą naszą bolączką była bariera językowa. Komunikacja w grupie odbywała się w języku tureckim i niemieckim. W tej kwestii bardzo pomocny był nam, Polakom, brat Muzaffer posługujący się językiem polskim, który doskonale spisał się w roli tłumacza, troskliwego opiekuna, życzliwego towarzysza, a nade wszystko wspaniałego człowieka. Nasza pielgrzymka pogłębiona była o zwiedzenie miejsc ważnych dla islamu, szczególnie związanych z życiem i działalnością Proroka Muhammada (pokój z Nim). Byliśmy pod górą Uhud, na miejscu bitwy Rowu, w Meczezie Dwóch Kierunków, w najstarszym Meczezie Kuba, mężczyźni na cmentarzu Al-Baki.

Pielgrzymkę rozpoczęliśmy od trzydniowego pobytu w Medynie. Zakwaterowani zostaliśmy w hotelu znajdującym się w pobliżu Meczetu Proroka, co ułatwiało nam jego częste odwiedzin, uczestnictwo w zbiorowych modlitwach, spędzanie w nim czasu indywidualnie. Wielkim przeżyciem okazało się odwiedzenie Grobu Proroka (pokój z Nim). Ciężka to była przeprawa, gdyż obiekt ten jest oblegany i trudno dostępny przez całą dobę. Ale podjęliśmy się z Alą tego trudu i byliśmy w pobliżu Grobu dwukrotnie. Od części damskiej meczetu Grób był odgradzony przepierzeniem, więc mogliśmy tylko wyrecytować pozdrowienia (*salawaty*) Prorokowi w imieniu własnym, naszych bliskich i przyjaciół. Wróciliśmy stamtąd zmęczone po wielogodzinnej, nocnej, w tłumie przepychance, ale bardzo szczęśliwe. Pięknym doznaniem było poczucie wspólnoty religijnej, słuchanie azanu i modliw, wykonywanych przez najlepszych imamów i muezinów, słyszalnych w każdym miejscu, obserwacja morza pielgrzymów podążających do meczetu i odpoczywających na dziedzińcu. Na czas nabożeństw zamiera ruch uliczny, zamykane są sklepy, kto może udaje się do meczetu i sal modlitewnych, a kogo pora modlitwy zastanie gdzie indziej, rozkłada tam dywanik i oddaje Bogu cześć. Nikogo nie dziwi modlitwa na ulicznym trawniku, parkingu, w każdej dowolnej przestrzeni. Miejsca do ablucji są wszędzie dostępne.

Wielkim przeżyciem była burza piaskowa, która rozpętała się na Arafacie. Porywisty wiatr potrząsał ogromnymi namiotami, zrywał metalowe przegrody, rozrzucał napotkane rzeczy.

W przerażeniu modliłyśmy się, recytowałyśmy *zikry* i *dua*, aby złagodzić wszechogarniający strach. Odebrałam to jako znak potęgi Allaha i niemocy człowieka. Poruszającym momentem była niesamowita reakcja pielgrzymów po kazaniu wygłoszonym na Arafacie. Wiele osób ze wzruszenia płakało.

Dotarła do nas wiadomość, że podobna wichura przeszła nad Mekką i zerwała z Kaaby okrycie. Jest tradycja, że na każde święta szata Kaaby jest zmieniana. Tym razem nastąpiło to trochę wcześniej, a prawdopodobnie zdarzyło się po raz pierwszy.

Jak wielkie znaczenie dla muzułmanów ma pielgrzymka do Mekki, widać było po jej uczestnikach. Nie wszyscy mieli komfortowe warunki pobytu. Część pątników koczowała pod gołym niebem na stokach gór; w dolinie Muzdalify, na dziedzińcach meczetów. Były matki z niemowlętami na rękach, starcy, niedołężni, inwalidzi na wózkach. Miłym akcentem było być uraczonym przez tubylców na ulicy schłodzoną wodą butelkowaną, *sadogą*, zraszaczem powietrza.

Podczas pobytu w Medynie odwiedziliśmy Meczet Hamama, Meczet Osmański, Muzeum Medina, Muzeum Osmańskie i zabytkowy osmański dworzec kolejowy. Byliśmy na plantacji daktyli, słynących w świecie z najlepszej jakości. Zakupiliśmy ich tam dość sporo, aby móc w kraju poczęstować swoich bliskich i przyjaciół.

Każdego dnia czas był wypełniony albo aktem pielgrzymkowym, albo wydarzeniem programowym, albo według własnego pomysłu. Zmęczenie dawało o sobie znać. Leżący się z nieba żar,

temperatura w południe sięgała 45 stopni C, a nocą 35, duszący zapach spalin, zdradliwa klimatyzacja, ogłuszający dźwięk klaksonów i nieprzebrane tłumy ludzi rozsiewających zarazki – wszystko to potęgowało pogorszenie samopoczucia. Każda osoba z naszej grupy doświadczyła dotkliwego przeziębienia i przez pewien czas musiała kurować się w łóżku.

Najtrudniejszym czasem, ale najbardziej oczekiwanym i emocjonującym, był okres właściwej pielgrzymki. Wejście w stan *ihram*, wypowiedzenie intencji do *umry* i pielgrzymki, śpiewanie „*Labbajki*”, pierwsze ujrzenie Kaaby i *umra* wokół niej, morze pątników ubranych na białą, wszystko to napawało nasze serca radością, szczęściem i wielką wdzięcznością Bogu, że jesteśmy w tym miejscu. Tu należy podkreślić znakomitą organizację *hadżdżu* ze strony saudyjskiego rządu. Grupy miały wyznaczony czas i trasy przejazdu do Świętego Meczetu, czas uboju *kurbanów*, przemieszczania się do poszczególnych miejsc pielgrzymkowych. Jak podały źródła lokalnej TV, w tym roku w pielgrzymce uczestniczyło ok. 3 mln. ludzi.

Inaczej niż w Polsce odczuwaliśmy Kurban Bajram. Nie było tradycyjnej świątecznej modlitwy, tylko wznoszono *takbiry*. Posiłki też nie okazały się odświętne, jedynie po modlitwie zaserwowano skromny słodki poczęstunek. Miłym akcentem były świąteczne pozdrowienia przekazywane przez napotkane osoby. W czasie Kurban Bajramu nasi przyjaciele, Państwo Jakubowscy, dostąpili zaszczytu celebrowania 35 rocznicy ślubu i z tej pięknej okazji zaprosili nas do kawiarni w galerii obok Świętego Meczetu, gdzie

oddaliśmy się wspomnieniom i degustacji słodkości. Potem poszliśmy na modlitwę *isza* i głęboko po północy zadowoleni wróciliśmy do hotelu.

Ponieważ dostępność busów kursujących spod hotelu do Świętego Meczetu była nieograniczona, staraliśmy się jak najwięcej czasu spędzać w świątyni i uczestniczyć w modlitwach zbiorowych. Postanowiliśmy wykonać jak najwięcej *tatafów* wokół Kaaby w intencji zdrowia i pomyślności członków rodziny oraz o dobro w życiu wiecznym dla naszych bliskich zmarłych. I zadanie wypełniliśmy, z czego jesteśmy przeszczęśliwi. Meczet stale się modernizuje, upiększa i dostosowuje do potrzeb pątników. Do dyspozycji pielgrzymów są Korany, krzesła, wózki inwalidzkie, woda Zamzam. Odpowiednie służby kierują ruchem i na bieżąco utrzymują porządek i czystość. Na miejscu jest pomoc medyczna.

Udało nam się umówić na spotkanie w pobliżu Świętego Meczetu z drugą grupą polskich pielgrzymów pod przewodnictwem Muftiego Tomasza Miśkiewicza. Podzieliliśmy się refleksjami, wrażeniami, spożyliśmy wspólny posiłek, zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia i radośni powróciliśmy do hotelu.

Miałam z Alą szczęście dzielenia pokoju hotelowego z dwiema przesympatycznymi Turczynkami, mieszkającymi na stałe w Niemczech – Zeynep i Sacide. Były bardzo życzliwe, pomocne, opiekuńcze. Jestem nadal z Zeynep w kontakcie telefonicznym.

Głębokim przeżyciem okazało się pożegnalne okrążenie Kaaby, ostatnie modlitwy, podziękowania Allahowi za *hadżdż*, ostatnie refleksje. Już nie prosiłam Boga, żeby tu powrócić, chcę, aby

inni członkowie naszej polskiej wspólnoty doznali podobnych emocji. Wciąż mieliśmy nadzieję, że pątników będzie ubywać i na koniec uda nam się dotknąć Kaaby. Tak się jednak nie stało. Jedni odjeżdżali, inni przybywali. Kaaba była nieosiągalna.

Pielgrzymka, to niezwykle emocjonalne doznanie, do końca życia pozostanie mi wielką wartością. To ona zmieniła moje podejście do życia, bardziej otworzyła umysł na sferę duchową. Przeszacowałam życiowe priorytety na rzecz wartości niematerialnych. Jestem bardziej refleksyjna, pracuję nad swoją osobowością, by być lepszym i głębszym człowiekiem. Wzmocniła się moja wiara i więź z Bogiem. Stałam się silniejsza, dojrzała, żyję z pokorą i wdzięcznością, cieszę się każdym zwykłym dniem, patrzę na świat i ludzi oczami miłości. Jestem wdzięczna Allahowi Najwyższemu i wszystkim osobom, dzięki którym odbyłam razem z mężem upragniony *hadżdż*.

Rozalia Bogdanowicz
Białystok, 2019



2018

IZABELA MELIKA CZECHOWSKA

MÓJ *HADŹDŹ*

To się miało nigdy nie zdarzyć... a jednak. Od chwili, gdy w czerwcu 2018, zaraz po ramadanowym poście, dowiedziałam się, że jednak pojedę do Mekki, żyłam już tylko chwilą. Ale nie tą teraźniejszą, bieżącą. Żyłam chwilą, która miała dopiero nastąpić, momentem, gdy zobaczę Kaabę. Od tego momentu myślałam tylko o tym, próbując usilnie skupić się na bieżących obowiązkach, pracy, codziennych zadaniach i problemach. I wzorem pielgrzymów z dawnych lat, przed długą podróżą – na pozatławianiu bieżących spraw i zobowiązań.

W końcu nadszedł moment wyjazdu. Ta podróż nie była ważna, tak jak nie była ważna jej długość. Zatarła mi się w pamięci i tylko niektóre momenty stają mi przed oczami, jakby wydarzyły się wczoraj. Na przykład wspólna modlitwa na lotnisku w Warszawie czy moment założenia *abai* i chusty w Paryżu. A potem wejście w *ihram* w samolocie i słowa „*Labbaik, Allahumma...*”. Potem znowu nicość w pamięci i znów, jak przebłysk światła, chwila, w której znalazłam się przed meczetem w Mekce, przed *umrą*.

Co czułam? Radość. Nieopisaną radość zapierającą dech. Wciąż jeszcze mam problem, żeby to opisać. Chłonęłam oczami widok meczetu, pielgrzymów, zapomniałam robić zdjęcia, bo wydawało mi się, że jeśli odwrócę wzrok na chwilę, to cała rzeczywistość zniknie bezpowrotnie. I wreszcie Kaaba... Piękna, majestatyczna, odziana w czarną jedwabną szatę, zdobioną złotym haftem. Kaaba, która stoi tam, wydawałoby się od zawsze, i która stać będzie do końca świata. Miejsce, które jest osią świata dla muzułmanów, gdzie człowiek dotyka wieczności, a wieczność otula człowieka. Kaaba królowa – stoi tam niewzruszona, obojętna na łzy radości tych, którzy ją widzą po raz pierwszy. Znałam ją ze zdjęć. Największym moim marzeniem, wydawałoby się nie do spełnienia, było pojechać tam i dotknąć jej własną ręką. I udało się. Dotknęłam ciepłego, gładkiego kamienia, którego wcześniej dotykał Abraham. I teraz nic już nie będzie takie samo jak przedtem. Bo pamiętam ciszę, jaką miałam w uszach podczas okrążania Kaaby, przez którą przedzierała się jedynie recytacja Koranu. A przecież wiem, że panował tam ciągły szum szeptów modlących się ludzi. Pamiętam ból stóp, gdy weszłam na odsłonięty kawałek skały wzgórza Safa, a przecież był on niewspółmiernie mniejszy niż ból stóp Hagar, która na tą skałę na boso wspinała się, szukając wody dla synka. Pamiętam, jak bardzo czułam się zagubiona, uświadamiając sobie, że ona tam była sama, zdana na ślepy los, że ja odprawiam rytuał na pamiątkę, a dla niej to było całe jej życie, jej ból, jej strach.

Gdybym mogła pojechać jeszcze raz, nie wahałabym się ani chwili. Pojechać do miejsca, gdzie wszystko poza Bogiem traci znaczenie. Gdzie dzień płynie leniwie, przerywany porami modlitw, gdzie nic nie jest ważne, poza tym co teraz i już, jakby czas nie płynął, a w każdym razie nie niósł ze sobą nic godnego uwagi jak w świecie obok. Pielgrzymka to wspaniały czas. Moment wyciszenia, powrotu do tego, co w życiu ważne, do jedności z tym, który pozwolił nam powstać i żyć i nie oczekuje niczego więcej, poza poświęceniem mu uwagi i postępowaniem zgodnie z jego prostymi i jasnymi nakazami. To w tym celu, żeby nam o tym przypomnieć, woła nas do Mekki. Pozwala zobaczyć Kaabę, jakby chciał powiedzieć, że wszystko, co robimy, przemija. Przemija młodość, kłopoty, nawet życie. Jesteśmy tylko gośćmi, przechodniami przez dany nam czas. To On jest wieczny, nieomylny. A Kaaba – piękna dama w czerni – stoi na wieczność wciąż w tym samym miejscu, niezmiennie, i zostanie tak długo, jak długo istniał będzie świat.

Zgodnie z wolą Boga.

Labbaik, Allahumma, labbaik...

Izabela Melika Czechowska

Wałcz, 2019

2018

ALICJA JAKUBOWSKA
ADAM (MIREK) JAKUBOWSKI

Nigdy nie sądziłam, że będę mogła dostąpić tego zaszczytu i odbyć pielgrzymkę do Mekki. W chwili, gdy dostałam wraz z mężem taką propozycję, chęć wypełnienia tego obowiązku i kultu dla Allaha, stała się dla nas realna.

Bardzo dziękujemy za to Panu Muftiemu Tomaszowi Miśkiewiczowi. Dzisiaj, biorąc do ręki zapiski z tych dni pielgrzymkowych, myślami wróciłam do tych wszystkich ważnych miejsc nam, muzułmanom. A jednak tam byłam – widziałam, modliłam się. Byliśmy w meczecie Proroka w Medynie – modliliśmy się tam. Grób Muhammada Proroka i groby jego dwóch towarzyszy są w środku meczetu. Meczetu tak pięknego i ogromnego, że nic nie odzwierciedli widoku wnętrza niż ujrzanie własnymi oczami.

Byliśmy w muzeum w Medynie. Tam oglądaliśmy makietę – slajdy pierwotnej budowli meczetu Proroka, która była pierwszy raz rozbudowana i powiększona jeszcze za czasów Proroka (łącznie meczet był powiększony około 10 razy do stanu obecnego). Byliśmy pod górą Uhud, odwiedziliśmy Meczet Dwóch Kierunków, meczet Kuba, mizar Baka (kobietom wstęp wzbroniony), modląc się, oddając cześć i szacunek wszystkim tym miejscom.

Nasza grupa, sponsorowana przez instytucję ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, liczyła cztery osoby plus piątym

członkiem, nieocenionym, był nasz opiekun i tłumacz, Muzaffer Ilik. To on nam tłumaczył i przekazywał po polsku (cała nasza grupa Milli Görüş była pochodzenia tureckiego, mieszkająca w Niemczech). Muzaffer był bardzo opiekuńczy, tłumaczył, wyjaśniał i pomagał. Bardzo mu za to dziękujemy.

Oczywiście naszym celem była Mekka – pielgrzymka do celu, o którym marzą wszyscy muzułmanie. Staraliśmy się odbyć pielgrzymkę, tak jak należy: modląc się w skupieniu, być w czystości ducha i umysłu, z wiarą w Allaha, Jego Posłańca oraz pieśnią pielgrzymkową na ustach. Moment, w którym przekroczyliśmy „próg” Świętego Miejsca Al-Haramu i podniesienie głowy, by ujrzeć Kaabę po raz pierwszy, na zawsze zostanie nam w pamięci.

Wykonywaliśmy okrążenia Kaaby – wnosząc prośby do Boga, prośby osobiste oraz prośby w imieniu osób nam bliskich i przyjaciół. Ze łzami w oczach, wypowiadając „*Bismillahi Attahu Ekber*”, okrążaliśmy Kaabę wnosząc prawą rękę do góry, przesyłając ucałowanie na chwałę Bogu. Chodziliśmy między „wzgórzami” Safa i Marfa. Nocowaliśmy w Arafacie, później przejechaliśmy do Muzdalify i do Miny.

W skupieniu i po kolei wykonywaliśmy poszczególne etapy naszej pielgrzymki, którą, *alhamdulillah*, ukończyliśmy i niech Allah ją przyjmie. Na zawsze zostanie w naszej pamięci i naszych sercach. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy Panu Muftiemu, naszemu sponsorom, naszemu opiekunowi i tłumaczowi oraz naszym towarzyszom podróży, Róży i Aleksandrowi Bogdanowiczom.

Alicja i Adam (Mirek) Jakubowscy
Białystok, 2019



Pielgrzymi przygotowani do wyjazdu do Arafat. Od lewej: Alicja i Adam (Mirek) Jakubowscy, Muzzafer Ilik, Rozalia i Aleksander Bogdanowiczowie.



2018

ANNA MUCHARSKA
KRZYSZTOF EDEM MUCHARSKI

DUCHOWA ODNOWA

Minął rok, odkąd odbyłam pielgrzymkę, *hadżdż*, i dzięki łasce Wszechmogącego miałam szczęście spełnić swoje marzenie i piąty filar islamu. Towarzyszami podróży życia był mój mąż Krzysztof, a także grupa Tatarów polskich.

Pamiętam, kiedy pierwszy raz weszłam do meczetu Al-Haram w Mekce. Oto była ona – Kaaba. Nie potrafię wyrazić moich uczuć słowami. Stałam przed Kaabą, byłam tak blisko niej. Ogrom ludzi wokół, robiących obowiązkowe *tatafy* (siedem okrążeń wokół Kaaby). Do tej pory taki widok znany mi był tylko z mediów. Tym razem, byłam tam jedną z ponad dwóch milionów muzułmanów.

W moich uszach wciąż brzmi nieustanna „*Labbajka*” – pieśń pielgrzymów, która towarzyszyła nam przy każdej podróży, spełniając kolejne etapy pielgrzymki.

Pamiętam podróż autokarem do Doliny Mina, gdzie zakwaterowano nas w dużych, klimatyzowanych namiotach. Oczywiście to wszystko jednoczy muzułmanów.

Przekrój narodowościowy ogromny. Były z nami muzułmanki z takich krajów, jak Rosja, Tadżykistan, Tatarstan, Kanada oraz z różnych egzotycznych krajów Afryki.

Nieustanne modlitwy, czytanie Koranu i *dua* sprawiały, że w tych momentach się jednoczyłyśmy. Każdy krok, każdy drobiazg związany z hadżdżem zapamiętam na zawsze. Świadomość, że wykonuje się te same rytuały, które są wspomnieniami o tradycji i życiu Proroka Muhammada (*saat*) stwarza, że człowiek chce wyrazić swoją wdzięczność za wszystkie błogosławieństwa, które otrzymujemy od Allaha.

Kaaba, Mekka, Medyna – święte miejsca, po których zmienia się życie, nasze nastroje, zmieniają się priorytety. Mnie *hadżdż* pozostawił niezatarte wrażenia na całe życie. Kończąc swoją pielgrzymkę, wróciłam do domu odnowiona duchowo. Niech Allah przyjmie nasz *hadżdż*. Amin.

Anna Mucharska
Białystok, 2019



2018

TOMASZ MIŚKIEWICZ

MOJE PIELGRZYMKI

Przywołując w pamięci moją pierwszą *umrę* i *hadżdż*, wracam do lat, gdy jako chłopiec uczyłem się języka arabskiego na stypendium w Chartumie, w Sudanie. Przebywałem tam od 1991 do 1993 roku. Wtedy też, w roku 1993, odbyłem *umrę*, a wszystko to dzięki ówczesnemu ambasadorowi Królestwa Arabii Saudyjskiej w Chartumie, który zachęcił mnie do podróży do Mekki i sfinansował mój wyjazd. Ambasador przede wszystkim zachęcał mnie do podjęcia studiów religijnych w Arabii, wręczył mi też list polecający do jednego z uczonych muzułmańskich z uniwersytetu w Mekce. Była to moja pierwsza wizyta w Arabii Saudyjskiej.

Niektóre elementy tej wyprawy uleciały mi już z pamięci. Pamiętam, że nikt nie oczekiwał mnie na lotnisku, a drogę z Dżeddy do Mekki pokonałem taksówką. Dwie noce spałem w gościńcu dla pielgrzymów, który dziś pewnie mieściłby się w standardzie skromnego hostelu. *Umra* była niewiarygodnym przeżyciem, czymś zjawiskowym i wręcz nierealnym. Wykonałem wszystkie czynności rytualne, zgodnie z instrukcją rozpisaną na kartce przez nauczyciela religii z Sudanu, nie wiedząc chyba do końca, co się dzieje. Czułem się jak we śnie, jak w transie. Dopiero następnego dnia zdałem sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Byłem

bardzo szczęśliwy. Po odbyciu *umry* pojechałem na uniwersytet, aby zgodnie z poleceniem ambasadora spotkać się z uczonym muzułmańskim. Ów uczony przyjął mnie, a po odczytaniu listu wypytał o zdrowie, wrażenia, dalsze plany, następnie przekazał swoim współpracownikom i studentom, aby się mną zajęli. Wyjazd, zaplanowany na dwa tygodnie, przedłużył się do dwóch miesięcy. Doświadczyłem saudyjskiej gościnności i troski. Co drugi dzień byłem w świętym meczecie. W tym czasie odwiedziłem też Medynę – meczet Proroka (*saat*) i Uniwersytet Islamski. Wtedy też złożyłem na dwie uczelnie, w Mekce i w Medynie, dokumenty i podanie z prośbą o przyjęcie w poczet studentów. Później, do rodzinnego domu w Suchowoli, dotarł teleks, że zostałem przyjęty na uniwersytet w Medynie.

W czasie studiów, w roku 1994, odbyłem swój pierwszy *hadżdż*. Wspólnie z kolegami spaliśmy w Mekce w prywatnym mieszkaniu jednego z zaprzyjaźnionych studentów, a w Arafacie nocowaliśmy w tradycyjnym namiocie z wielbłądziej wełny, mieszczącym około sześciu osób. Później, wspólnie z kolegami, często wyruszaliśmy do Mekki, aby odbyć *umrę*, odwiedzić inne miasto, znaleźć chwilę wytchnienia od książkowej nauki, a samodzielnie oddać się praktyce religijnej.

Od drugiego roku studiów, w ramach współpracy z instytucjami religijnymi, pomagałem jako wolontariusz przy obsłudze grup pielgrzymkowych przybywających do Arabii Saudyjskiej. Byłem koordynatorem odpowiedzialnym za przejazdy, miejsca pobytu.

W czasie jednej z pierwszych pielgrzymek widziałem i przeżyłem tragedię... Dżamarat wyglądał zupełnie inaczej niż dziś, w okolicach kamiennych steli znajdowała się droga, gdzie jedni przychodzili, aby rytualnie rzucać kamienie, a drudzy już odchodzili i chcieli wrócić do namiotów. Grupy pielgrzymów, idących do steli i tych wycofujących się, zaczęły na siebie napierać, wytworzył się potworny ścisk, ludzie wpadli w panikę. Osoby stojące na linii zderzenia dwóch grup zaczęły padać z osłabienia i pod wpływem naporu tłumu. Byłem o włos od podzielenia ich losu, ale uratowali mnie koledzy. Wyciągnęli mnie z tłumu, krzycząc, abym uczepił się ogrodzenia z metalowej siatki. Wczepiony w nią, widziałem tratujących się ludzi, słyszałem ich przenikliwe krzyki i nawoływania. Moi koledzy też uczepili się siatki. Nie wiem, ile czasu to trwało, zanim udało nam się wyrwać z tego miejsca. Przeżyliśmy...

Gdy powróciłem po studiach do Polski, kilkakrotnie jako imam, a później także mufti, opiekowałem się polskimi pielgrzymami – grupami złożonymi z polskich Tatarów, osób pochodzenia arabskiego i konwertytów – podczas całej podróży i wykonywanych rytuałach. Najbardziej utkwiły mi w pamięci wyjazdy z moimi bliskimi. W roku 2002 wśród pielgrzymów był mój Ojciec, w roku 2003 moja Mama, a w ubiegłym moja żona, Basia.

Zawsze marzyłem, żeby moja Mama pojechała ze mną na pielgrzymkę. I udało się. W roku 2001, pięć dni po zamachu na World Trade Center w Nowym Jorku, wyruszyłem z Mamą do Arabii Saudyjskiej. Zamieszkaliśmy w rodzinnym domu mojego przyjaciela, Ahmeda. Mama odbyła wtedy *umrę*. Płakała, gdy zobaczyła Kaabę. Była bardzo wzruszona. W trakcie miesięcznego pobytu często chodziliśmy do meczetu, pomimo jej



przewlekłych chorób i problemów z nogami. W roku 2003 Mama, jako jedna z dwóch pierwszych kobiet Tatarów, odbyła *hadżdż*.

Zawsze bałem się, aby się nie zgubić w czasie wykonywania rytuałów. Lęki te spełniły się w 2002 roku, ale dotknęły mojego Ojca. W czasie *hadżdżu* straciłem go z oczu na prawie pięć minut. Szliśmy w grupie, ostrzegałem wszystkich, aby się pilnowali, a Tato odłączył się od grupy. Szczęśliwie szybko udało się nam odnaleźć w tłumie jednakowo odzianych pielgrzymów.

Ucieszyłem się bardzo, gdy po dłuższej przerwie Ambasada Królestwa Arabii Saudyjskiej w Warszawie umożliwiła grupie polskich Tatarów wyjazd w 2018 roku. W grupie tej znalazła się moja ukochana Basia. Cieszyłem się, że sama wykona pielgrzymkę, ale też zobaczy miejsca ważne dla mnie – Mekkę i Medynę – miejsca, w których spędziłem nastoletnie i młodzińcze lata.

Nie jestem w stanie zliczyć „małych pielgrzymek”, odbywałem je w czasie studiów, w czasie *hadżdżów*, wyjazdów oficjalnych, konferencji i wizyt prywatnych w Arabii.

Hadżdż odbyłem trzynastokrotnie, w tym sześć razy w czasie studiów. Kolejne wyjazdy zawsze były pełne emocji, ale z mojej perspektywy przeżywane w dwójkach. Naturalnie sam byłem pielgrzymem odzianym w *ihram*, który chce za każdym razem jak najlepiej i najpoprawniej wypełnić rytuał, ale też ciążyła na mnie odpowiedzialność za grupę, trud organizacyjny przed wylotem z Polski, rozliczenie kosztów podróży ze sponsorami.

W ciągu tych dwudziestu sześciu lat, które minęły od mojej pierwszej *umry*, mogłem obserwować ogromne przemiany

dokonujące się w Arabii Saudyjskiej, a związane z obsługą nieprzebraną ilości pielgrzymów. W pamięci mam studenckie pielgrzymki, gdy jechaliśmy z kolegami do Mekki i odbywaliśmy *umrę* lub *hadżdż* bez żadnych udogodnień, śpiąc w rozmaitych miejscach i żywiąc się często posiłkami fundowanymi jako *sadakę* przez zamożnych Saudyjczyków. Po latach znalazłem się w Mekce, śpiąc w nowoczesnych hotelach i dostępując zaszczytu, jakim jest udział w audyencji u króla. Od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku do ostatniej wizyty w roku 2018 miałem możliwość spotkania królów: Fahda ibn Abd al-Aziza ibn Sauda, Abd Allaha ibn Abd al-Aziza ibn Sauda, Salamana ibn Abd al-Aziza ibn Sauda, a także następców tronu i książąt. W roku 2008 król Abd Allah wręczył mi Srebrny Medal zaangażowania na rzecz dialogu oraz wyjątkowy prezent, który do dziś pieczołowicie przechowuję – kawałek okrycia Kaaby.

Dziękuję rodzinie królewskiej i saudyjskim instytucjom za możliwość odbycia tylu pielgrzymek i za wszelką pomoc. Wszystkie pielgrzymki były dla mnie ważnym przeżyciem duchowym, na tym najbardziej intymnym poziomie.

Modlitwy tam złożone i poniesiony trud ofiarowuję Bogu Jedynemu!

Amin!

Tomasz Miśkiewicz
Białystok, 2019

2018

BARBARA PAWLIC-MIŚKIEWICZ

O ALLAHU! NA TWOJE WEZWANIE PRZYBYŁAM, OTO JESTEM!

Gdy dowiedziałam się od męża, że istnieje szansa, abyśmy wspólnie udali się na *hadżdż* w 2018 roku, nie posiadałam się ze szczęścia. A właściwie do dnia wyjazdu nie wierzyłam, że niebawem wypełnię jeden z pięciu filarów islamu. Zastanawiałam się, jak będzie w Arabii Saudyjskiej, jak będą wyglądać kolejne dni, i choć spędziłam dużo czasu na czytaniu informacji o rytuale pielgrzymkowym i obowiązujących zasadach, w głębi serca wiedziałam, że jest to poniekąd podróż w nieznane i wszystko okaże się na miejscu.

Dotyk

Już pierwszego dnia po przylocie, odświeżeniu się i odpowiednim przygotowaniu, wyruszyłam z grupą do Świętego Meczetu Al-Haram, aby odbyć *umrę*. I to stało się jednym z najsilniejszych przeżyć, a także obrazem, który nadal ukazuje mi się pod powiekami – wejście na dziedziniec meczetu, na rozgrzaną płytę



wypełnioną pielgrzymami z rozmaitych zakątków świata, i ujrzenie Kaaby. Stojąc w meczecie, zaczęłam jej wypatrywać. Z daleka wydawała się nieduża, co jest mało racjonalne, bo przecież ściany mierzą piętnaście metrów wysokości. I krążąc wokół niej w czasie wykonywania *tałałów*, zobaczyłam jej wielkość, majestat, piękno. Największe wzruszenie nadeszło, gdy w czasie jednego z okrążeń Tomek wziął mnie za rękę i, umiejętnie wymijając „*hadżich*”, podprowadził mnie oraz kilka osób z naszej grupy do ściany Kaaby nieopodal Narożnika Jemeńskiego. Pierwszy raz w życiu poczułam tak silne religijne wzruszenie. Łzy napłynęły mi do oczu, to były emocje poza rozumem. Gładkie ściany, rozgrzane od palącego słońca, i ten moment, jakby innych nie było wokół. Dotknąć, przytknąć czoło do wiekowych kamieni i odmówić słowa modlitwy... A po chwili szarpnięcie, napór pozostałych pielgrzymów i pomoc Tomka w sprawnym włączeniu się w dalszy rytm krążenia.

Kaaba ma w sobie coś niezwykłego, co sprawia, że będąc w meczecie, chciałoby się być jak najbliżej niej, patrzeć nieprzerwanie. Przez lata widziałam ją usypaną z brokatu na czarnej dekoracyjnej makacie wiszącej w rodzinnym domu. Teraz mogłam być tak blisko. Wykonując *umrę* za siebie, następnie za moją Mamę, oraz modląc się w czasie finalnych okrążeń, wieńczących *hadżdż*.

Smak

W meczecie Al-Haram wszędzie dostępna jest woda Zamzam, najsmaczniejsza woda, jaką kiedykolwiek piłam. Nie za zimna, o idealnej temperaturze, o czarownym, gaszącym pragnienie smaku i przynosząca ulgę.

Obrazy

Jest kilka obrazów, które często przywołuję, myśląc o pielgrzymce. To przede wszystkim Kaaba, odziana w czarną materię. To nieprzebrana ilość pielgrzymów, z których każdy ubrany w swoim stylu, wskazującym zazwyczaj na miejsce pochodzenia. To przejmujący widok ludzi sunących między Arafatem i Muzdalifą, zajmujących skały, pobocza dróg, każdy skrawek przestrzeni – tej wypalanej ziemi i piachu.

To także saudyjski krajobraz – skały i piach; skały wyłaniające się zza ścian hoteli; tunele drogowe wydrążone w skałach. Próba wydarcia naturze kolejnych fragmentów, niezbędnych do stworzenia infrastruktury miejskiej. Tego organizmu, który co roku musi przyjąć i zająć się ponaddwumilionową grupą pielgrzymów.

Dźwięki

Istotne są też dźwięki, szczególnie te słyszalne wokół Świętego Meczetu oraz w jego wnętrzu. Modlitwy, szepty, szloch, nawoływania, relacje i rozmowy telefoniczne prowadzone przez pielgrzymów z bliskimi w każdym możliwym języku, *azan* wzywający na poszczególne modlitwy i „*Labbajka*” – pieśń

pielgrzymów, która intonowana jest przez coraz to nowe grupy wkraczające na plac przed meczetem i zmierzające ku wypełnieniu rytuału. Pieśń hipnotyzująca, wypełniająca umysł, aby oczyścić go ze zbędnych myśli.

Bardzo dziękuję mojemu Mężowi, że mogłam wyjechać wspólnie z nim na *hadżdż*, że mogłam wypełnić ten obowiązek, będąc w pełni sił i zdrowiu.

Modlę się, aby Bóg Jedyńy przyjął moje modlitwy i prośby. *Amin*.

Barbara Pawlic-Miśkiewicz
Białystok, 2019



2018

LILLA ŚWIERBLEWSKA

CZAS W MEKCE

13 sierpnia 2018 r. po północy rozpoczęła się moja podróż, być może najważniejsza w życiu.

Właściwie to byłam spokojna, całą pielgrzymkę i opiekę nade mną i grupą powierzyłam Allahowi.

Po przylocie do Dżeddy nastąpił przejazd autokarem do Mekki. Tam, po zakwaterowaniu w hotelu, wyruszyliśmy do meczetu Al-Haram. To, co było w wyobraźni, opowiadaniach, nagle pojawiło się przed naszymi oczyma. Stanęłam i zaniemówiłam. Łzy napłynęły do oczu, serce mocniej zabiło. Zobaczyłam budowlę – czarny sześcian – przykryty materiałem z wyhaftowanymi wersetami z Koranu. Przybywam na Twoje wezwanie, Allahu, przybywam...

Rozpoczęłam wraz z grupą *umrę*, siedem okrążeń *ataf* wokół Kaaby, w ścisłości, pełna skupienia. W grupie pilnowaliśmy się, by tłum nie „porwał” kogoś. Recytowałam sury z Koranu i wypowiadałam *dua* – prośby do Allaha. Doszliśmy do odcisniętych stóp proroka Ibrahima (Abrahama), a w piątym okrążeniu udało nam się dojść do Kaaby, dotknąć ściany za jemeńskim narożnikiem. Na niektórych twarzach pojawiły się łzy i wzruszenie.

Dwa okrążenia wykonaliśmy w umiarkowanym tempie, z *dua* na ustach. Wyjście z kręgu po siódmym okrążeniu nie było łatwe.

Następnym etapem była modlitwa, dwa *rakaty*, w miejscu, w którym nie trzeba szukać kierunku na Kaabę. Kolejnym punktem było przejście siedem razy odcinka między Safą i Marłą, gdzie w wyznaczonych miejscach mężczyźni przyspieszają kroku. W trakcie pokonywania odcinka po raz szósty muezin wezwał na modlitwę *fadžr*. Zatrzymaliśmy się i modliliśmy z pielgrzymami z całego świata. Jakie to cudowne uczucie, gdy wszyscy równi, niezależnie od koloru skóry, narodowości, stoimy i modlimy się do Allaha.

Trzeci etap *umry* zakończyliśmy o godzinie 6 rano. Wróciliśmy do hotelu na śniadanie. Emocje, które towarzyszyły takim przeżyciom, trudno opisać. W Mekce czas ma inny rytm.

Lilla Świerblewska
Białystok, 2019





BIBLIOGRAFIA

- Bahammam F. S., *Przewodnik nowego muzułmanina*, Modern Guide, Rijad, 2014.
- Bakalarz A., *Polaków odkrywanie Arabii Saudyjskiej*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2005.
- Borawski P., Dubiński A., *Tatarzy polscy. Dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Iskry, Warszawa 1986.
- Borawski P., *Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.
- Czerwiński G., *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacja*, Książnica Podlaska w Białymstoku, Białystok 2013.
- Czerwiński G. (red.), *Podróże do serca islamu. Antologia międzywojennego reportażu polskich Tatarów*, AlterStudio, Białystok 2014.
- Danecki J., *Podstawowe wiadomości o islamie*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007.
- Dziadulewicz S., *Herbarz rodzin tatarskich w Polsce*, Wilno 1929.
- Dziekan M. M., *Dzieje kultury arabskiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
- Dziekan M. M., *Polacy a świat arabski. Słownik biograficzny*, Niezależne Wydawnictwo „Rocznik Tatarów Polskich”, Gdańsk 1998.
- Jackowski A., *Pielgrzymowanie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1998.
- Jasik A., Gajec M., *Miejsca święte. Mekka*, Biblioteka Gazety Wyborczej, Mediaprofit, Warszawa 2010.
- Khan G. M., *Islam. Leksykon religie*, przeł. A. Gołębiowska, Arkady, Warszawa 2010.
- Kryczyński S., *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej*, „Rocznik Tatarski”, Rada Centralna Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej, 1938, t. III.
- Kryczyński L. N. M., *Tatarzy polscy a Wschód muzułmański* [w:] „Rocznik Tatarski”, Rada Centralna Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej, 1935, t. II, s. 1-130.
- Mawlawi F., *Prosty wykład głównych praktyk religijnych islamu*, przeł. J. Banasiak, Stowarzyszenie Studentów Muzułmańskich w Polsce, Muzułmańskie Stowarzyszenie Kształtowania Kultu-ralnego, Białystok 2003.
- Miśkiewicz A., *Tatarzy polscy 1918–1939. Życie społeczno-kulturalne i religijne*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990.
- Muchliński A., *Zdanie sprawy o Tatarach litewskich przez jednego z tych Tatarów złożone sułtanowi Sulejmanowi w r. 1558, Risale-i Tatari Leh*, „Teki Wileńskie” 1858, nr 4.
- Sardar Z., *Mekka. Święte miasto*, przeł. D. Jasiński, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016.
- Tyszkiewicz J., *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XIII–XVIII w.*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989.

INDEKS FOTOGRAFII

Wykaz zdjęć, które przekazali do publikacji:

Tatiana Andracka – 153
Omar Asanowicz – 101, 111
Aleksander Bogdanowicz – 52, 65, 66
Rozalia Bogdanowicz – 130, 135, 136, 139, 154, 160
Emilia Chalecka-Jabłońska – 134
Olgierd Chazbijewicz – 98, 99
Izabela Melika Czechowska – 158
Adam Ilijasiewicz – 104
Miroslaw Jabłoński – 105, 106
Maciej Jakubowski – 26, 112
Stefan Jasiński – 129, 137
Zofia Konopacka-Radkiewicz – 81
Alraszzyd Milkamanowicz – 89, 90, 94
Alej Miśkiewicz – 109
Tomasz Miśkiewicz – 39, 110, 113
Krzysztof Edem Mucharski – 62, 115, 151, 152, 161, 162
Barbara Pawlic-Miśkiewicz – 55, 58, 60, 163, 166, 167, 169

Marek Półtorzycki – 59, 140
Maciej Rodkiewicz – 128
Dagmara Sulkiewicz – 142
Ewa Sulkiewicz – 141
Halina Szahidewicz – 116, 118
Jerzy Dżirdzis Szahuniewicz – 121
Lilla Świerblewska – 171

Internet – 6, 8, 38–39, 46, 48, 49, 50, 51, 53, 61, 68, 69
Archiwum NKM MZR – 56, 57, 64, 73

SPIS TREŚCI

SŁOWO MUFTIEGO	5
PODRÓŻ ŻYCIA	6
Rozdział pierwszy TATARSCY PIELGRZYMI	9
Rozdział drugi ZASADY <i>HADŹDŹU</i>	27
Rozdział trzeci WSPOMNIENIA Z MEKKI	71
Bibliografia	173
Indeks fotografii	174

Zapraszamy do lektury książek i czasopism wydawanych
przez Najwyższe Kolegium Muzułmańskie MZR w RP

Biblioteka tatarska on-line
www.bibliotekatatarska.pl

Biblioteka muzułmańska on-line
www.bibliotekamuzulmanska.pl